

BESTSELLER ZEKRANIZOWANY PRZEZ NETFLIX

BETH REEKLES

THE KISSING BOOTH

Najlepszemu przyjacielowi może powiedzieć wszystko...
oprócz tej jednej rzeczy.



NETFLIX

TERAZ TAKŻE FILM
DOSTĘPNY NA
NETFLIX

THE KISSING BOOTH

Jeszcze do mnie nie docierało, że mój pierwszy pocałunek będzie z Noah Flynnem. Starszym bratem mojego najlepszego przyjaciela. Chłopakiem, który budził we mnie niewytłumaczalne uczucia i potrafił w trzy sekundy doprowadzić mnie do furii.

Przełknęłam ślinę, a on najwyraźniej to usłyszał, bo uniósł brew. Przesunęłam wzrok na jego usta. Wydawały się miękkie, stworzone do pocałunków. Przypomniałam sobie Noah w samym ręczniku... a potem w stroju do futbolu...

A teraz miałam go pocałować.

Wiedziałam, że jeśli nie chcę, to nie muszę. Wszystko zależało ode mnie i to właśnie było najgorsze: mogłam się wycofać, ale nie potrafiłam się do tego zmusić.

Pochyliłam się w jego stronę, a on pochylił się w moją.

A co jeśli wata cukrowa przykleiła mi się do zębów? A co jeśli mam nieświeży oddech?

Zamknij się, zamknij się, zamknij się!

Mój pierwszy pocałunek...

BETH REEKLES
**THE
KISSING
BOOTH**

przekład
OLGA SIARA

 **Insignis**

*Pamięci mojej Babci,
która udowodniła mi,
że niezależnie od okoliczności
nigdy nie wolno się poddawać*

Rozdział 1

- Chcesz coś do picia?! – zawołał Lee z kuchni, kiedy zamknęłam za sobą drzwi wejściowe.
- Nie, dzięki! – odkrzyknęłam. – Idę do twojego pokoju.
- Spoko.

Nadal nie przestawało mnie dziwić, jak ogromny był dom Lee Flynna – mieszkał praktycznie w pałacu. Na parterze znajdował się wielki salon z pięćdziesięciocalowym telewizorem i kinem domowym, nie wspominając już o stole bilardowym i (podgrzewanym) basenie na zewnątrz.

Chociaż traktowałam to miejsce jak mój drugi dom, tak naprawdę czułam się swobodnie tylko w sypialni Lee.

Zatrzymałam się w progu. Pokój zalany był słońcem, wpadającym do pokoju przez otwarte drzwi na niewielki balkon. Na ścianach wisiały plakaty różnych zespołów, w rogu obok gitary stała perkusja, a na eleganckim mahoniowym biurku, pasującym do reszty mebli, prężył się dumnie MacBook.

Ale – jak to w pokoju szesnastoletniego chłopaka – podłoga zarzucona była T-shirtami, bokserkami i śmierdzącymi skarpetkami, obok komputera rozkładała się niedojedzona kanapka, a niemal każdy skrawek wolnej przestrzeni pokrywały puste puszk.

Rzuciłam się na łóżko Lee, rozkoszując się sprężystym materacem.

Od urodzenia byliśmy najlepszymi przyjaciółmi. Nasze mamy znały się ze studiów, a teraz mieszkaliśmy dziesięć minut na piechotę od niego.

Wychowaliśmy się razem. Równie dobrze moglibyśmy być bliźniętami: to megadziwne, ale urodziliśmy się tego samego dnia.

Był moim najlepszym przyjacielem – od zawsze i na zawsze. Chociaż czasami potwornie mnie irytował.

Pojawił się właśnie w pokoju z dwiema otwartymi oranżadami, bo wiedział, że w którymś momencie i tak sięgnęłabym po jego butelkę.

– Musimy zdecydować, co organizujemy na festyn – powiedziałam.

– Wiem – westchnął, targając swoje kasztanowe włosy i marszcząc piegowatą twarz. – A nie możemy po prostu ustawić kilku kokosów? No wiesz, żeby ludzie próbowali wcelować w nie piłką i rzucić je na ziemię?

Pokręciłam głową z niedowierzaniem.

– Właśnie o tym myślałam...

– Proste.

Uśmiechnęłam się pod nosem.

– Niestety, kokosy odpadają. Ktoś inny je wybrał.

– Czemu w ogóle musimy mieć jakieś stoisko? Nie wystarczy, że będziemy ogarniać całą imprezę? Niech inni wymyślają rozrywki.

– Słuchaj, to ty mówiłeś, że członkostwo w radzie szkoły będzie dobrze wyglądać podaniu na studia.

– A ty się na to zgodziłaś.

– Bo chciałam organizować bal szkolny – podkreśliłam. – Nie miałam pojęcia, że musimy pomagać przy festynie.

– Masakra.

– No. O, słuchaj, a może wynajmiemy to coś, yy, no wiesz... – zamachnęłam się w powietrzu – takie z młotem.

– Maszynę do mierzenia siły?

– Właśnie.

– Nie, szkoła już ją zamówiła.

– To nie wiem – westchnęłam. – Prawie nic nie zostało, wszystko jest już zajęte.

Popatrzyliśmy na siebie i powiedzieliśmy równocześnie:

– Trzeba było zabrać się za to wcześniej.

Parsknęliśmy śmiechem, a Lee usiadł przy komputerze i zaczął się kręcić wolno na fotelu.

– Nawiedzony dom?

Posłałam mu ponure spojrzenie – a przynajmniej próbowałam to zrobić. Niełatwo było złapać jego wzrok, kiedy wirował wokół własnej osi.

– Lee, jest wiosna, a nie Halloween.

– To co?

– Nie. Nawiedzony dom odpada.

– W porządku – burknął. – W takim razie co proponujesz?

Wzruszyłam ramionami. Szczerze mówiąc, nic nie przychodziło mi do głowy. W zasadzie mieliśmy przerabane. Musieliśmy na coś wpaść, inaczej wyrzuciliby nas z rady szkoły i za rok nie moglibyśmy wpisać członkostwa w niej do papierów na studia.

– Nie wiem. Nie umiem myśleć, kiedy jest tak gorąco.

– Zdejmij sweter, może łatwiej ci pójdzie.

Przewróciłam oczami, a Lee zaczął szukać w Google’u pomysłów na stoisko na wiosenny festyn szkolny. Zaczęłam ściągać sweter przez głowę. Poczułam słońce na gołym brzuchu, więc spróbowałam wyszarpnąć ręce z rękawów, żeby obciągnąć koszulkę, którą miałam pod spodem.

– Lee – rzuciłam głosem stłumionym przez materiał. – Pomocy!

Spoza swetra dobiegł mnie jego chichot, ale usłyszałam, jak wstaje. W tym momencie drzwi pokoju otworzyły się i przez chwilę myślałam, że Lee zostawił mnie w tej pułapce, ale sekundę później rozległ się inny głos.

– Dżizas, jeśli chcecie się tak zabawiać, to przynajmniej zamknijcie drzwi na klucz.

Zamarłam w bezruchu i poczułam, że się rumienię. Lee poprawił mi podkoszulkę i ściągnął sweter z głowy. Moje naelektryzowane włosy sterczały we wszystkie strony.

Podniosłam wzrok. Jego starszy brat opierał się o framugę ze złośliwym uśmieszkiem.

– Cześć, Shelly – przywitał się ze mną. Wiedział, że nienawidzę, kiedy ktoś tak do mnie mówi. Pozwalałam na to Lee, ale Noah to była zupełnie inna sprawa. Robił to tylko w jednym celu: żeby mnie wkurzyć. Nikt inny nie śmiał tak do mnie mówić, odkąd w czwartej klasie zrobiłam z tego powodu awanturę Cam. Teraz wszyscy nazywali mnie Elle, jako zdrobnienie od Rochelle. Ale nikt inny nie śmiał też mówić do niego „Noah” oprócz Lee i ich rodziców. Cała reszta używała jego nazwiska – Flynn.

– Cześć, Noah – odparowałam z uroczym uśmieszkiem.

Zacisnął szczękę, a jego ciemne brwi uniosły się lekko, jakby rzucał mi wyzwanie, czy odważę się znów go tak nazwać. Spojrzałam na niego z niewinną minką, a na jego twarz wrócił seksowny uśmieszek.

Noah był chyba największym ciachem w historii ludzkości. Poważnie, nie przesadzam. Ciemne włosy wpadały mu w intensywnie błękitne oczy. Był wysoki i barczysty. Nos miał lekko skrzywiony, bo nie zrósł mu się dobrze po tym, jak złamał go w bójce. Noah często się bił, ale nigdy nie został zawieszony w prawach ucznia. Od czasu do czasu urządzał sobie z kimś nawalankę, jak zaczęliśmy to określać z Lee, ale poza tym szkoła nie mogła mu nic zarzucić: zgarniał świetne oceny i był gwiazdą drużyny futbolu amerykańskiego.

Bujałam się w nim, kiedy miałam jakieś dwanaście, trzynaście lat, ale szybko mi przeszło, bo uświadomiłam sobie, że jest i na zawsze pozostanie poza moim zasięgiem. A chociaż był nieprawdopodobnie przystojny, zachowywałam się przy nim naturalnie, bo wiedziałam, że nie ma najmniejszych szans, żeby kiedykolwiek zobaczył we mnie kogoś innego niż najlepszą przyjaciółkę swojego młodszego brata.

– Wiem, jak działałam na kobiety, ale postaraj się nie rozbierać na mój widok, okej?

Parsknęłam sarkastycznym śmiechem.

– Chyba coś ci się przyśniło.

– Tak w ogóle to co robicie?

Przez chwilę zastanawiałam się, dlaczego się tym interesuje, ale postanowiłam to zignorować.

– Musimy wymyślić jakieś durne stoisko na festyn – wyjaśnił Lee.

– Brzmi... beznadziejnie.

– No raczej – rzuciłam, przewracając oczami. – Wszystkie fajne pomysły są już zajęte. Skończymy z czymś w stylu... w stylu... w stylu łowienia gumowych kaczuśzek.

Obaj spojrzeli na mnie tak, jakbym nie mogła wymyślić nic gorszego, a ja wzruszyłam ramionami.

– Okej, nieważne. W każdym razie, Lee, rodzice wychodzą wieczorem, więc o ósmej jest impreza.

– Spoko.

– Aha, Elle, spróbuj nie zrobić dla mnie striptizu przed wszystkimi.

– Przecież wiesz, że nie widzę świata poza Lee – odpowiedziałam słodkim głosem.

Noah zaśmiał się cicho. Już stukał w ekran komórki – pewnie wysyłał znajomym wiadomość o imprezie, tak samo jak Lee. Wyszedł z pokoju sprężystym, kocim krokiem. Nie mogłam oderwać wzroku od jego zgrabnego tyłka...

– Może przestaniesz na dwie sekundy wgapić się w mojego brata, co? – wyśmiał mnie Lee.

Zarumieniłam się i odepchnęłam go.

– Zamknij się.

– Myślałam, że już się z niego wyleczyłaś.

– Wyleczyłam. Ale i tak jest megaciachem.

– Daj spokój. Czasem jesteś obrzydliwa, wiesz?

Usiadłam przy komputerze, a Lee stanął za mną i oparł brodę na czubku mojej głowy. Kliknęłam następną stronę w wynikach wyszukiwania i przewijałam linki, wbijając zamglone spojrzenie w ekran.

Nagle coś przyciągnęło mój wzrok. Zatrzymałam kursor w tym samym momencie, gdy Lee zaczął mówić:

– Zaczekaj...

Oboje przez kilka sekund wpatrywaliśmy się w komputer. Okręciłam się na krześle, żeby być przodem do Lee. Nasze twarze rozciągnęły się w identycznych uśmiechach.

– Budka z całusami! – zawołaliśmy równocześnie, szczerząc się do siebie jak wariaci.

Lee uniósł dłoń, a ja przybiłam mu piątkę.

Zapowiadała się świetna zabawa.

Rozdział 2

Postanowiliśmy, że opłata będzie wynosiła dwa dolary. Dwa dolary za każdy całus. Niezależnie od motywu przewodniego stoiska szkoła zapewniała boks do zagospodarowania, ale potrzebowaliśmy mnóstwa różowych i czerwonych dekoracji. Uznałam, że przyda się też trochę czerni, ale Lee stwierdził protekcjonalnym tonem:

– Shelly, to nie Halloween.

– W porządku. Zostajemy przy różu i czerwieni.

– Co trzeba załatwić? Chorągiewki, krepinę, wstążki... coś w tym rodzaju, tak?

– Chyba tak. Jak myślisz, udałoby nam się zrobić duży szyld na zajęciach stolarskich? – Nie chciałam chodzić na te zajęcia, ale zamiast nich do wyboru było tylko gospodarstwo domowe, a po katastrofie z babeczkami w ósmej klasie starałam się trzymać z dala od pieczenia. Teraz stolarstwo mogło się przydać.

– Czemu nie. Pan Preston pewnie nie miałby nic przeciwko temu.

Kiwnęłam głową.

– Fajnie. Budkę mogłoby obsługiwać kilku chłopaków z drużyn sportowych. I cheerleaderki. Potrzebujemy czterech dziewczyn i czterech chłopaków, mogą mieć zmiany w parach.

– Okej. Tylko kogo o to poprosimy?

– Hmm... Samantha i Lily na pewno się zgodzą – powiedziałam w zamyśleniu. – A one zwerbują inne dziewczyny.

– Dobry pomysł. To ja zadzwonię do chłopaków.

Wyciągnęłam komórkę i zaczęłam przeglądać listę kontaktów. Lee i ja nie należeliśmy do żadnej konkretnej paczki; spędzaliśmy czas, z kim chcieliśmy, a to znaczyło, że mamy numery właściwie do wszystkich. Lee łatwo nawiązywał znajomości i ludzie go lubili, a w pakiecie z nim dostawali mnie. Oczywiście mieliśmy też kilku bliskich przyjaciół – samych chłopaków.

Dodzwoniłam się do Samanthi, która oznajmiła radośnie, że w to wchodzi! Lily też się zgodziła, mówiąc, że totalnie nie może się doczekać i że będzie namawiać wszystkie koleżanki, żeby do niej dołączyły.

– Zrobione – westchnęłam, opadając znów na łóżko.

Poczułam, jak się ugina, kiedy Lee poszedł moim śladem. Uśmiechnęliśmy się do siebie.

– Nasza budka rozniesie konkurencję.

– Wiem. Czasem przeraża mnie nasz geniusz.

– Mnie też.

Zabrzęczał mój telefon – dostałam SMS-a od Lily, że Dana i Karen też zgłaszają się do budki z całusami, więc odpisałam krótko: „Dzięki”.

– Mamy już wszystkie dziewczyny – stwierdziłam.

– Super. Dave napisał, że załatwi nam chłopaków, więc to też mamy z głowy.

– Czyli... nie mamy nic więcej do roboty! – oznajmiłam radośnie. – Więc możesz iść ze mną na zakupy.

– Po co chcesz iść na zakupy? – jęknął Lee. – Mało ci ciuchów?

– Nie, ale... urządzasz dziś imprezę, a ja mam dobry humor, bo w końcu ogarnęliśmy sprawę ze stoiskiem. Więc idziemy znaleźć mi coś na wieczór.

Lee znów jęknął:

– Po prostu chcesz zrobić wrażenie na moim bracie jakąś seksowną sukienką, tak?

– Nie. Chcę sobie coś kupić, to wszystko. Ale jeśli przy okazji zrobię wrażenie na twoim bracie... to będzie dodatkowy plus. Oraz totalny cud. Oboje wiemy, że on nawet nie myśli o mnie w ten sposób...

Lee westchnął.

– Okej, okej, chodźmy na te zakupy, przestać zrzędzić.

Posłałam mu triumfalny uśmiech. Byłam pewna, że go przekonam. Lee wiedział, że tylko udaję z tym narzekaniem, ale i tak nie chciał go słuchać.

Sięgnęłam po sweter, czekając, aż Lee weźmie portfel i buty. Potem zbiegłam po schodach, a on ruszył za mną. Wsiadliśmy do jego samochodu – Mustanga rocznik 95, który kupił za bezcen na złomowisku – i Lee przekręcił kluczyk w stacyjce.

– Dzięki, Lee.

– Co ja z tobą mam – rzucił, ale na twarzy miał uśmiech.

Dwadzieścia minut później byliśmy już w centrum handlowym. Gdy Lee wyłączył silnik, wciąż huczało mi w uszach od hip-hopu, który dudnił z głośników przez całą drogę.

– Musisz mi jakoś wynagrodzić, że mnie tu zaciągnęłaś.

– Kupię ci pączka.

Lee zawahał się.

– I koktajl mleczny.

– Umowa stoi.

Objął mnie ramieniem, a ja szybko zrozumiałam, dlaczego to zrobił – poprowadził mnie prosto do działu z jedzeniem, żebym nie zdążyła zapomnieć, czym go przekupiłam. Spacyfikowany przekąskami Lee bez większych protestów chodził ze mną po centrum handlowym.

Rozejrzałam się po kilku sklepach i nagle znalazłam idealną sukienkę – nie za krótką i nie za obcisłą, z dekoltem dość wyciętym, żeby podkreślać biust, niczego nie odsłaniając. Cienki koralowy materiał był zebrany z lewej strony, żeby ukryć długi suwak.

– Czy teraz musimy iść jeszcze po buty? – marudził Lee, kiedy oznajmiłam, że zamierzam ją przymierzyć.

– Nie, Lee, mam buty – odpowiedziałam, przewracając oczami.

– Wiesz co, ubrania też masz, ale to cię jakoś nie powstrzymało – wymamrotał, idąc za mną do przymierzalni.

Bez wahania wszedł razem ze mną do boksu i rozparł się na krześle. Z kolei ja bez zastanowienia zaczęłam się przy nim przebierać.

– Pomożesz mi się zapiąć?

Westchnął ciężko, ale wstał i wykonał moją prośbę. Spojrzałam w lustro, wygładzając sukienkę. Ogarnęły mnie wątpliwości. Na wieszaku wyglądała lepiej, pomyślałam. Mocno odsłania nogi...

Lee gwizdnął przeciągle.

– Nieźle.

– Zamknij się. Nie uważasz, że jest za krótka?

Wzruszył ramionami i klepnął mnie po pupie.

– Komu to przeszkadza?

W zamian trzepnęłam go żartobliwie w głowę.

– Mówię poważnie, Lee. Nie jest za krótka?

– Hm. Może trochę. Ale wygląda dobrze.

– Na pewno?

– Myślisz, że bym cię okłamał, Shelly? – zapytał smutno ze zboląłą miną i cofnął się chwiejnym krokiem, przyciskając dłonie do serca.

Rzuciłam mu wymowne spojrzenie w lustro.

– Czy to pytanie wymaga odpowiedzi, Lee?

– Nie, chyba nie – zaśmiał się. – To jak, kupisz ją?

Kiwnęłam głową.

– Chyba tak. Jest przeceniona o połowę.

– Spoko. – Nagle jęknął. – Nie zamierzasz wydać drugiej połowy na torebkę, co? Błagam, powiedz, że nie. Bo jeśli tak, to wiesz mi jeszcze pizzę i colę.

– Obiecuję, że nie kupię już torebki ani nic innego, okej? Zapłacę za sukienkę i możemy wracać do domu. – Zsunęłam kciekę i włożyłam džinsy, koszulkę i sweter, bo zmarzłam od klimatyzacji w sklepie.

– Trudno – westchnął Lee. – Miałem ochotę na pizzę.

Parsknęłam śmiechem i wyszłam pierwsza z przymierzalni, wpadając przy tym na coś – a nie, na kogoś.

– Przepraszam – rzuciłam odruchowo, a potem zorientowałam się, kto to. – O, cześć, Jaime.

Dziewczyna, którą miałam przed sobą, obrzuciła nas podejrzliwym spojrzeniem, a na jej twarzy pojawił się przebiegły uśmieszek. Zderzyłam się z największą plotkarą w szkole. A chociaż była bardzo miła, należała do osób, które z jakiegoś powodu działają innym na nerwy.

– Co wy tu robicie? Lee, nie widzisz, że to przymierzalnia dla dziewczyn?

Mój najlepszy przyjaciel wzruszył ramionami.

– Elle potrzebowała rady.

– Aha – rzuciła Jaime lekko zawiedzionym tonem, jakby miała nadzieję, że działo się coś, o czym można by było plotkować. – No tak. Hej, słyszałam, że robisz dziś imprezę. Będzie na niej twój brat, prawda?

Lee przewrócił oczami.

– Tak.

Jaime rozpromieniła się.

– Super!

– Ty też szukasz sukienki? – zapytałam, podtrzymując rozmowę z grzeczności.

– Nie, potrzebuję nowych džinsów. Mój pies uznał, że woli pogryźć mi spodnie niż swoją piszczącą piłkę.

– Miło z jego strony – skwitowałam ze śmiechem.

– No, niesamowicie. Zakładasz ją dziś wieczorem? – Wskazała brodą sukienkę, którą trzymałam w rękach.

– Tak.

– Nie jestem pewna, czy to twój kolor... – stwierdziła, ale zauważyłam drgający mięsień na jej policzku, a przez lata nauczyłam się rozpoznawać ten wyraz twarzy.

Zazdrość. Uznałam to za dobry znak.

– Hmm, może masz rację... Ale jest na wyprzedaży. Nie mogę przepuścić takiej okazji.

Zaśmiała się uprzejmie.

– No tak, rozumiem. Okej, to do zobaczenia!

– Pa, Jaime – odpowiedzieliśmy chórem.

Kiedy odeszła, Lee westchnął i wymamrotał pod nosem, że Jaime strasznie go wkurza.

Zapłaciłam za sukienkę i wróciliśmy do części z knajpkami, żeby mój przyjaciel mógł przed wyjściem zjeść kawałek pizzy. Ja wzięłam tylko koktajl mleczny. Siorbałam go jeszcze, wsiadając do samochodu.

– Tylko spróbuj go rozlać – ostrzegł Lee.

– Nie ma mowy! – zawołałam, po czym prawie to zrobiłam, a Lee tak zgromił mnie wzrokiem, że następny łyk ośmieliłam się wziąć dopiero na czerwonym świetle.

Kiedy wjechał na swój podjazd, spojrzałam na zegarek.

– Dochodzi szósta... Lepiej pójdę do domu, żeby się przygotować na imprezę – stwierdziłam.

– Shelly, czasem masz megababskie problemy.

Rozśmieszył mnie.

– Dopiero zauważyłeś?

Lee też się roześmiał i ruszył do domu.

– To pa! – rzucił przez ramię.

– Pa!

Kiedy wróciłam do siebie, nikogo jeszcze nie było, ale szczególnie mnie to nie zdziwiło. Brad, mój młodszy brat, miał dziś turniej piłkarski, więc tata pewnie zabrał go później na burgery albo coś w tym stylu.

Podłączyłam iPod'a do głośników i puściłam głośno Ke\$he, żeby słyszeć ją przez szum wody pod prysznicem.

Później stanęłam owinięta ręcznikiem, przyglądając się nowej sukience. Znowu naszły mnie wątpliwości. Wychowałam się z Lee i bez mamy, więc nie byłam zbyt dziewczęcą, ale i tak stroiłam się na takie okazje jak dzisiejsza. Pokręciłam głową i zbesztalam samą siebie. Bez przesady, moja sukienka była dłuższa niż spódnice do mundurków szkolnych niektórych dziewczyn. Nie miałam się czym martwić.

Usiadłam przy toalecie i włączyłam lokówkę, żeby się nagrzała. Ostrożnie zblendowałam podkład na twarzy i zrobiłam sobie na powiece idealną kreskę eyelinerem, podkreślając kształt swoich brązowych oczu. Poświęciłam trochę czasu, żeby moje włosy, lśniące i pachnące kokosem po prysznicu, opadały mi na plecy kaskadą czarnych loków. Włożyłam sukienkę i czarne buty na pięciocentymetrowym koturnie, a potem speszona przejrzałam się w lustrze. Wiedziałam, że na imprezę przyjdą mocniej umalowane dziewczyny w krótszych sukienkach i na wyższych obcasach, ale zaważałam się, niepewna, czy naprawdę ładnie wyglądam.

Nagle okazało się, że jest trzynaście po ósmej. Jak to możliwe, że minęły już dwie godziny?

Odłączyłam telefon od ładowarki i zauważyłam SMS-a od Lee z pytaniem, gdzie jestem.

Ruszyłam ostrożnie do jego domu. Koturny nie były zbyt wysokie, ale zawsze czułam się wygodniej w płaskich butach. W ogródku kłębił się tłum ludzi, a przez otwarte drzwi dudniły basy, od których drżał trawnik. Z uśmiechem witałam się ze znajomymi w drodze do kuchni po coś do picia. Zajrzałam do lodówki, z której Lee i Noah wyjęli całe jedzenie, żeby zrobić miejsce na butelki przyniesione przez gości. Nie zdziwiło mnie to – robili to przed każdą imprezą, odkąd kilka miesięcy temu jacyś geniusze uznali, że zabawnie będzie obkleić ściany plasterkami szynki i indyka.

Wyjęłam butelkę oranżady i podważyłam kapsel o blat kuchenny, tak jak nauczył mnie tata Lee.

– Cześć, Elle!

Odwróciłam się i zobaczyłam, że przywołuje mnie grupa koleżanek.

– Cześć.

– Olivia mówiła, że organizujecie z Lee budkę z całusami na festyn – zaczęła Georgia. – Ale super!

– Dzięki! – uśmiechnęłam się do niej.

– Od lat nikt tego nie robił – zauważyła Faith. – Mielicie megafajny pomysł.

– Bo sami jesteśmy megafajni.

Dziewczyny parsknęły śmiechem.

– Na pewno zajrzą do waszej budki – rzuciła Candice ze znaczącym uśmieszkiem. – Słyszałam, że będzie tam Jon Fletcher.

– I Dave Peterson – dodała Georgia.

– Jon się zgodził? – zapytałam.

– Tak mówi Dave – wzruszyła ramionami Candice.

– To twoja budka, Elle – zaśmiała się Faith. – Powinnaś wiedzieć najlepiej.

Uśmiechnęłam się z zakłopotaniem.

– No tak...

– Hej, wiesz, kto powinien obsługiwać waszą budkę? – wtrąciła Olivia. – Flynn.

Przez chwilę zastanawiałam się, o kogo jej właściwie chodzi. A potem dotarło do mnie, że, oczywiście, ma na myśli Noah.

– Wątpię, żeby chciał to zrobić.

– A zapytałaś go?

– Nie za bardzo...

– Nie mogłby przynajmniej pomóc młodszemu bratu? Wzbudź w nim poczucie winy, to zadziała – poradziła mi Georgia.

– Chyba mamy już czterech chłopaków...

– Ale gdyby w budce był Flynn, każda dziewczyna z całego stanu przysłaby na nasz festyn – oświadczyła Olivia.

Jak wszystkie moje znajome uważała, że ma szansę u Noah. W sumie pewnie miała, w końcu

była główną cheerleaderką, a Noah grał w drużynie futbolu amerykańskiego, ale nigdy nie zwrócił na nią szczególnej uwagi.

Z jakiegoś powodu miał opinię podrywacza, chociaż nie okazywał dziewczynom większego zainteresowania. Najdziwniejsze było to, że wydawał się prawie dumny ze swojej reputacji.

– Słuchaj, gdybyś ściągnęła Flynna do budki z całusami, przeszłabyś do historii – powiedziała Faith.

– Faith, ty masz chłopaka – przypomniała jej ze śmiechem Georgia. – Nie możesz korzystać z budki z całusami.

– Dlaczego? Przecież zyski idą na cele dobroczynne. Co wybraliście tym razem: ratowanie delfinów?

– To było chyba w zeszłym roku – sprostowałam ze śmiechem. – Teraz zbieramy na walkę z rakiem.

– Jeszcze lepiej! – zawołała Faith, czym rozśmieszyła całe towarzystwo. – Poproś go.

– Tak, poproś – namawiała Olivia.

– Po prostu zapytaj – błagała Candice. – Prosimy, Elle.

– No... nie wiem...

– Zobacz, właśnie tu idzie – przerwała mi i popchnęła mnie lekko w jego stronę. – Chociaż dowiedz się, czy to robi. Jeśli się nie zgodzi to... przynajmniej będziesz mogła powiedzieć, że próbowałaś.

– Dobrze – poddałam się z westchnieniem i zastąpiłam Noah drogę, gdy szedł po następne piwo. Przywitał mnie skinieniem głowy.

– Popracujesz w naszej budce z całusami na wiosennym festynie? Proszę! Nie możemy znaleźć czwartego chłopaka. To na cele dobroczynne. Lee i ja naprawdę potrzebujemy pomocy.

Noah wyprostował się, otwierając puszkę.

– Budka z całusami, co?

– Tak.

– Fajnie.

– Wiem. Jestem fajną osobą.

– To lepsze niż twój pomysł z kaczkami.

– Ha, ha.

Zaśmiał się chrapliwie i posłał mi uśmiezek, od którego serce zabiło mi jak szalone.

– I ja miałbym się całować? W waszej budce?

– Zyski idą na ważny cel – próbowałam go przekonać.

– Nie sądzę, Shelly.

– Proszę, Noah – jęknęłam, kładąc nacisk na jego imię, i zrobiłam do niego maślane oczy.

– Będziesz mnie błagać na kolanach?

– Ja nie – odpowiedziałam powoli – ale wszystkie inne dziewczyny na pewno. Czy to ci wystarczy?

Znów parsknął śmiechem.

– I dlatego moja odpowiedź brzmi: nie. Przykro mi.

Westchnęłam.

– Okej, przynajmniej nie powiedzą, że nie próbowałam.

– Zaraz. Naprawdę mnie potrzebowałaś czy to one tego chciały? – zapytał, wykręcając głowę, żeby zobaczyć stojące za mną koleżanki.

– To drugie.

Skinął głową.

– Niestety, nie mogę ryzykować całkowitej utraty godności. Poza tym pomysł, jak znienawidziliby mnie inni faceci za to, że zgarniam wszystkie całusy – rzucił z uśmiechem.

– Myślałam raczej o tym, jak znienawidziłaby cię nasza organizacja dobroczynna za to, że odstraszasz chętnych na buziaki.

Wyszczерzył zęby.

– Punkt dla ciebie.

– Dobra, nieważne... – pokręciłam głową. – Zapomnij o tym.

Wróciłam do cheerleaderek i wzruszyłam ramionami ze skruszonym uśmiechem.

– Przykro mi, dziewczyny, nie zgodził się.

– Mogłaś się bardziej postarać – stwierdziła Olivia. – Patrz i ucz się.

Wcisnęła swoją szklankę Faith i wolnym krokiem podeszła do Noah, który rozmawiał z dwoma kolegami. Uwiesiła mu się na ramieniu w swojej króciutkiej małej czarnej i praktycznie rzuciła na niego, trzepocząc rękami tak zawzięcie, jakby coś wpadło jej do oka.

Chociaż możliwe, że byłam zbyt krytyczna. W końcu swoją techniką zwróciła przynajmniej uwagę kilku innych chłopaków.

Jej Noah najwyraźniej też odmówił, czego można się było spodziewać. Wróciła do nas, wydymając usta.

– Straszny z niego cham.

– I ciacho – mruknęła Georgia znad swojej szklanki.

– Totalnie – zgodziła się ze śmiechem Olivia.

Wszystkie dziewczyny zachichotały i odwróciły się, żeby mu się przyjrzeć.

– Elle, nie uważasz, że Flynn jest ciachem?

Popatrzyłam na Faith, mrugając szybko.

– Uważam! Pewnie, że jest.

– To czemu nie zachwycasz się jego zgrabnym tyłkiem?

Uśmiechnęłam się cierpko.

– Bo nie mam u niego żadnych szans, więc nawet nie próbuję.

Faith spojrzała na mnie ze współczuciem.

– Co ty wygadujesz? Jesteś bardzo ładna! Dałabym się zabić za takie włosy jak twoje.

Wzruszyłam ramionami, rumieniąc się lekko.

– Ojej, dzięki. Ale to nic, teraz jest dla mnie tylko starszym bratem Lee.

– Może kryje się w tym coś więcej. Nigdy nie wiadomo.

Parsknęłam śmiechem.

– Jasne. Mogę pomarzyć.

Faith wzruszyła ramionami. Candice zaczęła jej coś opowiadać, więc pożegnałam się z nimi i wymknęłam do salonu, gdzie wszyscy tańczyli. Dokończyłam oranżadę kilkoma łykami, odstawiłam butelkę i dołączyłam do nich. Atmosfera na parkiecie była zaraźliwa; nawet ci, którzy nie pili alkoholu, dawali się porwać muzyce.

Nie zamierzałam się upijać. Wiedziałam, że potrafię się dobrze bawić bez tego. Miałam bardzo słabą głowę, więc po dwóch puszkach cydru nie wiedziałam już, co się dzieje. Czas mijał szybko, a ja tańczyłam, śmiałam się i rozmawiałam ze znajomymi. Miałam wrażenie, że wszyscy słyszeli już o budce z całusami. Kiedy pytali mnie, czy wśród całujących będzie Flynn, obiecywałam, że go o to poproszę, bo tak było najłatwiej.

Koło jedenastej trafiłam do sali bilardowej. Lee, Jason i Dixon pili razem z chłopakami z ostatniej klasy szoty z kieliszków ustawionych w rzędzie na stole bilardowym.

– Mogę się przyłączyć? – zapytałam, wpadając do pokoju z uśmiechem.

– Jasne! – odpowiedział Dixon i nalał kieliszek dla mnie.

– Yy, Elle, może już ci wystarczy? – zapytał z niepokojem Lee.

– Oj, przestań – zaszczebiotałam. – Trzy, dwa...

Wychyliłszy szoty i z brzękiem odstawiliśmy kieliszki na stół, a Dixon znów napełnił je wódką. Po drugiej kolejce straciłam rachubę. Wcale nie lubiłam wódki – smakowała obrzydliwie i paliła w gardło i przełyk, ale teraz już tego nie zauważałam.

Wszystko wokół było jasne, rozmazane i głośnie. Zaniósłam się histerycznym chichotem, zgięta w pół.

– Elle, jesteś kompletnie pijana! – zawołał Chris ze śmiechem, pomagając mi się wyprostować. Znów zachichotałam.

– Zatańczmy. Chce mi się tańczyć. Niech ktoś ze mną zatańczy. Zatańczysz ze mną, Chris?

– Tu nie słyhać muzyki.

– Trudno. I tak możemy tańczyć. – Nagle doszłam do wniosku, że stół bilardowy świetnie nadaje się na parkiet. Roześmiałam się, czując drgania basów z salonu przez zielony materiał.

Zaczęłam bujać biodrami w rytm muzyki, wymachując rękami w powietrzu i kołysząc włosami. Próbowалам wciągnąć na górę Lee, ale się nie dał.

– Czemu nie chcesz? – jęknęłam.

– Nie będę teraz tańczył – powiedział. – Elle, przestań, zejdź już.

Pokazałam mu język. Usiłował mnie złapać i zdjąć na ziemię, ale wymknęłam mu się i tańczyłam dalej. Chciał mi zepsuć całą zabawę!

– Zaraz wracam.

– Gdzie idziesz? – zapytałam. Nie mógł teraz wyjść, impreza się jeszcze nie skończyła!

– Przyniosę sobie drinka. Chcesz coś, Dixon?

– Mam tu wszystko, czego potrzebuję – odpowiedział jego przyjaciel ze śmiechem, puszczając do mnie oko. Przesłałam mu pocałunek.

Uznałam, że w sali bilardowej jest bardzo gorąco. Czy ktoś podkręcił ogrzewanie? Zaczęłam się mocno pocić. Może kąpiel w basenie by mnie orzeźwiła.

I wtedy wpadłam na idealne rozwiązanie.

– Kto idzie się kąpać na golasa?! – zawołałam entuzjastycznie i sięgnęłam dłonią do suwaka. Chwiejąc się na koturnach, podeszłam do krawędzi stołu bilardowego.

Nagle moje stopy oderwały się od materiału, a świat zawirował mi przed oczami. Nogi miałam w powietrzu, a moja głowa zwisała w dół, tak że patrzyłam na czyjeś plecy.

– Hej! – wrzasnęłam. – Puszczaj! Puszczaj!

Ale porywacz nie posłuchał, tylko ruszył na piętro. Patrzyłam na rozciągające się przede mną schody i czułam, jak poca mi się dłonie. To nie mógł być Lee. On nie miał na sobie zielonej koszulki – chociaż właściwie... może miał?

Nie, byłam pewna, że nie miał. Włożył czerwony T-shirt. Nie pamiętałam nikogo w zielonym.

Ktokolwiek to był, miał dużo siły, biorąc pod uwagę, że przez cały czas wiłam się jak opętana.

W końcu opadłam na coś miękkiego. Materac! Byłam na materacu.

Usiadłam wyprostowana, usiłując podwinąć pod siebie nogi.

– Noah Flynn! – krzyknęłam, kiedy zobaczyłam przed sobą brata Lee, który mierzył mnie karcącym spojrzeniem. – Zepsułeś mi zabawę! A było tak fajnie!

– Miałś zamiar się rozebrać – wyjaśnił. – Odpocznij tu dwadzieścia minut.

– Nie! – zaprotestowałam, wydymając wargi. – Przestań się tak wymądrzać. Chciałam kąpać się nago w basenie!

Pokręcił głową z lekkim uśmieszkiem.

– Brzmi kusząco, ale chyba lepiej będzie, jak tu chwilę zostaniesz: może trochę wytrzeźwiejesz. Westchnęłam i opadłam z powrotem na poduszkę. A potem znów usiadłam.

– Zostawisz mnie tu zupełnie samą?

– Nie. Nie ufam ci. Zaraz wymknęłabyś się na dół.

– Nie ufasz mi? Dlaczego? Przecież znasz mnie od zawsze. Powinieneś mi bardziej ufać.

Noah podeszedł do drzwi, zamknął je i przekręcił klucz w zamku, nie przestając kręcić głową.

Uniosłam brew, patrząc, jak wraca i siada okrakiem na krześle naprzeciwko mnie.

Nawet w tym stanie umysłu wiedziałam, że to idiotyczny zarzut.

– Nie jesteś pijany? – zapytałam go.

– Raczej nie.

– Bu, dlaczego? To twoja impreza. Wyluzuj się!

– Myślę, że ty wyluzowałaś się za nas oboje.

– Przepraszam – rzuciłam, wydymając lekko wargi. – Nie chciałam zepsuć ci zabawy.

Noah tylko się zaśmiał.

Przetoczyłam się na skraj łóżka, usiadłam na dłoniach i zaczęłam machać nogami.

– Noah...

– Tak.

– Pomożesz nam w budce z całusami?

– Nie.

– Proszę cię – błagałam, podskakując na materacu. Wow. Czułam się jak na trampolinie! Tak samo jak na łóżku Lee. – Proszę, proszę, prooooooooooszę najpiękniej jak potrafię!

– Nie.

– Czemu nie? – jęknęłam. – Jesteś okropny!

– Nie chcę pracować w budce z całusami, to wszystko.

– Ale dlaczego?

– Bo nie.

– Proszę cię! To zbiórka... chyba na walkę z rakiem. A może dla delfinów? Śmieszne słowo, co? Delfiny. Del...finy...

– Nie będę pracował w budce z całusami i nie ma znaczenia, na kogo albo na co zbieracie pieniądze.

Wstałam i ukucnęłam tuż przed nim, tak że nasze nosy prawie się stykały.

– Nawet dla mnie?

Pokręcił głową, a potem stwierdził:

– Rany, ale ci śmierdzi z ust. Elle, ile wypijaś wódki?

– Nie wiem. Dixon polewał.

Noah westchnął.

– Co za głupki... Ja się z nimi policzę...

– Jak to?

– Nieważne.

– Dobra, nie mów.

Wyprostowałam się raptownie, a pokój zakołysał się, poszarzał i rozmył mi się przed oczami.

– Niedobrze mi.

Noah już wpychał mnie do łazienki. Ustawił mi głowę nad sedesem w tej samej chwili, gdy zaczęłam wymiotować.

Kiedy skończyłam i przeszły mi mdłości, osunęłam się na zimne kafelki, opierając głowę o krawędź wanny. Poczułam na wargach brzeg szklanki. Noah podał mi wodę i zmusił mnie, żebym ją wypila.

– Strasznie cię przepraszam, Noah – wymamrotałam. Czułam się obrzydliwie po wymiotowaniu. – Naprawdę mi przykro. Nie chciałam zepsuć ci imprezy.

– Elle, nie zepsułaś mi imprezy – zapewnił mnie.

Skinęłam gwałtownie głowę, ale znów zrobiło mi się niedobrze.

– Właśnie że zepsułam. Przepraszam!

– Nic się nie stało – zaśmiał się. – Spokojnie.

Zmarszczyłam brwi, położyłam mu dłonie na klatce piersiowej i odepchnęłam go. Wow. Ale twarda kłata. Na brzuchu na pewno ma sześciopak. A znając Noah, to nawet ośmiopak. Albo dziesięciopak! Czy coś takiego w ogóle istnieje? Możliwe... Jeśli tak, to on na pewno go ma.

– Nie śmiej się ze mnie! – krzyknęłam, przerywając swój wewnętrzny bełkot.

Parsknął jeszcze głośniejszym śmiechem i podciągnął mnie na nogi. Zachwiałam się, więc objął mnie w talii, żebym nie upadła, pomógł mi doczłapać się do łóżka i pozwolił opaść na pościel.

– Wróć za dziesięć minut, żeby sprawdzić jak...

Ale ja już spałam.

Rozdział 3

Słońce usiłowało przebić się przez zasłony, ale słabe poranne promienie zdołały tylko nadać sypialni granatową poświatę. Zamknęłam znów oczy, próbując zatopić głowę w aksamitnie miękką poduszkę. Zwinęłam się ciasniej w kłębek pod grubą kołdrą.

Było mi tak ciepło i wygodnie. A wszystko pachniało... czymś cytrusowo-leśnym. Nie wiedziałam, co to za zapach, ale bardzo mi się podobał. I byłam pewna, że już go na kimś czułam...

Poderwałam się gwałtownie i usiadłam wyprostowana, wydając z siebie cichy okrzyk.

Moja sypialnia tak nie pachniała. Moje łóżko nie było takie wygodne. A w moich oknach nie wisiały niebieskie zasłony.

Więc... gdzie ja właściwie byłam?

Rozejrzałam się. Wszystko wyglądało trochę znajomo... Ale na pewno tu wcześniej nie byłam. Odrzuciłam kołdrę i odkryłam, że spałam w szarym męskim T-shircie. Był na mnie za duży i pachniał tak samo jak poduszki.

Na szczęście pod spodem miałam bieliznę – to dobry znak.

Ostrożnie wstałam z łóżka. Rany, co się właściwie wydarzyło wczoraj wieczorem? Próbowałam sobie przypomnieć, ale bez skutku. Pamiętałam jak przez mgłę, że tańczyłam na stole bilardowym. Nie mogłam uwierzyć, że aż tak się upiłam.

W ustach miałam paskudny posmak i potwornie bolała mnie głowa.

Najwyraźniej wymiotowałam. Pamiętałam, że ktoś odgarnął mi włosy z twarzy. Pewnie Lee, on by się mną zaopiekował.

Tylko co to za miejsce?

Podeszłam na palcach do drzwi sypialni, wysunęłam głowę na korytarz i... prawie krzyknęłam z ulgi. Byłam w domu Lee i Noah. Najwyraźniej zasnąłam w pokoju starszego z braci – przez te wszystkie lata nigdy się tu nie zapuściłam.

Ale... dlaczego wylądowałam w jego sypialni, a nie w jednym z pokoi gościnnych? Albo u Lee? Wróciłam do łóżka, bo tak pękała mi głowa, że nie utrzymałabym się dłużej na nogach. Zerknęłam na budzik. Było dopiero wpół do dziewiątej. Wślizgnęłam się z powrotem pod kołdrę w nadziei, że odeśpię kaca, i odetchnęłam zapachem Noah.

Już miałam zapaść w sen, gdy drzwi otworzyły się powoli, skrzypiąc na zawiasach.

Natychmiast otworzyłam oczy. To był Noah. Nasze spojrzenia się spotkały. Stał w progu owinięty w pasie ręcznikiem, który zwisał mu nisko na biodrach. Na jego klatce piersiowej i brzuchu skrzyły się jeszcze krople wody, czarne włosy też miał mokre.

Brwi podjechały mi do góry. Sześciopak. Kto by pomyślał?

Mimowolnie się zarumieniłam, bo od samego jego spojrzenia serce zaczęło mi walić jak młotem.

– Przepraszam – powiedział cicho. – Nie chciałem ci przeszkadzać.

– Nic się nie stało – rzuciłam lekko ochrypłym głosem. Odchrząknęłam, ale nawet od tego odgłosu zabolą mnie głowa. – Przed chwilą sama się obudziłam.

– Jasne. Jak tam, kac na maksa?

Skrzywiłam się w odpowiedzi, a Noah zachichotał.

– Totalny. Nie wiedziałam, że tyle wypiłam.

– Wlałaś w siebie mnóstwo wódki, tyle wiem – stwierdził, siadając na skraju łóżka.

Serce prawie wyskoczyło mi z piersi.

Nie mógł wciągnąć jakiejs koszulki albo džinsów, zanim przyszedł ze mną pogadać?

– Jak to? Skąd wiesz? Kiedy mnie widziałeś?

– Kiedy miałeś zamiar rozebrać się na stole bilardowym przed grupką chłopaków, a potem wykapać na golasa w basenie – oznajmił beztrząs, zerkając na mnie z ukosa tymi swoimi intensywnie błękitnymi oczami.

Zastanawiałam się, czy słyszy szaleńcze bicie mojego serca. Pewnie tak. Miałam nadzieję, że

przynajmniej nie zarumieniłam się jeszcze mocniej. Tylko tego jeszcze brakowało.

Gdy dotarł do mnie sens jego słów, opadła mi szczęka.

– O Boże. Powiedz, że tego nie zrobiłam.

– Nie zrobiłaś, ale musiałem cię stamtąd wynieść.

Rozdziawiłam usta. Zrobiłam się czerwona jak burak, więc zasłoniłam twarz dłońmi i popatrzyłam na niego przez palce.

– Nie mogę w to uwierzyć.

– No wiesz...

– Ale dzięki. Że mnie powstrzymałeś. Najadłabym się dziś wstydu.

– No raczej – skwitował sarkastycznie, ale z uśmiechem. – I wymiotowałaś. Tak tylko informuję.

– Jak to, przed wszystkimi?

Boże, coraz gorzej! – pomyślałam zażenowana.

– Nie – pokręcił głową, spryskując mnie kropelkami wody. – W mojej łazience. Pilnowałem, żebyś nie wyszła na idiotkę i nie zrobiła sobie krzywdy.

Z ust wyrwał mi się jęk upokorzenia.

– Przepraszam. Naprawdę strasznie mi przykro. Nie chciałam, żebyś przeze mnie przegapił własną imprezę.

Wzruszył ramionami.

– W porządku. Nie przeszkadzało mi to.

– Jasne! – prychnęłam. – Spoko. Chyba oboje wiemy, że nie marzyłeś o tym, żeby się mną opiekować cały wieczór.

– Nie było tak źle – powiedział po chwili i znów się uśmiechnął. Ale tym razem nie był to złośliwy grymas, tylko prawdziwy, szczerzy uśmiech, od którego w lewym policzku zrobił mu się dołeczek, a kąciki oczu zmarszczyły się lekko. Nie mogłam nie odpowiedzieć tym samym.

– Okej, w każdym razie dzięki, Noah. – Jak zwykle położyłam nacisk na jego imię, żeby go zdenerwować.

– Do usług, Shelly.

Wyciągnął rękę, żeby zmierzić mi włosy, a kiedy spróbowałam ją odepchnąć, jakimś sposobem spadłam z łóżka, ciągnąc go za sobą.

Noah okazał się bardzo ciężki. Nie miał ani grama zbędnego tłuszczu, za to składał się z mnóstwa mięśni. A teraz na mnie leżał.

Ale ja zapatrzyłam się w jego rozświetlone oczy. On też nawet nie drgnął, nie spuszczając ze mnie wzroku.

W końcu odzyskałam głos i przerwałam ten pojedynek na spojrzenia.

– Noah... – wyszeptałam.

– Tak? – odpowiedział równie cicho.

– Zgniatasz mnie.

Zamrugął kilka razy, jakby wracał do rzeczywistości. A później powiedział:

– No tak. Cholera. Przepraszam.

Poderwał się na nogi, przytrzymując ręcznik. Nie wiem, co bym zrobiła, gdyby mu spadł.

Przestań, Elle! Nawet się nad tym nie zastanawiaj! Uspokój się! Wyrzuć te myśli z głowy!

Podał mi rękę i ja też podniosłam się z podłogi. Bardzo się speszyłam, bo koszulka, którą miałam na sobie, ledwo zasłaniała mi pupę.

– Yy, kiedy się w to przebrałam? – zapytałam, obciągając ją i rozglądając się po pokoju. Zauważyłam moją sukienkę przewieszoną przez oparcie krzesła.

– A, wróciłem sprawdzić, jak się czujesz, a ty się obudziłaś i zaczęłaś zdejmować sukienkę, bo stwierdziłaś, że nie chcesz jej pognieść, więc znalazłem dla ciebie T-shirt. – Wzruszył ramionami i podrapał się szybko po karku.

Zamrugłam, usiłując nadążyć za tokiem jego słów.

– Czyli... widziałeś mnie... w bieliźnie...

Powiedz, że nie, powiedz, że nie, powiedz...

Wargi zadrżały mu od wstrzymywanego uśmiechu.

– Yy...

– O Boże. – Znow ukryłam twarz w dłoniach.

– Odwróciłem wzrok, przysięgam.

Pokryłam zakłopotanie śmiechem.

– Nie ma sprawy! – rzuciłam, chociaż krew huczała mi w uszach. Wielki Podrywacz odwrócił wzrok? Akurat.

– Lee robi na dole śniadanie, jeśli masz ochotę – rzucił Noah, jakby chciał zmienić temat.

W odpowiedzi zaburczało mi w brzuchu i oboje parsknęliśmy śmiechem.

– Super.

Wyszłam z pokoju, zamykając za sobą drzwi, a na zewnątrz oparłam się o nie i wypuściłam powietrze z płuc. Nawet nie zdawałam sobie sprawy, że wstrzymuję oddech.

– O Boże – wyszeptałam. Myślałam, że już wyleczyłam się z Noah. Ale po tych pięciu minutach, kiedy on był w samym ręczniku, a ja w jego koszulce... i kiedy na mnie leżał... moje serce nie chciało się uspokoić!

To było idiotyczne. Wiedziałam, że Noah widzi we mnie tylko irytującą najlepszą przyjaciółkę swojego młodszego brata. Nie miałam wątpliwości, że tylko tym dla niego jestem.

A jednak...

Nagle straciłam oparcie i poleciałam w tył.

Leżąc na plecach, zobaczyłam nad sobą Noah, tym razem w bokserkach i... zaczęłam zwijać się ze śmiechu.

– Masz bokserki z Supermanem!

Spojrzał w dół, jakby musiał zweryfikować tę informację, a później na moich oczach różowy rumieniec zaczął zalewać mu policzki. W głowie miałam już tylko jedną myśl: Noah Flynn się przeze mnie zaczerwienił!

Uśmiechnął się lekko, jakby się tym nie przejmował, a potem mrugnął do mnie i rzucił:

– Shelly, przecież wiesz, że nie możesz mi się w nich oprzeć.

Czy to takie oczywiste?

– No jasne – prychnęłam. – Nie mogę.

Podniosłam się i obciągnęłam koszulkę najniżej, jak się dało, a potem zeszłam do kuchni, nadal uśmiechając się szeroko na myśl o jego rumieńcu.

– Rochelle, Rochelle, Rochelle – westchnął Lee, kiedy opadłam na stołek barowy przy wyspie kuchennej. – I co ja mam z tobą zrobić? Na chwilę spuszcza cię z oka, a ty chcesz się rozbierać i kąpać na golasa!

– Jeśli masz coś robić, to zrób mi śniadanie – poprosiłam z nadzieją.

Lee parsknął śmiechem, odwrócił się z powrotem do kuchenki i dorzucił bekonu na patelnię.

– Co ja z tobą mam...

Rozdział 4

Większość dnia spędziłam, grając z Lee w *Mario Kart*.

– Właściwie jestem trochę zaskoczona, że Noah się mną zajął – przyznałam mu.

Lee skwitował to śmiechem.

– Nie ty jedna. Sam bym to zrobił, gdybym tam był. Ale coś mnie zatrzymało...

– Tak, mówiłeś mi już o Veronice. Całowałaś się z kimś jeszcze czy tylko z nią? Lepiej uważaj, bo zamienisz się w swojego brata.

Lee przewrócił oczami.

– Odezwała się striptizerka. Dobrana z nas para.

– Byłam pijana.

– Ja też, tak trochę.

– Noah najwyraźniej nie.

– Wydaje mi się, że musiał coś wypić, skoro się tobą zaopiekował. Zwykle nie jest taki... taki miły.

– Mówiąc oględnie – zaśmiałam się.

– No właśnie. Hej, może on też się w tobie kocha.

Rzuciłam mu ostrzegawcze spojrzenie.

– Nie wygłupiaj się. A ja już od dawna się w nim niekocham, przecież wiesz.

Lee zmarszczył nos.

– Inaczej byłoby trochę dziwnie.

– Nieważne. – Szturchnęłam go, a jego gokart wypadł z toru i Yoshi przeleciał nad wodospadem, a ja wysunęłam się na prowadzenie Luigim.

Wróciłam do domu koło piątej, żeby dokończyć pracę domową. Kazałam Lee mnie odwiedzić, bo pożyczyłam od niego dzinsy i nie chciałam się w nich pokazywać publicznie. Po wyjściu z samochodu puściłam się pędem do drzwi, słysząc za sobą śmiech mojego najlepszego kumpla.

– Hej!

– Co? – krzyknęłam, odwracając się do niego.

Rzucił we mnie moją sukienką, którą zdążyłam złapać w ostatniej chwili.

– Do zobaczenia jutro!

– Pa, Lee!

Gdy zamknęłam drzwi do domu, usłyszałam:

– To ty, Rochelle?

– Tak! Cześć, tato!

– Przyjdź na chwilę do kuchni.

Westchnęłam, zastanawiając się, czy czeka mnie wykład. Bałam się zdenerwować tatę.

Pracował na swoim laptopie przy stole kuchennym. Słyszałam, że Brad gra na Wii w salonie.

– Hej – rzuciłam, włączając ekspres do kawy.

– Zaparz też dla mnie, skoro tam jesteś – poprosił tata.

– Dobrze.

– Udana impreza?

– Tak, było super – skinęłam głową.

– Nie upiłaś się za bardzo? Nie zrobiłaś nic głupiego? – Zerknął na mnie groźnie znad oprawek okularów: chodziło mu o chłopaków.

Nie rozumiałam, czemu to robi. W końcu nie było tajemnicą, że jeszcze nigdy nie miałam chłopaka ani się nie całowałam.

– No, yy... nie było tak źle... Troszkę się wstawiłam.

Tata westchnął, zdjął okulary i potarł się po policzku.

– Rochelle... wiesz, co ci mówiłem o alkoholu.

– Nic się nie stało, naprawdę. Poza tym Lee i Noah się mną zaopiekowali.

– Noah?

Nawet tata był tak zaskoczony tą informacją, że na chwilę zapomniał o moim pić.

– Tak. Mnie też to zdziwiło.

– Mhm... Tak czy inaczej, nie zmieniaj tematu, młoda damo. Wiesz, co mówiłem o alkoholu.

– Wiem. Przepraszam.

– Mhm. Następnym razem dostaniesz szlaban na miesiąc, słyszysz? I nie myśl, że się nie dowiem.

– Okej, zrozumiałam.

Nie wyglądał na całkiem przekonanego, ale nie drażył tematu. W końcu nie chodziłam się upić co drugi wieczór, zdarzało mi się to raz na jakiś czas.

– Udało się wam wymyślić jakiś pomysł na stoisko? Festyn jest już za dwa tygodnie.

– Tak. Organizujemy budkę z całusami.

– To... oryginalna koncepcja – zaśmiał się tata. – Jesteście pewni, że szkoła się zgodzi?

Wzruszyłam ramionami, nalewając dwa kubki kawy.

– Nie wiem, czemu miałyby się nie zgodzić.

– No cóż, to chyba lepsze niż rzucanie piłkami w kokosy – stwierdził tata. – W każdym razie, słuchaj, potrzebuję, żebyś jutro popilnowała Brada, dobrze? Będę pracował do późna.

– Jasne. – Dolałam jakiś hektolitr mleka do swojej kawy, a potem wypilałam ją duszkiem.

– Idę pod prysznic i odrabiać lekcje.

– Okej. Kolacja o siódmej. Dziś klopsy.

– Fajnie.

Nienawidziłam poniedziałków. Nie miały żadnego sensu. W poniedziałkowych porankach nie było nic dobrego. Potrzebowałam tyle czasu, żeby zwlec się z łóżka po weekendzie, że zawsze nastawiałam budzik dwadzieścia minut wcześniej, niż miałam wstać.

Kiedy nareszcie opuściłam łóżko, wyciągnęłam z szafy czarne spodnie. Nasza szkoła powstała na początku dwudziestego wieku czy coś w tym rodzaju i z jakiegoś głupiego powodu wciąż kultywowała tradycję mundurków. Nie były to najbrzydsze mundurki świata, ale jak dla mnie byłoby lepiej, gdyby nie obowiązywały.

A teraz mój poniedziałkowy poranek stał się przez nie jeszcze gorszy, bo nagle rozległ się złowieszczy dźwięk.

Dźwięk rozdzieranego materiału.

Zamarłam z jedną nogą do połowy w nogawce, a potem szybko ściągnęłam spodnie, żeby sprawdzić skalę zniszczeń. W zeszłym tygodniu na wewnętrznym szwie prawej nogawki zauważyłam maleńką dziurkę. Teraz zamieniła się w gigantyczne rozdarcie.

– Cholera – wymamrotałam, ciskając spodnie na ziemię. Nawet w sprzyjających okolicznościach nie byłam dobrą krawcową, a tata na pewno nie umiał ich zszyć. Musiałam zamówić nowe przez internet. Obliczyłam, że powinny dotrzeć do mnie w czwartek. Ale to znaczyło, że do tej pory będę skazana na swoją starą spódnice.

Nienawidziłam regulaminowej spódnicy szkolnej. Po pierwsze była plisowana i uszyta z materiału w niebiesko-czarną kratę. A po drugie obowiązkowo nosiło się do niej podkolanówki. Nogi nie mogły być gołe. Ani w rajstopach. Jedyną opcją były podkolanówki. Niektóre dziewczyny wyglądały ładnie w takim zestawie, więc w zeszłym roku poddałam się i nosiłam go przez jakiś czas, jednak ostatecznie postanowiłam, że nigdy więcej.

Ale nie miałam wyboru.

A co gorsza, spódnica była teraz na mnie trochę za krótka.

Westchnęłam ciężko. Będę musiała jakoś w niej wytrzymać. W końcu nie pozostało mi nic innego. Przetraszałam szufladę, dopóki nie znalazłam podkolanówek, które kupiłam do niej przed rokiem. Skrzywiłam się do odbicia w lustrze, a potem zeszłam na śniadanie.

Na mój widok Brad zakrztusił się swoimi płatkami. Tak się śmiał, że cheeriosy poleciały na

wszystkie strony.

– Cholera, Elle, co to ma być?

– Brad, nie wyrażaj się – upomniął go tata, a potem spojrzał na mnie i uniósł brwi. – Elle, czy to na pewno... odpowiedni strój do szkoły?

– Spodnie mi się podarły – prychnęłam z grymasem niezadowolenia.

– Jak to się stało?

– Zapomniałam zaszyć w nich dziurę i... sama nie wiem, po prostu się podarły.

Tata westchnął.

– Będziesz musiała zamówić nowe, nie mam czasu jechać po nie do centrum handlowego.

– Wiem.

Ledwo skończyłam jeść płatki, gdy rozległ się klakson zniecierpliwionego Lee. Wstawiłam miskę do zlewu, pożegnałam się z tatą i Bradem, a potem pobiegłam do samochodu i wskoczyłam do środka, żeby nikt nie zobaczył mnie w moim stroju.

– Jesteś w spódnicy – skomentował Lee.

– Co ty nie powiesz, Sherlocku – wymamrotałam. – Jedźmy już.

– Czemu jesteś taka wkurzona? – droczył się ze mną.

– Podarłam spodnie.

– Myślałam, że miałaś je zszyć?

– Zapomniałam.

– Nie martw się, Shelly, ładnie wyglądasz. Naprawdę powinnaś częściej chodzić w spódnicach.

Trzepnęłam go, a on uśmiechnął się i podkręcił głośniej radio. Gdy dojechaliśmy do szkoły, kazałam sobie opanować się, wzięłam głęboki oddech i wysiadłam z samochodu. Przyjechaliśmy trochę później niż zwykle, więc większość ludzi była już na parkingu.

Zatrzasnęłam za sobą drzwi i obeszłam samochód, żeby usiąść na masce z Lee. Kilku chłopaków podeszło się z nami przywitać.

– Cześć, niezły strój – rzucił Dixon, kiwając do mnie głową z mrugnięciem.

Skrzywiłam się, krzyżując ramiona na piersiach.

– Zamknij się.

– No co? – zaprotestował niewinnym głosem.

Wiedziałam, że tylko żartuje, ale nie byłam w nastroju na takie zaczepki.

Postanowiłam pogadać z dziewczynami – kilka samochodów dalej zauważyłam Lisę i May, z którymi chodziłam na chemię. W drodze do nich poczułam, że ktoś klepie mnie w pupę, więc odwróciłam się z wściekłością.

To był Thomas z drużyny piłkarskiej. Spojrzał na mnie ze złośliwym uśmieszkiem.

– Czy ty właśnie klepnałeś mnie w tyłek? – zapytałam przez zaciśnięte zęby.

– Może.

– Hej, przegapiłem sobotnią imprezę – odezwał się jego przyjaciel Adam. Nie znałam go zbyt dobrze, ale z tego, co widziałam, był aroganckim dupkiem. Jego następne słowa tylko potwierdziły moją opinię. – Czy mogę liczyć na powtórkę występu?

Zachęcony śmiechem i wiwatami kolegów, Adam zaczął kołysać biodrami jak dziewczyna i wyciągać koszulę ze spodni, jakby chciał zrobić striptiz. Byłoby to całkiem zabawne, gdyby nie wkurzała mnie jego zuchwała mina.

Zgrzytnęłam zębami.

– Dorośnij. Ale z ciebie dzieciak.

Ruszyłam dalej, ale Adam złapał mnie za nadgarstek i przyciągnął z powrotem. Pewnie myślał, że to tylko żarty, ale ja tak tego nie odbierałam. Wyrwałam mu się i wbiłam w niego gniewne spojrzenie.

– Ej, daj jej spokój – warknął Lee, podchodząc bliżej.

– Spróbuj mnie zmusić – odparował Adam, wyciągając ręce do walki.

Więc mu przywalałam.

To znaczy, spróbowałam mu przywalić – ktoś złapał moją pięść, zanim zderzyła się z jego

szczęką.

Gdy usiłowałam uwolnić dłoń, inna pięść walnęła Adama w twarz. Później napastnik popchnął go na stary samochód obok nas i wreszcie puścił moją rękę. Odwróciłam się. Oczywiście Noah musiał się wtrącić.

– Biją się! Biją się!

Nagle na środku parkingu zebrał się tłum uczniów. Wokół rozlegały się okrzyki zagrzewające chłopaków do walki albo jęki „Uuu” i wyrazy współczucia: „Ała, to musiało boleć!” w odpowiednich momentach. A ja tkwiłam w oku tego cyklonu jak sparaliżowana. Nie mogłam się ruszyć.

Musiało upłynąć kilka sekund, zanim się ocknęłam i wróciłam do rzeczywistości. Podbiegłam do Noah, usiłując odciągnąć go od Adama, któremu leciała krew z rozciętej wargi. Flynn wyglądał, jakby wpadł w furję.

– Noah! – wołałam ciągle, ale on nie słuchał.

Chłopcy krzyczeli i kłócili się, a jakiś nauczyciel starał się opanować sytuację, ale mój mózg tego nie rejestrował.

– Lee! – jęknęłam bezradnie, szarpiąc go za ramię. – Zrób coś!

– Przecież robię! – odparował ostro. – Nikomu nie wolno traktować tak mojej najlepszej przyjaciółki.

– Lee... – westchnęłam pokonana, a on wrócił do pyskówki i przepychanki z kolegami Adama.

– Stary, jeśli ona ci się podoba, to luz – prychnął Thomas do Noah. – Ale lasek wystarczy dla każdego. – Zwinnie uchylił się przed kolejnym ciosem i patrzył na Noah wyzywająco, jakby chciał go sprowokować.

Wbiłam w niego wściekłe spojrzenie.

– Coś ty powiedział?

– Przecież słyszałaś – odparował i mrugnął do mnie.

Skrzywiłam się.

– Dość tego! – ryknął Noah.

– Flynn! – wrzasnął ktoś, przebijając się przez rzedniejący szybko tłum. Rozpoznałam głos wicedyrektora Pritchetta.

Pozostałe bójki ustały, a Noah uspokoił się tylko dlatego, że stanęłam tuż przed nim, odpychając go od przeciwnika.

– Co tu się dzieje? – zapytał wicedyrektor.

– To zwykłe nieporozumienie – zapewniłam go. – Naprawdę.

– Wszyscy przez tydzień zostajecie po lekcjach. Noah Flynn, Rogers, do mojego gabinetu. Natychmiast. Ty też, Rochelle.

Rozdziawiłam usta.

– Co ja takiego zrobiłam?! – zawołałam.

– Nic, ale chciałbym zamienić z tobą kilka słów.

Westchnęłam ponuro. Nagle ktoś mnie objął. Lee.

– Dzięki – wymamrotałam. – Ale niepotrzebnie się mieszałeś.

– No raczej, że potrzebnie. Nie wolno cię tak traktować, Shelly.

– Ty mnie tak traktujesz bez przerwy.

– Ale mnie wolno. Jesteśmy najlepszymi przyjaciółmi. A ci debile... nie pozwolę, żeby takie zachowanie uszło im na sucho.

– No dobra, dzięki – powiedziałam, przytulając go niezdarnie.

Odwzajemnił mój uścisk.

– Wiesz co – mruknął mi do ucha – zaczynam myśleć, że mój starszy brat się w tobie buja, Shelly.

Prychnęłam.

– Albo miał ochotę na bójkę.

– Fakt, to pewnie ta druga opcja.

– Na sto procent – poprawiłam go, a on się roześmiał.

Kiedy doszliśmy do gabinetu wicedyrektora, na korytarzu rozległ się dzwonek.

– Muszę iść na apel – jęknął Lee.

– No tak. Okej, to zobaczymy się później.

– Tak. Powodzenia – rzucił z poważną miną.

Parsknęłam śmiechem, machając mu na pożegnanie, a potem opadłam ciężko na krzesło. Po chwili ktoś zajął miejsce obok mnie. Noah. Wicedyrektor z Thomasem weszli prosto do gabinetu, a drzwi zamknęły się za nimi ze złowieszczym trzaśnięciem.

Po kilku sekundach ciszy powiedziałam cicho:

– Dziękuję.

Kątem oka zauważyłam, że Noah wyprostował się na swoim krześle.

– Nikomu nie pozwolę traktować tak żadnej dziewczyny. A zwłaszcza ciebie.

Zerknęłam na niego z ukosa, nie odwracając głowy.

– Dziękuję. Ale nie musiałeś brać spraw w swoje ręce. To znaczy, mogłeś mi pozwolić walnąć go chociaż raz.

– Przyznaję, to byłby dobry cios.

– Dlaczego mnie powstrzymałeś? – Musiałam zapytać, bo zżerała mnie ciekawość.

Wzruszył ramionami.

– Szczerze mówiąc... nie jestem pewny.

– A skoro już o tym mowa, to czemu się w ogóle w to mieszałeś? Lee, Dixon i Cam by sobie poradzili.

– Możliwe – przyznał.

– Nie odpowiadasz na moje pytanie.

Noah uśmiechnął się.

– Wiem. Chyba... nie chciałem, żebyś wdała się w bójkę, a nie podobało mi się, że tak się do ciebie odzywasz... – Urwał i przeczesał dłonią włosy.

Moje serce biło coraz szybciej.

A potem powiedział coś, co zgasiło isierkę nadziei, która zaczęła się we mnie tlić.

– Chyba traktuję cię jak młodszą siostrę czy coś w tym stylu – wyrzucił z siebie pośpiesznie.

– No jasne – przytaknęłam. – Rozumiem.

On też kiwnął głową, a potem pokręcił nią, jakby chciał wyrzucić coś z myśli.

Usiłowałam zachować neutralny wyraz twarzy.

– Myślisz, że będziesz miał duże kłopoty? – zapytałam mimochodem, udając, że oglądam sobie paznokcie.

– Nie, nigdy się mnie nie czepiają – stwierdził. – Nic mi nie robią, zwłaszcza kiedy się dowiedzą, że broniłem twojego honoru... – dodał ze złośliwym uśmieszkiem.

– Ha, ha. – Przewróciłam oczami. – Mówię poważnie.

Noah pokręcił głową.

– Nigdy nie zaczynam bójek, tylko je kończę. No wiesz. W samoobronie.

– Nie rozumiem tylko, co ja tu robię.

– Och, po prostu potrzebują świadka, który potwierdzi, co się stało i tak dalej. Zwykle tak robią.

Parsknęłam śmiechem i spojrzałam na Noah, kręcąc głową.

Przez jakiś czas siedzieliśmy w milczeniu, ale czułam się swobodnie, co mnie zaskoczyło. Uświadomiłam sobie, że przynajmniej od roku nie spędziłam tyle czasu sam na sam z Noah – nie licząc końcówek imprezy, której nie pamiętałam, bo byłam pijana.

Kiedy Thomas wyszedł z gabinetu, a wicedyrektor wezwał do środka Noah, powiedziałam bezgłośnie:

– Powodzenia.

Noah uśmiechnął się lekko i zasalutował, a potem zamknął za sobą drzwi. Nie miałam nic do roboty, więc spróbowałam znaleźć zasięg wi-fi w komórce, co nie było łatwe w naszej szkole.

Po wyjściu Noah posłał mi uśmiech, żeby pokazać, że wszystko jest w porządku.

Wicedyrektor Pritchett zawołał:

– Rochelle? – i przywołał mnie gestem.

Wstałam i z ociąganiem weszłam do gabinetu. Jeszcze nigdy w nim nie byłam. Nie robił zbyt przyjemnego wrażenia. W powietrzu wyczuwalna była atmosfera surowych zasad i kar.

Wicedyrektor zapytał, o co poszło chłopakom. Powiedziałam mu prawdę: kilku idiotów wyśmiewało się ze mnie, bo w sobotę na imprezie zrobiłam coś głupiego, było mi bardzo przykro, a chłopcy stanęli w mojej obronie – i skończyło się bójką.

– Rozumiem... No dobrze, dziękuję, Rochelle.

– Mam nadzieję, że nikt nie będzie miał przeze mnie kłopotów? Przecież właściwie nikomu nie się nie stało... – powiedziałam nieśmiało, wstając i zarzucając torbę na ramię.

Wicedyrektor wręczył mi usprawiedliwienie spóźnienia.

– Nie, tylko potwierdziłaś ich wersję wydarzeń, to wszystko. Nie przejmuj się, dobrze? I uważaj na siebie.

– Dobrze – skinęłam głową z zażenowaniem.

– A teraz idź już na lekcję.

Wyszłam bez szemrania.

Rozdział 5

O blat wokół mnie trzasnęło mnóstwo tac z lunchem, a gdy podniosłam wzrok, zobaczyłam przy moim stoliku chmarę dziewczyn z młodszych i starszych klas.

– No dobrze – zaszcebiotała Jaime, sadowiąc się naprzeciwko z szerokim uśmiechem. – Opowiadaj!

– O czym? – zmarszczyłam brwi ze zdziwieniem, odkładając widelec obok talerza z sałatką.

– O Flynnie! – pisnęła Olivia, pochylając się, żeby lepiej słyszeć. – Chcemy wiedzieć wszystko. Jesteście razem czy coś takiego?

– Boże, nie – prychnęłam.

– Przecież mówisz do niego Noah – wtrąciła się inna dziewczyna. Odwróciłam się i zobaczyłam Tamarę, która ściszyła głos do szeptu, jakby się bała, że brat Lee usłyszy. – A nie Flynn.

Wzruszyłam ramionami.

– Zawsze go tak nazywałam. Wychowaliśmy się razem. Dziś rano powiedział nawet, że traktuje mnie jak młodszą siostrę. Był dla mnie miły, to wszystko.

– Taki miły, że pobił się z kimś o ciebie? – Georgia uniosła brew z powątpiewaniem. – Błagam. Po prostu jak zwykle cię chroni.

Zmrużyłam oczy i mimowolnie zmarszczyłam czoło.

– O czym ty mówisz? Jak to, jak zwykle mnie chroni?

Dziewczyny spojrzały po sobie.

– Chcesz powiedzieć, że o niczym nie wiesz? – zapytała w końcu Faith.

– Najwyraźniej nie! – krzyknęłam, czując, jak z sekundy na sekundę ogarnia mnie coraz większa frustracja. – O czym nie wiem?

– Flynn zawsze mówi chłopakom, że mają trzymać się od ciebie z daleka – zdradziła mi Olivia. – Bo jeśli zrobią cokolwiek, żeby cię skrzywdzić, to pożałują.

Zamrugłam kilka razy, wpatrując się w nią z niedowierzaniem, a potem parsknęłam śmiechem.

– Żartujesz, prawda?

Dziewczyny znów wymieniły spojrzenia, a ja spoważniałam.

– Przestańcie – poprosiłam. – Słuchajcie, on zachowuje się po prostu jak opiekuńczy starszy brat, okej? To wszystko.

Na ich twarzach dostrzegałam sceptycyzm. Wreszcie Jaime oświadczyła:

– No dobrze, skoro jesteś tego totalnie pewna...

– Na sto dziesięć procent. Jeśli mi nie wierzycie, zapytajcie Lee.

– A skoro o nim mowa, to gdzie twoja druga połówka? – zapytała Tamara.

– W sali stolarskiej – wyjaśniłam. – Chciał zacząć pracować nad naszym szyldem. Za to ja wolałam zjeść lunch.

– To zrozumiałe – orzekła Candice. – Hej, a namówiłaś Flynnna na budkę z całusami?

– Nie zgodził się. Próbowałam. Uwierzcie mi, próbowałam.

Wszystkie westchnęły.

– Szkoda. Sporo bym wydała w tej budce – stwierdziła Georgia, rozśmieszając nas wszystkie.

– A podał jakiś powód? – chciała wiedzieć Karen.

Wzruszyłam ramionami.

– Właściwie to nie.

– Słuchajcie – powiedziała nagle Lily, przesuwając roziskrzonym wzrokiem po Karen, Danie i Samancie. – Skoro Flynnn nie będzie obsługiwał budki, to może przyjdzie z niego skorzystać.

Wszystkie wydały z siebie pisk podekscytowania.

Wcale im się nie dziwiłam.

– O bosz! Elle, jeśli nie przekonałaś Flynnna, żeby pracował w budce, to chociaż go namów, żeby do nas zajrzał!

Zawahałam się.

– Niczego nie mogę obiecać...

– Ale postarasz się? – nalegała Dana.

Usłyszałam sygnał SMS-a, więc sięgnęłam do kieszeni po telefon... a potem przypomniałam sobie, że w tej cholernej spódnicy nie ma kieszeni. Westchnęłam, a potem zaczęłam przetrząsać torbę w poszukiwaniu komórki.

„Przyjdź do sali stolarskiej, potrzebuję pomocy!” – przeczytałam.

Odłożyłam telefon i wstałam, zabierając tacę z lunchem.

– Muszę pomóc Lee. Pewnie trzeba spojrzeć kobiecym okiem na jego dzieło.

Dziewczyny zaśmiały się i pożegnały ze mną.

– Aha, Elle?

– Tak? – odwróciłam się.

– Poproś go – przypomniała Samantha, patrząc znacząco.

Zachichotałam i skinęłam głową, wywołując następną rundę pisków. Pokręciłam głową sama do siebie.

Okej, przyznaję, tak naprawdę nie byłam od nich dużo lepsza. Ale przynajmniej już się z niego wyleczyłam. I to całkowicie, zwłaszcza odkąd wyznał, że jestem dla niego jak siostra.

Chociaż nie stał się przez to mniej atrakcyjny.

W sali Lee stukał niecierpliwie ołówkiem w dużą deskę. Po dziesięciu sekundach zaczęłam dostawać od tego szału – nie dziwiłam się panu Prestonowi, że zostawił go samego i schronił się w swoim gabinecie na zapleczu.

– Cześć! – zawołałam, ale Lee mnie nie zauważył, więc stanęłam tuż przed nim i rzuciłam torbę na ziemię. Gdy spadła z łoskotem, mój przyjaciel się wzdrygnął.

– O, nie słyszałem, jak weszłaś – powiedział.

– Właśnie widzę. To do czego jestem ci potrzebna?

Wskazał na deskę przed sobą.

– Jak duże powinny być litery?

Westchnęłam, a potem nastroszyłam włosy palcami i ściągnęłam je w kucyka.

– W porządku, chłopczyku, oddawaj ołówek.

Naszkicowałam na desce napis: BUDKA Z CAŁUSAMI.

– Te litery są nierówne. Zobacz, jedno A jest znacznie węższe niż drugie. A S wyszło połowę mniejsze niż K.

– Wiem. Ale możesz je poprawić i wymierzyć dokładniej. A poza tym w mojej wizji nie ma znaczenia, czy są idealne.

– Zamieniam się w słuch.

Przygryzłam wargę, szukając właściwych słów, żeby opisać, jak wyobrażam sobie ten napis. Nie było to łatwe.

– Okej, będziemy mieć duży szyld nad budką, więc przybijemy litery pod różnym kątem, żeby na siebie nachodziły i sterczały w różne strony. To będzie wyglądać fajniej niż zwykłe hasło: „Budka z całusami”. Czy to ma sens?

Lee przytaknął, patrząc na deskę. Praktycznie słyszałam, jak obracają mu się w głowie trybiki, kiedy rozpracowuje mój pomysł.

– Czaję, o co chodzi. Efekt powinien być fajny.

– Wiem – powiedziałam.

Zabrał się za pogrubianie konturów liter i poprawianie ich, żeby były proste. Usiadłam na ławce naprzeciwko niego i zaczęłam machać nogami.

– Słuchaj, wiedziałeś, że twój brat ostrzega innych chłopaków, że mają zostawić mnie w spokoju? – zapytałam.

Lee nawet nie podniósł wzroku, tylko wzruszył ramionami.

– Pewnie. Wszyscy to wiedzą.

– Wszyscy oprócz mnie. Jak to możliwe? A co ważniejsze, dlaczego mi o tym nie powiedziałeś?
– Nie wiem, uznałem, że sama na to wpadłaś. Jak sądzisz, czemu nikt nigdy nie zaprosił cię na randkę?

Myślałam o tym przez chwilę. Prawdę mówiąc, dotąd się nad tym nie zastanawiałam.. Nie wpadałam w panikę z powodu braku chłopaka. Po prostu zaakceptowałam fakt, że faceci nie widzą we mnie dziewczyny, którą zaprasza się na randki. Myślałam, że traktują mnie bardziej jak kumpla, bo tak często spędzam czas z Lee i ich paczką.

– Wiesz, że świata poza tobą nie widzę, Lee – zadrwiłam.

Spojrzał na mnie i mrugnął, a ja posłałam mu całusa. Zaśmialiśmy się i Lee wrócił do poprawiania po mnie liter.

– A tak poważnie, to dopiero się o tym dowiedziałeś?

– Tak. Kilka dziewczyn mi powiedziało, kiedy chciały wyciągnąć ode mnie plotki o dzisiejszym poranku. Chociaż i tak nie było o czym mówić. Wyjaśniłam im, że jestem dla Noah jak młodsza siostra.

– Po prostu za mocno wczuł się w rolę nadopiekuńczego starszego brata – zgodził się ze mną Lee. – Chociaż ja oczywiście zrobiłbym to samo. Zwłaszcza po tym, jak ci goście potraktowali cię dziś rano... – Ołówek pękł mu w dłoni.

– Dżizas, wyluzuj – poprosiłam cicho.

Lee wyrzucił połamany ołówek i wyciągnął drugi zza ucha.

– Przepraszam. Po prostu naprawdę mnie wkurzyli.

– Właśnie widzę.

– Dobra, mniejsza z tym. Chodzi o to, że Noah ma absolutną rację, kiedy każe chłopakom zostawić cię w spokoju. Jesteś taka łatwowierna, że bardzo łatwo byłoby cię zranić.

– Co? – krzyknęłam z oburzeniem. – Ja łatwowierna?

Lee znów wzruszył ramionami.

– Po prostu czasem jesteś za miła, Shelly. Nie krytykuję tego. Po prostu... no wiesz, masz większą szansę zakochać się w jakimś dupku, który cię skrzywdzi.

– Aha – rzuciłam. – Rozumiem.

– Po prostu się o ciebie troszczę. I Noah też.

– To... dzięki.

– To... nie ma za co – odpowiedział ze śmiechem, przedrzeźniając mnie. Strzeliłam w niego gumką recepturką z ławki obok mnie. Strzepnął ją i pracował dalej, a ja obserwowałam postępy i zabawiałam go rozmową.

Nadal zastanawiałam się, dlaczego Noah posunął się tak daleko, żeby odstraszyć ode mnie chłopaków. Nagle uświadomiłam sobie, jakie to było niesprawiedliwe. Za dwa miesiące kończyłam siedemnaście lat. Jeszcze nigdy się nie całowałam, nigdy nie miałam chłopaka, nigdy nie byłam na randce. Noah zupełnie się ze mną nie liczył. Jak śmiał ingerować w moje życie w taki sposób? Okej, miło, że się o mnie troszczył, ale nie musiał zabraniać wszystkim chłopakom się ze mną umawiać!

Kiedy zapytałam Lee, co takiego zrobił jego starszy brat, żeby nikomu nawet nie przyszło to do głowy, wyjaśnił:

– Powiedział, że jeśli zrobią cokolwiek, żeby cię skrzywdzić, to będą mieli z nim do czynienia.

Westchnęłam w duchu. Było jasne, że Noah widział we mnie tylko wrażliwą, naiwną młodszą siostrę, ale i tak żałowałam, że nie robił tego z innych powodów.

Rozdział 6

Brad nie był najtrudniejszym w obsłudze dziesięcioletkiem. Przez większość czasu grał w gry komputerowe, pokrzykując przy tym na telewizor. Musiałam tylko podać mu kolację, a potem o wpół do dziewiątej niemal zawlec go na górę.

W końcu poddał się i wrzasnął:

– Dobrze, pójdę spać!

Kiedy zatrzasnął za sobą drzwi swojego pokoju, odetchnęłam z ulgą, rozkoszując się ciszą.

Rozparłam się przed telewizorem i po długim namyśle wybrałam jakiś krwawy film o Rzymianach, gladiatorach czy kimś w tym rodzaju.

W chwili gdy zasypiałam, zadzwonił mój telefon. Podskoczyłam z zaskoczenia, prawie spadając z kanapy.

– Halo? – wymamrotałam do słuchawki, nie sprawdzając, kto dzwoni. Zabrzmiałam, jakbym była wściekła, ale nie przejmowałam się tym. Osoba po drugiej stronie musiała się z tym pogodzić.

– Yy, Elle?

– Tak? – rzuciłam z irytacją.

– Tu, yy, tu Adam. Słuchaj, nie rozłączaj się. Chciałem tylko przeprosić za dziś rano. Powiedziałem to zupełnie bezmyślnie. Także... tak. Przepraszam.

Zamrugłam kilka razy, próbując zrozumieć, co się dzieje. Adam? Dzwoni, żeby mnie przeprosić?

Nie mogłam w to uwierzyć. Chociaż moje wątpliwości mogły brać się stąd, że Adam brzmiał, jakby próbował powstrzymać się od śmiechu.

– Yy... Elle? Jesteś tam?

– T-tak – wyjąkałam szybko. – Przepraszam, po prostu... po prostu właśnie gotuję. – No nie. Kto się rozprasza, rozmawiając przez telefon, bo gotuje? I to o dwudziestej drugiej? – Wiesz, trochę późno dzwonisz – dodałam pośpiesznie. – To chyba nie pora na przeprosiny.

– Wiem, ale chciałem tylko powiedzieć, jak mi przykro.

– Okej, dzięki – rzuciłam szorstko. – Adam, muszę kończyć, więc...

– Zaczekaj chwilę.

– Nie interesuje mnie, co masz mi do powiedzenia.

– Czyli nie zjesz ze mną kolacji? – Słyszając arogancki ton Adama, niemal widziałam jego beczelną minę.

Zgrzytnęłam zębami ze złości.

– Daj mi szansę przeprosić cię jak należy.

– Nie. Cześć.

Rozłączyłam się i rzuciłam telefon na kanapę, nie dając mu już dojść do słowa. Co za palant.

A Lee uznał, że jestem za miła... Ha!

Parsknęłam pod nosem. Byłam zadowolona z siebie, że tak ostro potraktowałam Adama – ale kiedy poszłam na górę, myślałam już o czymś zupełnie innym.

W głowie miałam tylko jedno – jak łatwo zgadnąć, był to Noah.

Z jakiegoś powodu nie mogłam przestać wspominać tego niedzielного poranka, kiedy spadliśmy z łóżka. Pamiętałam dokładnie, jak się we mnie wpatrywał, ale nie rozumiałam, co znaczyło to baczne spojrzenie jego jasnych oczu.

Przecież na przyszywaną młodszą siostrę się tak nie patrzy, prawda?

Wiedziałam, że to bez sensu; po prostu rozmarzyłam się przed snem. Przyszło mi jednak do głowy, że może Noah wdał się w bójkę dziś rano z innego powodu.

Skarciłam się za tę myśl tuż przed zaśnięciem.

– Ale z ciebie kretynka, Elle – wymamrotałam. – Kompletna idiotka...

Następnego dnia w szkole nie było tak źle. Usłyszałam kilka żartobliwych gwizdów

i prowokacyjnych komentarzy, ale nie zwróciłam na nie najmniejszej uwagi. A rozlegały się tylko wtedy, gdy w pobliżu nie było Noah.

Lee zaczął na nie narzekać, więc powiedziałam:

– Wiesz, trochę na nie zasłużyłam. W końcu próbowałam się rozebrać, żeby pływać na golasa w basenie...

Lee spojrzał na mnie tak, że umilkłam.

– Mówiłem ci. Jesteś za miła.

– Niby w jaki sposób? – zapytałam.

– Przecież nie paradujesz po szkole półnago. Masz trochę przyzwoitości. Upijasz się i popełniasz jeden błąd, a ci koleś praktycznie rozbiera cię wzrokiem.

– Przestań. Nie jestem aż taką laską – westchnęłam.

– Przeglądałaś się ostatnio w lustrze, panno 75C?

– Lee! – krzyknęłam, waląc go w ramię. Poczułam, jak się rumienię. – Nie mów tego tak głośno!

Mój kumpel parsknął śmiechem i objął mnie ramieniem.

– Aż trudno uwierzyć, że to ta sama dziewczyna, która chciała się kąpać nago i rozebrać przed tłumem facetów...

– Zamknij się.

– Przepraszam.

– Na przerwie na lunch mamy spotkanie w sprawie festynu – przypomniłam mu, kiedy rozległ się dzwonek. Ja szłam na chemię, a Lee na biologię. To były jedyne przedmioty, których nie mieliśmy razem.

– Tak, wiem.

– Do zobaczenia.

– Pa, Elle.

W laboratorium podeszłam do swojego zwykłego miejsca, gdy nagle usłyszałam:

– Hej, Elle! Usiądź ze mną.

Obejrzałam się przez ramię i zobaczyłam, jak Cody odsuwa dla mnie krzesło.

– Już nie żyje – rzucił za mną pod nosem Dixon.

– Nie mówiąc nawet o tym, co zrobi mu Noah – zgodził się Cam. Obaj uśmiechnęli się do mnie i usiedli. Spojrzałam na nich zdziwiona, myśląc: Chłopcy są dziwni.

– Yy... jasne, w porządku – odpowiedziałam Cody'emu i przysiadłam się do niego.

Nie znałam go zbyt dobrze, jednak wydawał się fajny. Farbował włosy na czarno i miał przekłuty język, ale był też niesamowitym pianistą klasycznym; kiedyś grał na koncercie szkolnym.

– Słyszałem o wczorajszej bójce – zagadnął mnie, bazgrząc po podręczniku. – Nie mogę uwierzyć, że tak się do ciebie odzywali.

– No wiesz... – zaśmiałam się nerwowo, nie wiedząc, jak zareagować.

Po chwili ciszy Cody znów się odezwał.

– Czy to prawda, że organizujecie z Lee budkę z całusami? Na szkolny festyn?

– No! Super, prawda? – przytaknęłam z szerokim uśmiechem, wdzięczna za zmianę tematu.

– Tak – zgodził się, odwzajemniając mój uśmiech. – Planujesz sama je obsługiwać? – Uniósł brew z dwuznacznym uśmiechem, a jego zielonobłękitnych oczach pojawiła się iskra rozbawienia. Widziałam, że nie mówi całkiem poważnie.

– Nie – zaśmiałam się.

– Szkoda. Miałem nadzieję, że nie będę musiał się kompromitować tutaj.

– Jak to?

– Nie chciałybyś może... no wiesz... yy, pójść... – odchrząknął – ...pójść kiedyś do kina czy coś... ze mną?

Tak się denerwowałam, że miałam ochotę się roześmiać.

Na szczęście udało mi się powstrzymać.

Zamiast tego uśmiechnęłam się kpiąco i zapytałam:

– Nie boisz się, że Noah złamie ci rękę czy coś takiego?

Cody wzruszył ramionami.

– Myślę, że dla takiej miłej dziewczyny warto zaryzykować.

– Skoro tak stawiasz sprawę, to czemu nie? – odpowiedziałam z uśmiechem.

– Naprawdę? – rozpromienił się.

– Tak, naprawdę.

– Super. To zadzwonię kiedyś.

Skinęłam głową, a potem coś sobie uświadomiłam.

– Nie mam twojego numeru.

– Proszę. – Zdjął zatyczkę z długopisu zębami, złapał mnie za rękę i odwrócił ją wnętrzem do góry, a potem napisał na niej swój numer do góry nogami, zajmując przestrzeń od łokcia do nadgarstka. Musiałam przyznać, że dobrze mu to wyszło.

– Mogłeś mi go zapisać w telefonie.

– Tak jest zabawniej.

Roześmiałam się.

Tymczasem do sali wszedł nauczyciel.

– No dobrze, zamknijcie się już i uspokójcie. Mamy dziś dużo do zrobienia. Otwórzcie podręczniki na stronie sto trzydziestej siódmej. Na ostatniej lekcji nauczyliśmy się o produkcji etanolu, jego komercyjnych zastosowaniach oraz skutkach społecznych...

– Jeden już znamy! – zawołał dla żartu jeden z chłopaków, chyba Oliver. – Elle robi striptiz!

Zarumieniłam się i odparowałam:

– A ty skąd miałbyś o tym wiedzieć? Masz taką słabą głowę, że urwał ci się już wtedy film!

– Nieźle! – Cody zaśmiał się z podziwem. Inni chłopcy zaczęli się z niego nabijać, ale ja posłałam mu uśmiech.

Lee nie miałby nic przeciwko mojej randce z Codym. Znał go trochę lepiej niż ja. Martwiłam się tylko Noah.

Gdy rozległ się dzwonek, chciałam jak najszybciej pójść na spotkanie w sprawie festynu, ale Cody zawołał za mną:

– Hej!

– Tak? – odpowiedziałam.

– Zadzwon do mnie – rzucił ze śmiechem i mrugnął wesoło.

Uśmiechnęłam się.

– Pa, Cody.

Dotarłam na spotkanie w tym samym momencie co Lee.

– Słuchaj, nie uwierzysz, co się wydarzyło na chemii.

– Ktoś cię zaprosił na randkę?

Mój uśmiech zastąpiła nadąsana mina.

– Skąd wiesz?

– Dixon wysłał mi SMS-a. Napisał, że jakiś śmiałek postanowił zaryzykować życiem. Cody, tak?

– Tak – odpowiedziałam radośnie. – Nie mógłbyś się cieszyć moim szczęściem? – Odepchnęłam go żartobliwie. – Mam randkę! To przecież świetna wiadomość!

Lee parsknął śmiechem.

– Cieszę się, Shelly! – Uściskał mnie, ale prawdopodobnie tylko po to, żebym przestała podskakiwać z podekscytowania. – Cody jest spoko. Zastanawiam się tylko, co powie mój brat, kiedy ktoś mu o tym doniesie.

– Nie martw się, będzie dobrze – rzuciłam beztrósco.

– Skoro tak mówisz...

– Okej, Lee i Elle – zwrócił się do nas Tyrone, przewodniczący rady szkoły, klaszcząc dużymi dłońmi na znak, że zebranie się zaczyna. Usiadł u szczytu stołu, a obok niego zajęła miejsce Gen z kartką i długopisem, żeby robić notatki. Bardzo poważnie podchodziła do roli sekretarza rady. Wszyscy umilkli

i przenieśli wzrok na Tyrone'a. – Słyszałem, że w końcu wpadliście na pomysł na stoisko.

– Tak! – potwierdziliśmy jednogłośnie.

– Budka z całusami.

– Aha! – odpowiedzieliśmy razem.

Tyrone obrzucił nas baczny spojrzeniem.

– Nie sądzicie, że to dość... dość ryzykowne?

– Ryzykowne? Dlaczego? Możemy po prostu ogłosić, że przeziębionym nie wolno korzystać z naszej budki. I już.

– Nie o to mi chodzi... Nie uważacie, że to trochę wyzywające? – zapytał. – Niektórzy mają wątpliwości...

– Ale my już zaczęliśmy pracować nad szyldem! – przerwał mu ze złością Lee. – Znaleźliśmy chętnych do obsługi budki! Wszystkim podoba się nasz pomysł!

– Tyrone – zaczęłam spokojnie, dając Lee ostrego kuksańca. – Nikt tego tak nie odbierze. Poza tym na wielu festynach są budki z całusami. Można przecież ustalić kilka zasad. Coś jak minimalny wzrost do jazdy kolejką górską. Ustalimy limit wieku, jeśli tym się martwisz.

– Kilku nauczycieli ma zastrzeżenia – wyjaśnił. – Ja uważam, że to świetny pomysł. Tylko nie jestem do końca przekonany...

– Będzie dobrze – obiecałam mu z szerokim uśmiechem.

– W porządku, skoro macie już wszystko ustalone, to musicie zabrać się do pracy. Festyn jest za tydzień w sobotę. Do przyszłego piątku budka musi być gotowa.

– Wiemy. Będzie gotowa – zapewnił Lee.

– Super. Następna sprawa. Kaitlin, masz przy sobie numer do producenta waty cukrowej?

– Przypomnij mi, żebym zapytała twojego brata, czy zajrzy do naszej budki – szepnęłam do Lee. – Dziewczyny ciągle mnie o to męczą.

– Przecież wiesz, że się nie zgodzi.

– Wiem, ale i tak muszę zapytać.

– Mówiłem ci, Shelly. – Lee z uśmiechem dał mi prztyczka w nos, a ja się skrzywiłam. – Jesteś po prostu za miłą.

Mama Lee poprosiła go, żeby po szkole zrobił zakupy, więc wysadził mnie przed swoim domem i pojechał do sklepu. Później mieliśmy pracować nad playlistą do naszej budki. Chciałam jak najszybciej zacząć szukać romantycznych piosenek, więc ruszyłam do środka.

Drzwi były otwarte, a na podjeździe stał samochód Noah, który sam naprawił.

– Mama mówiła, żebyś kupił więcej mleka, skończyło się! – zawołał.

– Lee już pojechał! – odkrzyknęłam. – To ja!

Weszłam do kuchni w tej samej chwili, w której Noah z niej wychodził. Zderzyliśmy się, a cała woda ze szklanki, którą niósł, wylądowała na mojej bluzce. W dodatku była lodowata, więc odskoczyłam w tył z wrzaskiem:

– Noah! – szarpiąc materiał, który przykleił mi się do skóry. Co gorsza, miałam dziś różowy stanik, bo wszystkie białe były w praniu. Westchnęłam ciężko. *Ja to mam szczęście...*

Spojrzałam na niego ze złością. Miał ściągnięte brwi, a w jego szczęce zadrżał napięty mięsień.

– No co? Czemu tak na mnie patrzysz? – zapytałam, tracąc panowanie nad sobą. Milczał, więc przepchnęłam się obok niego i wpadłam do kuchni po coś do picia.

– Co ty masz na rękę?

Nie odpowiedziałam.

– Czy to prawda, że umówiłaś się z kimś na randkę?

Odstawiłam pustą szklankę na blat.

– Dżizas, Noah. Co za różnica? Już usłyszałam od Lee, że jestem za miłą, nie potrzebuję jeszcze wykładu od ciebie!

– Nie odpowiedziałas na moje pytanie.

– Ty na moje też.

– Ja zapytałem pierwszy, Rochelle.

O nie. Użył mojego pełnego imienia. Miałam kłopoty. Odwróciłam się do niego.

– Tak. Mam randkę z Codym. To fajny chłopak.

– Fajny chłopak? – skrzywił się Noah. – Mówisz poważnie, Elle? Co ty o nim w ogóle wiesz?

Dobrze go znasz?

– No... właściwie to nie. Ale właśnie po to się z nim umówiłam. *Żeby lepiej go poznać*. Na tym polegają randki, wiesz? A nie, przepraszam, ty nie możesz o tym wiedzieć. Tobie chodzi tylko o to, żeby przelecieć dziewczynę, a następnego dnia rano ją rzucić. A dopóki wiesz, jak się nazywa, uważasz, że wszystko jest w porządku.

Strasznie mnie wkurzył. Normalnie nie odważyłabym się powiedzieć tego wszystkiego, zwłaszcza że nie wiedziałam, czy to prawda. Ale doprowadzał mnie do szału swoimi tekstami. Poza tym ciągle byłam na niego wściekła za to, że odstraszał ode mnie chłopaków. Serce waliło mi jak szalone, ale wmawiałam sobie, że to ze złości.

– On chce cię tylko zaciągnąć do łóżka.

– Co ty bredzisz! – wrzasnęłam, wymachując rękami. – I niby skąd miałbyś o tym wiedzieć?

Przecież nawet go nie znasz.

– Cody Kennedy. Pianista koncertowy. Chodzi na zajęcia przygotowawcze na studia.

Zamrugałam z zaskoczenia. Okej, może go znał.

– No właśnie – rzucił Noah z pełnym zadowolenia uśmiechem. – Wiem, o kim mówię. I wiesz co? On chce od ciebie tylko jednego, jak każdy facet.

– Chcesz powiedzieć, że w całej szkole nie ma żadnego porządnego chłopaka, któremu nie chodzi wyłącznie o seks? A może dajesz mi do zrozumienia, że tylko do tego się nadaję? Naprawdę uważasz, że nie mam żadnej osobowości, Noah?

– Tego nie powiedziałem. Ale oni wszyscy są tacy sami.

– Skąd wiesz? To przez ciebie nie byłam na ani jednej randce w życiu! Jak mogłeś mi to zrobić?

– Bo jesteś zbyt łatwowierna! – warknął, przerywając mi. – Gdyby jakiś chłopak powiedział, że cię kocha, nie musiałby długo czekać.

Sporunowałam go wzrokiem.

– Serio? Uważasz, że jestem taka łatwa?

Noah odwzajemnił moje spojrzenie, a potem walnął pięścią w drzwi kuchenne, które trzasnęły, a potem odbiły od framugi.

– Cholera, czemu chociaż raz w życiu mnie nie posłuchasz? Próbuję ci pomóc!

– Nie potrzebuję twojej pomocy! – krzyknęłam. – Przestań się wtrącać w moje życie! Noah, nie mi się nie stanie od jednej randki!

– Co ty możesz o tym wiedzieć? Faceci ciągle się na ciebie gapią i gadają, jaka jesteś seksowna. Nie zauważyłaś? Jeśli ten idiota myśli, że może się z tobą umówić i cię skrzywdzić, to się pomylił.

Wrzasnęłam z frustracji.

– Zostaw mnie wreszcie w spokoju!

– To się dla ciebie źle skończy.

– Nieprawda. Może nie zauważyłaś, ale jestem już dużą dziewczynką. Potrafię o siebie zadbać.

– I dlatego w sobotę robiłaś przed wszystkimi striptiz?

– Byłam pijana!

– I kto musiał się tobą zająć? – odparował.

– Wcale cię o to nie prosiłam! Ani o to, żebyś zakazał chłopakom się do mnie zbliżać! – Próbowałam go minąć, żeby zamknąć się w pokoju Lee, ale Noah złapał mnie za rękę.

– Rochelle! Jeszcze nie skończyliśmy rozmawiać!

Odwróciłam się na pięcie i odepchnęłam go najmocniej, jak potrafiłam, ale ani drgnął.

– Ej! – w naszą kłótnię wdarł się nowy głos. Odwróciliśmy się oboje i zobaczyliśmy, że w holu stoi Lee.

– Dlaczego próbujecie się pozabijać? Co mnie ominęło?

Zamiast odpowiedzieć, znów spojrzeliśmy na siebie morderczym wzrokiem.

– Nic – rzuciłam w końcu. – Będę na górze, Lee.

Usłyszałam, jak rozmawiają w kuchni ściszonymi głosami. Westchnęłam. Noah okropnie działał mi na nerwy! Okej, był megaciachem. Ale kto, do cholery, dał mu prawo wtrącać się w moje życie? Jak mógł założyć z góry, że nikt nie umówiłby się ze mną dlatego, że naprawdę mnie lubi?

Opadłam ciężko na łóżko Lee i wrzeszczałam w poduszkę, aż wyrzuciłam z siebie całą złość.

Kiedy Lee przyszedł na górę popracować nad playlistą, byłam już spokojna i przeglądałam jego bibliotekę iTunes.

Jedyne pytanie, jakie mi zadał, brzmiało:

– Zdążyłaś coś znaleźć?

Właśnie za to go uwielbiałam.

Zaczekał z pytaniami do chwili, gdy zjadaliśmy się chińskim jedzeniem na wynos w salonie.

– To o co wam poszło z Noah?

– Wydarłam się na niego, że jest nadopiekuńczy. On wydarł się na mnie, że po prostu próbuje mnie chronić. Ja darłam się dalej, a potem przyszedłeś ty.

– Noah ma swoje powody – powiedział Lee ostrożnie po chwili milczenia. – Próbowałem ci to wyjaśnić...

– Tak, wiem, Lee. Ale to co innego. W końcu ty jesteś moim najlepszym przyjacielem.

Lee uśmiechnął się pod nosem.

– Hm... no tak, ale... ale Noah ma rację. Nie każdy chłopak jest w porządku.

– Okej, tylko... tylko nie jestem taka głupia, żeby dać się komuś nabrać.

– Próbuję cię chronić, Shelly. – Położył mi rękę na kolanie, a ja odwzajemniłam jego uśmiech.

Ujął to tak, że zrobiło mi się miło. Noah tymi samymi słowami mnie wkurzył.

– Wiem. Mam problem tylko z twoim bratem. Noah totalnie przesadza. Poradzę sobie na randce z Codym. Wiesz, jaki on jest. Nie będzie niczego próbował.

– Tak, wiem.

– Noah najwyraźniej nie wie.

– Przestraszyliście mnie wcześniej, wiesz? Mówię poważnie.

– Rozumiem – odpowiedziałam, ale i tak musiałam się powstrzymać, żeby się nie roześmiać.

– Po prostu... przynajmniej uważaj na siebie, okej?

– Na litość boską, Lee, setki ludzi chodzą na randki. Sam się na nie umawiasz. Przecież nie rzucasz się z łapami na dziewczynę na pierwszej randce.

Lee parsknął śmiechem.

– Nie, najwcześniej na trzeciej.

– I dlatego Karen nie chciała iść z tobą do kina.

Oboje dostaliśmy ataku śmiechu, ale kiedy się uspokoił, Lee stwierdził poważnie:

– A tak serio, Elle, my po prostu nie chcemy, żeby ktoś cię skrzywdził.

– Wiem.

– Po prostu bądź ostrożna.

– Będę. Wyluzuj.

– Obiecujesz?

– Obiecuję – odpowiedziałam z uśmiechem, krzyżując nasze małe palce.

Z opiekuńczością Lee umiałam sobie poradzić. Nawet mi się podobała. Nie przeszkadzałoby mi, gdyby Noah zachowywał się jak starszy brat i troszczył o mnie – za to przeszkadzało mi, że jest w ogóle przeciwny mojemu chodzeniu na randki.

Co za palant.

Rozdział 7

Reszta tygodnia minęła szybko – byliśmy zajęci wybieraniem piosenek do budki, malowaniem szyldu, kompletowaniem wszystkich potrzebnych dekoracji i robieniem transparentów i plakatów – nie wspominając już o codziennych obowiązkach takich jak praca domowa.

A kiedy przychodziłam do domu Lee, starałam się unikać Noah.

Nadal byłam na niego zła i nie chciałam kolejnej awantury.

Przez cały piątek nie mogłam usiedzieć w miejscu.

Wieczorem szłam do kina z Codym. Umówiliśmy się przed wejściem o siódmej. Postanowiłam wycelować tak, żeby spóźnić się pięć minut. W końcu trzeba chwilę potrzymać chłopaka w niepewności, prawda?

W domu przeszukałam całą szafę. Trochę trzęsły mi się ręce i miałam płytki oddech. Nachodziło mnie mnóstwo wątpliwości, ale postanowiłam się nimi nie przejmować.

Chciałam się ładnie ubrać, nie wyglądając przy tym na zdesperowaną. Szliśmy tylko do kina, więc nie mogłam się za bardzo odstawić. Cody był niewiele wyższy ode mnie, czyli obcasy odpadały.

Wybrałam ciemnoszare džinsy. *W porządku. Robię postępy.*

Ale nadal miałam tylko połowę stroju.

Nie poprosiłam koleżanek o radę: za bardzo wstydziłam się przyznać, że jeszcze nigdy nie byłam na randce i nie wiem, jak się ubrać do kina. Oczywiście ciągle chodziłam na różne filmy z chłopakami, ale to byli moi kumple. Teraz sytuacja wyglądała inaczej. Kolegów nie obchodziło, co mam na sobie, a teraz... Cody na pewno zwróci na to uwagę.

Wiedziałam, że panikuję bez powodu, ale nie mogłam na to nic poradzić.

W końcu zdecydowałam się na bladnoróżowy sweter z rękawami trzy czwarte. Dekolt miał obszyty o ton ciemniejszą koronką, więc nie był zupełnie zwyczajny. Dobrałam do niego srebrny naszyjnik i kilka bransoletek i uznałam, że wszystko do siebie pasuje.

Chociaż może powinnam włożyć coś, w czym wyglądałam korzystniej? Ten sweter nie podkreślał mi biustu – a trzeba pokazywać swoje atuty, prawda? Czy lepiej nie?

Zerknęłam na zegarek.

Cholera. Było już pięć minut po godzinie, o której chciałam wyjść z domu.

Musiałam zostać w tym swetrze.

– Pa! – krzyknęłam, zbiegając po schodach.

– Baw się dobrze! – zawołał tata.

Brad był całkowicie pochłonięty swoją grą komputerową. Zatrzasnęłam za sobą drzwi i zobaczyłam, że samochód Lee już stoi na podjeździe. Ups.

Obiegałam go i wskoczyłam do środka.

– Przepraszam – wysapałam zdyszana. – Ale nic się nie stanie, jeśli każę na siebie chwilę zaczekać, prawda? – zaśmiałam się nerwowo, a potem spojrzałam w bok i jęknęłam przeciągle.

– Noah. Co ty tu robisz?

– Lee musi pomóc w domu. A to znaczy, że mnie przypada rola twojego szofera.

– Gdybym o tym wiedziała, zamówiłabym taksówkę albo poprosiłabym tatę, żeby mnie podwiózł. Dlaczego Lee nie uprzedził mnie SMS-em?

– Myślałem, że to zrobił.

– Nie.

– No to nie wiem. – Noah odwrócił się na siedzeniu i obrzucił mnie krytycznym spojrzeniem.

Obciągnęłam nerwowo sweter.

– Może być? Nie wiem, czy nie jest zbyt zwyczajny... Przez wiadomą osobę nie mam żadnego doświadczenia.

Uśmiechnął się oschle.

– Jest w porządku.

– A jak moje włosy?
– Okej? – odpowiedział niepewnie. Wrzucił bieg i wzruszył ramionami. – Przynajmniej ubrałaś się normalnie.

– Jak to normalnie?
– Tak jak się zazwyczaj ubierasz. To znaczy nie odsłaniasz za dużo ciała ani nic.
– Wow. Chyba prawie powiedziałeś mi komplement.
– Nie do końca. Ale słuchaj, Elle, jeśli ten koleś chociaż cię tknie, to...
– Noah. On jest chłopakiem, a ja dziewczyną. Mnóstwo ludzi całuje się na pierwszej randce, wiesz? Przecież nie spróbuje się ze mną przespać w połowie filmu. Nie mówimy o tobie.
Noah znów wzruszył ramionami, krzywiąc się lekko.

– Ja tylko uprzedzam...
Chwilę jechaliśmy w milczeniu.
– Przez ostatni tydzień rozmawialiśmy chyba częściej niż przez ostatni rok – zauważyłam mimochodem.

– Fakt. To dziwne.
Przewróciłam oczami. Okej, zdecydowanie nic się między nami nie działo, mimo że ciągle mi się podobał. Byłam mu całkowicie obojętna, budziłam w nim tylko instynkt opiekuńczy. A ja zmarnowałam na niego tyle czasu...

Ale i tak świetnie wyglądał. Zwłaszcza teraz, w blasku lampek na desce rozdzielczej, z włosami wpadającymi w oczy...

Halo, Ziemia do Elle! Właśnie jedziesz na randkę z innym chłopakiem!

Otrząsnęłam się z tych myśli.

– Dzięki, że mnie podwiozłeś. Tu mogę wysiąść.
– W porządku. Chcesz, żebym po ciebie przyjechał?
– Cody ma mnie odwieźć do domu. Jeśli tego nie zrobi, zadzwonię po tatę albo po Lee.
– Okej.

Przewróciłam oczami, wysiadłam z samochodu i podeszłam do wejścia do kina.

Rozejrzałam się. Ani śladu Cody'ego. Może mnie wystawił? Sprawdziłam w środku, ale tam też go nie znalazłam. Gdzie on był? Zaczęły mi się trochę pocić ręce; w brzuchu czułam milion motyli.

Po kilku minutach napisałam SMS-a. „Już jestem. Wszedłeś do środka?”

Idealnie. Wiadomość nie brzmiała zbyt rozpaczliwie. Wysłałam ją i czekałam na odpowiedź. Przyszła po trzech i pół minuty.

„Zaraz będę”.

No super. Teraz to ja na niego czekałam. Oparłam się o latarnię i klikałam w telefon, udając, że jestem zajęta, chociaż tak naprawdę włączałam i wyłączałam przypadkowe aplikacje. Miałam nadzieję, że nie widać, jak się martwię i denerwuję.

– Nie przyszedł?

Podskoczyłam z przerażenia, a potem walnęłam Noah w twarde jak stal klatę.

– Nie strasz mnie tak! A skoro chcesz wiedzieć, to Cody już jedzie.

Noah uśmiechnął się złośliwie.

– Myślałem, że to ty miałaś go trzymać w niepewności.

– No cóż...

– A nie mówiłem.

– Noah, idź do domu. Szpiegujesz mnie czy co?

– Ja tylko podziwiam przedstawienie – rzucił. – Naprawdę wyglądasz, jakby ktoś cię wystawił.

– Wątpię, skoro jesteś tu ze mną – odparowałam. – Ha. Już nie wyglądam tak głupio, co? Poza tym Cody pewnie po prostu stoi w korku czy coś takiego. Nic się nie stało.

Noah pokiwał głową z powątpiewaniem. Następną minutę spędziliśmy w milczeniu. Myślałam, że nigdy się nie skończy. Ciągle się zastanawiałam, co powiedzieć, a później przypominałam sobie, że jestem na niego zła, i zamykałam buzię. Pewnie wyglądałam jak ryba, rozdziawiając co chwilę usta.

W dodatku Noah robił wszystko, żeby mnie spieszyć: oparł się o latarnię naprzeciwko kina i obserwował, jak nerwowo wykręcam ręce.

– Cześć!

Odwróciłam się i zobaczyłam nadchodzącego Cody'ego.

– Hej.

Cody przeniósł wzrok ze mnie na Noah, który posłał mu najbardziej lodowate spojrzenie, jakie kiedykolwiek widziałam. Było groźne. I wrogie.

Musiałam się powstrzymać, żeby nie zazgrzytać zębami.

– Noah, chyba powinienś już iść.

Piorunował Cody'ego wzrokiem jeszcze przez chwilę, a potem wzruszył ramionami, wszedł do samochodu i odjechał bez słowa. Natychmiast odetchnęłam z ulgą i rozluźniłam się.

– Przepraszam, musiałem zatankować, a była straszna kolejka. Jeszcze raz przepraszam. Chodźmy do środka – powiedział Cody, wskazując głową drzwi. Uśmiechnęłam się i ruszyłam za nim do kina. – Kupisz jakieś przekąski? Ja pójdę po bilety.

– Jasne. Yy, może być solony popcorn?

– Tak, super. – Cody posłał mi uśmiech, który wydał mi się jednak trochę wymuszony. Hm. To pewnie moja bujna wyobraźnia. Zamawiając popcorn, zaczęłam się zastanawiać, czy nie powinnam była wybrać czegoś mniej... czegoś, co nie wchodzi między zęby. Bo gdybyśmy mieli się całować, to... Westchnęłam. Zdecydowanie za mało wiedziałam o zasadach randek.

Podziękowałam sprzedawcy i wróciłam do Cody'ego, który czekał na mnie z nachmurzoną miną.

– Skąd się wziął przed kinem Flynn? – zapytał.

Aha, to dlatego był taki niezadowolony!

– Zapomnij o nim. Szkoda gadać – wymamrotałam, kręcąc głową.

– Nie wiedziałem, że się przyjaźnicie.

– Nie przyjaźnimy się. Lee nie mógł mnie podwieźć, więc zrobił to Noah. To znaczy Flynn.

– Aha. Okej.

Gdy weszliśmy na salę, reklamy już się zaczęły. Pozwoliłam Cody'emu wybrać miejsca, a on zdecydował się na siedzenia mniej więcej na środku. Nie w ostatnich rzędach, gdzie obściskowały się wszystkie pary. Nie byłam pewna, czy to dobrze.

– Chcesz później iść coś zjeść? – szepnęłam, zbierając się na odwagę.

– Przepraszam, już jadłem... nie wiedziałem, że... to znaczy, jeśli jesteś...

– Nie, nie, w porządku – przerwałam mu szybko.

– Cii! – uciszył nas ktoś z tyłu.

Opadłam z powrotem na swój fotel.

Zaczął się film, a ja nie wiedziałam, czego się spodziewać. Czy Cody wykorzysta stary numer z ziewaniem, przeciągnie się i mnie obejmie? A może położy dłoń na oparciu, żebyśmy wzięła go za rękę? Albo spróbuje mnie pocałować?

Nie wiedziałam jeszcze, czy randka jest udana. Spóźnił się, ale zachowywał się jak dżentelmen. Nie próbował mnie pocałować, ale może miałam za wysokie oczekiwania. Może tylko w książkach i filmach chłopcy robili pierwszy krok i całowali dziewczynę na pierwszej randce? A może Cody denerwował się równie mocno jak ja. Pewnie tak było – miał prawo się bać, skoro Flynn czepiał się każdego chłopaka, który na niego spojrzał, nie mówiąc już o umawianiu się ze mną.

To było naprawdę idiotyczne. Czasem go nie znosiłam.

Po seansie wyszliśmy z sali, a Cody zaczął rozmowę. Najpierw wymienialiśmy wrażenia, a potem zapytał, jakie lubię filmy. On był fanem science-fiction i thrillerów, ja wołałam filmy akcji i romanse. Mało znaleźliśmy filmów, które podobały się nam obojgu.

Gust muzyczny też mieliśmy inny.

Ale Cody był miły i czułam się z nim swobodnie. Po prostu... niewiele nas łączyło.

Przegadaliśmy całą drogę do domu. Kiedy zatrzymał samochód na moim podjeździe, odpięłam pas, ale nie ruszyłam się z miejsca. Udawałam, że jestem zupełnie spokojna, tak jak w filmach. (Zawsze

uważałam je za doskonałe źródło wiedzy. Miałam dużo szczęścia, że w weekend obejrzałam *John Tucker musi odejść*).

– Okej, to dzięki, Cody – powiedziałam. – Dobrze się bawiłam.

– Ja też. Powinniśmy to kiedyś powtórzyć. Masz jeszcze mój numer?

– Tak, nie zgubiłam go przez ten wieczór – zaśmiałam się nerwowo, a on odpowiedział uśmiechem.

Gdy zobaczyłam, że patrzy na moje usta, serce zaczęło mi bić szybciej. O rany. O Boże. Zaraz mnie pocałuje, prawda?

Pochylił się w moją stronę. Tak, na sto procent mnie pocałuje.

Mój pierwszy pocałunek. Pierwszy raz w życiu będę się całować z Codym Kennedym. Był miły, całkiem przystojny i sympatyczny... Ale szczerze mówiąc, nic do niego nie czułam. A co jeśli to będzie pocałunek z jęczyzkiem i nadzieję się na jego kolczyk? W ogóle nie byłam na to gotowa. Czułam się kompletnie nieprzygotowana. Ale to się już działo. Przysuwał się coraz bliżej... *Mój pierwszy pocałunek!*

Stchórzyłam.

Przekręciłam głowę i zamiast tego dałam mu buziaka w policzek. A potem wysiadłam z samochodu, żeby nie spalić się przy nim ze wstydu. Uśmiechnęłam się i pomachałam mu, a później ruszyłam do domu najszybciej, jak umiałam, nie zdradzając się ze swoją paniką. Weszłam do środka, zamknęłam za sobą drzwi i oparłam się o nie. Wypuściłam wstrzymywany dotąd oddech i osunęłam się na ziemię, ukrywając twarz w dłoniach.

Ale ze mnie kretynka.

Cody pewnie nie zaprosi mnie na drugą randkę. Sama nie byłam do końca pewna, czy jej chcę, ale gdyby to zaproponował, nie umiałabym odmówić. Przecież jedno spotkanie nie wystarcza, żeby kogoś naprawdę poznać, zwłaszcza biorąc pod uwagę, jaka byłam zdenerwowana.

W końcu powlekłam się do łóżka, raz w życiu ignorując telefony od Lee. Nie miałam siły z nim teraz rozmawiać. Wolałam przez jakiś czas zadręczać się swoją nieudaną pierwszą randką.

Całe szczęście, że nie obsługuję budki z całusami – pomyślałam z kpiącym uśmiechem.

Rozdział 8

Streściłam Lee przebieg randki, a on uśmiechnął się współczująco.

– Ale czy ty w ogóle chciałaś iść z nim na drugą randkę? Z tego co mówisz, bawiłaś się średnio...

– Właściwie to nie... – wymamrotałam, skubiąc nieistniejący kłaczek na dżinsach. – Ale już sama nie wiem, Gdyby mnie zaprosił, to pewnie bym się zgodziła... Au! Za co to? – krzyknęłam, kiedy Lee klepnął mnie mocno w udo.

– Jesteś za miłą! – skarcił mnie. – Widać, że wolisz się z nim przyjaźnić, a takim zachowaniem dałabyś mu fałszywą nadzieję.

– Nie dałabym mu fałszywej nadziei, tylko... drugą szansę. Przecież bratniej duszy nie znajduje się na pierwszej randce. – Lee uniósł brew. – Nie zwodziłabym go!

– Zwodziłabyś. Niechcący. Tym, że jesteś zbyt miła.

Westchnęłam, kładąc się na plecach w trawie.

– Naprawdę tak ze mną źle?

– Dla Noah nie jesteś miła.

– Wiem, ale to Noah. A w ogóle to dzięki. – dodałam sarkastycznie. – Mogłeś mi powiedzieć, że to on mnie odwiezie.

– A no tak. Sorry. Ale jakoś się nie pozabijaliście.

– Uwierz mi, miałam ochotę go zamordować. Wiesz, jak spojrzał na Cody'ego, kiedy się wreszcie pojawił? Przysięgam, twój brat to najbardziej wkurzający dupek na całej planecie.

Lee parsknął śmiechem. Z gniewnym grymasem wbiłam wzrok w chmury nad głową. Były jak kłęby waty cukrowej na tle błękitu nieba. Patrząc na nie, czułam, jak mój oddech staje się coraz bardziej miarowy. Z jakiegoś powodu uspokajało mnie obserwowanie chmur.

– Przepraszam – odezwał się w końcu Lee. – Śmiesz mnie, jak się wkurzasz.

– Nie ma sprawy.

– W każdym razie czy Cody się do ciebie odzywał od randki?

Była trzecia po południu w sobotę, a Cody nie wysłał mi SMS-a ani do mnie nie zadzwonił. Coś mi mówiło, że on też nie bawił się najlepiej.

– Nie – odpowiedziałam.

Lee wzruszył ramionami.

– To nie jest zainteresowany.

– Jak to? Skąd wiesz? Może jest zajęty. Albo udaje niedostępnego czy coś w tym rodzaju.

W uśmiechu Lee znów zobaczyłam współczucie.

– Przykro mi, Elle, on po prostu nie jest zainteresowany. Zaufaj mi. Jestem facetem. Rozumiem sygnały, jakie wysyła gatunek męski do dziewczyn.

– W porządku – wymamrotałam. – Może faktycznie już się mną nie interesuje. Może trzeba się było przemóc i go pocałować.

– Widzisz, znowu zaczynasz – mruknął Lee. – Nie miałaś żadnego obowiązku go całować. Okej, nie było między wami chemii, to nic. Opuść go sobie.

– Nie mogę się zdecydować, czy twoje rady mi pomagają czy nie.

– Nie jestem dziewczyną. Nie będę rozkładać twojej randki na czynniki pierwsze.

– Przecież przed chwilą słuchałeś, jak ja to robię – wymamrotałam.

– No właśnie.

– Okej, chyba masz rację – westchnęłam. – Pewnie teraz w szkole będzie dziwnie. Jak myślisz?

– Tylko jeśli sama będziesz się dziwnie zachowywać.

– No tak. – Nagle poderwałam się z ziemi i usiadłam tak szybko, że zakręciło mi się w głowie. – Nie mów swojemu bratu, jak kiepsko poszła moja randka, dobrze?

– Po co miałbym to robić?

– No... gdyby cię zapytał. Powiedz, że było spoko. Jeśli będziesz musiał, wyjaśnij, że po prostu między nami nie zaiskrzyło. Ale nie opowiadaj mu wszystkich szczegółów.

– Dobrze... – rzucił podejrzliwie Lee, ale o nic nie zapytał.

Nie chciałam sobie nawet wyobrażać zadowolonej miny Noah, gdyby się dowiedział, jak naprawdę wyglądała randka z Codym. Nieważne, z jakiego powodu nie chciał, żebym miała chłopaka – na razie udawało mu się dopilnować, żebym została singielką.

Westchnęłam cicho, a potem zamknęłam oczy. Poczułam, jak słońce rozgrzewa mi policzki, a Lee kładzie się obok mnie. Trwaliśmy tak, rozkoszując się ciepłym popołudniem, zbyt zadowoleni i rozluźnieni, żeby rozmawiać.

*

Cały weekend minął leniwie. Nie chciało nam się nic robić. Obejrzelśmy kilka filmów, opalaliśmy się, skakaliśmy na bombę do basenu Lee i próbowaliśmy odrabiać zadanie domowe (bez większych sukcesów). Dlatego zupełnie nie byłam gotowa na nadejście poniedziałku.

Na pierwszej lekcji miałam chemię. Z Codym. Który nie zadzwonił ani nie napisał przez cały weekend. Nie wiedziałam, czy powinnam się przejąć, że mnie nie polubił i nie chce się ze mną umówić drugi raz, czy raczej mieć to w nosie. Kilka osób spytało mnie już SMS-ami i w szkole, jak poszła randka. Wszystkim odpowiadałam, że w porządku, ale nie wiem, czy się jeszcze spotkamy. A kiedy dopytywali, czy się całowaliśmy, przyznawałam, że nie.

Ale teraz musiałam stanąć z nim twarzą w twarz i nie miałam pojęcia, jak się zachować.

Tak, Cody był sympatyczny i miło nam się rozmawiało, ale miałam wrażenie, że nie połączy nas nic więcej niż przyjaźń. On najwyraźniej czuł to samo, skoro się nie odezwał w weekend. Powinno mi to przynieść ulgę – skoro się zgadzamy w tej kwestii, to chyba nie robi się między nami zbyt dziwnie?

Odwrociłam się i zobaczyłam, że do mojej szafki podchodzi Dixon.

– O nie! Znowu jesteś w spodniach. Tęsknię za spódniczką. Seksownie wyglądałaś.

– Bardzo zabawne.

– Wcale nie żartowałam – rzucił ze śmiechem. Przewróciłam oczami i dalej szukałam w szafce pracy domowej na matematykę. – W każdym razie wszyscy gadają o twojej wielkiej randce z Codym...

– Dlaczego? Nic ciekawego się nie wydarzyło... Naprawdę.

– Tak, wiem... Ale on pierwszy odważył się z tobą umówić.

Wzruszyłam ramionami, usiłując nie zazgrzytać zębami na myśl o Noah i jego nachalnej nadopiekuńczości.

– Cody powiedział wszystkim, że nie chciałaś się z nim całować.

– Nie o to chodzi, że... Czekaj, powiedział to wszystkim? To jego słowa?

– No nie, moje. Kilku chłopaków go wypytywało, a plotka szybko się rozniosła po całej szkole. Bo wiesz, wasza randka była wielkim newsem. No i... teraz wszyscy myślą, że nie chciałaś się z nim całować.

– Po prostu... sama nie wiem...

– Hej, nie musisz się tłumaczyć! – zapewnił mnie Dixon, znowu posyłając mi szeroki uśmiech. – Tylko niektórzy będą o tym gadać i zadawać ci pytania, więc przygotuj się na to.

– Dzięki za ostrzeżenie – wymamrotałam.

– Nie ma za co.

Dixon miał rację. Ciągłe ktoś do mnie podchodził, pytając:

– Czy to prawda, że nie pocałowałaś Cody'ego? Dlaczego nie chciałaś się z nim całować?

Za pierwszym razem spanikowałam. Nie chciałam im zdradzać prawdziwego powodu, więc wyrzuciłam z siebie coś w stylu:

– Nie czułam się najlepiej, nie chciałam go zarazić.

Co za bzdura. Byłam pewna, że wszyscy przejrzeliby moje kłamstwo, ale jeśli tak było, nie dali po sobie niczego poznać.

Gdy weszłam do sali na chemię, Cody już tam był. Zawahałam się, czy usiąść obok niego, ale

uśmiechnął się do mnie, więc zajęłam miejsce przy nim.

– Cześć – rzuciłam lekko.

– Wiesz, jeśli byłaś chora w piątek, to mogłaś mi o tym powiedzieć – skomentował.

– Wiem, ale czułam się dobrze i nie chciałam odwoływać randki. – Starłam się mówić z przekonaniem. – Przepraszam.

– Nic się nie stało.

– No... więc... – odchrząknęłam, a Cody zaśmiał się nerwowo.

– Nie chcę wyjść na dupka czy coś takiego, ale... myślałem o tym i...

– Wolisz, żebyśmy zostali przyjaciółmi? – dokończyłam i natychmiast tego pożałowałam, bo uświadomiłam sobie, że mógł dokończyć to zdanie inaczej. No nie, czyżbym wpakowała się w jeszcze większe kłopoty?

– Yy, tak – potwierdził ze spesjonym uśmiechem. – Nie obraż się. Po prostu... jakoś do siebie nie pasujemy.

– Spoko – odpowiedziałam radośnie. – Zgadzam się w stu procentach. – Miałam nadzieję, że nie widać, jak mi ulżyło. – Odrobięś pracę domową? Nie znam odpowiedzi na ósme pytanie.

I tym sposobem moje życie wróciło na zwykłe (niestety) singielskie tory.

Pracowaliśmy nad szyldem na budkę. Litery były już wycięte, a Lee wygładził brzegi. Teraz wystarczyło je pomalować i przybić do boksu. W domu miałam jakieś dekoracje, zrobiliśmy też plakaty i kilka tablic z ceną.

– Przez cały tydzień wszyscy mnie pytają, co się wydarzyło między tobą a Codym – powiedział Lee.

Była środa po południu, a lekcje już się skończyły. Musieliśmy się pośpieszyć, żeby zdążyć ze wszystkim na piątkowy wieczór.

– Nie zdradziłeś im nic obciążającego?

– Nie powiedziałem prawdy, jeśli o to pytasz – zaśmiał się, zanurzając ponownie pędzel w różowej farbie. – Ale nie rozumiem, czemu skłamałaś, że byłaś chora.

– Bo łatwo w to uwierzyć – broniłam się. – I to było pierwsze, co mi przyszło do głowy.

– Okej. Ale wielu chłopaków uważa, że to Noah go odstraszył.

– Wyglądał dość groźnie, kiedy czekałam na Cody'ego – przyznałam, robiąc wzorki na literach, które już wyschły.

Lee wzruszył ramionami. Upłynęło trochę czasu, zanim znów przerwał ciszę.

– Shelly...

– Tak?

– Czy ty się go czasem nie boisz? To znaczy... wiem, że daleko mu do Niesamowitego Hulka, ale potrafi szybko stracić panowanie nad sobą...

– Taki już jest. Dorastałam z nim, więc nie mogłabym się go przestraszyć. Wiem, że niektórych... onieśmiela....

– No tak – skinął głową Lee. Nagle zanurzył pędzel w puszcze i opryskał mnie farbą. Różowe kropelki upstrzyły mi twarz, bluzkę, krawat, włosy...

– Lee! – wrzasnęłam.

– Sorry!

Sama też złapałam pędzel i nabrałam na niego czarnej farby, gotowa się zemścić, ale w tym momencie coś zimnego i mokrego wylądowało na mojej szyi, bo Lee znów zaatakował. Wzdrygnęłam się z zaskoczenia, a pędzel wypadł mi z rąk prosto na bluzkę. Lee zwijał się ze śmiechu. Skrzywiłam się, czekając, aż się uspokoi.

– Lee, to nie jest śmieszne.

– Jest! Szko-szkoda, że nie wi-widziałas swojej... swojej miny! – Ścisnął się za bok. Złapałam torbę, piorunując go wzrokiem. – G-gdzie idziesz?

– Do szatni, zmyć to paskudztwo z twarzy – warknęłam. – A ty przestań się śmiać.

– Nie mogę się powstrzymać – wysapał, zgięty w pół. – Ale miałaś minę!

Wypadłam z sali jak burza, trzaskając drzwiami. Wydawało mi się, że w szatni mam zapasową bluzkę. Mieliśmy iść później na burgery i nie chciałam paradować po mieście, wyglądając jak Picasso.

Zawsze uważałam, że szatnie w naszej szkole są bardzo dziwne – znajdowały się w szerokim, otwartym korytarzu, obwieszonym różnymi ogłoszeniami, który prowadził do sal fitness z bieżniami i ciężarami, a kończył się wyjściem na boisko. Szatnie dziewczyn były na końcu z lewej, a chłopców z prawej. Gdy weszłam na korytarz, przez drzwi wysypała się cała drużyna futbolowa. Zdążyłam już ściągnąć krawat i rozpiąć dwa guziki w bluzce, bo nie pomyślałam, że mogę nie być sama.

Na mój widok chłopcy zwolnili, a ja stanęłam jak wryta.

I wtedy wszyscy ryknęli śmiechem, jakby nigdy nie widzieli nic równie zabawnego.

– Co się stało? – zapytał Jason, przygryzając wargę, żeby się opanować.

– Malowaliśmy szyld na naszą budkę – wyjaśniłam. – Lee miał puszkę farby. Chyba nie muszę mówić nic więcej.

Jason pokręcił głową. Większość drużyny ruszyła do szatni, wciąż śmiejąc się i oglądając na mnie. Przylapałam kilku chłopaków na bezwstydnym spojrzeniach na moją rozpiętą bluzkę, więc zasłoniłam się ręką.

– Ej! – rzuciłam, okręcając się na pięcie z szerokim uśmiechem. Wolałam obrócić to w żart niż pokazać, jak się wstydzę. – Aż tak źle wyglądałam?

– Wiesz co, ja bym zapłacił, żeby oglądać cię w galerii sztuki – stwierdził jeden z zawodników ze śmiechem. Przewróciłam oczami i odeszłam w stronę szatni dziewczyn, rzucając pożegnanie przez ramię.

Nagle ktoś szarpnął mnie w tył za rękę, a potem przytrzymał, żebym nie upadła.

Odwróciłam się, a gdy zobaczyłam, kto to, z mojej twarzy natychmiast zniknął uśmiech.

– O.

– Co ty wyprawiasz? – syknął Noah. – Elle, nie możesz chodzić półnaga po szkole.

– Dzięki, ale będę chodzić po szkole w takim stroju, jak chcę – warknęłam, wyrывая rękę z jego uścisku. – To nic takiego. Dżizas, przecież nie paradyję w bieliźnie.

– Okej, ale... – Przesunął po mnie wzrokiem i rzucił mi surowe spojrzenie.

– Zostaw mnie wreszcie w spokoju! – krzyknęłam, patrząc na niego z wściekłością. – Serio, nie dość, że jesteś nadopiekuńczy, to jeszcze dostałeś jakiejś... jakiejś obsesji na moim punkcie!

– Co się wydarzyło z Codym? Dobrze wiem, że ta twoja „choroba” to kłamstwo.

Rozdziawiłam usta. Czy on mnie szantażował?

– Chyba nikomu nie powiedziałaś?

Uśmiechnął się złośliwie, zerkając na mnie protekcjonalnie.

– Ja nie plotkuję. Nic nie powiedziałem. Uznałem, że miałaś dobry powód. To co się stało?

– Nic – wzruszyłam ramionami.

– Coś się musiało stać. Znam cię na tyle dobrze, żeby wiedzieć, kiedy kłamiesz. Powiedz mi prawdę.

Przygryzłam policzek, zastanawiając się, czy zwierzyć się Noah czy kazać mu pilnować własnego nosa. Przyszło mi do głowy, że jeśli będę go zwodzić, dojdzie do idiotycznego wniosku, że Cody zrobił coś nie tak. Zastanawiając się nad tym, mimowolnie zauważyłam, jak seksownie wygląda Noah w stroju do futbolu amerykańskiego, w ochraniaczach na ramiona i kaskiem pod pachą. Włosy miał lekko wilgotne od potu. Co za ciacho!

Postanowiłam mu odpowiedzieć, zanim zauważy, jak się na niego gapię.

– Chciał mnie pocałować na koniec wieczoru, ale ja zamiast tego dałam mu buziaka w policzek. Nie próbował się do mnie dobierać ani nic z tych rzeczy, to była zupełnie normalna sytuacja, a ja zrobiłam z siebie idiotkę, bo odwróciłam głowę. Nic wielkiego się nie stało. Ludzie rozdmuchali to bez sensu. Ja się po prostu wstydę.

Noah przyglądał mi się przez chwilę, a później zapytał:

– To wszystko? Jesteś pewna?

Odniosłam wrażenie, że próbuje powstrzymać śmiech.

Prychnęłam, gotowa tupnąć nogą ze złości.

– Tak. Jestem absolutnie pewna. Dlaczego zawsze tak dramatyzujesz? Przecież żaden facet z tej szkoły nie zmusi mnie do czegoś, na co nie mam ochoty.

Uniósł brew, jakby chciał powiedzieć, że jestem zbyt naiwna. Wzruszyłam ramionami.

– Mogę już iść zmyć tę głupią farbę z twarzy czy hiszpańska inkwizycja ma jeszcze jakieś bezsensowne pytania?

Uśmiechnął się lekko.

– Ktoś tu ma focha.

– Jestem cała w farbie, a ty urządzasz mi przesłuchanie bez powodu! Nic dziwnego, że humor mi się zepsuł.

Wpadłam do szatni. Spojrzałam na swoje odbicie i... nawet ja musiałam się roześmiać. Wyglądałam jak półtora nieszczęścia! Różowe kropelki skrzyły mi się na włosach i ściekały po twarzy i szyi, tworząc chaotyczny wzór na bluzce...

Mniej było mi do śmiechu, kiedy odkryłam, że farba nie chce zejść.

I kiedy nie znalazłam w szafce ubrań na zmianę.

Po mniej więcej dziesięciu minutach niezmordowanego szorowania udało mi się zmyć część farby z włosów i większość z twarzy. Plamy miałam nawet pod bluzką, więc zdjęłam ją i stałam w staniku i spodniach. Nagle drzwi się otworzyły.

Nie odwróciłam się, myśląc, że to Lee.

– Elle? Lee powiedział, że idzie z chłopakami coś zjeść, ale jeśli potrzebujesz podwózki do domu... – na mój widok Noah umilkł.

Zamarłam w bezruchu przed lustrem, mrugając bezradnie. Czułam piekące gorąco na policzkach. Odwróciłam głowę w nadziei, że nie rumienię się tak mocno jak moje odbicie.

– Co? – rzuciłam gniewnie.

– Nic.

– Nie, co mówiłeś?

– A. A tak, no więc, yy, Lee idzie z chłopakami coś zjeść, ale powiedział, że jeśli chcesz jechać prosto do domu, to mam cię podwieźć. A biorąc pod uwagę, że nadal wyglądasz jak jakiś Picasso...

Spojrzałam na plamki farby na swoim obojczyku i parsknęłam śmiechem, usiłując pokryć w ten sposób zakłopotanie, że Noah widzi mnie w staniku. Chodziłam przy nim w bikini, ale z jakiegoś powodu teraz czułam się... inaczej.

– No tak. Powiedz Lee, żeby jechał beze mnie.

– Okej. Długo ci to jeszcze zajmie?

Wzruszyłam ramionami.

– Nie wiem. Skoro zawieziesz mnie prosto do domu, to mogę wziąć prysznic tam, więc... – Wciągnęłam wilgotną bluzkę i pośpiesznie zapięłam guziki, a potem zarzuciłam torbę na ramię. – Chodźmy.

Nie cieszyłam się na wspólny powrót do domu. Obawiałam się kolejnego wykładu.

– Jak praca nad budką? – zagaił Noah, kiedy szliśmy przez parking. Zerknęłam na niego podejrzliwie, a on złapał moje spojrzenie i wzruszył lekko ramionami. – No co? – zapytał. – Nie mogę z tobą rozmawiać?

W odpowiedzi uniosłam tylko sceptycznie brwi.

Znów wzruszył ramionami.

– Nieważne. To co, odpowiesz mi czy nie?

Westchnęłam, zaciskając na chwilę powieki. Czułam, że powinnam być na niego zła, ale nie umiałam znaleźć żadnego dobrego powodu.

Chyba po prostu Noah miał na mnie dziwny wpływ. Tylko jeszcze nie wiedziałam jaki.

– Praca idzie dobrze. Mamy jeszcze trochę do zrobienia przed piątkiem, ale damy radę. O ile Lee nie zacznie znowu malować mnie zamiast liter.

– No cóż, muszę przyznać, że do twarzy ci z impresjonizmem.

Stałam jak wryta, a Noah przeszedł jeszcze kilka kroków, zanim się zorientował, że nie idę obok niego. Uniosłam brwi.

– Co?

– To chyba był komplement. Noah Flynn właśnie powiedział mi komplement. Niech ktoś zawiadomi prasę.

Prychnął sarkastycznie, ale oczy rozbłyły mu rozbawieniem. Uśmiechnęłam się lekko i dołączyłam do niego.

– Przyjdiesz na festyn? – zapytałam.

– Tak. Właściwie to nie mam wyboru. To jedno z tych wydarzeń, na którym obecność jest „zalecana”. Nauczyciele chcą, żebyśmy wzmacniali „więzi społeczne” i tego typu bzdury.

– Myślisz, że zajrzysz do budki z całusami?

Uniósł jedną brew i spojrzał na mnie wyzywająco.

– A dlaczego pytasz, Shelly?

– Wszystkie dziewczyny, zwłaszcza te, które obsługują budkę, prosiły, żebym cię namówiła. Szansa na pocałunek z Noah Flynnem to dla niektórych ekscytująca perspektywa.

Uśmiechnął się szerzej.

– Aha. Czyli nie pytasz dla siebie?

Tylko w marzeniach.

– Nie, coś ty.

– Słuchaj, niczego nie obiecuję. Jeśli znów będą pytać, możesz im powiedzieć, że tego nie wykluczam. A pewnie będą pytać, w końcu chodzi o mnie.

– Jesteś taki zadufany w sobie – wymamrotałam, kręcąc głową. Stałam w miejscu, szukając wzrokiem jego samochodu. Nigdzie go nie widziałam, chociaż Noah wyciągnął już kluczek.

– Gdzie twój samochód? – zapytałam, idąc za nim.

– Nie wziąłem go dziś.

– To... jak przyjechałeś do szkoły?

– Na motorze.

Jęknęłam, zwalniając kroku, a potem całkiem się zatrzymałam, bo zauważyłam lśniący czerwono-czarny motocykl, który Noah przerobił w swojej szopie z jakiegoś gruchota. Nie zrozumcie mnie źle, maszyna wyglądała super. Tylko że jeszcze nigdy w życiu nie jechałam na motorze. Na samą myśl o tym ogarniało mnie przerażenie.

A teraz nie miałam wyboru – musiałam wsiąść na tę śmiertelną pułapkę na dwóch kołach. I to z Noah.

– Jeśli zginę na drodze, to będzie twoja wina.

– Nie zginiesz, Elle. Proszę, możesz nawet założyć kask.

– Masz tylko jeden kask? A co, jeśli...

– Nic mi nie będzie – przerwał. – Jeszcze nie rozbiłem tej maszyny. – Poklepał mocno manetki, jakby chciał pokazać, jaka jest wytrzymała.

– A jeśli spadniesz? A jeśli się rozbijemy? Kaski są obowiązkowe z jakiegoś powodu! Chcesz się zabić? – Z każdą sylabą mój głos brzmiał coraz bardziej piskliwie. Ani na chwilę nie spuszczałam wzroku z motocykla. Mój strach rósł z każdą sekundą.

– Martwisz się o mnie, Shelly? – zażartował Noah.

Zmrużyłam oczy. Uśmiechał się z roziskrzonymi oczami, przerzucając kask z ręki do ręki. Wyrwałam mu go.

– Nie musisz się bać motoru – powiedział, gładząc go jak ukochanego psa. – On nie gryzie.

– On nie, ale z tobą nie wiadomo – mruknęłam pod nosem, ale mnie usłyszał i zachichotał. Wsunął swoją torbę do schowka pod siedzeniem, a później włożył tam też swoją.

Wcisnęłam kask na głowę, zgrzytając zębami. Naprawdę nie chciałam tego robić... ale nie miałam wyjścia. Musiałam jakoś dostać się do domu, zanim dołączę do Lee i naszych kumpli. Chociaż wolałabym iść z nimi w tym stanie niż wsiąść na motor z Noah.

Walczyłam z zapęciem. Kask był ogromny i nie widziałam, co robię. Pachniał cytrusami. Tak jak poduszka Noah. Podobał mi się ten zapach.

Otrząsnęłam się z tych myśli, bo miałam coś pilniejszego do załatwienia: musiałam zapiąć kask, żeby zwiększyć swoje szanse na przeżycie.

– Daj... – Noah wyręczył mnie, muskając moje dłonie swoimi. Gdy jego palce połaskotały mnie w szyję, z jakiegoś powodu zadrżałam. Dziwne... Postanowiłam to zignorować i uznać, że po prostu boję się wsiąść na ten tak zwany pojazd.

– Wyglądasz na przerażoną. – Noah spojrzał na mnie z tym szczerym uśmiechem, od którego robił mu się dołeczek, a mnie serce podskoczyło w piersi. Uwielbiałam ten uśmiech.

Wsiadł na motor, a ja ostrożnie usadowiłam się za nim, w myślach dziękując losowi, że nie jestem w spódnicy.

Noah sięgnął w tył, złapał mnie za ręce i położył je sobie w talii. Zesztywniałam lekko, więc rzucił:

– Rozluźnij się, Elle.

Motor obudził się z ostrym szarpnięciem i ryknął pode mną. Zanim posunęliśmy się choćby o milimetr do przodu, objęłam Noah w pasie z całej siły i przylgnęłam do niego najmocniej, jak się dało. Serce waliło mi jak oszalałe.

Przez huk krwi w uszach i groźny warkot silnika usłyszałam śmiech Noah.

Ruszyliśmy.

Miałam ochotę wrzeszczeć: „Zwolnij! Pozabijasz nas!”. Jednak kiedy otwierałam usta, moje słowa porywał wiatr. Sunęliśmy drogą, przemykając przez skrzyżowania i mijając ze świstem rzędy samochodów i ciężarówek.

Włosy wymknęły mi się spod kasku, a bluzka łopotała z pędem powietrza. Nie słyszałam nic oprócz szumu krwi w uszach, ryku motoru i wiatru.

Kiedy Noah wykręcił przed moim domem i raptownie się zatrzymał, nie byłam w stanie się ruszyć. Ręce nadal miałam zaciśnięte na jego płaskim brzuchu, a nogami przywierałam do jego nóg.

Noah powoli wyplątał się z mojego uścisku i to mnie otrzeźwiło. Kiedy zsunęłam się z motoru, kolana miałam jak z waty. Szarpnęłam klamrę kasku drżącymi palcami.

Noah rozpiął go jednym szybkim ruchem, uwalniając moją głowę.

– Włosy ci się naelektryzowały – stwierdził i wyciągnął rękę, żeby je potargać.

Skrzywiłam się, próbując wygładzić fryzurę rozdygotanymi dłońmi – co okazało się niemożliwe. Moje włosy przypominały ptasie gniazdo. Wiedziałam, że rozczesanie tych kołtunów zajmie mi wiele godzin. Sytuację pogarszała jeszcze zaschnięta farba.

– Nie udawaj – rzucił, opierając się niedbale o motor. – Nie powiesz mi, że źle się bawiłaś.

– Było strasznie – odpowiedziałam zgodnie z prawdą.

– Nie podobał ci się wiatr we włosach? Uczucie wolności? I sama prędkość?

Pokręciłam głową.

– Ani trochę. Nic mi się w tym nie podobało.

– Nawet przytulanie się do mnie? – dopytywał z zawadiackim uśmiechem. – To chyba dało się przeżyć?

– Noah, nigdy w życiu tak się nie bałam. To, jakim jesteś ciachem, niczego nie zmienia. Każda sekunda na motorze była koszmarem.

– Uważasz, że jestem ciachem? – Uśmiechnął się szerzej, a ja poczułam, że na policzki wpelza mi rumieniec.

– Och, zamknij się. Przecież bardzo dobrze wiesz, że nim jesteś.

– Fakt. Ale przyjemnie usłyszeć, że sama to przyznajesz.

– Jesteś też palantem, wiesz? A ja już za nic w świecie nie wsiadę na ten motor.

– Palantem, ale też ciachem? – droczył się ze mną Noah.

Spojrzałam na niego spode łba.

– Zamknij się już lepiej. Oddaj mi tylko moją torbę. Proszę – dodałam.

Przewrócił oczami, ale mnie posłuchał.

– Dziękuję – rzuciłam szorstko i pomaszerowałam w stronę drzwi.

– Hej, Elle?

– Co? – westchnęłam i odwróciłam się, mierząc go rozdrażnionym wzrokiem.

– Masz trochę farby... o tu. – Szeroko uśmiechnięty, przesunął sobie palcami po twarzy, żeby pokazać właściwe miejsce.

Spiorunowałam go wzrokiem i zatrzęsnęłam za sobą drzwi.

– Elle? To ty? – zawołał tata, wyglądając z kuchni. Na mój widok wybałuszył oczy. – Co się stało?

– Naprawdę nie chcesz wiedzieć.

Rozdział 9

Budka była gotowa praktycznie w ostatniej chwili. W piątek musieliśmy pracować nad nią przez całą przerwę na lunch, a po lekcjach zostaliśmy do szóstej, żeby wszystko dokończyć.

Dziewczyny ze szkoły ciągle pytały, czy Noah przyjdzie do budki na festynie. Za każdym razem powtarzałam to samo:

– Powiedział, że to możliwe, ale na waszym miejscu nie robiłabym sobie nadziei. – I za każdym razem widziałam na ich twarzy podekscytowanie, bo oczywiście robiły sobie nadzieję.

Nie widziałam się z Noah, odkąd podwiózł mnie do domu w środę. Przeczuwałam, że przy najbliższej okazji znów zacznę się ze mnie nabijać za to, co mi się wysnęło, i zrobi wielką sprawę z tego, że nazwałam go ciachem, żeby mnie zawstydzić. Byłam tego pewna.

W sobotni poranek Lee przyjechał po mnie bardzo wcześnie – o ósmej.

– Nienawidzę poranków – wymamrotałam, wytaczając się z samochodu przed Starbucksem. Marzyłam o latte na odtłuszczonym mleku z bitą śmietaną. Jeszcze się do końca nie obudziłam, więc postanowiłam poprosić o dodatkowe espresso w nadziei, że mnie ocuci.

– Mam to samo – mruknął Lee.

Podeszliśmy chwiejnie do lady, gdzie mój przyjaciel zamówił nasze napoje i zapłacił.

Festyn zaczynał się o dziesiątej, ale musieliśmy być na miejscu godzinę wcześniej, żeby się upewnić, że wszystko jest przygotowane. Wypiliśmy kawę i zjedliśmy brownie. Owszem, było bardzo wcześnie, ale nie przejmowałam się tym. Potrzebowałam energii, a kofeina i cukier miały mi ją zapewnić. Lee pochłoniął dwa ciastka, zanim ja skończyłam swoje jedno. Wyszliśmy z kawiarni najpóźniej, jak mogliśmy, żeby zdążyć do szkoły na dziewiątą.

– A wy jak zwykle tuż przed czasem – Tyrone pokręcił głową ze śmiechem, kiedy stawiliśmy się na posterunku za dwie dziewiąta. – Wasza budka jest tam, obok sklepu z watą cukrową.

– Super – rzucił Lee i ruszyliśmy tam razem.

Postawiliśmy w środku cztery stołki i przystroiliśmy ściany dekoracjami z krepiny. Później przeszliśmy się po boisku i rozwiesiliśmy plakaty reklamujące budkę z całusami.

Inne budki wyglądały dość imponująco. Niektóre rozrywki wydały mi się świetne. Zauważyłam nawet dmuchany zamek i basen z piłeczkami dla małych dzieci. Wszystko było już prawie przygotowane i musiałam przyznać, że efekt przekraczał moje oczekiwania.

Wróciłam do naszej budki, gdzie Lee flirtował właśnie z Rachel, koleżanką z biologii. Była jedną z tych dziewczyn, które zawsze wydają się wesołe i pełne energii, ale nikogo tym nie irytują. Wiedziałam, że Rachel podoba się Lee, bo ostatnio bez przerwy o niej mówił. Nigdy wcześniej nie widziałam ich razem, więc mogłam tylko mieć nadzieję, że jego uczucia są odwzajemnione.

Teraz, gdy podeszłam do budki z całusami, moje wątpliwości się rozwiały. Byłam pewna, że jej się podoba.

– Widzę, że budka z całusami działa już pełną parą? – zażartowałam, bo Rachel kręciła kosmyk włosów na palcu, pochylona w stronę Lee. Zarumieniła się, a mój przyjaciel przewrócił oczami.

– Lee właśnie zaprosił mnie do kina – zdradziła mi Rachel.

– O! – zawołałam radośnie. – To bawcie się dobrze, dzieciaki. Kiedy idziecie?

– Jutro wieczorem.

– Super – stwierdziłam.

Rachel patrzyła na niego roziskrzonym wzrokiem i uśmiechała się trochę bezmyślnie. Zerknęłam na Lee i niemal niezauważalnie skinęłam głową. Rachel wyraźnie się nim interesowała.

Lee od miesięcy był singlem. Miałam tylko nadzieję, że tym razem jego dziewczyny nie zniechęci nasza przyjaźń. To przez nią zwykle rozpadały się jego związki. Dziewczyny miały dosyć tego, że Lee spędza ze mną tyle czasu, a Lee miał dosyć słuchania ich narzekania na mój temat – i nagle było po wszystkim.

Zostawiłam go zatopionego w rozmowie z Rachel i poszłam przywitać się z dziewczynami

i chłopakami z naszej budki, którzy właśnie pojawili się na boisku. Festyn miał się zacząć za piętnaście minut.

– Cześć! – uśmiechnęłam się do Samantha i Lily. Jason i Dave byli pochłonięci dyskusją o meczu New York Mets. Po chwili dołączył do nas Jon.

– Na kogo czekamy? – zapytał Dave, kiedy mnie zauważył.

– Na Karen, Danę i Asha – odpowiedziałam. – Ale niedługo powinni tu być.

– Idziemy do budki? – zaproponowała Lily.

– Poczekajcie kilka minut – poprosiłam. – Lee flirtuje z Rachel i pewnie robi już z niego dobry użytek.

Wszyscy się roześmiali.

– Umówili się? Wreszcie! – skomentowała Samantha. – Rachel gadała o Lee od tygodni.

– Boże, to było nie do wytrzymania – zgodziła się z nią Lily. – Siedzę w ławce obok i ostatnio miałam ochotę na nich nawrzeszczyć, żeby poszli w końcu na randkę!

– Aha, słuchajcie, będziecie się zmieniać co pół godziny. Dobrze? W ten sposób każdy zdąży odpocząć.

– Okej.

– Jasne.

– W porządku.

– Nie ma sprawy.

– Spoko.

Nagle usłyszałam:

– Czeeeść! – Dana i Karen podbiegły do nas niemal w podskokach.

Wszystkie dziewczyny miały na sobie śliczne letnie sukienki w różnych odcieniach różu i czerwieni. Chłopcy przyszli w dżinsach i obcisłych T-shirtach, które podkreślały ich mięśnie.

Krótko mówiąc, wszyscy wyglądali sto razy lepiej niż ja w moich postrzępionych dżinsach i czarnej bluzce na ramiączkach.

– O kurczę! – krzyknęła Karen, przetrząsając gorączkowo torebkę. – Zapomniałam szminki!

– Nie martw się, ja mam kilka – uspokoiła ją Lily.

Karen odetchnęła z ulgą.

– Całe szczęście.

– W porządku, już jestem, koniec paniki – oznajmił jakiś głos.

Odwrociłam się i zobaczyłam, że podchodzi do nas Ash.

– Cześć, super! – powiedziałam. – Okej. Ash, Dave, wy macie pierwszy dyżur. Lily i Karen, wy też. Reszcie wysłamy SMS-y o dziesiątej dwadzieścia pięć, żebyście przyszli do budki i ich zmienili.

Wszyscy skinęli głowami.

Przeszliśmy całą dziewiątką przez boisko, po drodze podziwiając inne kolorowe stragany. Kiedy doszliśmy na miejsce, Rachel już tam nie było. Lee dzielił właśnie budkę liną na pół, żeby dziewczyny mogły ustawiać się w kolejce z jednej strony, a chłopcy z drugiej.

– Wszyscy gotowi? – zapytałam, kiedy usłyszeliśmy, jak Tyrone uprzedza, że zostało nam tylko kilka minut do otwarcia festynu dla gości.

– Gotowi! – odpowiedziała chórem obsługa naszej budki.

Spojrzałam na Lee i uśmiechnęliśmy się do siebie.

Na boisku zaczęli pojawiać się ludzie, a po dwudziestu minutach przed naszym boksem stała już długa kolejka.

Razem z Lee musieliśmy pobierać opłaty i pilnować, żeby nikt nie próbował dostać nic więcej niż szybkiego buziaka. Po pierwszej godzinie mieliśmy prawie dwieście dolarów.

– To niesamowite! – zawołałam do Lee, kiedy policzyliśmy pieniądze i zamknęliśmy kasetkę.

– Totalnie! Jestem pewny, że wygram swój zakład z Joelem.

– Jaki zakład?

– Postawiłem trzydzieści dolców, że budka z całusami zarobi więcej niż jego boks z balonami

wodnymi.

– No tak, pamiętam.

Joel i Francis mieli stoisko, na którym celowało się rzutkami w balony z wodą. Za przebicie trzech nagrodą był ogromny miś. Widzieliśmy ich z naszego miejsca na boisku.

– No nie wiem – powiedziałam ostrożnie. – Mają chyba spory ruch.

– Tak, ale na pewno nie zarobili jeszcze dwustu dolarów – rzucił pewnie Lee, poklepując kasetkę z pieniędzmi.

Uśmiechnęłam się w odpowiedzi. Z głośników płynęły piosenki z naszej starannie dobranej playlisty i widać było, że wszyscy świetnie się bawią.

Co chwila ktoś wybuchał śmiechem; w powietrzu unosił się odurzający zapach cukru, a wszędzie kłębiło się mnóstwo ludzi.

Lee i ja zostawiliśmy budkę na dwadzieścia minut pod opieką Tyrone’a. Poszliśmy na hot-dogi i coś do picia, a wracając, zgarnęliśmy ogromne porcje waty cukrowej – oczywiście za darmo, bo na tym stoisku pracowała Rachel.

Musiałam odciągnąć stamtąd Lee siłą.

– Fajnie razem wyglądacie – powiedziałam. – Okazuje się, że ona buja się w tobie od kilku tygodni.

– Naprawdę? – Lee wybałuszył oczy ze zdziwienia i uśmiechnął się szeroko.

– Tak.

– Super.

– Fajnie, że się z nią umówiłeś. Od wieków byłeś singlem.

– Znudziłaś się moim towarzystwem? – zażartował, dając mi kuksańca w żebra.

– Nie – zaśmiałam się. – Po prostu cieszę się twoim szczęściem, to wszystko!

– Ja też się cieszę. Lubię ją.

– Wiem. Bez przerwy to powtarzasz.

Parsknął śmiechem, objął mnie ramieniem i tak przytuleni ruszyliśmy do budki.

– Teraz musimy tylko znaleźć chłopaka, który odważy się z tobą umówić i ściągnąć na siebie mój gniew. Oraz zaryzykować zemstę Noah.

Zaśmiałam się szyderczo.

– Nie ma szans. Jeśli Noah się nie odczepi, umrę jako stara panna.

– Przestań. Najwyżej będziesz czterdziestoletnią dziewicą...

Szturchnęłam go łokciem i wpakowałam sobie do ust porcję waty cukrowej.

– Zamknij się! – rzuciłam z pełną buzią.

Lee roześmiał się.

– Tylko cię drażnię, przecież wiesz.

– Tak, wiem.

Karen, Lily, Dave i Ash wrócili do budki kilka minut wcześniej. Lee i ja zebraliśmy pieniądze i schowaliśmy je do kasetki na zapleczu. Kolejka była już naprawdę długa. Podekscytowane dziewczyny poprawiały błyszczyki przez pocałunki z ciachami ze szkolnych drużyn sportowych, a chłopcy próbowali ustalić, którą dziewczynę wylosują, i porównywali je ze sobą.

Lee i ja staliśmy z boku, obserwując przechodzących.

Nagle z budki wybiegła z przerażoną miną Karen.

– Co się stało? Wszystko dobrze? O co chodzi? – pytaliśmy gorączkowo. Przyszło mi do głowy, że jakiś chłopak próbował się do niej dobierać.

– Nie mogę! – pisnęła dramatycznie. – Nie dam rady! On tam jest!

– Kto?

– Twój były? – Lee zmarszczył brwi.

Karen przeniosła wzrok na niego i przytaknęła, przygryzając wargę.

– Tak... no, powiedzmy, że coś w tym rodzaju.

– Ale... nie możemy przecież... zostawić Lily samej, dopóki on sobie nie pójdzie – wyjąkałam.

Nagle poczułam silne popchnięcie.

– Ty ją zastąp! – syknął do mnie Lee. – Przynajmniej dopóki jej były tu jest.

– Ale... ale...

Ja nie mogłam obsługiwać budki z całusami! Przecież jeszcze nigdy się nie całowałam!

– Musisz to zrobić! Nie mamy wyjścia! – dodał błagalnym tonem Lee.

Najpierw jadę na motorze – i to z Noah. A teraz mam się całować z obcymi chłopakami w budce!

Niech ktoś mi przypomni: czemu uznałam to za dobry pomysł?

– To będzie świetny trening! – zażartował, kiedy oszołomiona ruszyłam przed siebie.

Podeszłam do pustego stołka Karen, wzięłam szminkę ze stolika i umalowałam się lekko. Pomadka była jaskrawoczerwona – sama bym takiej nie wybrała. W dodatku nie miałam odpowiednich ciuchów!

Spojrzałam na chłopaków ustawionych w kolejce. Lily posłała mi pocieszający uśmiech i zawołała:

– Następny!

I wtedy go zobaczyłam.

Odwrociłam się gwałtownie, rzucając Karen i Lee rozgorączkowane spojrzenie.

W kolejce nie stał były Karen.

– Flynn? – syknęłam, wpatrując się w nią ze zdumieniem. Serce prawie wyrwało mi się z piersi, oczy miałam wybałuszone.

Nie mogłam w to uwierzyć! Tyle razy mnie prosiły, żebym ściągnęła Noah do naszej budki – i teraz Karen stchórzyła! A przecież była w nim zakochana! To strasznie słabe!

– Przepraszam – powiedziała bezgłośnie, przygryzając wargę.

– Następny! – zawołała znów Lily. Cholera. On był następny. Przełknęłam głośno ślinę, a Lily spojrzała na mnie ostro. Musiałam wziąć się w garść.

Odchrząknęłam znów i rzuciłam drżącym głosem:

– Następny?

Noah podszedł bliżej i usiadł naprzeciwko mnie.

– Dlaczego pracujesz w swojej budce? – zapytał.

– Dlatego, że Karen wymiękła na twój widok – wymamrotałam, podczas gdy on mierzył mnie wzrokiem. – No co? Wiem, że nie jestem dobrze ubrana na taką okazję.

– Nie, wyglądasz okej.

– Aha. – Zamrugałam z zaskoczeniem. To prawie jakby powiedział, że wyglądam ładnie. – Dzięki... nie sądziłam, że przyjdiesz.

Wzruszył ramionami.

– Słuchaj, nie płacę za to, żeby z tobą rozmawiać – powiedział, kładąc dwa dolary na ladzie znaczącym gestem. – Płacę za całusa.

On tylko się wygłupia... prawda?

Tylko mnie prowokuje, chce mnie wkręcić.

Spojrzał na mnie wyczekująco.

O Boże, on nie żartuje. Muszę go pocałować.

Jeszcze do mnie nie docierało, że mój pierwszy pocałunek będzie z Noah Flynnem. Starszym bratem mojego najlepszego przyjaciela. Chłopakiem, który budził we mnie niewytłumaczalne uczucia i potrafił w trzy sekundy doprowadzić mnie do furii.

Przełknęłam ślinę, a on najwyraźniej to usłyszał, bo uniósł brew. Przesunęłam wzrok na jego usta. Wydawały się miękkie, stworzone do pocałunków. Przypomniałam sobie Noah w samym ręczniku... a potem w stroju do futbolu...

A teraz miałam go pocałować.

Wiedziałam, że jeśli nie chcę, to nie muszę. Wszystko zależało ode mnie i to właśnie było najgorsze: mogłam się wycofać, ale nie potrafiłam się do tego zmusić.

Pochyliłam się w jego stronę, a on pochylił się w moją.

A co jeśli wata cukrowa przykleiła mi się do zębów? A co jeśli mam nieświeży oddech?
Zamknij się, zamknij się, zamknij się!
Mój pierwszy pocałunek...

Rozdział 10

Kiedy nasze usta się zetknęły, poczułam smak mięty i waty cukrowej, co okazało się lepszym połączeniem, niżbym się spodziewała. Odwzajemniłam pocałunek i na chwilę zapomniałam o całym świecie – o tym, że to budka na festynie, że jesteśmy w miejscu publicznym i że mam przed sobą Noah, którego powinnam nienawidzić za to, jak wtrąca się w moje sprawy. Na sekundę wyleciało mi nawet z głowy, że to mój pierwszy pocałunek.

Po prostu dałam się ponieść i pozwoliłam Noah przejąć inicjatywę. Kiedy poczułam, że jego język muska koniuszek mojego, rozchyliłam lekko wargi, pozwalając mu pogłębić pocałunek. Odpowiedziałam jeszcze namiętniej. Nie miałam zielonego pojęcia, co robię – po prostu mu zaufałam.

Oderwaliśmy się od siebie w tej samej chwili, ale Noah się nie odsunął, tylko oparł czołem o moje czoło. Oboje ciężko oddychaliśmy.

– Cholera – rzucił i spojrzał na mnie roziskrzonym wzrokiem, a kąciki jego ust uniosły się w uśmiechu. Nie byłam pewna, czy to znaczyło: „Cholera, jak fajnie!”, czy „Cholera, właśnie pocałowałam najlepszą przyjaciółkę mojego młodszego brata!”.

– No – odszepnęłam mimo to, a Noah zachichotał.

W tłumie rozległo się kilka przeciągłych gwizdów, ale słyszałam je jak przez mgłę.

Nagle wzdrygnęłam się, bo ktoś klepnął mnie w ramię.

– Yy, mogę cię już zastąpić, jeśli chcesz – zaproponowała Karen, rzucając mi znaczący uśmieszek.

Skinęłam głową, nadal oszołomiona pocałunkiem, i wstałam, pozwalając jej zająć moje miejsce. Wyszłam wolno z budki, czując się jak w alternatywnej rzeczywistości. To musiał być sen. Niemożliwe, że właśnie całowałam się z Noah Flynnem! I to przed tymi wszystkimi ludźmi!

Nie tak dawno prawie zrobiłam striptiz na imprezie, a teraz dałam pokaz, który na pewno nie przysłuży się mojej reputacji. Musiałam się powstrzymać, żeby nie ukryć twarzy w dłoniach.

Nadal mrowiły mnie wargi. To było dziwne, ale przyjemne uczucie. Wciąż czułam też smak mięty i waty cukrowej. I drapanie zarostu Noah na policzku.

Nie mogłam uwierzyć, że to naprawdę się stało.

Miałam za sobą swój pierwszy pocałunek. A nie był to jakiś zwykły całus, szybki buziak ani nic w tym rodzaju – oboje daliśmy się ponieść.

Szanse na to, że mój pierwszy pocałunek wydarzy się na szkolnym festynie, i to z Noah Flynnem, były niewyobrażalnie niskie... Zaczynałam myśleć, że wcale do tego nie doszło.

– Widzisz, nie było tak źle. – Podskoczyłam, gdy z zamyślenia wyrwał mnie głos Lee. – No co? – zapytał zdezorientowany, podnosząc wzrok znad swojej komórki.

– Chyba... chyba właśnie całowałam się z twoim bratem – wyjąkałam cicho, sama nie wierząc w to, co mówię.

Unióśł brwi.

– Co? Jak mogłem to przegapić? Chociaż wcale nie chciałem na to patrzeć... Ale że ty i mój brat...? To dziwne. Po prostu dziwne. Ale serio, dlaczego nic nie zauważyłem?

– SMS-ujesz z Rachel?

– Tak.

– No to dlatego.

Parsknął śmiechem i pokręcił głową.

– Okej, masz rację. Słuchaj, nie będzie ci przeszkadzało, że pójde z nią do kina dzisiaj wieczorem? Po festynie.

– Nie – zapewniłam. – Nie ma sprawy. Zabiorę się do domu z kimś innym.

– Może z tatą? Przyjechał z Bradem, prawda?

– Tak, gdzieś tu się kręca.

Nagle, dosłownie w okamgnieniu, zostałam otoczona. Kilkanaście dziewczyn dopypywało, czy to

prawda – czy naprawdę właśnie całowałam się z Flynnem w naszej budce? Tak serio?

Chciały znać wszystkie szczegóły. Westchnęłam i wytłumaczyłam im, że Karen stchórzyła... Yy, tak, pocałunek był z języczkiem... Co?... Nie, nie jestem pewna, czy on mi się podoba... Może? Trudno ocenić.

I tak, to był mój pierwszy pocałunek.

Oczywiście, wszystkie szczerze mi zazdrościły – i zadreślały mnie pytaniami, czy będę teraz chodzić z Flynnem. Żadna z nich nie chciała, żeby był zajęty. Wolały Flynna-singla, żeby z nim flirtować i ślinić się do niego (najlepiej równocześnie).

Dlatego domagały się odpowiedzi.

Więści rozniosły się szybko – wystarczyło kilka SMS-ów i telefonów, a cała szkoła i tak była na festynie... W jednej chwili stałam się megapopularna, ale i tak czułam się bezradna i zagubiona.

Obok przeszło kilkoro uczniów z drugiej klasy, a jakaś dziewczyna wskazała mnie palcem.

– To ona całowała się z Flynnem.

W pierwszej chwili się skrzywiłam, a potem doszłam do wniosku, że można być znanym z gorszych rzeczy.

– Chcesz z nim być? – zapytał Lee, kiedy festyn się skończył i wreszcie zostaliśmy sami. Na boisku kręcili się już tylko członkowie rady uczniów i kilkoro organizatorów, którzy sprząтали swoje stoiska i liczyli pieniądze. – Myślałam, że już się z niego wyleczyłaś.

– Wyleczyłam. Sama nie wiem. To przecież Noah. Rozumiesz?

– Nie za bardzo. Po pierwsze mówimy o moim bracie. A po drugie jestem facetem.

– No tak. Ale wiesz, o co mi chodzi... Trochę go nie znoszę, ale też trochę mi się podoba.

– Słuchaj, jeśli nie jesteś pewna, to nic nie rób. Może powinnaś z nim porozmawiać czy coś takiego?

Zignorowałam ostatnie zdanie.

– I tak nie wiem, czy coś bym robiła. Załóżmy, że się zejdziemy z Noah, chociaż to bardzo mało prawdopodobne, a potem coś pójdzie nie tak. To mogłoby zniszczyć naszą przyjaźń, a tego bym nie chciała.

– Jak słodko. Zaraz zwymiotuję.

– Zamknij się.

– Ale ja pomyślałam to samo... Pięćset pięćdziesiąt – mruknął, odkładając na bok plik z pieniędzmi. – Gdybyście zaczęli się umawiać, a potem zerwali i nie mogli na siebie patrzeć, miałybyś pewnie mniejszą ochotę na moje towarzystwo. A ja bym za tobą tęsknił.

– Ja też bym za tobą tęskniła. Odrobinę.

– Dzięki – rzucił sarkastycznie i oboje parsknęliśmy śmiechem.

– Następne spotkanie z Noah będzie megadziwne.

– No.

– Dzięki za pocieszenie, Lee! – zawołałam i trzepnęłam go w ramię. – Mógłbyś wykazać trochę więcej empatii.

Wzruszył ramionami.

– Według mnie nie powinnaś być z moim bratem. To dziwne. I trochę obrzydliwe.

– Dla ciebie.

– Tak.

Pokręciłam karcąco głową.

– Lee, tu jest tylko pięćset czterdzieści dziewięć dolarów.

– Cholera. – Podał mi jeszcze jeden banknot, a ja dodałam go do kupki. Dobrze, że sprawdzałam jego obliczenia.

– I jak, wrócisz z tatą?

Pokręciłam głową.

– Musiał od razu po festynie zawieźć Brada z kolegami do kina. Ale jakoś sobie poradzę, skoro ty postanowiłaś mnie olać, żeby spędzać czas ze swoją nową dziewczyną.

- Nie olałem cię! Przecież się zgodziłaś! Zapytałem cię, czy mogę!
- Spokojnie, żartowałam – zaśmiałam się, a Lee przewrócił oczami.

Ostatecznie okazało się, że mamy sześćset czternaście dolarów. Nasze stoisko zebrało najwięcej pieniędzy, co było dość imponującym wynikiem. Oczywiście nie musieliśmy kupić mnóstwa gigantycznych misiów ani parówek i bułek do hot-dogów, ale co tam. Lee wyszedł z Rachel, a ja zostałam, żeby pomóc zebrać śmieci Joelowi, który nadal narzekał z powodu przegranego zakładu.

- To wszystko twoja wina, wiesz? Serio, to ty wisisz mnie trzydzieści dolców.

– Jak to?

– Gdybyś nie dała wszystkim nadziei na całowanie z jęczyzkiem, chłopaki nie ustawialiby się do was w kolejce. Oddawaj mi trzydzieści dolarów.

Zaśmiałam się, szturchając go ramieniem.

– Nie ma szans. I to wcale nie była moja wina. Mam ci opowiedzieć o moim pierwszym pocałunku? Z najdrobniejszymi szczegółami? – zapytałam piskliwym, rozemocjonowanym tonem.

Joel zrobił przerażoną minę, po czym zaśmiał się i odpowiedział, trącając mnie biodrem:

- Okej, okej, zatrzymaj swoją kasę, tylko mi tego oszczędź.

Ktoś kaszlnął za naszymi plecami, więc się obejrzeliśmy. Noah patrzył na mnie z uniesioną brwią. Później przeniósł wzrok na Joela, milcząco dając mu do zrozumienia, żeby zostawił nas samych. Mój kolega natychmiast zaczął zbierać patyczki od waty cukrowej i papierki po hot-dogach.

Cholera. I co teraz?

Co on tu w ogóle robi?

Noah skinął głową w kierunku parkingu, a Joel popchnął mnie lekko w jego stronę. Rzuciłam mu błagalne spojrzenie, ale odchodził już do innych znajomych.

Ruszyłam za Noah na parking. Wszędzie leżały papierki, torby i resztki jedzenia, których nie zdążyły jeszcze porwać mowy.

- Lee powiedział, że nie masz jak wrócić do domu, i kazał mi cię odwiedzić.

Dlaczego? Dlaczego mój najlepszy przyjaciel był czasem taki bezmyślny? Na pewno uznał, że wyświadcza mi przysługę. Ale jak mógł zignorować mój wcześniejszy miniatak paniki i poprosić Noah, żeby zabrał mnie do domu?

– Spoko. – Co innego mogłam odpowiedzieć? Noah nie wspomniał jeszcze o naszym pocałunku. Czy to dobrze czy źle? – Czekaj! Chyba nie przyjechałeś na motorze?

- Nie – zachichotał. – Tak ci się na nim nie podobało, że wzięłam samochód.

– Dzięki Bogu – westchnęłam, co znów skwitował chichotem.

Nagle z moim sercem zaczęło się dziać coś dziwnego – waliło tak mocno, jakby chciało wyrwać mi się z piersi. Pewnie ze stresu. Zaczęłam prawie żałować, że nie wracamy na motorze, wtedy nie byłoby zagrożenia, że nastanie krępująca cisza.

Noah zaprowadził mnie przez niemal pusty parking do swojego samochodu, a potem wsiedliśmy do środka. Napięcie było nie do wytrzymania. Nie wiedziałam, co powiedzieć ani jak się zachować. Całowałam się z nim. I to całkiem namiętnie. A nie byłam nawet pijana. Co ja miałam teraz zrobić?

– Będzie ci przeszkadzało, jeśli po drodze wpadniemy do mnie do domu? – odezwał się Noah. – Mój tata kupił grę komputerową, która powinna spodobać się Bradowi. Mam ci ją dać.

- No jasne – odpowiedziałam. – Nie ma sprawy.

– Okej.

Po kilku minutach zapytał:

- To ile ostatecznie zebraliście kasy na stoisku?

– Sześćset czternaście dolców.

Gwizdnął cicho.

– Wow.

– Wiem. Przebiliśmy nawet budkę z hot-dogami.

Kiwnął głową, a potem znów umilkł. Podkręciłam trochę radio, próbując rozluźnić atmosferę w samochodzie, ale nic to nie pomogło.

Po prostu czułam się przy nim dziwnie. Byłam speszona.

Zerknęłam na niego kątem oka. Kiwał lekko głową w rytm muzyki, a słońce oświetlało mu lewy bok twarzy, zacinając część bliżej mnie.

Powiedziałam sobie, że dla niego ten pocałunek na pewno nic nie znaczył. Ciągłe zmieniał dziewczyny, więc jakie wrażenie miał zrobić na nim jeden buziak? To nic takiego. Napięcie pewnie było tylko wytworem mojej wyobraźni. Robiłam z tego wielką sprawę, bo nigdy wcześniej z nikim się nie całowałam.

Chociaż... pocałunek był francuski z jego inicjatywy. A po wszystkim Noah wyglądał na równie oszołomionego jak ja. Może dlatego, że kiepsko mi poszło, a on nie chciał nic mówić, żeby mnie nie zawstydzić?

W głowie kłębiło mi się milion myśli. Byłam zdezorientowana, zestresowana – i marzyłam, żeby znów go pocałować...

Nie. Powtórka jest wykluczona. Rochelle, już nigdy nie pocałujesz Noah, bo to Noah. Starszy brat Lee. Dupek odpowiedzialny za twoje żalose, nieistniejące życie miłosne, który powiedział ci wprost, że traktuje cię jak siostrę. Powinnaś być na niego zła, że jest tak nachalnie nadopiekuńczy i wtrąca się w twoje życie, pamiętasz? Nie możesz myśleć o całowaniu się z Noah. Bo jesteś na niego zła... prawda?

Powtarzałam to sobie w duchu, ale bez skutku.

I tak chciałam go pocałować jeszcze raz.

Miałam wrażenie, że jedziemy już całą wieczność – a nie byliśmy jeszcze nawet w połowie drogi. Westchnęłam. Zauważyłam, że na mnie zerknął, ale byłam zbyt zajęta swoją wewnętrzną walką, żeby zwrócić na niego uwagę.

Tłumaczyłam sobie, że chcę go znów pocałować, żeby się przekonać, że tym razem nie będzie żadnych fajerwerków. Ale wiedziałam, że nie powinnam tego robić. Mogłam się założyć, że Noah nadal widzi we mnie tylko młodszą przyjaciółkę swojego brata, małą dziewczynkę, z którą się wychował... Chociaż... byłam niemal pewna, że coś między nami zaiskrzyło, kiedy spadliśmy z łóżka na imprezie, którą urządzili z Lee. Ale może to sobie ubzdurałam.

I pewnie ubzdurałam sobie, że gapił się na mnie, kiedy stałam w staniku w przebieralni.

A może coś się między nami dzieje, tylko jeszcze o tym nie wiemy. Może potrzebuję drugiego pocałunku, żeby rozwiać te przecucia. Albo je potwierdzić. Czy to byłoby takie straszne?

Tak. Nie mogłam go znów pocałować. Nie mogłam...

Prawda?

Wjechaliśmy na jego ulicę, a ja znów westchnęłam. *Co ja mam zrobić?*

W końcu zatrzymaliśmy się pod jego domem.

– Wejdę po grę dla Brada i wrócę do siebie pieszo – zaproponowałam. Tak naprawdę nie chciałam siedzieć z nim w samochodzie ani chwili dłużej.

– Jasne, jak chcesz.

Wysiedliśmy i poszłam za nim do kuchni. Stałam w progu, przygryzając nerwowo wargę, gdy Noah przetrząsał stos papierów na blacie. Po chwili odwrócił się i podał mi nową grę Mario. Stał niecały krok ode mnie. Dzieliło nas kilkanaście centymetrów powietrza.

I wtedy instynktownie podeszłam bliżej, stanęłam na palcach i przycisnęłam wargi do jego ust.

Natychmiast zrozumiałam, jaką robię z siebie idiotkę, więc cofnęłam się z płonącymi policzkami i sercem walącym jak oszalałe. Noah spojrzał na mnie, mrugając z zaskoczenia. Nie umiałam odczytać jego wyrazu twarzy.

– O Boże – wymamrotałam szybko, skręcając się ze wstydu. – Przepraszam. Po prostu... to znaczy, ja tylko... o rany, ja...

Noah zrobił krok w moją stronę i skutecznie mnie uciszył, miażdżąc mi usta pocałunkiem. Moje ciało nie stawiało żadnego oporu. Nie wiedziałam, czy to szok czy coś innego, ale uszło ze mnie całe napięcie i bezwiednie zarzuciłam Noah ręce na szyję.

Zapomniałam o tym, jak głupio się zachowałam przed chwilą, i odwzajemniłam pocałunek. Czułam jego dłonie na plecach i włosach – przyciskał mnie do siebie tak mocno, że miałam wrażenie,

jakbyśmy stykali się każdym milimetrem ciała.

Dla porządku dodam, że nastąpiła prawdziwa eksplozja fajerwerków.

Noah złapał mnie za biodra i posadził na blacie kuchennym, tak żebym objęła go nogami. Kiedy przesunął usta na moją szyję, zaczęłam wracać do rzeczywistości i uświadomiłam sobie, co się dzieje.

– Noah, nie... nie możemy tego zrobić – wykrztusiłam drżącym głosem.

Odsunął się ode mnie z westchnieniem i przeczesał włosy palcami. Nie miałam pojęcia, o czym myśli – jego twarz wydała mi się nieprzenikniona.

Gdy nasze spojrzenia się spotkały, odniosłam wrażenie, że oczekuje ode mnie jakiegoś wyjaśnienia.

– Nie... nie będę następną dziewczyną, z którą się prześpisz i już więcej do niej nie zadzwonisz – rzuciłam, wysuwając podbródek. – Nie zaryzykuję mojej przyjaźni z Lee dla czegoś takiego.

Noah wpatrywał się we mnie dłuższą chwilę.

– Naprawdę myślisz, że zrobiłbym coś takiego?

– N-no... – urwałam. Czyżbym się myliła?

Podszedł bliżej, zatrzymując się kilka centymetrów ode mnie. Cofnęłabym się, gdybym mogła, ale nadal siedziałam na blacie.

– Wyjaśnijmy sobie coś raz na zawsze – zaczął cichym, stanowczym tonem. – Dwie sprawy. Po pierwsze: wiesz, ile dziewczyn, z którymi tylko całowałam się na imprezie, następnego dnia opowiada, że poszły ze mną do łóżka? A po drugie: wbrew temu, co wyobrażają sobie te wszystkie dziewczyny, tak naprawdę żadna nie chce się ze mną spotykać. Tylko tak mówią. Zastanów się. Która chciałaby stałego związku z chłopakiem znanym z tego, że wdaje się w bójki? Nadaję się tylko na krótki podryw.

Nie spuszczałam wzroku z jego twarzy i doszłam do wniosku, że mówi poważnie.

Czasem zachowywał się jak dupek, ale skłonność do kłamstwa nie należała do jego wad.

Rozumiałam jego problem. Dziewczynom nie przeszkadzał krótki romans z seksownym, choć agresywnym chłopakiem, ale nie chciały być z nim na poważnie. Zawsze mnie trochę dziwiło, ile dziewczyn twierdzi, że z nim spało, chociaż wszystko wskazywało na to, że spędził noc sam. Ale Lee i ja nie zastanawialiśmy się nad tym specjalnie.

– Wiesz, o co mi chodzi?

Przytaknęłam.

– Tak. Ale... przecież nie zrobiłbyś niczego złego żadnej dziewczynie. Nie jesteś taki.

– Tak, ale najwyraźniej dla nich to nie ma znaczenia.

– Czekaj, co ty mi próbujesz powiedzieć? – zapytałam, podnosząc ręce do góry. Czułam się totalnie zdezorientowana. – Że to nie twoja wina, że jesteś podrywaczem? A przynajmniej, że masz taką reputację?

– Tak.

– Więc...? – odpowiedziałam, czekając na ciąg dalszy.

Przygryzł wargę. Czyżby Noah Flynn naprawdę wyglądał na... zdenerwowanego? Nie, musiało mi się przywidzieć. Taką minę miał przy mnie raz, kiedy zarumienił się, bo przyłapałam go w bokserkach z Supermanem.

– Mówię tylko – zaczął wolno, patrząc na blat zamiast na mnie – że nie byłbym dla ciebie taki chamski, jak ci się wydaje.

– Nadal nie wiem, co chcesz mi przez to powiedzieć, Noah.

– Ja też nie wiem – przyznał i zachichotał, przesuwając dłonią po twarzy. – Za to... – zbliżył się jeszcze bardziej, zatrzymując się centymetr przede mną, i położył mi dłonie na udach. Nagle mój oddech się spłycił, a serce zabiło mocniej. – ...wiem, że chcę cię znów pocałować.

Przez moment planowałam zaprotestować i odepchnąć go od siebie. Nie zamierzałam ryzykować przyjaźni z Lee tylko po to, żeby dalej całować się z Noah. Poza tym tak naprawdę nie wyobrażałam sobie nas jako pary.

Nie wspominając już o tym, że nie należałam do dziewczyn, które całują się z przypadkowymi chłopakami. Byłam beznadziejną romantyczką. Tak mi się przynajmniej wydawało.

Ale nie zaprotestowałam, chociaż Noah przysuwał twarz bardzo wolno, zostawiając mi mnóstwo czasu na to, żebym go powstrzymała. Zamiast tego pozwoliłam mu przylgnąć wargami do moich ust w trzecim pocałunku tego dnia. Znów całowałam się z Noah Flynnem, chociaż dziś rano nie miałam pojęcia o całowaniu.

Noah owinał sobie moje nogi wokół talii, a ja zarzuciłam mu ręce na szyję, bawiąc się włoskami na jego karku. Nagle nie mogłam się nim nasycić – jego smakiem, jego dotykiem. Nie potrafiłam zrozumieć, dlaczego tak na mnie działa.

Podniósł mnie z blatu i wyszedł ze mną z kuchni. Nie byłam pewna, czy to dobry pomysł, ale jego pocałunki mieszały mi w głowie i nie mogłam się skupić dość długo, żeby się nad tym zastanowić. Dopiero kiedy opadliśmy razem na coś miękkiego i sprężystego – materac! – mój uśpiony dotąd rozum nagle się ocknął.

– Noah – zaczęłam, próbując wstać. Wiedziałam, dokąd to zmierza. – Noah...

– Tak? – mruknął, skubiąc mi ucho zębami.

Przeszył mnie rozkoszny dreszcz i na moment zapomniałam, co chciałam powiedzieć.

– Nie możemy... nie jestem...

– Hmm? – Odsunął się tylko na tyle, żeby spojrzeć mi w oczy. Nadal nie mogłam sobie przypomnieć, o co mi chodziło. Ale on najwyraźniej zrozumiał to bez słów, bo nagle wybałuszył oczy i rzucił: – A, nie, ja nie chciałem... no wiesz... ja bym nie...

– Nie... nie mogę tego zrobić – wyjąkałam.

Wyślizgnęłam się z jego ramion, wstałam i ruszyłam do drzwi sypialni, poprawiając bluzkę. Kiedy był tak blisko, mój mózg przestawał działać. Musiałam stąd uciec i wszystko porządnie przemyśleć.

Zatrzymała mnie jego dłoń na ramieniu. Druga przesunęła się obok mojej głowy, żeby zamknąć drzwi. Noah napał na mnie całym ciałem. Nie miałam jak się odsunąć – stałam oparta o drzwi tak mocno, że w plecy wrzynała mi się klamka, a on był tuż przede mną.

– Noah – powiedziałam stanowczo. – Ja nie mogę. Nic się między nami nie wydarzy, bo po prostu do siebie nie pasujemy. Ciągłe się kłócimy. Ty zniechęcasz do mnie chłopaków. Nie jestem jakąś... jakąś zabawką, po którą sięgasz, kiedy ci wygodnie. Dotarło?

Noah westchnął lekko. Poczułam jego oddech na twarzy. Nadal pachniał i smakował miętą i watą cukrową. – Wcale nie chciałem się tobą bawić, kiedy mi wygodnie – wymamrotał, patrząc mi prosto w oczy.

– Okej. Ale powiedz szczerze, chciałbyś ze mną chodzić, panie Podrywacz?

Znów westchnął, opierając swoje czoło o moje.

– A jak myślisz?

Wydałam z siebie jęk frustracji.

– Nie ułatwiasz sytuacji, Noah! Traktujesz mnie okropnie, kiedy się kłócimy, nie mówiąc już o tym, że jesteś starszym bratem Lee, ale...

– Ale co?

Chociaż się wstydziłam, zdołałam wykrztusić:

– Ale poczułam coś, kiedy się całowaliśmy. Nie mam pojęcia, co z tym zrobić, ale nie będę się z tobą obściskować, jeśli dla ciebie nic to nie znaczy.

– Elle, chcesz znać prawdę? – W głosie Noah pojawiła się frustracja. Pochylił głowę, żeby nasze oczy znalazły się na tej samej wysokości. – Ze wszystkich dziewczyn tylko ty jesteś przy mnie sobą i to mi się podoba. Ale dostaję szału przez to, że ja nie podobam się tobie. Ty jedna nie próbujesz mnie poderwać i nie mogę tego znieść. Przez ciebie nawet nie patrzę na żadną inną dziewczynę, wiedziałas o tym? Nie mogę przestać o tobie myśleć.

Wow.

Okej.

Co prawda nie wyznał właśnie, że od lat jest we mnie zakochany, ale... Wow! Kto by pomyślał, że ja, Rochelle Evans, dziewczyna z zerowym doświadczeniem w kwestii chłopaków, tak zawróci

w głowie Noah Flynnowi?

Byłam w szoku.

– A jak długo to trwa? Tak z ciekawości.

Wzruszył ramionami.

– Kilka miesięcy.

Skinęłam głowę, starając się ze wszystkich sił sprawiać wrażenie opanowanej.

– Przecież powiedziałeś, że widzisz we mnie młodszą siostrę.

– Tak było, dopóki nie dorostaś – wyznał po prostu. A potem dodał: – Zarumieniłaś się.

Zignorowałam tę uwagę.

– Jeśli to prawda, to czemu mówiłeś dopiero co, że jestem dla ciebie jak siostra?

Odwrócił wzrok.

– Bo mnie nie chciałaś. Nie jestem chłopakiem, który zwierza się z tego, co naprawdę czuje.

Wiesz o tym. Zdajesz sobie sprawę, że ta rozmowa jest dla mnie torturą?

Uśmiechnęłam się pod nosem, a potem wypaliłam:

– Uwierz mi, chciałam cię.

Wyglądał, jakby właśnie wygrał milion dolarów czy coś w tym rodzaju. Przechylił głowę, muskając ustami moje wargi.

– Po prostu... nie... nie chcę, żebyś myślała, że interesuje mnie tylko jedno, okej? Bo tak nie jest. Naprawdę. To jedna z rzeczy, które mi się w tobie tak podobają. Jesteś miła i niewinna. Różnisz się od innych dziewczyn. To słodkie.

– No proszę, teraz uważasz, że jestem słodka? – Uniosłam brew i poczułam na ustach, że jego wargi rozciągają się w uśmiechu. – A ja byłam przekonana, że masz mnie tylko za irytującą najlepszą przyjaciółkę swojego młodszego brata.

– Jedno nie wyklucza drugiego.

Zachichotałam, przesuwając palcem po jego klatce piersiowej.

Noah powtórzył:

– Nie interesuje mnie w tobie tylko jedno, okej?

– Gdyby tak było, zwątpiłabym w twój zdrowy rozsądek – mruknęłam, a on parsknął śmiechem. A potem poczułam, jak zalewa mnie fala gorąca.

Noah wsunął mi palec pod brodę i uniosł ją lekko. Miał poważną minę i zmarszczone czoło... Wyglądał, jakby też nie wiedział, co to wszystko znaczy.

Nie chciałam widzieć w nim teraz brata Lee ani nadopiekuńczego dupka. Wyrzuciłam z głowy myśli o przeróżnych fatalnych konsekwencjach tej sytuacji – miałam na nie jeszcze mnóstwo czasu.

W tym momencie był po prostu Noah. A ja przysunęłam twarz, żeby go pocałować.

Oczywiście natychmiast wykazałam się brakiem doświadczenia, bo zderzyliśmy się zębami. Nie sądziłam, że naprawdę można to zrobić. No ale mnie się udało.

– Przepraszam – wymamrotałam, przygryzając policzek.

Poczułam, jak usta Noah drgają na moich wargach, a jego klatka piersiowa wibruje pod moją dłońią od wstrzymywanego śmiechu.

– Trening czyni mistrza – stwierdził, więc spróbowałam jeszcze raz. Tym razem poszło bez problemu.

Całe wieki leżeliśmy na jego łóżku, całując się i przytulając. Rozmawialiśmy trochę o szkole i o tym, gdzie składa papiery na studia (myślał o San Diego, bo było najbliżej), a później posprzeczaaliśmy się lekko o to, czy All Time Low jest lepsze niż Linkin Park. (Noah był wielkim fanem nowej muzyki Linkin Park, a ja jej nie znosiłam). Odkryłam, że dobrze się z nim bawię także w chwilach, kiedy się nie całujemy.

Naprawdę lubiłam jego towarzystwo, nawet gdy kłóciliśmy się o muzykę.

Ale za każdym razem rozmawialiśmy najwyżej kilka minut, bo zaraz znów zaczynał mnie całować. W takich chwilach zapominałam, o czym mówiliśmy. I zapominałam, że naprawdę powinnam już wracać do domu. Dawałam się porwać jego pocałunkom, od których w moim brzuchu zrywało się do

lotu milion motyli.

Wmawiałam sobie, że po prostu ma do tego talent. To wcale nie znaczyło, że coś nas łączy. Byliśmy zbyt różni od siebie. Nie miałam żadnej gwarancji, że za tydzień będzie jeszcze chciał się ze mną spotykać, skoro nigdy nie był w prawdziwym związku.

– To co my tu właściwie robimy? – zapytał po pewnym czasie, zakładając ręce za głowę i spoglądając mi w oczy.

– Nie zamierzam się z tobą po prostu przespać – odpowiedziałam stanowczo.

– Już ci mówiłem – westchnął, dotykając mojego kolana. – Nie chodzi mi tylko o to.

Nie powinnam się w nim zakochiwać. To było wykluczone. Za bardzo różniliśmy się od siebie, nasz związek nie miałby sensu. Poza tym jak miałabym powiedzieć Lee, że jestem dziewczyną jego brata?

Tylko że... podobało mi się bycie przy nim. Podobało mi się, jak się czułam, kiedy się całowaliśmy i kiedy mnie przytulał. Podobało mi się jego rozbawione spojrzenie, kiedy kłóciliśmy się o muzykę. Przyjemnie spędzało mi się z nim czas. Jakby to była najnaturalniejsza rzecz na świecie.

Ale czy z tego powodu miałam zaryzykować, że zranię Lee? Przecież nie mogłam mu tego zrobić, prawda? Powiedział mi wyraźnie, że czułby się z tym dziwnie; że naraziłabym naszą przyjaźń – a nie było tego warte. Prawda?

– No... sama nie wiem – przyznałam po chwili. – Po prostu... nie powinniśmy, bo... bo Lee...

– Rozumiem. – Noah milczał przez chwilę, wodząc palcem po moim kolanie. Obserwowałam ten ruch, czekając, co powie dalej. W końcu zaproponował z wahaniem: – To... może Lee nie musi o niczym wiedzieć.

Zastanowiłam się nad tym przez moment.

– Chodzi ci o to, żeby go okłamać?

– Po prostu nie mówić mu całej prawdy... – Wykrzywił lekko usta, jakby szukał odpowiednich słów. – Dopóki nie wymyślimy, co zrobić. Skinęłam głową. Lee nie mogło zranić coś, o czym nie miał pojęcia. Jeśli nie wyjdzie nam z Noah, Lee o niczym nie będzie wiedział, więc między mną a Lee wszystko zostanie po staremu. A jeśli wyjdzie nam z Noah, to... to powiem o tym Lee w odpowiednim momencie.

Usłyszałam, że Noah wzdycha, więc podniosłam na niego wzrok. Uśmiechnął się do mnie gorzko.

– Mówiłem ci, że dziewczyny nie chcą być z chłopakiem, który ciągle wdaje się w bójki.

Szturchnęłam go lekko w ramię.

– Nie o to chodzi. Poza tym wiem, że nigdy nie podniósłbyś ręki na dziewczynę. Nie jesteś taki. A potem, nim zdążyłam się nad tym porządniej zastanowić, odpowiedziałam:

– Okej.

– Okej?

– Ale musisz mi obiecać, że nie dopuścisz do tego, żeby Lee się dowiedział.

Noah skinął głową.

– No jasne.

Potem usiadł wyprostowany i pochylił się na tyle blisko, żeby dać mi buziaka w nos. Przesunęłam głowę z uśmiechem, żeby trafił w moje usta. Poczułam, jak jego wargi się wyginają, a gdy oderwaliśmy się od siebie, w lewym policzku miał ten swój dołeczek, który oznaczał, że uśmiecha się szczerze.

Nagle mój wzrok przyciągnęły czerwone cyfry na elektronicznym budziku za jego plecami. Gdy zobaczyłam, która godzina, wydałam z siebie okrzyk przerażenia. Za dwadzieścia minut musiałam być w domu na kolację. Nie miałam pojęcia, że jest tak późno!

– Muszę iść! – zawołałam spanikowana.

– Aha... – Gdybym go lepiej nie знаła, pomyślałabym, że jest rozczarowany. – Podwieźć cię?

Odwrociłam się i spojrzałam na niego z uniesionymi brwiami.

– Potrafię chodzić. Mam nogi. Tak dokładnie to dwie.

Uśmiechnął się lekko.

– Jak chcesz. Po prostu próbowałem być miły...

– Nie trzeba, naprawdę. – Chciałam po drodze zebrać myśli, a gdyby był przy mnie Noah, na pewno by mi się nie udało.

– Słodko wyglądasz z taką miną – stwierdziłam.

Skrzywił się.

– Błagam, nie mów, że jestem słodki.

– Och, jakie to słodkie! – zażartowałam ze śmiechem. Popchnęłam go lekko w ramię, a on odwzajemnił ten gest, przewracając oczami.

Podeszłam do szafki nocnej po swoją komórkę. Nagle z ust wyrwało mi się pytanie:

– Dlaczego nie lubisz, kiedy mówi się do ciebie „Noah”?

– Nie jest to najfajniejsze imię świata. I trudno sobie wyobrazić, żeby ktoś uciekał przerażony przed jakimś Noah. A Flynn po prostu...

– ... pasuje do ciebie.

– No właśnie. A dlaczego ty zawsze mówisz do mnie po imieniu?

– Bo z tobą dorastałam. A później zaczęłam mówić do ciebie Noah, żeby cię wkurzyć. Ale według mnie to seksowne imię – przyznałam, zanim zdołałam się powstrzymać.

Kiedy zdałam sobie sprawę, co powiedziałam, natychmiast zamknęłam usta i zasłoniłam je dłonią. Poczułam gorąco na policzkach. Nie mogłam uwierzyć, że to wypaplałam! To znaczy, naprawdę uważałam, że Noah to fajne imię – może nie dla każdego, ale u Noah Flynna się sprawdzało. To on sprawiał, że było seksowne. Po prostu wyrzucałam sobie, że się z tym zdradziłam!

Spojrzał na mnie z lekkim uśmieszkiem i odsunął dłoń, za którą ukrywałam niewątpliwie czerwoną jak burak twarz.

– Skoro tak mówisz, to nie jest chyba takie złe.

Zaśmiałam się z zakłopotaniem, a on dał mi szybkiego buziaka i puścił moją rękę. Musiałam natychmiast wyjść. Gdyby ktoś niespodziewanie pojawił się u Noah, trzeba by było tłumaczyć, co tu z nim robię. A nikt by nie uwierzył, że tylko gadamy.

W drodze do wyjścia zajrzałam do kuchni po torebkę i grę komputerową dla Brada. Kiedy się odwróciłam, zobaczyłam w progu Noah i wzdrygnęłam się z zaskoczenia. Poruszał się bezszelestnie – nie miałam pojęcia, że tam jest.

– Masz jutro czas? – zapytał.

– Raczej nie... Zostało mi mnóstwo lekcji do odrobienia, więc...

Dopiero kiedy to powiedziałam, przyszło mi do głowy, że mogłam zachować się bardziej tajemniczo – zapytać, co ma na myśli, zasugerować, że może znaleźć dla niego chwilę. Ale natychmiast odrzuciłam ten pomysł – nie potrafiłam prowadzić takich gier.

– To kiepsko.

Czekałam, aż jakoś rozwinię tę wypowiedź, ale tego nie zrobił. Rzucił mi tylko swój słynny uśmieszek i wbił we mnie roziskrzony wzrok. Zastanawiałam się, czy to znaczy, że chciał się ze mną zobaczyć. Niestety, nic więcej nie dodał.

– No to... – zaczęłam cicho.

Uśmiechnął się szerzej.

– Nie martw się. Znajdę jakieś ustronne miejsce, żeby się z tobą spotkać.

Odwzajemniłam jego uśmiech. W jeden dzień z dziewczyny bez żadnego życia miłosnego zmieniłam się w dziewczynę, która potajemnie spotyka się z najatrakcyjniejszym chłopakiem w całej szkole. A wszystko przez tę cholerną budkę z całusami.

– Pa – rzuciłam, mijając go w drodze do wyjścia.

– Hej, poczekaj – zaprotestował, przyciągając mnie za szlufkę dzinsów. – Chcę dostać buziaka na pożegnanie.

– Hmm... nie.

Wow, to był mój najbardziej flirciarski tekst tego dnia. Brawo ja.

– Nie? – Uniósł ciemne brwi, jakby rzucał mi wyzwanie.

I tak pochylił się, żeby mnie pocałować. Zamierzałam oddać mu pocałunek, ale odsunął się, ledwo muskając moje wargi. Spojrzał na mnie z niewinną miną, a ja przewróciłam oczami.

– Pa, Shelly! – zawołał za mną przekornie.

– Pa, Noah – odpowiedziałam tym samym tonem, uśmiechając się do siebie.

Uśmiech nie schodził mi z twarzy przez całą drogę do domu. Tej nocy przed zaśnięciem zastanawiałam się nad wszystkim, co się wydarzyło. Nie mogłam wiedzieć, ile to potrwa. Zawsze myślałam, że interesuje mnie tylko poważny, stały związek. A z tego, co słyszałam, Noah najdłużej wytrzymał z jedną dziewczyną mniej więcej tydzień. A jednak nie mogłam wybić go sobie z głowy. Nie chciałam ranić Lee, ale to, co łączyło mnie z Noah, nie ograniczało się do sfery fizycznej...

Chociaż nie zamierzałam się w nim zakochiwać. To byłoby głupie.

Nie, nie ma mowy.

Jeśli cokolwiek mogło zniszczyć moją przyjaźń z Lee, to właśnie to. Nie chciałam go stracić. Nie mogłam go stracić. Nie pozwoliłabym na to.

Musiałam znaleźć najlepsze wyjście z tej sytuacji. A jeśli to oznaczało, że mam ukrywać związek z Noah, to trudno. Nie chciałam z niego rezygnować. Na samą myśl o dzisiejszym popołudniu zalewała mnie fala ciepła.

Jestem pewna, że tego dnia zasnęłam z uśmiechem na ustach.

Rozdział 11

Poniedziałkowy poranek jak zwykle nadszedł zdecydowanie za szybko. Zdążyłam już wymyślić, co opowiem dziewczynom o pocałunku z Noah, bo byłam pewna, że zarzucą mnie pytaniami o szczegóły. Przygotowałam się na ich spojrzenia pełne zazdrości. Wiedziałam też, jak radzić sobie z sugestiami, że Noah i ja się zejdziemy.

W niedzielę oboje byliśmy zbyt zajęci, żeby się zobaczyć, ale wysyłaliśmy sobie SMS-y. Nadal czułam się rozanielona na myśl o ostatniej wiadomości Noah, kiedy napisałam mu, że idę spać. „*Słodkich snów*”.

Była zupełnie nie w jego stylu, ale i tak mi się podobała.

Gdy przed dom podjechał samochód Lee, zbiegłam na dół, żegnając się w biegu z tatą i bratem.

– Cześć! – zawołałam z uśmiechem do swojego najlepszego przyjaciela, zajmując miejsce pasażera.

– Cześć! A co ty taka wesoła? Myślałem, że po tej całej historii z całowaniem będziesz przerażona perspektywą szkoły.

Wzruszyłam ramionami.

– Nie wiem. Nie mogę mieć po prostu dobrego humoru?

– Wiesz, po pierwsze mamy poniedziałek. Po drugie nie jesteś rannym ptaszkiem. Wierz mi, coś o tym wiem.

Znów wzruszyłam ramionami.

– Nie narzekaj. Mam dobry humor, więc nie draż tematu.

Lee parsknął śmiechem.

– W porządku...

Kiedy dojechalismy do szkoły, ledwo zdążyłam wysiąść z samochodu, gdy otoczyły mnie piski i pytania. Miałam wrażenie, że mój pocałunek interesuje absolutnie każdą dziewczynę w okolicy.

– Tylko jej nie stratujcie! – zaśmiał się Lee.

– Ooch, ale z ciebie szczęściara. Żałuję, że nie byłam na twoim miejscu. Zabiłabym za pocałunek z Flynnem. Karen, nie mogę uwierzyć, że stchórzyłaś.

– A ja ci się nie dziwię. Pewnie wpadłaś w panikę, kiedy się zorientowałaś, że masz się całować właśnie z nim!

– Szkoda, że to nie byłam ja.

– Nie mogę uwierzyć, że pocałowałaś Flynnna.

– Nie było ci dziwnie ze względu na Lee?

– Nie – prychnęłam. – Pewnie, że nie. Lee to mój najlepszy przyjaciel.

– Tak, ale całowałaś się z jego bratem. A to nie był przelotny buziak. Wiem, bo widziałam – dodała Candice, poruszając znacząco brwiami.

– Tak, ale to przecież Lee.

– Rozmawiałaś od tamtej pory z Flynnem?

– Elle, czy on ci się podoba? – Nagle tuż przede mną wyrosła Faith. – Nie kochasz się w nim?

– Mnie ciężko sklecić przy nim sensowne zdanie – zaśmiała się inna dziewczyna.

– Nie tobie jednej!

– Tylko Elle potrafi z nim rozmawiać.

– Nie rozumiem, jak możesz zachowywać się przy nim tak normalnie – stwierdziła Georgia.

Wzruszyłam ramionami.

– Wychowywałam się z nim, bo zawsze spędzałam mnóstwo czasu z Lee. Sama nie wiem, Faith – odpowiedziałam, odwracając się do niej. – Dla mnie to tylko Noah.

– Tylko Noah?! – zawołały wszystkie ze zdumieniem. Przygryzłam policzki. Powinnam się bardziej zastanawiać, co wygaduję. – Przecież tu chodzi o Flynnna! Jak możesz tak mówić?

– Słuchajcie, idę pogadać z chłopakami. Całowałam się z Noah i przyznaję, że było świetnie. Ale

możemy już skończyć ten temat? Zaczynam mieć go dosyć.

Czułam, że zachowuję się chamsko. Idąc przez parking, starałam się nie dać po sobie poznać, jaka jestem wkurzona.

Kiedy w końcu stanęłam obok Lee i reszty chłopaków, głośno odetchnęłam z ulgą.

– Wyglądałaś, jakbyś się świetnie bawiła – rzucił Lee od niechcienia, a ja dałam mu kuksańca między żebra.

– Bosz! Totalnie musisz nam wszystko opowiedzieć! O bosz! Nie wierzę, że całowałaś się z Flynnem! Rany, bosz! – wyrecytował Cam falsetem. Chłopcy parsknęli śmiechem, a ja przewróciłam oczami.

– Nie zaczynaj, błagam.

– Nie bój się, my nie będziemy cię o nic wypytywać – zapewnił Dixon. – A tak serio, chodźcie ze sobą?

– Nie.

– Spoko. – Kiwnął głową.

– A co, jesteś zainteresowany? – Zatrzepotałam uwodzicielsko rękami.

– Może... – zażartował, a potem dodał: – Nie, po prostu, no wiesz, chodzą plotki.

– Przekażę Noah, kiedy się z nim zobaczę następnym razem – powiedziałam poważnie, rozśmieszając wszystkich chłopaków, i żartobliwie odepchnęłam Dixona. – Na wszelki wypadek wezwij karetkę.

– Punkt dla ciebie.

– Aha, słuchajcie – odezwał się nagle Warren. – Zapomniałem wam powiedzieć, że moi rodzice wychodzą w przyszły piątek. Wiecie, co to znaczy, prawda?

– Domówka! – krzyknął Lee, przybijając z nim piątkę.

– Super.

– Tylko nie mówcie wszystkim, okej? Nie chcę, żeby impreza wymknęła się spod kontroli.

– Jasne, nie ma sprawy – zgodzili się chłopcy.

– Przyjdiesz, Elle? – zapytał Warren, bo jeszcze nie skomentowałam wiadomości o jego domówce.

– Pewnie. Ale tym razem trzymam się napojów bezalkoholowych. Nie chcę ryzykować następnej wpadki z kąpielą na golasa.

– Cholera, Elle, a tak o tym marzyłem – wymamrotał Cameron, a potem się roześmiał.

Lee zerknął na mnie z powątpiewaniem.

– Nie martw się, Shelly. Będę miał na ciebie oko.

– Wcale nie, będziesz zbyt zajęty obściskiwaniem się z Rachel – wtrącił Oliver, wywołując kolejną salwę śmiechu.

Wtedy zadzwonił dzwonek, więc wszyscy pobiegliśmy do szkoły na apel.

*

Lee i ja dostaliśmy szczególną pochwałę od dyrektora za to, że nasze stoisko zebrało tyle pieniędzy. Ale na tym się nie skończyło.

Na korytarzu słyszałam mnóstwo gwizdów i komentarzy na temat Flynn'a od mijających mnie chłopaków. Zaczynało mi to przeszkadzać. Ich teksty nie były tak chamskie jak po imprezie Lee i Noah, ale i tak mnie wkurzały.

Do czwartku sytuacja zdążyła się uspokoić. Po szkole krążyły już nowe plotki i pogłoski, które odwróciły uwagę od nas.

Bardzo mnie to cieszyło.

Miałam dosyć opowiadania o pocałunku z Noah na festynie. Miałam dosyć słuchania o tym, jak zazdroszczą mi inne dziewczyny. Miałam dosyć znaczących spojrzeń chłopaków na korytarzu, bo nie byłam już taka niewinna jak wcześniej.

Tego czwartkowego popołudnia mój ciężki tydzień stał się jeszcze cięższy, bo wpadłam do Lee,

tak jak się umówiliśmy, ale go nie zastałam.

– Wychodzę do sklepu – powiedziała mi jego mama. – Ale jeśli chcesz tu na niego poczekać, to absolutnie się nie krępuj.

– Dobrze, zobaczę, za ile wróci. Dziękuję, June.

– Pa, Elle! – rzuciła pogodnie pani Flynn i wyszła. Westchnęłam i wysłałam Lee SMS-a z pytaniem, gdzie się podziewa.

„Przepraszam, jestem u Rachel! :-(Nie wiedziałem, że przychodzisz”.

Najwyraźniej zapomniał, że mieliśmy dziś plany. To było do niego niepodobne.

„Nie ma sprawy, wracam do domu” – odpisałam, dodając uśmiechniętą buźkę, żeby wiedział, że nie jestem na niego zła, chociaż czułam lekką irytację. Nigdy dotąd nie wystawiał mnie dla swoich dziewczyn bez uprzedzenia.

Musi naprawdę lubić Rachel, pomyślałam.

Gdy ruszyłam do wyjścia, z piętra dobiegł mnie jakiś rumor, więc podniosłam wzrok.

– O, cześć – rzucił Noah. – Lee nie ma.

– Wiem, powiedziała mi twoja mama. Ona też wyszła właśnie do sklepu.

– Aha, okej.

Kołysałam się na piętach, a on zaczął schodzić po schodach, nie spuszczać ze mnie wzroku. Nie wiedziałam, czy mam iść czy zostać... Wolałam zostać, skoro Noah był w domu.

Przez cały tydzień za każdym razem, kiedy widziałam go na szkolnym korytarzu albo na boisku w czasie lunchu, przypominało mi się, jak jego usta dotykały moich, i marzyłam, żeby znów go pocałować.

Teraz był ubrany w przetarte spodnie dresowe z plamami oleju i biały T-shirt. Nic specjalnego. Więc jakim cudem wyglądał jak model? Zasługiwał na ładniejszą dziewczynę niż ja.

Przez ostatnie dni powtarzałam sobie, że to, co wydarzyło się między nami w weekend, było zamkniętym rozdziałem w moim życiu, a Noah już o tym zapomniał. Przekonywałam samą siebie, że powinnam wyrzucić go z myśli i żyć dalej.

Ale gdy zszedł po schodach, natychmiast mnie pocałował. Byłam tak zaskoczona, że pozwoliłam, żeby przyparł mnie do ściany, i odwzajemniłam jego pocałunek. Okazało się, że moje obawy i wątpliwości były zupełnie irracjonalne.

Kiedy w końcu oderwaliśmy się od siebie, żeby nabrać powietrza, wciąż stał tak blisko mnie, że kiedy się odzywaliśmy, nasze wargi się ze sobą stykały.

– Czekałam na to cały tydzień – wyznał szeptem.

Przeszył mnie dreszcz ekscytacji. Ze wszystkich sił starałam się nie zarumienić i zachować spokój, żeby nie zorientował się, jaką ulgę i radość przyniosły mi te słowa.

Nie powinnam się do niego zbyt mocno przywiązywać. Musiałam zachować ostrożność ze względu na Lee.

– Przykro mi, że musiałeś tyle czekać – odpowiedziałam, udając zalotną, pewną siebie dziewczynę, którą wcale nie byłam.

Noah wzruszył ramionami.

– Warto było.

Teraz nie zdołałam już powstrzymać rumieńca.

– Jak myślisz, ile mamy czasu? – zapytał.

– Hmm... przynajmniej pół godziny – rzuciłam wesoło.

Oczy Noah wydały mi się jeszcze bardziej błękitne niż zwykle, chociaż wiedziałam, że to niemożliwe. Wycisnął na moich ustach kolejny szybki pocałunek, a potem wziął mnie za rękę i ruszył na górę.

– Idziesz na imprezę Warrena w przyszłym tygodniu? – zapytał nagle.

Przytaknęłam.

– A ty?

Skinął głową.

– Tylko nie odslaniaj za dużo, okej?

– Dlaczego? – zapytałam z zaciekawieniem. Przed innymi imprezami nie miał żadnych zastrzeżeń do mojego stroju.

– Nie uwierzyłybyś, co mówią o tobie faceci przez cały tydzień – rzucił poirytowany, a w szczęce zadrgał mu znajomy mięsień.

– Chyba bym uwierzyła – mruknęłam pod nosem bez zastanowienia.

– A co słyszałaś? – warknął z jeszcze większą złością, która nie była jednak skierowana do mnie.

Miałam ochotę przewrócić oczami, ale powstrzymałam się i wzruszyłam tylko ramionami. Naprawdę powinnam częściej trzymać język za zębami.

– Tylko komentarze na temat budki z całusami, nic więcej.

– Na przykład...? – dopytywał.

Widziałam, że traci nad sobą panowanie. Po latach w jego towarzystwie znałam już wszystkie sygnały ostrzegawcze – drżenie mięśnia w szczęce, strzelanie kostkami, zmarszczkę przecinającą mu czoło tuż ponad brwiami, nogi w pozycji do walki.

Napiął już palce i miał zaciśniętą szczękę...

A teraz jeszcze przestawił nogi.

– Po prostu gadali bzdury – westchnęłam, opadając na łóżko. Zapanowała tak nerwowa atmosfera, że nie mogłam się nawet cieszyć sprężystością materaca. – Komentowali to, że się całowaliśmy, pytali, czy dalej biorę za to dwa dolary... I to wszystko. Nic więcej się nie wydarzyło – zapewniłam go szybko.

Noah kręcił głową.

– Jesteś pewna, że nikt się do ciebie nie przystawiał?

Westchnęłam znów.

– Na sto procent. Uspokój się.

– Mówię poważnie, Rochelle – powiedział, marszcząc brwi. To tyle, jeśli chodzi o nastrój, pomyślałam z goryczą. – Jeśli ktoś cię tknie, to...

– Jestem dużą dziewczynką, potrafię o siebie zadbać. Nie musisz mnie tak... tak ciągle kontrolować! Wyluzuj trochę.

– Wcale cię nie kontroluję!

– Właśnie że tak! – wrzasnęłam, siadając i patrząc na niego z grymasem niezadowolenia. – Włożę na imprezę, co będę chciała. Nie potrzebuję, żebyś mi mówił, z kim mogę chodzić na randki, w co się mogę ubrać ani z kim mogę rozmawiać!

– Próbuję nie dopuścić do tego, żeby ktoś cię skrzywdził! – krzyknął Noah.

– Nikt mnie nie skrzywdzi! Nie każdy jest takim dupkiem jak...

– Jak ja? – dokończył za mnie.

– Tak! Jak ty!

W tym momencie stałam już przed Noah, usiłując spojrzeć mu w oczy. Próbowалаm spiorunować go wzrokiem, ale był ode mnie wyższy o jakieś dziesięć centymetrów, więc nie miałam łatwego zadania.

– Chyba nie rozumiesz, jacy niektórzy z nich są beznadziejni – przekonywał mnie Noah. – Ty zachowujesz się normalnie, a oni uważają, że z nimi flirtujesz, i odbierają to w niewłaściwy sposób. Będą się do ciebie przystawiać. Tobie się wydaje, że ich nie zwodzisz i nie robisz im nadziei, ale tak właśnie jest!

– Nikogo nie zwodzę! – wrzasnęłam z oburzeniem.

– Właśnie o tym mówię! Nie masz nic złego na myśli i nie zdajesz sobie z tego sprawy, ale kiedy się wygłupiasz i zachowujesz naturalnie, niektórzy faceci dochodzą do wniosku, że ich podrywasz. I jeśli nie będziesz ostrożna, źle to się dla ciebie skończy.

– W porządku! Ale nie potrzebuję, żebyś mnie wyręczał na każdym kroku! – Dźgnęłam go mocno w klatkę piersiową, a on złapał mnie za rękę, po czym przywarł wargami do moich ust.

Nasz pocałunek napędzany złością, która przerodziła się w namiętność, smakował zaskakująco

słodko. Dziwne, że sytuacja mogła się zmienić tak szybko – przed chwilą mieliśmy ochotę się pozabijać, a teraz nie mogliśmy się od siebie oderwać.

Noah zanurzył dłonie w moich włosach i przywarł do mnie całym ciałem, jednocześnie ciągnąc mnie na łóżko. Kiedy się całowaliśmy, nie byłam w stanie myśleć o niczym innym. Kręciło mi się w głowie i całkiem traciłam rozsądek.

W końcu zrobiliśmy przerwę na oddech. Usiłując zebrać myśli, zauważyłam, że Noah wodzi wzrokiem po moim ciele. Chociaż byłam w pełni ubrana, jeszcze nigdy nie czułam się tak speszona.

Noah przyciągnął mnie znów do siebie, przytulił czule i złożył długi, choć lekki pocałunek na moich ustach.

– Elle, jesteś super, wiesz?

Super.

Nie „atrakcyjna”. Nie „seksowna”. „Super”.

To było coś innego niż komplement od Lee w przymierzalni przy wyborze sukienki. Albo pochwała od taty przed Zimowym Balem kilka miesięcy wcześniej. W ustach Noah Flynna znaczyło to coś zupełnie innego.

Uśmiechnęłam się i odwzajemniłam pocałunkiem.

– Nie chcę cię kontrolować – wymamrotał, nie patrząc mi w oczy. Bawił się końcówkami moich włosów, owijając je sobie wokół palców. – Po prostu... po prostu strasznie mnie wkurza, kiedy oni tak o tobie mówią. Nie chcę, żeby ktokolwiek cię skrzywdził. Za bardzo mi na tobie zależy.

Byłam pewna, że nie zależy mu na mnie jak na ukochanej dziewczynie – w końcu wychowaliśmy się razem, więc nic dziwnego, że się o mnie troszczył. Mimo to serce podskoczyło mi w piersi.

Uśmiechnęłam się.

– Miło to słyszeć.

– Nawet kiedy zachowuję się jak totalny palant?

Parsknęłam śmiechem.

– Nawet kiedy zachowujesz się jak totalny palant.

– Seksowny palant – odpowiedział z pewnym siebie uśmiechem.

– Hm, no nie wiem.

Uniósł brew i nagle przewrócił mnie na plecy tak, że leżałam pod nim z ramionami nad głową.

– Zła odpowiedź. Spróbuj jeszcze raz – mruknął cicho. Później musnął ustami skórę pod moją szczęką, a ja zaczęłam się wiercić, bo mnie łaskotał.

– Okej... – zachichotałam. – Może jesteś trochę seksowny...

– Spróbuj jeszcze raz, Shelly – rozkazał groźnym tonem, ale słyszałam, że powstrzymuje chichot.

Zaczął całować moją szyję dokładnie w tym miejscu, w którym łaskotało mnie to najbardziej, więc parsknęłam śmiechem, wijąc się we wszystkie strony.

– No dobrze – przyznałam drżącym głosem, opadając z sił. – Jesteś totalnym ciachem.

– Wiem. – Puścił moje dłonie, a nasze usta się zetknęły. Wsunęłam palce w jego ciemne włosy.

Straciliśmy rachubę czasu. Nadal się całowaliśmy, gdy przed domem trzasnęły drzwi samochodu.

Poderwałam się z łóżka, a Noah krzyknął cicho:

– Cholera!

Potem podbiegł do okna i wyrztał na zewnątrz.

– Kto to?

– Moja mama! Już wróciła ze sklepu... – urwał, zerkając na swój budzik. Nie było jej prawie godzinę. Dlaczego czas zawsze tak szybko mijał, kiedy byliśmy razem?

– Pójdę jej pomóc wnieść zakupy – powiedział. – Wymknij się tylnymi drzwiami.

– Dobrze.

Noah zatrzymał się w progu, a w oczach zalśniła mu iskierka rozbawienia.

– Co?

– To ukrywanie się to niezła zabawa – stwierdził. – Nie sądzisz?

– Noah? Już jestem! – zawołała June z dołu. – Pomożesz mi rozpakować zakupy?

– Jasne, mamó, już idę! – odkrzyknął, a potem uśmiechnął się do mnie, pokazując mój ulubiony dołeczek. Odpowiedziałam tym samym.

– Szybko! Zdasz wybiec, kiedy będzie przy samochodzie.

Przekradłam się na szczyt schodów i poczekałam, aż Noah wyjdzie z mamą drzwiami wejściowymi. Dał mi znak głową, że droga wolna, a wtedy ruszyłam pędem do kuchni i wyslizgnęłam się na dwór tylnym wyjściem. Gdy usłyszałam z domu szelest toreb z zakupami, wybiegłam boczną bramą na ulicę.

Przyszło mi do głowy, że Noah ma rację. Ukrywanie się przed wszystkimi było całkiem ekscytujące.

Zastanawiałam się tylko, ile razem wytrzymamy.

Rozdział 12

O siódmej nadal rozważałam, co mam włożyć. Lee przyjeżdżał po mnie za czterdzieści pięć minut, a ja szykowałam się od dwóch godzin. W tym czasie zdążyłam się przebrać już jakieś pięć razy.

Ostatni tydzień minął zdecydowanie za szybko i nadszedł wieczór imprezy u Warrena.

Stałam przed szafą z rękami na biodrach, kolejny raz przyglądając się krytycznie jej zawartości.

– Wiesz co – powiedziałam do siebie. – Jak tak dalej pójdzie, wystąpisz na tej domówce w bieliźnie.

Nie chciałam wkładać sukienki ani spódnicy – głównie dlatego, że zapomniałam ogolić nogi – co znacząco ograniczało moje opcje.

Tak naprawdę miałam ochotę iść w prześwitującym czarnym topie praktycznie bez pleców, z cienkimi, krzyżującymi się ramiączkami. Dekolt biegł równolegle do mojego obojczyka, więc bluzka nie była aż tak głęboko wycięta. Nie wiedziałam tylko, czy taki strój nadaje się na imprezę.

Westchnęłam, przesuwając ręką po szyi (nie chciałam zniszczyć sobie makijażu). Czy naprawdę martwiłam się, że będę wyglądać zbyt zwyczajnie?

Wiedziałam, dlaczego tak przejmuję się strojem.

Chciałam się podobać Noah.

Co za głupota. Powinnam mieć to w nosie. Postanowiłam włożyć ten czarny top. Co z tego, że mogę odstawać od reszty dziewczyn?

Sięgnęłam po jasnoniebieskie džinsy, modnie przetarte. Włożyłam top i usiadłam przy toalecie, żeby skończyć się czesać. Nadal nie byłam w imprezowym nastroju, więc zebrałam je po prostu w kucyk na czubku głowy.

Poprawiłam tusz do rzęs. Do przyjazdu Lee zostało mi jeszcze kilka minut.

I wtedy zadzwonił telefon.

– Lee? Co się stało? – zapytałam, natychmiast wyczuwając, że coś jest nie tak. Inaczej po co miałby dzwonić?

– Słuchaj, yyy... bardzo cię przepraszam, ale czy przeszkadzałoby ci, gdybym... to znaczy...

– No wykrztuś to z siebie wreszcie – zaśmiałam się.

– Chodzi o to, że Rachel właśnie zapytała, czy podwiózłbym ją na imprezę, bo wystawiła ją koleżanka i...

– I chcesz się dowiedzieć, czy ty, mój najlepszy przyjaciel, możesz mnie olać i pomóc swojej dziewczynie, tak? – wycodziłam sucho, ale uśmiechałam się, a on pewnie słyszał to w moim głosie.

– Właściwie to chciałem cię zapytać, czy nie będziesz miała nic przeciwko temu, żebyśmy zabrali też Rachel. Nie wystawiłbym cię! Nie rób ze mnie takiego potwora.

– Poproszę tatę, może mnie podwiezie – powiedziałam. – Żebyście mogli być z Rachel sam na sam.

– Nie wygłupiaj się, Shelly, nie musisz tego robić!

– Nie, w porządku, Lee, naprawdę mi to nie przeszkadza – zapewniłam go szczerze. – Nie ma sprawy.

Poprzednie związki Lee kończyły się, bo byliśmy ze sobą za blisko – żadnej dziewczynie nie podobało się, że nie jest dla niego na pierwszym miejscu. Nie chciałam wchodzić między niego a Rachel.

Zastanawiał się przez chwilę.

– Wiesz co, mogę poprosić Noah, żeby cię zawiózł. Jeszcze jest w domu.

Zacząłam protestować:

– Nie, Lee, nie rób tego, poradzę sobie, serio... – ale słyszałam, że już krzyczy do swojego brata, więc umilkłam z westchnieniem.

– Elle? Shelly? Jesteś tam jeszcze? Halo?

– Co? – Kompletnie się wyłączyłam. Jego głos dobiegał mnie jak przez mgłę.

– Noah powiedział, że cię zawiezie, to żaden problem. Podjedzie za jakieś dwadzieścia minut.

- A-ale... – jęknęłam cicho.
- Dzięki, Elle, jesteś kochana. Do zobaczenia!
- Pa...

Westchnęłam, pozwalając, żeby komórka wysunęła mi się z dłoni na łóżko, i ukryłam twarz w dłoniach. A potem wstałam i obrzuciłam swoje odbicie krytycznym spojrzeniem.

Makijaż miałam skromny, nie licząc ciemnej burgundowej szminki. Dżinsy podkreślały mi figurę, a bluzka eksponowała moje krągłości i odsłaniała prawie całe plecy. Czułam się dobrze w tym stroju, ale Noah najpewniej do czegoś się przyczepi.

Ale nie to mnie stresowało. Bardziej martwiłam się plotkami, które zaczną krążyć, kiedy ludzie zobaczą, że przyjechaliśmy razem.

W tym momencie rozległ się dzwonek do drzwi. Wsunęłam telefon do kieszeni i ruszyłam na dół, słysząc wołanie taty.

Kiedy otworzył drzwi, wybałuszył oczy ze zdziwienia.

– Noah.

– Dobry wieczór, czy Elle jest już gotowa? – Noah wykazał się niespotykaną dla siebie uprzejmością.

– Hmm... – tata odwrócił się, żeby znów mnie zawołać, i zobaczył, że stoję tuż za nim. Wyglądał na zdezorientowanego. – Poczekaj chwilę, Noah – poprosił i wciągnął mnie do kuchni. – Co on tu robi? – zapytał cicho.

– Lee podwozi swoją dziewczynę, dlatego namówił brata, żeby mnie zabrał.

– Uff. To dobrze. Przez moment myślałem, że ze sobą chodzicie.

– Aha, jasne. – Zmusiłam się do śmiechu.

– Ale uważaj na siebie. Nie wiem, czy ufam temu chłopcu... Te wszystkie bójki... i ten jego motor...

– Rozumiem, tato, ale Noah jest w porządku. Nie martw się. – Cmoknęłam go w policzek. – Pa!

– Tylko żadnego picia! – zawołał za mną tata.

Wróciłam do Noah i razem wyszliśmy z domu. Gdy zamknęłam za nami drzwi, uśmiechnęłam się do niego beztrąsko.

– To jedziemy?

Noah zmierzył mnie wolno wzrokiem od stóp do głów. Zamiast się zarumienić, westchnęłam w duchu. *Zaczyna się.* Zastanawiałam się, jak mocno się wkurzy, ale od jego spojrzenia i tak mocniej zabiło mi serce.

– Ty naprawdę mnie nigdy nie słuchasz.

– Fakt. – Znów posłałam mu uroczy uśmiech i ruszyłam w stronę samochodu.

– Elle, czy naprawdę musisz się ubierać tak... tak...

– Jak, Noah? – zapytałam nerwowo, ale trochę chciałam usłyszeć, co naprawdę o mnie myśli.

– Spójrz na siebie! – prychnął z wściekłością, napinając szczękę.

– Nie możesz włożyć czegoś mniej... seksownego?

Nie mogłam powstrzymać uśmiechu. Kto by pomyślał, że Flynn kiedykolwiek nazwie mnie seksowną? Zakręciło mi się w głowie, chociaż nie było to aż tak przyjemne jak chwila, gdy powiedział, że jestem super.

– To nie jest śmieszne! – warknął.

– Wyluzuj. Mogłam pokazać znacznie więcej. To impreza. Nie zamierzam się przebierać, Noah, a ty nie możesz na to nic poradzić. Jeśli chcesz, żebym włożyła coś innego, to wróć do domu i wyjdę w najkrótszej spódnicy i najbardziej obcisłej bluzce, jakie znajdę w szafie.

Przez chwilę piorunowaliśmy się wzrokiem, a potem Noah westchnął, wsiadł do samochodu i trzasnął drzwiami.

Zrobiłam to samo. Skrzyżowałam ramiona na piersi bojowym gestem, ale byłam zadowolona, że wygrałam tę kłótnię.

I wtedy Noah powiedział:

– Super wyglądasz, kiedy jesteś wkurzona.
Uniosłam brew. Czy on się ze mnie nabijał?
Złapał moje spojrzenie i mrugnął wesoło.
Tak, wyraźnie się ze mnie nabijał.

– No przestań już – rzucił. Położył mi dłoń na udzie, pochylił się w moją stronę i wyszeptał: – Przecież nie możesz się na mnie złościć bez końca, Shelly.

– Zobaczymy.

Zachichotał i odsunął się ode mnie. Ruszyliśmy w stronę domu Warrena.

– Nadal nie rozumiem, dlaczego nagle masz taki problem z tym, co wkładam na imprezy – powiedziałam. – Wiele razy ubierałam się odważniej niż dziś...

Wzruszył ramionami.

– Wtedy było inaczej. Faceci na tyle sobie nie pozwalali i żaden by się do ciebie nie zbliżył. Ale odkąd ten Cody zaprosił cię na randkę, uznali, że odpuściłem, i wszystkim wydaje się, że mają u ciebie szanse. A nasz pokaz na festynie jeszcze utwierdził ich w tym przekonaniu.

Przygryzłam policzek, czując, że się rumienię.

– Nieważne.

Wyciągnął rękę i ścisnął mnie lekko za udo z cichym chichotem.

Zatrzymaliśmy się na końcu ulicy Warrena, parkując za rogiem.

Nikt nie zwrócił uwagi, że przyszedliśmy razem. Natychmiast zawołały mnie do siebie koleżanki, które plotkowały na różne tematy: o tym, jak seksownie wygląda Jon Fletcher, jakie brzydkie buty ma Hannah Davies, jak uwielbiają piosenkę, która właśnie leci.

Po jakimś czasie znalazłam Lee z tyłu za domem, ale był zajęty całowaniem się z Rachel. Upiłam następny łyk z puszki coli.

Sama atmosfera imprezy wystarczyła, żebym poczuła się podekscytowana.

Wróciłam do środka i weszłam do salonu, z którego wyniesiono wszystkie meble, by służyć za parkiet. Światła były wyłączone, nie licząc zielonych i niebieskich lamp, które migotały jak stroboskopy. Dawało to niesamowity efekt: w kolorowej poświacie pokój wyglądał jak zanurzony pod wodą. Zaczęłam tańczyć, kołysząc biodrami w rytm muzyki i poruszając rękami.

Ktoś położył mi dłonie w talii, żeby ze mną zatańczyć. Odwróciłam się i zamrugałam kilka razy, zanim rozpoznałam w ciemności Patricka, zawodnika drużyny piłkarskiej z ostatniej klasy.

– Patrick! – zawołałam z uśmiechem. – Nie widziałam cię cały wieczór.

Zaśmiał się, a potem zrobił chwiejny krok i zahaczył bokiem o krzesła.

– Ups! Co słyszać, Elle?

– W porządku...

– To super. Chodź na chwilę – powiedział, łapiąc mnie za rękę.

– Gdzie idziemy?

– Zacerpnąć świeżego powietrza. Straszny tu tłok.

– Okej.

Wyszliśmy z salonu pełnego ludzi. Na zewnątrz zrobiło mi się zimno.

– O kurczę, zaraz zamarznię – powiedziałam, masując ramiona.

– Pomogę ci. – Patryk przytulił mnie od tyłu, a ciepło jego ciała odrobinę rozgrzało mi plecy.

Parsknęłam śmiechem i pokręciłam głową, ale zanim zdążyłam odejść i kazać mu przestać się wygłupiać, poczułam jego usta na ramieniu. Przez chwilę stałam zdezorientowana, a mój mózg usiłował zrozumieć, co się właśnie wydarzyło. I wtedy Patrick pocałował mnie w szyję, znów kładąc mi dłonie w talii.

Starałam się odsunąć, ale najwyraźniej pomyślał, że odwracam się do niego, więc przesunął ręce na moje plecy. Zanim spróbował mnie pocałować, odepchnęłam jego twarz dłonią i wyplątałam się z niechcianych objęć.

Bardziej skuteczny byłby kopniak kolanem w krocze, ale nie przyszło mi to do głowy.

Patrick zachwiał się, kiedy go odepchnęłam (był pijany i ledwo trzymał się na nogach), ale to

ktoś inny sprawił, że upadł na trawę jak długi. Poczułam stanowczy uścisk na ramieniu.

– Stary, jak zwykle psujesz wszystkim zabawę! – wybełkotał Patrick, próbując się podnieść z ziemi. – Nie umiesz się wyluzować, Flynn. Czemu zawsze jesteś taki poważny?

Musiał naprawdę dużo wypić, bo aż się prosił o bójkę, a był naprawdę mądrym chłopakiem. Na trzeźwo nigdy nie zrobiłby czegoś takiego.

Cios w brzuch odrzucił go w tył, a Patrick znów z cichym jękiem wylądował na trawie.

– Kto następny? – zapytał Noah głośno i wyraźnie, wodząc wzrokiem po tłumie, który zbierał się w ogrodzie.

Ale większość ludzi szybko wróciła do środka, widząc, że bójka już się skończyła.

– Chodź. – Noah szarpnął mnie za rękę i zaciągnął za róg domu Warrena.

– Aua! Noah! – protestowałam. Miał dłuższe nogi i stawiał większe kroki, więc z trudem udawało mi się za nim nadążyć. – Noah! – zawołałam jeszcze raz. – To mnie boli!

Tym razem udało mi się przyciągnąć jego uwagę. Rozluźnił uścisk i zamiast tego złapał moją dłoń, prowadząc mnie w stronę samochodu.

Poczułam, że robię się zła. Za kogo on się uważał? Było dopiero wpół do dziesiątej, impreza miała trwać jeszcze kilka godzin. Nie chciałam jechać do domu. Do tego drobnego incydentu z Patrickiem świetnie się bawiłam.

A przede wszystkim nie chciałam wyjaśniać tacie, dlaczego wróciłam tak wcześnie.

Kiedy wreszcie dotarliśmy do samochodu Noah, stanęłam przed drzwiami ze strony pasażera z rękami skrzyżowanymi na piersi i spojrzałam na niego z wściekłością.

Noah potarł powieki palcami.

– Czy mogłabyś wsiąść?

– Nigdzie z tobą nie jadę. Chyba uzależniłeś się od przemocy, wiesz? Nie wsiadę do samochodu, jeśli masz prowadzić po alkoholu, i nic mnie nie obchodzi, jaką mocną masz według siebie głowę.

– Niczego nie piłem, Rochelle! Nie jestem idiotą. I nie uzależniłem się od przemocy, co ty wygadujesz!

Wzruszyłam ramionami.

– Wszystko jedno. Nie zmusisz mnie, żebym wróciła do domu. Nie muszę z tobą nigdzie jechać. Zostaję na imprezie.

Mimo mroku zauważyłam, jak zaciska szczękę. Twarz skrywał mu cień, przez co jego kontrolowany gniew trochę mnie przerażał.

– Wracasz do domu, zanim jakiś inny pijany kretyń zacznie się do ciebie dobierać – oświadczył napiętym głosem.

Dalej wpatrywałam się w niego ze złością.

– Miałam wszystko pod kontrolą. Nie było tak źle.

Noah wydał z siebie coś między lekceważącym prychnięciem a szyderczym śmiechem, co jeszcze bardziej wyprowadziło mnie z równowagi.

– Nie było tak źle? – powtórzył, unosząc brew. – Jak możesz...

– Przesadzasz! – przerwałam mu. – Jak zwykle próbujesz mnie kontrolować. Zachowujesz się jak obrzydliwy palant, a jeśli ci się wydaje, że gdziekolwiek z tobą pojedę, to...

– Po prostu wsiądź z tego cholernego samochodu! – warknął nagle, waląc dłonią w dach.

Wzdrygnęłam się od hałasu, ale zgrzytnęłam zębami i twardo stałam w miejscu.

– Proszę – dodał po jakimś czasie.

Wtedy wsiadłam do środka.

Noah wsunął się za kierownicę i westchnął.

– Dziękuję.

Skinęłam głową.

– Nie musiałeś się na mnie wydzierać.

– Wiem – przyznał po sekundzie. – Przepraszam.

Bawiłam się postrzępionymi nitkami swoich dżinsów.

- Patrick nic mi nie zrobił, wiesz?
- Ale chciał.
- Po prostu wyszliśmy zaczerpnąć świeżego powietrza. Czy to jakieś przestępstwo?
- Tak powiedział?
- N-no tak... – przyznałam, a potem umilkłam.

Noah westchnął ciężko, opierając głowę o kierownicę w geście rozpaczy, a potem wyprostował się i spojrzał mi w oczy. Wydawał się teraz znacznie spokojniejszy, choć zdruzgotany moją niewiedzą.

- I naprawdę myślałaś, że chodziło mu o zaczerpnięcie świeżego powietrza?
- Na początku.

– Elle, właśnie to próbowałem ci wyjaśnić. Jesteś taka naiwna, jeśli chodzi o chłopaków.

– A czyja to wina? – odparowałam, przekręcając się na siedzeniu, żeby popatrzeć na niego z urazą. – Gdybyś mnie tak nie kontrolował i pozwoił komukolwiek się ze mną umówić, nie byłabym taka naiwna, niewinna i miła, do cholery! Noah Flynnie, jesteś największym hipokrytą pod słońcem!

Noah wpatrywał się we mnie przez moment, a potem poczułam na wargach jego usta. Był to tylko krótki buziak, po którym odsunął się pierwszy.

- No cóż, jest to jakiś sposób na wygraną kłótni – rzucił ze złośliwym uśmieszkiem.
- To nie fair. Oszukiwałaś. I wcale nie wygrałeś naszej kłótni.
- Naprawdę? – Zerknął w lusterka i wyjechał na ulicę.

Nie znośłam tego, że zawsze pędzi z maksymalną dopuszczalną prędkością. Nie potrafił jechać wolno – mknął najszybciej, jak to było możliwe.

- Naprawdę. To było niesprawiedliwe.
- W porządku, Elle, w takim razie kłóćmy się dalej. Słucham.

Otworzyłam usta, żeby znów mu dogryźć, ale... nic nie przyszło mi do głowy. O czym ja wcześniej mówiłam? Oszalałały mnie jego pocałunki. Zupełnie traciłam wątek.

Skwitował to kolejnym triumfalnym uśmieszkiem.

– Wygrałem.

– Jeszcze zobaczysz, Noah – wymamrotałam. – Zapłacisz mi za to.

– Nie mogę się doczekać. – Zerknął na mnie i mrugnął, a ja oblałam się rumieńcem. Miałam nadzieję, że jest za ciemno, żeby to zauważył.

Jeździliśmy po okolicy jakieś dwadzieścia minut. Opuściłam szybę i rozkoszowałam się chłodną, nocną bryzą na twarzy. Żadne z nas się nie odzywało, ale to nie była napięta cisza.

Kiedy w końcu zaparkował, odpięłam pas, wysiadłam i ze zdumieniem zorientowałam się, że nie podwiózł mnie do domu. Staliśmy na jego podjeździe.

– Co tu robimy? – zapytałam, widząc, że on też wysiada.

Wzruszył ramionami.

– Elle, impreza jeszcze się nie skończyła.

Powiedział to w taki sposób, że znów zrobiłam się czerwona. Spróbowałam zebrać myśli.

– A... a gdzie twoi rodzice?

– Jutro mają seminarium pod miastem. Wyjechali wcześniej, żeby nie spieszyc się jutro rano.

Pomyślałam, że powinnam po prostu wrócić do domu, ale było już zimno. I ciemno. O tej porze mógł się tu kręcić ktoś niebezpieczny.

A przynajmniej tak sobie powiedziałam, idąc do środka za Noah.

Ale tak naprawdę...

...tak naprawdę chciałam spędzić z nim trochę więcej czasu.

Najpierw jednak poszłam do kuchni po coś do picia. Strasznie mnie suszyło.

– Wszystko okej? – zapytał z progu, gdy odstawiłam na blat pustą szklankę. – Nie będziesz wymiotować?

– Niczego nie piłam, jeśli chcesz wiedzieć. Uznałam, że na razie dam sobie z tym spokój.

– Aha. – Nagle otoczył mnie ramionami i pocałował w czubek głowy. – No dobrze, może faktycznie nie muszę się cały czas o ciebie troszczyć.

Zaśmiałam się.

– Nawet mi się podoba, że się o mnie troszczysz. Nie podoba mi się tylko, kiedy zachowujesz się przy tym jak palant.

Zachichotał cicho i znów pocałował mnie w głowę, przeczesując palcami mojego kucyka.

– Chcesz wracać do domu?

Pokręciłam głową wtuloną w jego ramię, a potem spojrzałam na niego.

– Wolałabym zostać tu trochę dłużej.

– Możesz przenocować w pokoju gościnnym. Jeśli nie chcesz iść do siebie.

Wzruszyłam niepewnie ramionami. Wszystko zależało od tego, jak szybko minie nam czas.

Po chwili znów całowaliśmy się jak szaleni, potykając się na schodach w drodze na górę. Niedługo później ściągałam mu już koszulkę, a potem bez zastanowienia zaczęłam zdejmować swój top.

Noah złapał mnie za dłonie i przytrzymał je nieruchomo, nie odsuwając się jednak. Oparł czoło o moje, tak że nasze nosy się stykały, a ja poczułam garbek w miejscu, w którym miał złamanie. Spojrzałam w jego błękitne oczy, rozświetlone w ciemności.

– Rochelle – powiedział cicho. – Nie musimy tego robić. Możemy poczekać. Poczekać na ciebie.

Jego słowa rozwiały jakiekolwiek wątpliwości, jakie jeszcze miałam. Nie planowałam tego, a już na pewno nie tak szybko. Zawsze myślałam, że mój pierwszy raz wydarzy się, kiedy będę w stałym związku z chłopakiem, którego kocham. Ale z Noah czułam się tak dobrze, że straciło to jakiekolwiek znaczenie.

Może nie poszłabym z nim na całość, gdyby nie wyszeptał, że na mnie zaczeka. Ale teraz sprawa była przesądzona. Wiedziałam, że mu zależy.

Dlatego odpowiedziałam równie cicho jak on:

– Wiem. Ale ja tego chcę.

Rozdział 13

Kiedy się ocknęłam, w nozdrza łaskotał mnie coraz bardziej znajomy cytrusowy zapach, a o szyby bębnił wiosenny deszcz. Brzmiał dziwnie kojąco, jakby dobiegał zza warstwy waty.

Twarda i gładka powierzchnia pod moją głową unosiła się i opadała wolno, a otulające mnie ramiona sprawiały, że było mi ciepło i czułam się bezpiecznie. Kiedy się skupiałam, słyszałam miarowe bicie serca pod swoim uchem.

Zamrugałam kilka razy.

Moje zaspane ciało nie chciało się jeszcze obudzić. Było mi zbyt przyjemnie i wygodnie...

Ale widok zabałaganionego pokoju Noah w słabym porannym świetle, próbującym przeniknąć zasłony, natychmiast mnie ocucił.

Nagle uświadomiłam sobie dokładnie, co się stało, a serce zaczęło mi walić ze strachu.

Przespałam się ze starszym bratem Lee. Z Noah.

Byłam zbyt oszołomiona, żeby ocenić, jak się z tym właściwie czuję. Jedyne, co wiedziałam na pewno, to że Lee byłby załamany, gdyby się kiedykolwiek o tym dowiedział. Byłam naprawdę okropna.

Próbowałam leżeć bez ruchu, żeby nie obudzić Noah. Chciałam mieć czas na pozbieranie myśli, zanim...

Poczułam, jak rusza się pode mną. Przeciągnął się, a później znów mnie objął.

– Dzień dobry – rzucił beztrosko.

– Muszę... muszę już iść – wyjąkałam, zsuwając z siebie jego ręce. – Jeśli Lee mnie tu zobaczy...

– Wiesz co, wydaje mi się, że nie wrócił na noc – powiedział Noah, a potem ziewnął.

Chciałam wyjrzeć przez okno i sprawdzić, czy jego samochód stoi na podjeździe. Jeśli Lee był w domu, musiałam wymknąć się niezauważenie. Ale jeśli go nie było...

– Muszę iść – powtórzyłam, zrywając się na równe nogi. Podniosłam z podłogi swoją bieliznę i szybko ją włożyłam. Byłam megaskrępowana.

Rany, co mi strzeliło wczoraj do głowy? Ukrywanie przed moim najlepszym przyjacielem kilku pocałunków to nic takiego – ale to? Teraz na pewno zauważy, że coś się zmieniło!

A jeśli się o wszystkim dowie...

Wczoraj w nocy zupełnie zapomniałam o Lee. A powinnam była o nim pamiętać. Ale wtedy liczył się dla mnie tylko Noah – ani razu nie przeszło mi przez myśl, że zdradzam mojego najlepszego przyjaciela.

– Gdzie ci się tak spieszy? – zapytał Noah, przeciągając się leniwie drugi raz.

Spojrzałam na niego, wkładając džinsy. Nie zasłonił się, kiedy odrzuciłam w popłochu kołdrę.

– No... ja tylko... po prostu...

Zdezorientowany Noah zmarszczył brwi i przysunął się bliżej, gdy usiadłam na łóżku, żeby uwolnić stopę zaklinowaną w nogawce spodni. Skarciłam się w duchu za zbyt ni pośpiech – tylko mnie spowalniał.

– Elle? – odgarnął mi włosy za ramię, ale nawet na niego nie spojrzałam. – Co się dzieje?

– N-nic! – Cholera, że też musiałam się jąkać! Nie zabrzmiało to przekonująco. Spróbowałam jeszcze raz: – Nic.

– Elle... – dotknął mojego ramienia i odwrócił mnie delikatnie, żebym mogła spojrzeć w te niesamowicie błękitne oczy, przesłonięte ciemnymi kosmykami włosów opadających mu na czoło.

– Muszę iść – powtórzyłam znów. Wstałam, ale pociągnął mnie z powrotem na łóżko.

– Najpierw mi powiesz, o co chodzi. Coś tu nie gra. Dlaczego mam wrażenie, że żałujesz tego, co się wydarzyło?

Musiałam się powstrzymać, żeby nie wypaplać mu prawdy.

– Nie... wcale nie.

– Przestań, Shelly. Wiem, kiedy mnie okłamujesz. – Westchnął. – Powinienem był wiedzieć, że

tak to się skończy.

– Jak? – zapytałam urażona.

– Tak – odpowiedział, wskazując na mnie, jakby to wszystko wyjaśniało. – Teraz zachowujesz się przy mnie dziwnie, jakbyś wszystkiego żałowała. Bo żałujesz, masz to wypisane na twarzy. – Zamknął na chwilę oczy. Wyglądał jakby... jakby było mu przykro.

– Ja nie... nie chodzi o to, że czegoś żałuję, tylko... po prostu się boję. Że Lee się dowie. I mnie znienawidzi. Noah, było... cudownie, ale... – urwałam, przygryzając policzek. Czułam, że się rumienię. – Przepraszam.

– Co? Boże, nie przepraszaj – powiedział cicho, odgarniając mi włosy za drugie ramię. – To chyba ja powinienem przeprosić ciebie. Słuchaj, mówiłem ci, że nie chodzi mi tylko o seks. I nadal tak jest. Nie będziemy tego robić, jeśli nie chcesz. Okej? Po prostu nie chcę z tego zrezygnować. Cokolwiek „to” właściwie jest. – Pocałował mnie w czoło. Wydawał się naprawdę przejęty. – Wiesz, że nienawidzę gadania o emocjach. Błagam, nie zmuszaj mnie do tego.

Zdecydowanie nie żałowałam minionej nocy. A nie krzywdziłam Lee, dopóki o niczym nie wiedział. Więc musiałam po prostu dopilnować, żeby tak zostało.

Mądrze byłoby skończyć sprawę z Noah, zanim za mocno się zaangażuję. Mądrze byłoby wycofać się, zanim zrobię coś głupiego – na przykład się w nim zakocham. Bo ja wcale się w nim nie zakochiwałam. Oczywiście, że nie. Co za absurdalny pomysł. Nie zamierzałam zakochać się w kimś takim.

Skinęłam głową, jakbym chciała samą siebie zapewnić, że to prawda.

Musiałam po prostu zachować ostrożność. I chociaż to głupie, postanowiłam nie kończyć naszego związku. Nie chciałam tego robić.

Pochyliłam się, żeby pocałować Noah lekko w usta. Kiedy dotknął mojego karku, skóra zaczęła mnie mrowić.

– Naprawdę muszę się zbierać – powiedziałam.

Wcale nie chciałam się z nim żegnać, ale martwiłam się, że Lee zacznie coś podejrzewać, jeśli mnie tu zastanie. Poza tym mój tata na pewno zastanawiał się, gdzie jestem.

Tym razem Noah nie protestował. Kiwnął tylko głową i pocałował mnie jeszcze raz.

– Okej.

I wreszcie udało mi się wyjść.

*

Dowiedziałam się, że Lee nie spędził nocy z Rachel, jak założyłam w pierwszej chwili, tylko przespał się na kanapie u Warrena, bo był zbyt wstawiony, żeby prowadzić. Rozmawiałam z nim przez telefon, bo bałam się, że zauważy we mnie jakąś zmianę, kiedy się zobaczymy. Wiedziałam, że nie wyglądam inaczej po nocy z Noah, ale moje zachowanie mogło wydać mu się podejrzane.

– Dobrze się czujesz? – Podskoczyłam ze strachu. Chociaż był po drugiej stronie słuchawki, i tak starałam się nie okazywać po sobie zdenerwowania. – No wiesz, po tej sytuacji z Patrickiem, kiedy Noah wyprowadził cię z imprezy... Na pewno wszystko w porządku?

– Tak – zapewniłam. Przynajmniej w tym mogłam być z nim szczerą. – Tak, czuję się dobrze, Lee, serio. Nic się nie stało.

Martwiłam się jednak szkołą. Spodziewałam się, że wszyscy będą pytać, dlaczego tak wcześnie wyszłam... Pewnie zaczną plotkować o mnie i Patricku, o mnie i Noah... Mogłam łatwo wymyślić jakąś niewinne wyjaśnienie, ale nie znosiłam kłamać. Stresowała mnie ta perspektywa.

Ale to nie dlatego wpatrywałam się w sufit swojej sypialni o trzeciej nad ranem, marząc, żeby udało mi się w końcu zasnąć. Nie spałam dlatego, że nie potrafiłam przestać myśleć o Noah.

Chciałam zwierzyć się Lee, ale nie mogłam. Nie dość, że byłby załamany i znienawidziłby mnie za moje kłamstwa, to jeszcze czułabym się totalnie dziwnie, opowiadając mu o seksie z jego bratem.

W takich momentach żałowałam, że nie ma przy mnie mojej mamy. Położyłam się na boku i wbiłam wzrok w ścianę.

Tęskniłam za nią. Zginęła w wypadku samochodowym, kiedy byłam jeszcze dziewczynką, Brad miał około trzech lat. Wszystkie przełomowe etapy w życiu – takie jak pierwszy okres czy zakup pierwszego stanika – przeżyłam bez niej. A w takich chwilach... Nie mogłam przecież zwierzyć się mojemu tacie, prawda? A rozmowa z Lee też była wykluczona.

Musiałam zachować wszystko w tajemnicy i mieć nadzieję, że nikt jej nie odkryje.

Westchnęłam, pocierając twarz dłońmi. Oczy mi się zamykały, ale nie mogłam zasnąć. W głowie krążyło mi zbyt wiele myśli.

Głupi Noah. To wszystko przez niego, pomyślałam, ale na moich ustach pojawił się senny uśmiech.

Wszystko.

Rozdział 14

W poniedziałek rano Lee na szczęście nie zauważył, że coś się we mnie zmieniło. Pewnie dlatego, że pochłaniała go jego nowa, szczęśliwa miłość. Z ulgą słuchałam, jak opowiada bez końca, jaka zabawna, ładna, miła, mądra i kochana jest Rachel.

Wszystko było w porządku, dopóki nie dojechaliśmy do szkoły.

– Dlaczego tak wcześnie wyszłaś od Warrena? – zapytała mnie Jaime, jak tylko wysiadłam z samochodu.

– Och, no... to znaczy...

– Czy to przez Flynna? Czy Patrick naprawdę cię pocałował? Mówi, że nie, ale nigdy nie wiadomo. Słyszałam, że Flynn mocno się wkurzył.

– Totalnie, wpadł w furję! – Obok Jaime wyrosła nagle Olivia. – Wszystko widziałam. Pobił Patricka i w ogóle.

– Ale on mnie wcale nie pocałował – sprostowałam. – Mówię o Patricku.

– A co zrobił Flynn?

– Podobno złamał Patrickowi żebro. – Nie wiadomo skąd zjawiła się obok nas Candice, a ja podskoczyłam ze strachu. Skąd te dziewczyny się brały?

– Co?! – zawołałam.

– Pytałam, co zrobił Flynn – powtórzyła Jaime.

Patrzyłam na Candice z rozdziawionymi ustami.

– Mówisz poważnie? Jak się czuje Patrick?

– Nie wiem – odpowiedziała. – Wydawało mu się, że ma złamane żebro. Kilku chłopaków mówiło, że w szpitalu mu to potwierdzili.

– O mój Boże – wyszeptałam. Noah nie mógł złamać Patrickowi żebra tylko dlatego, że ten za dużo wypił i próbował mnie pocałować. Nie ma mowy.

– Halo! Halo, Ziemia do Elle! – Dopiero gdy Jaime pstryknęła mi palcami tuż przed nosem, zorientowałam się, że koleżanki nadal próbują ze mną rozmawiać.

– Słucham?

– Co było dalej, Flynn odwiózł cię do domu? – zapytała Karen. Kiedy do nas dołączyła? – Widziałam, jak cię ciągnie na ulicę.

– A, to. Tak. Odwiózł mnie do domu i chyba wrócił na imprezę. – Miałam nadzieję, że to nie brzmi jak kłamstwo. Nie miałam wprawy w oszukiwaniu innych. Przed tą sytuacją z Noah robiłam to bardzo rzadko.

– Nie wydaje mi się – stwierdziła Olivia z zastanowieniem.

– Na pewno nie.

– Dziwne... – rzuciłam, wzruszając ramionami. – Zaraz wrócę, muszę się dowiedzieć, co z Patrickiem.

Odeszłam, zanim zdążyły zasypać mnie kolejnymi pytaniami.

Złapałam za ramię pierwszego chłopaka, którego zobaczyłam. Okazał się nim Joel.

– O, cześć – przywitał się z uśmiechem. – Co się z tobą stało w sobotę? Słyszałem, że Flynn zaciągnął cię do domu po tej sprawie z Patrickiem.

– Czy Patrick naprawdę ma złamane żebro? – zapytałam nerwowo.

– Hm... słyszałem, że może mieć – odpowiedział. – Ale nie leży w szpitalu, będzie w szkole.

– Flynn musiał mu ostro przywalić.

– Cieszę się, że nie trafiło na mnie – zaśmiał się Cam.

– No raczej – zgodził się z nim Joel.

– Nie wiecie, czy już przyszedł do szkoły? – wtrąciłam.

– Kto, Flynn? Nie mam pojęcia – powiedział Cam.

– Nie, nie on... Patrick – wyjaśniłam, jękając się z niecierpliwości.

Cam wzruszył ramionami.

– Ja go nie widziałem.

– Okej, dzięki.

– Czekaj! – zawołał za mną Joel. – Elle, gdzie idziesz?

– Znaleźć Noah – warknęłam na tyle głośno, żeby mnie usłyszeli.

Ruszyłam jak burza w miejsce, gdzie zwykle parkował – na drugi koniec parkingu, pod duże drzewo. I rzeczywiście, wszystko wskazywało na to, że tam był: dziewczyny z pierwszej klasy chichotały z zakłopotaniem, próbując się chować między samochodami, inne wylegiwały się na maskach swoich aut, usiłując zwrócić na siebie jego uwagę, a w powietrzu unosił się dym. Pod jednym drzewem siedziało kilkoro uczniów ze skrętami, pod innym zebrali się zapaśnicy ze szkolnej drużyny. Noah stał z papierosem w ustach, oparty o ogromny jawor. Robił coś na swoim telefonie i wydawał się równocześnie zajęty i znudzony.

Trudno było powiedzieć, z kim się właściwie przyjaźni. Spędzał czas z chłopakami z drużyny futbolowej, a czasem spotykał się ze znajomymi, z którymi miał lekcje. Nie należał jednak do żadnej paczki. Nie był samotnikiem ani wyrzutkiem, ale też nie przyjaźnił się praktycznie ze wszystkimi jak Lee i ja. Pewnie ludzie za bardzo się go bali.

– Noah! – wrzasnęłam, ignorując zdumione spojrzenia szpiegujących go dziewczyn i innych uczniów, którzy zastanawiali się, o co mi, do cholery, chodzi.

Podniósł wzrok, a kiedy zobaczył, jaka jestem wściekła, odepchnął się od drzewa.

– Nie mogę uwierzyć, że to zrobiłeś! – dodałam podniesionym głosem.

Podszedł do mnie wolnym krokiem, po drodze rzucając papierosa na ziemię i przydeptując go czarnymi glanami, które zazwyczaj nosił. Telefon wsunął do tylnej kieszeni spodni.

– Co? – zapytał niewinnie.

Położyłam mu dłonie na klatce piersiowej i odpychając go z całej siły przy każdym słowie, wyrzuciłam z siebie:

– Złamałeś! Mu! Żebro!

– O co ci chodzi?

Mój atak nie wystarczył, żeby przesunąć jego umięśnione ciało choćby o milimetr, ale widziałam, że trochę działał mu na nerwy. Jak bzycząca mucha latająca wokół głowy.

– O Patricka! Wszyscy mówią, że złamałeś mu żebro! Musiał iść do szpitala!

Noah uśmiechnął się pod nosem. Nie uniósł brwi z zaskoczeniem i nie okazał najmniejszej skruchy, tylko się uśmiechnął.

– Tak, słyszałem.

– Mógłby cię podać do sądu – syknęłam.

– Mógłby, ale oboje wiemy, że się nie odważy.

– Nie zrobił nawet nic złego! Przestań być z siebie taki dumny! – wrzasnęłam, odpychając go jeszcze raz. – Złamałeś mu żebro bez powodu!

– Nieprawda! – krzyknął. – Koleś się do ciebie kleił. Wszyscy widzieli, że z nim walczysz.

– Był pijany!

– Mam gdzieś, czy był pijany, naćpany czy po prostu coś mu odbiło – oświadczył Noah, stając tuż przede mną. – Bronilem cię, Rochelle, a ten koleś dostał to, na co zasłużył.

– Złamane żebro? Pewnie wiele tygodni nie będzie mógł grać w piłkę!

– To mógł się do ciebie nie przystawiać – stwierdził Noah stanowczo. – To nie mój problem, że złamał żebro. Czemu się tym w ogóle przejmujesz?

– Zrobiłeś mu krzywdę z idiotycznego powodu! Naprawdę uzależniłeś się od przemocy!

Walnęłam go w piersi obiema dłońmi, a wtedy złapał mnie mocno za nadgarstki. Spiorunowałam go wzrokiem, usiłując się uwolnić, ale nie dałam rady; był za silny.

Nasze krzyki przyciągnęły sporą publiczność. Ktoś pociągnął mnie lekko za ramię.

– Shelly, przestań – odezwał się cicho Lee. – Uspokójcie się oboje.

Noah przewrócił oczami.

– Jak mam się uspokoić?! – wrzasnęłam do Lee. – Ktoś popełnił głupi błąd po piwie, a twój brat go pobił i złamał mu żebro! Nie widzisz, że coś tu jest nie w porządku?

– Nie powiedziałem, że to było w porządku – odpowiedział wolno Lee. – Ale nie ma się czym aż tak denerwować.

Zacisnęłam szczękę, a potem zdałam sobie sprawę, że Lee jak zwykle ma rację. Znów spróbowałam wyszarpnąć ręce z uścisku Noah i tym razem mnie puścił. Dalej mierzyłam go jednak wściekłym wzrokiem.

– Nie mogę uwierzyć, że to zrobiłeś – rzuciłam.

Noah wzruszył tylko ramionami.

– Czasem cię nienawidzę. Wiesz o tym, prawda?

– Tak, wiem – przyznał beztrząs, a w jego oczach zamigotały iskierki, od których serce podskoczyło mi w piersi.

Nie! Nie łap się na to! Masz dalej być na niego zła. Rochelle, jesteś na niego zła, pamiętasz? Skrzywdził kogoś bez żadnego powodu. Nie wybaczasz mu tylko dlatego, że patrzy na ciebie znacząco i masz ochotę go pocałować.

Złapałam Lee za rękę i odciągnęłam go, żeby nie zrobić nic głupiego. Nie musiałam się nawet przeciskać przez tłum – ludzie rozstąpili się przede mną, a później znów zbili w ciasną grupę, żeby plotkować o tym, co się wydarzyło.

– Myślałem, że go zabijesz – powiedział Lee z rozbawieniem, którego nie udało mu się ukryć.

– Nie tym razem – mruknęłam. – Yh, czasami tak mnie wkurza! Serio, nie musiał łamać Patrickowi żebra!

– Słuchaj, wszyscy mówią, że je złamał, ale ty powinnaś wiedzieć najlepiej, że w plotkach bywa dużo przesady. Wcale nie musi być tak źle. Poza tym mówimy o Noah, a wiesz, jaki on jest. Nie rozumiem, czemu tak cię to drażni.

– Bez przerwy wtrąca się w moje życie! Tylko nie wyjeżdżaj z tekstem, że jestem za miła czy coś w tym stylu. Mam trochę dosyć, że wszyscy podejmują za mnie decyzje.

Okej, może i potrzebowałam pomocy Noah na poprzedniej imprezie. I byłam mu wdzięczna, że powstrzymał Patricka. Ale chodziło o to, jak się zachowywał – jakby po prostu zakładał, że zrobię to, co mi każe.

Lee westchnął, a potem uśmiechnął się i uniósł dłonie, jakby chciał się poddać.

– Okej, wiem, że jesteś na niego zła, ale nie wyżywaj się na mnie. Rozumiem, o co ci chodzi. Spróbuję z nim pogadać, co ty na to? Poproszę, żeby trochę przystopował, okej?

Nie rozumiałam, dlaczego tak się wściekałam na Noah. Chyba denerwowałam się, że Lee może się dowiedzieć, co zrobiliśmy po imprezie.

Dlatego odpowiedziałam:

– Wątpię, czy cokolwiek to da.

– Ja wiem, że nic.

– Ale dzięki za propozycję.

– Nie ma za co. Słuchaj, odrobiłaś angielski? Bo ja nie napisałem zakończenia i nic nie potrafię wymyślić.

Uśmiechnęłam się. Lee zawsze poprawiał mi humor. Naprawdę uwielbiałam mojego najlepszego przyjaciela. A jego optymizm był tak zaraźliwy, że złość zawsze szybko mi mijała.

Czyli stanowił totalne przeciwieństwo swojego brata. Swojego głupiego, seksowego brata.

Może to było tchórzostwo, ale całą przerwę na lunch ukrywałam się w bibliotece. Znudziło mi się odpowiadanie na pytania, za co się wściekałam na Flynna i jak mogłam tak na niego nawrzeszczeć... Zastanawiałam się nawet, czy nie wrócić do domu i nie darować sobie szkoły tego popołudnia. Miałam wszystkich dość, ale nie potrafiłam się zmusić, żeby faktycznie iść na wagary.

Oczywiście Lee dotrzymywał mi towarzystwa, ale w końcu musieliśmy wyłonić się spośród książek.

Trochę się bałam, że w drodze na lekcję wpadnę na Noah albo – co gorsza – na którąś

z koleżanek, ale nie spotkałam nikogo znajomego. Tym razem, inaczej niż rano, sprzyjało mi szczęście.

Na chemii wpatrywałam się w minutową wskazówkę zegara, która przesuwała się po tarczy w ślimaczym tempie. Byłam megaszczęśliwa, gdy wreszcie rozległ się ostatni dzwonek.

Niestety, i tak musiałam czekać na Lee, który miał jeszcze biologię, więc wyszłam przed szkołę i usiadłam na masce jego samochodu.

– Cześć, Elle.

Odwróciłam się, podnosząc wzrok znad pasjansa na komórcę. Uśmiechnęłam się, chociaż wcale nie miałam na to ochoty.

– O, Patrick. Cześć. Jak, yyy... jak twoje żebro?

Odpowiedział lekkim uśmiechem.

– Nie tak źle, jak wszyscy mówią. To tylko kilka siniaków, ale mama kazała mi iść do szpitala na prześwietlenie, bo dostała paranoi, że coś złamałam – rzucił niedbale, a mnie kamień spadł z serca.

– Aha, to super! To znaczy, nie do końca, ale... po prostu krążyła plotka, że złamałeś żebro, więc... Strasznie mi przykro, Patrick, naprawdę. To wszystko przeze mnie. Nie chciałam, żeby coś ci się stało...

– Nie, to przeze mnie – przerwał mi. – Przyszedłem cię przeprosić. Nie mogłem cię znaleźć na lunchu.

– Nie masz za co przepraszać – przekonywałam.

– Mam i przepraszam. Źle cię potraktowałam, a piwo to żadna wymówka.

– Poważnie, nic się nie stało – zapewniłam go żarliwie. – Tak mi przykro, że Noah dostał szau...

– No cóż, nie przejmuj się tym. Flynn tak już ma. To nie twoja wina, Elle, więc nie masz czym się martwić.

Uśmiechnął się, a ja odpowiedziałam tym samym.

I wtedy usłyszeliśmy chrząknięcie. Oboje odwróciliśmy się i zobaczyliśmy Noah, który mierzył nas wściekłym wzrokiem.

Zignorowałam go i spojrzałam znów na Patricka, który próbował udawać, że nie chce uciec gdzie pieprz rośnie.

– Tak czy inaczej, mam nadzieję, że niedługo poczujesz się lepiej.

– Dzięki Elle. I jeszcze raz przepraszam.

– Nic się nie stało. Do zobaczenia.

– Pa – pożegnał się, odchodząc szybko.

Rzuciłam Noah gniewne spojrzenie i wróciłam do układania pasjansa, ale czułam, że nadal stoi przede mną i świdruje mnie wzrokiem.

– Czego on chciał? – zapytał po jakimś czasie.

– Przeprosić.

– Serio? To wszystko? Przyszedł powiedzieć, że mu przykro?

Wyłączyłam grę i wcisnęłam telefon do kieszeni, a potem odwróciłam się w stronę Noah i popatrzyłam na niego ze złością.

– Tak, chociaż to jemu należą się przeprosiny od ciebie za to, że go pobiłeś! Przez ciebie musiał iść do szpitala! – Chciałam wzbudzić w nim poczucie winy, więc nie dodałam, że szpital był pomysłem rozhisteryzowanej mamy Patricka.

– Nie zaczynaj znów... – Noah zrobił kilka kroków w moją stronę, a potem odwrócił się bokiem do mnie, szarpiąc się za włosy.

– Czego mam nie zaczynać? – warknęłam.

– Jesteś megaseksowna, kiedy się na mnie wkurzasz, wiesz? – skomentował ochryplym głosem.

Na moment zaparło mi dech w piersiach. Nagle miałam w głowie kompletną pustkę. Dlaczego on tak na mnie działał?

– Zamknij się, Noah. Idź stąd.

Gdzie się podziewał Lee? Powinien już dawno przyjść...

Rozejrzałam się po parkingu. Większość uczniów już odjechała, a kilkoro maruderów

przyglądało się nam z ciekawością. W końcu zauważyłam Lee i Rachel. Stali przy jej samochodzie, zatopieni w rozmowie, nie zauważając świata wokół.

Cholera. Mógłby się pospieszyć.

– Słuchaj, wiesz, że mogę cię podrzucić do domu – zauważył Noah swobodnym tonem. Nie odpowiedziałam. – Elle...?

Musiałam wreszcie na niego spojrzeć. Zobaczyłam, że uśmiecha się triumfalnie, myśląc, że wygrał kłótnię.

– Podwieźć cię czy nie? – zapytał. – Na Lee jeszcze się naczekasz, oboje o tym wiemy. Moja oferta jest aktualna przez trzydzieści sekund. Czas ucieka...

Naprawdę chciałam po prostu wrócić do domu. Zanim Lee by się pojawił, pewnie wyładowałaby mi się komórka i umierałabym z nudów...

– Tik-tak – rzucił Noah.

– Motor czy samochód?

– Motor.

– Nie.

Noah parsknął śmiechem.

– Shelly, na pewno nie było aż tak źle. Poza tym miałabyś wymówkę, żeby się do mnie przytulić.

– Hmm, nie.

Zrobił dziwną minę – jakby był zirytowany i zbity z tropu moją reakcją. Naprawdę fatalnie wspominałam poprzednią przejażdżkę motorem i nie miałam ochoty na powtórkę, o ile nie było to absolutnie konieczne. To znaczy wsiadłabym na niego, gdyby goniło mnie stado małych ninja, a motor okazał się ostatnią szansą na ucieczkę.

Nagle Noah westchnął i na chwilę położył dłoń na moim policzku, odwracając mi twarz, żebym na niego spojrzała.

– Elle, daj spokój. Nie bądź na mnie zła.

Uświadomiłam sobie, że nie mówi już o Patricku.

– Nie jestem na ciebie zła. To znaczy jestem za to, że walnąłeś Patricka. A nie o... no wiesz... o wczorajszą noc.

– Przestań. Cały dzień mnie unikałaś, a teraz dziwnie się zachowujesz.

– Nie zachowuję się dziwnie.

– Zachowujesz. Nie kłócisz się ze mną jak zwykle i masz zły humor. Jesteś na mnie wkurzona.

Westchnęłam.

– Nie jestem wkurzona, tylko...

– Tylko co?

O rany, nie mów mu! Wymyśl coś! Powiedz cokolwiek, byle nie prawdę!

Niestety, mój mózg jak zwykle nie miał wpływu na to, co wydobywa się z moich ust.

– Martwię się z powodu Lee i... nie chcę, żebyś o mnie zupełnie zapomniał przez to, że... no wiesz. Już to zrobiliśmy.

Boże. Użyłam słów „zrobiliśmy to”.

Gratulacje, Elle, jesteś skończoną kretynką.

Ale Noah chyba niczego nie zauważył, bo odpowiedział po prostu:

– Elle, myślałem, że wyjaśniłem to tamtego dnia rano i nie będziesz mnie dłużej torturować. Powiedziałem ci, że nie chodziło mi tylko o seks.

Widziałam po jego twarzy, że mówi absolutnie szczerze. Patrzył na mnie błagalnym wzrokiem, a po złośliwym uśmiešku nie został żaden ślad.

Dlatego skinęłam głową.

– W porządku.

Odetchnął z ulgą.

– To co... wracasz ze mną? Mogę nawet podwieźć cię prosto do domu, jeśli chcesz.

Uśmieszek wrócił, bo Noah był pewny, że wykorzystam okazję, żeby znów się z nim całować.

Przyznaję, że mnie kusiło... ale przypomniałam sobie, że przyjechał na motorze.

– Noah, nie ma szans, żebym wsiadła na ten motor.

Podniósł ręce, poddając się.

– Okej, okej. Twoja strata...

Zmarszczyłam brwi.

– Nadal jestem na ciebie zła za to, że prawie złamałeś Patrickowi żebro. To poważna sprawa. Straciłeś nad sobą panowanie i zachowałeś się głupio – dodałam, zanim zdążył zaprotestować.

Westchnął ciężko.

– Wiem – przyznał.

Spojrzałam mu w oczy i skinęłam głową, bo nie wiedziałam, co innego mogę zrobić. Noah posłał mi skruszony uśmiech, z którym wyglądał megasłodko, ale zachowałam obojętny wyraz twarzy.

– Przepraszam.

Znów skinęłam głową.

– Lepiej już jedź.

– Mhm.

Nie brzmiał, jakby był całkiem przekonany do mojej sugestii.

– Do widzenia, Noah – powiedziałam opanowanym tonem.

Przez chwilę się wahał, a potem odszedł i mogłabym przysiąc, że słyszę, jak chichocze pod nosem.

No cóż... mogło mi pójść gorzej.

W głębi ducha pomyślałam sobie, że gdyby nie ta cholerna budka z całusami, moje życie byłoby dużo prostsze.

Rozdział 15

W końcu przyszedł weekend. Rzadko widywałam Noah w tym tygodniu, nie licząc momentów, kiedy mijaliśmy się na stołówce albo na korytarzu szkolnym w drodze na lekcje, i chwil, kiedy natykałam się na niego, będąc u Lee.

Był piątkowy wieczór. Słońce zachodziło, malując niebo różem i czerwienią, by później okryć je atramentową czernią przetykaną gwiazdami. Nie mogłam się napatrzyć na ten widok.

Chłopcy skakali na bombę do basenu, zakładając się, kto wskoczy z największym pluskiem i kto zrobi najbardziej niebezpieczną sztuczkę – czyli jak zwykle się wygłupiali. Za to ja, Rachel i Lisa, dziewczyna Cama, z którą chodziłam na jeden z przedmiotów, wylegiwałyśmy się na fotelach ogrodowych. One chciały iść na zakupy, ale mnie było tak dobrze, że nie miałam ochoty ruszać się z miejsca. Leżałam z zamkniętymi oczami, wystukując stopą rytm piosenki dobiegającej z głośników.

Wieczór był na tyle ciepły, że nie marzłam w bikini. Pogoda nie sprzyjała opalaniu, zwłaszcza o dwudziestą pierwszą, ale miło się leżało na świeżym powietrzu.

– Dziewczyny, wchodzicie do wody?

Rozchyliłam leniwie powieki, by spojrzeć na Olivera, który odrzucił mokre włosy z twarzy i oparł się o brzeg basenu.

– Może za chwilę – odpowiedziałam.

– Hm, może... – rzuciła Lisa. – Sama nie wiem...

– Och, wołałabym nie moczyć włosów – przyznała Rachel ze speszoną uśmieszkiem. Oliver przewrócił oczami, ale ja się uśmiechnęłam.

– A czy woda nie jest bardzo zimna? – zapytała Lisa z powątpiewaniem.

– Sprawdźcie same – namawiał nas Warren, wynurzając się obok Olivera.

– Nie, dzięki – zaśmiała się Rachel. – Tu nam dobrze.

Warren spojrzał na mnie wyczekująco.

– Przyjdiesz popływać, Elle?

– Może... – odpowiedziałam leniwie, pozwalając powiekom znów opaść.

– Elle, co się dzieje między tobą a Flynnem? Tak naprawdę? – zapytała cicho Rachel. Usłyszałam skrzypnięcie fotela, gdy Lisa przysunęła się bliżej nas.

Wzruszyłam ramionami.

– Nic.

– Ale zachowujesz się tak... Sama nie wiem. To dziwne. Jesteś przy nim taka wyluzowana.

– Tak, ale nie ma w tym nic dziwnego – zauważyłam. – Wychowałam się z Lee, a Noah był zawsze w pobliżu. To dlatego nie mówię na niego Flynn. A drugi powód jest taki, że wiem, jak go wkurza, kiedy nazywa się go Noah.

Uśmiechnęłam się, słysząc, że Lisa parska cichym śmiechem.

– Jest wobec ciebie taki opiekuńczy – nie dawała się zbić z tropu Rachel. – Pomyślałam, że może coś was łączy... No wiesz...

Pokręciłam lekko głową.

– Nie. Taki już jest. To nic takiego. – Nie było to do końca kłamstwem...

– Może i tak – przyznała Rachel.

– Według mnie pasowalibyście do siebie – skomentowała Lisa. – Jesteście takimi przeciwieństwami, że to byłby związek idealny, nie sądzisz?

Skwitowałam to kąpiącym prychnięciem.

– Ciągłe się kłócimy. Gdybyśmy kiedyś się zeszli, co jest niemożliwe, to pewnie byśmy się pozabijali.

Obie roześmiały się, a potem zmieniły temat na jakiś nowy film. Wyłączyłam się, zbyt rozleniwiona i śpiąca, żeby nadążać za tokiem rozmowy.

Po kilku chwilach spokoju poczułam, że coś zaciska się na mojej kostce. Sekundę później coś

innego chwyciło mnie za drugą nogę i unieruchomiło mi ręce, a fotel ogrodowy zniknął spod moich pleców.

Otworzyłam oczy i zobaczyłam Lee, Dixona, Warrena i Joela, którzy śmiejąc się z mojej przerażonej miny, nieśli mnie w stronę basenu. Zaczęłam się wyrwać.

– Puszczajcie!

Dalej się śmiali, a Lee oznajmił:

– Nie da rady, Shelly!

– Natychmiast mnie puście! Spadnę i coś mi się stanie! Chłopaki, puszczajcie!

– Jak chcesz... – rzucił szelmowsko Joel.

Zaczęli mną huśtać, a potem...

– Nie! – wrzasnęłam, nie mogąc jednak powstrzymać śmiechu.

Za późno: już wrzucili mnie do basenu.

Wylądowałam na środku z głośnym pluskiem, słysząc rechotanie znajomych, gdy moje ciało uderzało o taflę wody. Po chwili poczułam, że chłopcy wskakują do basenu zaraz za mną.

Woda była lodowata! Wynurzyłam się, dysząc spazmatycznie. Włosy oblepiły mi twarz i szyję. Z zimna szczekałam lekko zębami.

– Nienawidzę was! – wrzasnęłam, ale śmiałam się razem z nimi. Spojrzałam na chichoczące dziewczyny. – Nie będzie wam do śmiechu, kiedy same tu wylądujecie – ostrzegłam, rozbawiając je jeszcze bardziej.

Zaczęłam płynąć do drabinki, żeby wydostać się z basenu.

– O nie! Dopiero weszłaś, nie możesz jeszcze wyjść! – zaprotestował Warren i zanurkował, próbując odciągnąć mnie z powrotem na środek.

Zaśmiałam się i spróbowałam dosięgnąć szczebelków, ale czułam się, jakbym biegła w gęstym syropie: Warren nie pozwalał mi się wynurzyć.

– Co to za krzyki?

Podciągnęłam się na drabince w tej samej chwili, gdy Warren spróbował mnie złapać. Góra od mojego bikini została mu w dłoni, a wszyscy nagle umilkli, bo przed domem stał Noah, który patrzył na mnie z dezaprobatą.

Zasłoniłam się rękami, czerwona jak burak.

O Boże.

Jaki wstyd!

Czułam, jak palą mnie paliczki, chociaż reszta ciała dygotała mi z zimna.

A potem usłyszałam, jak ktoś parska śmiechem.

Lee. Znałam ten dźwięk aż za dobrze. A kiedy on przerwał krępującą ciszę nad basenem, cała reszta też zaczęła się śmiać.

– Warren, jestem na ciebie oficjalnie obrażona! – rzuciłam, odwracając się, żeby spiorunować go wzrokiem, kiedy już upewniłam się, że całkiem zasłoniłam się rękami.

Uśmiechnął się z zakłopotaniem, a potem powiedział:

– Przepraszam, nie chciałem złapać cię za kostium... ani ci go ściągnąć.

– Ale z ciebie idiota! – zachichotałam.

– Potrzebujesz go jeszcze, czy...? Bo jeśli nie, to wiesz, nie będę narzekał – droczył się ze mną, a ja zaśmiałam się sarkastycznie.

– Nie mam wolnej ręki, żeby go od ciebie wziąć – stwierdziłam cierpko.

– No tak. – Zachichotał Warren i rzucił we mnie stanikiem, który wylądował na ziemi z mokrym plaśnięciem. Wtedy Oliver podpłynął do niego od tyłu i podtopił go, przytrzymując mu głowę kilka sekund pod wodą.

Roześmiałam się ze wszystkimi.

– Pomściłem cię! – oznajmił z dumą Oliver, unosząc kciuki.

– Jeszcze mnie popamięta! Poczekajcie, aż sama go dorwę! – zagroziłam, ale za głośno się śmiałam, żeby ktokolwiek wziął to na poważnie.

– Chyba aż Flynn go dorwie – mruknął pod nosem Dixon. Odwróciłam się i zobaczyłam, że Noah wpatruje się w nas ze zmarszczonymi brwiami.

Westchnęłam. *Znów to samo...*

– Nawet o tym nie myśl – syknęłam ostro, mijając go w drodze do domu. Na szczęście rodzice Lee wyszli na kolację i jeszcze nie wrócili. Gdyby byli w domu, wstydziłabym się iść na poszukiwania jakiegoś starego T-shirtu Lee, zasłaniając gołe piersi rękami. Oczywiście moje ubrania leżały przy basenie, ale nie miałam jak ich wziąć.

Przetrząsając szuflady Lee, trafiłam na T-shirt z koncertu, na którym byliśmy kilka lat wcześniej, więc wciągnęłam go niezdarnie na nagie ciało. Był na mnie tylko trochę za duży.

Usłyszałam za sobą chrząknięcie i podskoczyłam ze strachu. Nie słyszałam, że ktoś wszedł za mną na górę.

Noah opierał się o framugę z rękami skrzyżowanymi na piersiach, mierząc mnie wzrokiem, od którego spociły mi się dłonie. Miał dość zwyczajny wyraz twarzy, ale błękitne oczy zasnuwał mu cień, który mnie zaniepokoił.

– Co, Warrenowi też prawie złamałeś zebro? – warknęłam poirytowanym tonem, żeby ukryć zdenerwowanie.

– Nie – odpowiedział, marszcząc brwi.

– To co, nogę? A może rękę?

Zrobił kilka kroków w moją stronę.

– Nie. Wystarczyło, że na niego spojrzałem. Od razu zrozumiał, że ma się od ciebie odczepić – stwierdził z satysfakcją. – Ze strachu prawie narobił w gacie.

– Przecież... nawet się do niego nie odezwałeś? I nic mu nie zrobiłeś? O Boże, chyba znalazłam się w alternatywnej rzeczywistości.

Zaśmiał się sarkastycznie.

– Nie musiałem nic robić. Wiedział, o co chodzi.

Pokręciłam lekko głową, nie mogąc wyjść z podziwu.

– Poza tym nawet ja widziałem, że to był wypadek – przyznał niechętnie.

– I nikt nic nie zobaczył.

– Poza mną.

– No tak, ale... ty już... no wiesz.

Uśmiechnął się złośliwie, widząc moje zakłopotanie i rumieniec, który wpadł mi na policzki.

– W każdym razie to ty nosisz bokserki z Supermanem – powiedziałam, zauważając ich gumkę nad jego dzinsami. Przypomniałam sobie, że zaczerwienił się, kiedy go w nich zobaczyłam.

– I co z tego – prychnął lekceważąco, ale unikał mojego wzroku. Wyszczерzyłam zęby w triumfalnym uśmiechu, wiedząc, że udało mi się go speszyć.

– Wyobraź sobie, jak zareagowaliby wszyscy w szkole, gdyby się dowiedzieli, że wielki twardziel Flynn ma na bokserkach Supermana... – rzuciłam od niechcenia.

– Nie zrobiłabyś tego.

Obejrzałam się przez ramię z niewinnym uśmiechem, przygryzając wargę, jakbym rzucała mu wyzwanie.

Kiedy spróbował mnie złapać, krzyknęłam i wpadłam do najbliższego pokoju – a tak się składało, że była to jego sypialnia. Nie wiedziałam, czy cię cieszyć czy martwić, bo Noah wpadł za mną, zamykając za nami drzwi. Byłam uwięziona u niego w pokoju.

Zacząłam się cofać, a on zbliżał się do mnie powoli.

Kiedy dotknęłam plecami ściany i nie miałam już dokąd uciec, Noah wykorzystał okazję. Przywarł do mnie całym ciałem, a jego gorący oddech połaskotał mnie w twarz.

– Wiesz, Elle – szepnął, muskając delikatnie moje wargi swoimi – czasem nie potrafię ci się oprzeć.

Przeszył mnie dreszcz zadowolenia.

Przesunął ustami po mojej szczęce. Z wrażenia zaparło mi dech w piersiach, a mój puls pobił

chyba wszystkie rekordy. Kiedy nie mogłam już znieść tego, jak się ze mną drażni, ujęłam jego twarz w dłonie i pocałowałam go. Tym razem nie zderzyliśmy się zębami. Miałam już na to za duże doświadczenie.

Gdy się odsunął, byłam bez tchu. Rozchyliłam wolno powieki i spojrzałam mu w oczy. Noah odgarnął mi z twarzy wciąż mokry kosmyk włosów, głaszcząc czule mój policzek.

– Jesteś taka piękna, Elle. Wiesz? – zapytał cicho, muskając mi skórę kciukiem. Zaczerwieniłam się, a on uśmiechnął się lekko. To było takie dziwne. Kilka razy słyszałam od koleżanek, że jestem ładna, a koledzy żartowali sobie, jaka ze mnie laska, ale kiedy mówił to Noah, serce prawie wyskakiwało mi z piersi.

– Uwielbiam, kiedy się przeze mnie rumienisz. – W jego głosie słyszałam rozbawienie.

– Zamknij się – wymamrotałam, odpychając go lekko od siebie.

– Powinnaś do nich wracać – mruknął. – Zanim zaczną się zastanawiać, dlaczego tak długo cię nie ma.

– Albo zanim Lee dojdzie do wniosku, że się pozabijaliśmy.

Noah zachichotał.

– Tak, to bardziej prawdopodobne.

Ale nie odsunął się ode mnie. Gdybym chciała, mogłabym odejść, ale oboje nadal staliśmy w tym samym miejscu, a on wciąż muskał mi policzek kciukiem. Przesuwałam wzrokiem po jego kościach policzkowych, szczerze, niemal niewidocznych piegach na grzbiecie nosa i garbku, który został na nim po złamaniu, nagle zauważając szczegóły, na które nigdy wcześniej nie zwróciłam uwagi.

– Noah...

– Tak?

– Naprawdę muszę już iść.

Powiedziałam to niechętnie, a głos zdradził moje prawdziwe uczucia, ale Noah odsunął się z westchnieniem i opuścił dłoń. Atmosfera była tak napięta, że trudno to było wytrzymać. Niczego tak nie pragnęłam, jak z nim zostać, ale wiedziałam, że nie mogę. Dlatego odwróciłam się i zesłam na dół.

Policzek mrowił mnie w miejscu, którego dotykał. Na ustach wciąż czułam smak jego pocałunków. Przed wyjściem z domu musiałam przystanąć na chwilę i przybrać neutralny wyraz twarzy, żeby nikt niczego nie zauważył. Najtrudniej było powstrzymać uśmiech.

– Flynn był jakiś rozdrażniony – zaczęła cicho Rachel, kiedy wróciłam na fotel obok niej. – Co powiedział?

– Nie rozmawiałam z nim – skłamałam. Przerazało mnie, jak łatwo mi ją oszukiwać.

– Szkoda, że nie widziałaś miny Warrena – zachichotała Lisa.

Sięgnęła po telefon i podała mi go.

Ekran wypełniło zdjęcie naszego kolegi: miał bladą jak ściana twarz, wybałuszone oczy i rozdziawione głupio usta.

Parsknęłam śmiechem.

– O Boże, niesamowite zdjęcie! – I na tym skończył się ten temat.

Westchnęłam w duchu, czując, jak zalewa mnie fala ulgi. Wyglądało na to, że nikt się nie domyślał, co mnie łączy z Noah. Postanowiłam wyrzucić go z głowy i cieszyć się piątkowym wieczorem w towarzystwie przyjaciół.

Rozdział 16

Następne dwa tygodnie minęły, zanim się obejrzałam. W szkole dużo się działo, a nauczyciele często nas odpytywali i zadawali nam mnóstwo zadań domowych. Kiedy nie spędzałam czasu z Lee, spotykałam się w tajemnicy z Noah. Raz poszliśmy do kina, a później korzystaliśmy z okazji, żeby zobaczyć się sam na sam, kiedy któryś z nas miało wolną chatę.

Chyba oboje byliśmy zaskoczeni odkryciem, że naprawdę lubimy ze sobą przebywać – nawet w pełni ubrani. Po filmie przegadaliśmy przynajmniej pół godziny w jego samochodzie. Kiedy indziej graliśmy na komputerze albo po prostu oglądaliśmy razem telewizję. Było nam razem... miło.

Chociaż nadal się kłóciliśmy praktycznie bez przerwy, nawet o to, co obejrzeć.

Wciąż ekscytowało mnie, że musimy się ukrywać, a równocześnie miałam ogromne poczucie winy. W końcu okłamywałam mojego najlepszego przyjaciela, tatę i wszystkich znajomych...

W pewien deszczowy niedzielny wieczór siedziałam na stole warsztatowym w garażu Noah, a on majstrował przy swojej dwukołowej maszynie dla samobójców, którą nazywał motorem. Drzwi były lekko uchylone, ale przez wąską szparę nikt nie mógł nas zauważyć.

– Nie wierzę, że drugi film o Transformersach podobał ci się bardziej. Moim zdaniem nic nie pobije jedynki.

– Przestań. A samochody bliźniaki? Przecież były megaśmieszne.

Prychnęłam lekceważąco.

– Ale pierwszy film był po prostu... epicki!

– Mówię ci, Elle, drugi jest lepszy. Hej, podasz mi na chwilę klucz francuski?

– A gdzie jest? – Wstałam i rozejrzałam się po garażu. Nie znałam się na mechanice, ale wiedziałam przynajmniej, co to jest klucz francuski. Nie miałam pojęcia, co robi Noah, ale wyglądał przy tym superseksownie.

– Na półce nad twoją głową.

Wdrapałam się na blat, na którym wcześniej siedziałam, i chwyciłam palcami półkę, próbując wymacać klucz. Była zasnuta pajęczynami, więc zmarszczyłam nos. Miałam nadzieję, że nie czają się tam żadne obrzydliwe pająki.

– Yy... – nagle zauważyłam narzędzie, którego szukałam. Złapałam je, ale odwracając się, uderzyłam głową w półkę. – Au! – krzyknęłam odruchowo, wypuszczając klucz z rąk, żeby złapać się za czoło. Niestety, przy okazji straciłam równowagę, a stopa ześlizgnęła mi się z blatu.

Wylądowałam na podłodze z głośnym hukiem, a z ust wyrwał mi się kolejny okrzyk. Oszłomiona, zamrugałam kilka razy, żeby jasne punkciki przestały wirować mi przed oczami. Garaż odzyskał ostrość, ale zalała mnie fala bólu.

Usłyszałam, jak Noah przeklina:

– O cholera.

– Aua! – jęknęłam, łapiąc się za policzek.

Noah rzucił na ziemię śrubokręt i szmatkę, które miał w rękach, i ukląkł obok mnie. Jedną dłoń położył mi na plecach, drugą odgarnął mi włosy z oczu.

– Wszystko w porządku? Elle?

Dotknęłam lekko palcem policzka i skrzywiłam się z bólu.

– Bardzo źle to wygląda? – zapytałam, jakbym była małym dzieckiem.

Noah zachichotał.

– Nie, tylko się zadrapałaś. Ale może ci się zrobić siniak... Chociaż wiesz co, lepiej przemyjmy tę ranę. Znajac ciebie, dostaniesz zakażenia, a wtedy będzie to wyglądało gorzej.

Nie roześmiałam się, tylko zrobiłam nadąsaną minę, zła, że ze mnie drwi.

Ale miał rację: powinnam zdezynfekować to skaleczenie, bo w garażu było mnóstwo kurzu, pajęczyn i plam oleju.

Podniosłam się, a Noah przytrzymał mnie, żebym nie straciła równowagi. Nie potrzebowałam

tego, ale nie straciłam jego dłoni. Podobało mi się, że mnie obejmuje. Jakby jego troska była czymś naturalnym.

Rany, powinnam przestać czytać tyle kiczowatych romansów!

Skrzywiłam się.

– Co się dzieje?

– Nic – machnęłam ręką. – Chyba złamałam sobie tyłek, ale poza tym czuję się dobrze. Nic mi nie jest.

Wyprostowałam się powoli. Okej. Wszystko wróciło do normy. Noah przyglądał mi się dłuższą chwilę, po czym wzruszył ramionami.

Wróciliśmy do domu drzwiami, które łączyły garaż z salą bilardową. Noah rozejrzał się po przedpokoju, a potem zaciągnął mnie po schodach do swojej sypialni. Zamknął drzwi kopniakiem i wszedł do łazienki, a ja usiadłam na łóżku, wierząc się w miejscu. Bolała mnie pupa.

– Straszna z ciebie niezgara – zachichotał Noah, który nagle znalazł się dwa kroki ode mnie.

Przewróciłam oczami.

– Nie zawsze.

– To prawda. Tylko w połowie przypadków.

Przykucnął przede mną, posyłając mi przepaszający uśmiech, a potem ujął mój podbródek między palec wskazujący a kciuk i – bardzo delikatnie – przekręcił mi twarz w bok. Siedziałam nieruchomo, starając się nie krzywić, kiedy przecierał mój policzek mokrym ręcznikiem i smarował go kremem odkażającym, chociaż bardzo mnie szczypało.

– Przepraszam – powiedział, kiedy czwarty raz syknęłam z bólu.

– Nie ma za co. To nie twoja wina.

– Niepotrzebnie cię prosiłem o ten klucz francuski. – W jego głosie pobrzmiwała irytacja, ale wiedziałam, że to nie na mnie jest zły. – To było głupie.

– Nic się nie stało, naprawdę. To był wypadek, a poza tym sama jestem sobie winna. Spokojnie.

Nic nie odpowiedział, chociaż wyglądał, jakby miał coś na końcu języka.

– Kiedy zostałeś wykwalifikowanym pielęgniarzem? – zapytałam prowokacyjnie, żeby przerwać milczenie. Chciałam odwrócić swoją uwagę od rwącego bólu w policzku i zająć czymś myśli Noah, bo nie wyglądał na zadowolonego.

– Kiedy zacząłem się bić. – Powiedział to z beznamiętnym wyrazem twarzy, którego nie umiałam rozszyfrować. – W takich sytuacjach człowiek uczy się o sobie troszczyć.

– Aha.

– No dalej, powiedz to.

– Co mam powiedzieć?

– Że jestem uzależniony od przemocy. Stale to powtarzasz.

– Bo to prawda – odpowiedziałam po prostu. – Dlaczego ciągle się z kimś bijesz? Widziałam te bójki, Noah. To zły pomysł i...

Urwałam, bo westchnął głęboko, a potem stwierdził:

– W porządku, masz rację. Jestem idiotą i biję ludzi dla przyjemności. Wygrałeś.

Wyrzucił to wszystko z siebie bardzo szybko. Od dzieciństwa nie znosił przyznawać się do błędu. Wszyscy o tym wiedzieli.

A teraz zrobił coś więcej – powiedział, że to ja mam rację.

Okej, może nie powinno mi się podobać, że przyznał to akurat w tej kwestii, ale... byłam bardzo zadowolona z siebie. Przyszło mi do głowy, że tak może się czuć Noah za każdym razem, kiedy wygra ze mną sprzeczkę.

– Właśnie przyznałeś, że wygrałam... – W moim głosie pojawiła się triumfalna nuta, której nie potrafiłam ukryć.

Noah przewrócił oczami.

– Fakt. W porządku, miałaś swój moment chwały. Już wystarczy.

– Ale mówiłam serio – podkreśliłam. – Mam wrażenie, że te bójki... sprawiają ci przyjemność.

Usiadł na podłodze. Jego oczy wciąż były na wysokości moich. Atmosfera w pokoju zrobiła się poważna.

– Wiem. I wiem, że masz rację. Nic na to nie poradzę. Pamiętasz to lato, kiedy pojechaliście z Lee na obóz piłkarski? Kiedy wróciłaś, bez przerwy zachwycałaś się, jaki pyszny jest sernik...

– Tak...? – Zastanawiałam się, do czego on zmierza. A potem pomyślałam: *Noah wie, kiedy byłam na obozie piłkarskim?* Sama ledwo to pamiętałam. Miałam mgliste wspomnienie dwóch tygodni świetnej zabawy. Sprawa z sernikiem zupełnie wyparowała mi z pamięci.

– To były wakacje po tym, jak zacząłem bić się z chłopakami w szkole. Rodzice wysłali mnie do kilku psychologów. Chcieli mi jakoś pomóc. Rozumiem to. Tylko że... – znów westchnął. – Kompletnie im się nie udało. Nigdy nie będę przestrzegał żadnych zasad. Tak już chyba mam. – Wzruszył ramionami, jakby zupełnie się tym nie przejmował.

Lubiłam te rzadkie momenty, kiedy widziałam, co Noah skrywa za swoim seksownym uśmiechem; kiedy pokazywał mi się od innej, wrażliwej strony. Nie miałam pojęcia, że chodził do psychologów – możliwe, że nawet Lee o tym nie wiedział.

– Słodko wyglądasz, kiedy jesteś zakłopotany – rzuciłam, żeby rozładować atmosferę.

– Po pierwsze nie jestem zakłopotany – powiedział, wiedząc, że żartuję. – A po drugie – stuknął kolanem w moje kolano – nie jestem słodki.

Zachichotałam, a on posłał mi ten uśmiech, od którego w lewym policzku robił mu się dołeczek. Od śmiechu rozboleła mnie twarz, więc jęknęłam, nakrywając ją dłonią.

Noah odciągnął moją rękę, pochylił się i lekko ucałował obolałe miejsce. Rozbroiła mnie jego czułość: najwyraźniej nie tylko pięciolatkom pomagają takie zabiegi.

Ale otrząsnęłam się z tego uczucia. Nie powinnam się rozplýwać nad tym, jaki jest uroczy. Musiałam uważać, żeby się nie zaangażować.

Jego zwierzenie zbliżyło nas do siebie – a to niedobrze. Nie powinniśmy się do siebie zbliżać. Nie powinnam niczego czuć do Noah; inaczej sprawy zupełnie wymkną się spod kontroli, jeśli nam nie wyjdzie. Lee mnie znienawidzi, a ja nie będę już miała wsparcia jego starszego brata i zupełnie się załamie.

Ale patrząc w oczy Noah i usiłując powstrzymać śmiech, kiedy czule całował moją ranę na policzku, potrafiłam myśleć tylko o nim. Jak mi z nim dobrze. Jak cudownie się czułam nawet wtedy, gdy tylko mnie obejmował. Jakie błękitne są jego oczy...

– Elle... – zaczął z poważną miną, ale ja weszłam mu w słowo.

– Usta też mnie rozboleły – powiedziałam cicho, wskazując na nie palcem.

Zaśmiał się niemal bezgłośnie, kręcąc głową z niedowierzaniem, ale przysunął się bliżej...

Drzwi, które nie były zatrzasknięte, otworzyły się na oścież, zanim zdążyliśmy od siebie odskoczyć.

– Co się tu dzieje?

Noah poderwał się na nogi i odwrócił, a ja siedziałam na skraju łóżka jak skamieniała.

Na usta cisnęły mi się przekleństwa, których nigdy nie wypowiedziałabym na głos, bo... w progu stał Lee.

– Pytam, co się tu dzieje! – powtórzył i zmrużył podejrzliwie oczy, przenosząc wzrok ze mnie na Noah. A potem znów spojrzał na mnie, rozdziawiając usta.

– O Boże! Shelly, jak ty wyglądasz!

– Dzięki – mruknęłam sarkastycznie, ale wyszło to za mało entuzjastycznie, żeby atmosfera się rozluźniła.

Lee w sekundę znalazł się przede mną. Przyjrzał się ranie, po czym odwrócił się na pięcie i spiorunował brata wzrokiem.

– Ty jej to zrobiłeś?

– Co? – wydusił zdławionym głosem Noah. – Coś ty powiedział?

– Głuchy jesteś? – rzucił cicho Lee, a potem dodał dużo głośniejszym głosem: – Pytam, czy to ty jej to zrobiłeś. Uderzyłeś Elle?

Noah zacisnął szczękę tak mocno, że widziałam, jak napinają się wszystkie mięśnie w jego policzkach.

– Naprawdę myślisz, że... uderzyłbym Elle?

– No wiesz, nie wykluczałbym tego! – warknął Lee ze złością. – A jeśli nie, to jak to się stało, do cholery? Co wy tu, kurwa, robicie?

Lee przeklinał w ten sposób tylko wtedy, kiedy był naprawdę wściekły. Wiedziałam, że sprawy przybierają fatalny obrót, ale byłam jak sparaliżowana.

Noah odparował beztrosko:

– Nie muszę ci się tłumaczyć, braciszku.

Słyszac szyderczy ton Noah, Lee zacisnął i rozluźnił pięści.

– W takim razie co się stało Elle?

– Nic mi nie jest – wtrąciłam nieśmiało, a obaj spojrzeli na mnie ostro. Pochyliłam głowę, zasłaniając twarz włosami, i wyjrzałam zza nich lękliwie. – Naprawdę, wszystko jest w porządku...

– Akurat – mruknął ponuro Lee, a potem pokazał na mnie palcem i niemal wrzasnął na Noah:

– Co się stało?

– Szukała cię i potknęła się w garażu. To nic takiego. Uspokój się wreszcie. Jest cała i zdrowa.

Nonszalancja w jego głosie kompletnie wytrącała Lee z równowagi i założyłabym się, że Noah o tym wiedział. Mnie też by wkurzała.

– To nie jego wina... – zaczęłam, ale bracia mnie zignorowali.

– A ty po prostu pozwoliłeś jej upaść? Na pewno przewróciła się dlatego, że wszędzie leżały twoje graty.

– Nie mam nadprzyrodzonych mocy, nic nie poradzę, że jest niezdara.

Kurczę, dzięki, Noah.

– Czyli to jednak była twoja wina? Wiedziałem – prychnął Lee. Ze złości przygryzał policzek. Na pewno zdawał sobie sprawę, że Noah nie zrobił nic złego, ale to nie miało już znaczenia – za bardzo się na niego wkurzył.

– To był wypadek – wycodził Noah przez zaciśnięte zęby, a jego błękitne oczy załśniły furją.

Lee wzruszył tylko ramionami, prowokując Noah jeszcze bardziej.

– Jak dla mnie, to byłbyś zdolny jej to zrobić.

– Dość tego! – ryknął Noah i rzucił się na Lee, który już zdążył wziąć zamach.

Zeskoczyłam z łóżka, rozdzielając ich, zanim naprawdę by się pozabijali. Odepchnęłam Noah z całej siły, a chociaż nic to nie dało, przestali wymachiwać pięściami, bo stałam między nimi.

– Noah – odezwałam się cicho. – Noah, popatrz na mnie. Noah.

Przestał piorunować wzrokiem brata i przeniósł go na mnie, a jego spojrzenie trochę złagodniało.

– Wiesz, że nie podniosłbym na ciebie ręki, Elle, prawda? Gdybym mógł, nie pozwoliłbym ci upaść. Wiesz o tym?

Skinęłam cierpliwie głową.

– Tak, wiem. Ale nie musisz się bić o to z Lee, okej? On się po prostu o mnie martwi.

– Nie uderzyłbym cię – podkreślił Noah, zaciskając znów szczękę.

– Wiem – powtórzyłam najbardziej uspokajającym tonem, na jaki było mnie stać. Położyłam mu dłoń na klatce piersiowej, która unosiła się i opadała szybko wraz z jego płytkim oddechem. – Wiem, okej? Nie masz się czym denerwować. Wiem, że byś tego nie zrobił. Proszę cię, uspokój się.

Wpatrywał się we mnie jeszcze przez kilka sekund, a później cofnął się o krok i przecesał włosy palcami. Odwróciłam się, złapałam Lee za rękę i wyciągnęłam go z sypialni Noah.

Mój najlepszy przyjaciel zamknął za nami drzwi swojego pokoju, a potem powiedział:

– Wow. Nigdy nie widziałem, żeby ktoś go tak uspokoił. To było... dziwne. Przecież zazwyczaj się na siebie wydzieracie.

– Nie ma o czym mówić. Przynajmniej wy nie próbujecie się już pobić – westchnęłam, opadając na jego materac.

Położył się obok mnie, a potem dotknął mojego policzka. Syknęłam z bólu, odsuwając twarz.

– Przepraszam – powiedział natychmiast. – To co się właściwie stało?

Jaka była wersja Noah? Szukałam Lee...

Powiedziałam, że przyszedłam się z nim zobaczyć i usłyszałam hałas w garażu, więc pomyślałam, że to on, ale zastałam tam Noah. Chciałam przejść do domu przez salę bilardową, ale potknęłam się i zraniłam się w twarz.

Skręcało mnie w żołądku i zbierało mi się na wymioty. Pewnie z poczucia winy. Nienawidziłam okłamywać Lee. Ale nie mogłam przecież powiedzieć mu prawdy, zwłaszcza teraz. Trochę się uspokoił, ale nadal był wściekły na Noah. *Było tak, siedziałam u ciebie w garażu i flirtowałam z Noah, trochę się całowaliśmy, potem zaczął coś majstrować przy motorze, a na koniec spadłam na twarz. A przy okazji, od kilku tygodni spotykamy się w tajemnicy przed wszystkimi, więc to dla nas nic nowego. Regularnie widzimy się za twoimi plecami, tylko zazwyczaj nie kończę ze skaleczeniem na policzku.*

Tak, na pewno dobrze by to przyjął.

Powiedziałam sobie, że to nie jest właściwy moment. Nie mogłam mu się teraz przyznać.

Chociaż właściwie nie było do czego się przyznawać. Przecież nie czułam do Noah nic specjalnego – a nawet gdybym coś czuła, to powiedziałabym o tym Lee w odpowiedniej chwili. A nie teraz.

– Okej, to nie była jego wina – zgodził się niechętnie. – Ale on...

Nie pozwoliłam mu dokończyć tego zdania, bo musiałam go o coś natychmiast zapytać. Prawdę mówiąc, obawiałam się jego odpowiedzi.

– Naprawdę pomyślałeś, że by mnie uderzył? – wyrzuciłam z siebie mimo wszystko.

Lee patrzył na mnie przez dłuższą chwilę, a potem odwrócił wzrok.

– Wiem, wiem, to mój brat. Ale przez sekundę sądziłem, że naprawdę stracił nad sobą kontrolę, a ty znalazłaś się po prostu w niewłaściwym miejscu w niewłaściwym czasie, albo że znowu się pokłóciliście... Żle mi z tą myślą, ale...

– Nie uderzyłby mnie – powiedziałam cicho, szarpiąc krawędź koszulki. Zauważyłam, że jest podarta. Pewnie robiłam w niej dziurę, spadając ze stołu. – Nawet Noah umie postawić sobie granice.

– Mam taką nadzieję – mruknął Lee.

– A ja jestem tego pewna.

– Ciągłe rzucacie się sobie do gardeł, a teraz go bronis? – To nie był zarzut, Lee po prostu stwierdzał fakt.

– Sam szybko się wkurzyłeś – zauważyłam. – Co się dzieje?

Lee westchnął, czochrając sobie włosy.

– Mam dużo na głowie. Obląłem test z historii, pamiętasz? Moi rodzice uznali, że może spędzam za dużo czasu z Rachel. Stresuję się tym wszystkim.

Złapałam go za rękę i splotłam z nim palce. Uścisnął mocno moją dłoń i wziął głęboki oddech.

– W każdym razie nie zmieniaj tematu, spryciaro. Od kiedy jesteś tak blisko z Noah? Wyglądaliście na mocno zakumpłowanych, kiedy wszedłem do pokoju.

Serce zaczęło mi walić w piersi. Myślałam, że nic nie zauważył. Lee nigdy nie owijał w bawełnę, gdyby cokolwiek podejrzewał, zapytałby mnie wprost.

To nie jest właściwy moment. Nie mów mu w tej chwili. Może kiedy indziej, ale nie teraz...

Ścisnęło mnie w żołądku. Powinnam się po prostu przyznać i już. W końcu kiedyś i tak się o wszystkim dowie, więc lepiej powiedzieć mu o mnie i o Noah teraz, zanim dowie się od kogoś innego, prawda? Tak będzie najrozsądniej.

Nie chciałam tego robić. Bałam się, że Lee mnie znienawidzi.

Ale teraz będzie mniej zły, niż gdyby poznał prawdę później.

– Lee, nie bądź na mnie zły, ale...

– Elle? – z progu rozległ się głos Noah.

Urwałam z westchnieniem, opadając z powrotem na łóżko. Noah miał beznadziejne wyczucie czasu. Czemu przyszedł właśnie teraz, gdy zamierałam powiedzieć o wszystkim Lee? Co on tu robił?

– Czego chcesz, do cholery? – warknął Lee, kiedy nie odpowiedziałam.

Noah obrzucił go wściekłym spojrzeniem, ale zwrócił się do mnie:

– Elle, możemy chwilę porozmawiać?

– Jasne.

Jeszcze raz uściśnęłam dłoń Lee, a potem puściłam ją i podniosłam się z materaca. Rzuciłam mojemu najlepszemu przyjacielowi uśmiech, który miał dodać mu otuchy, i zamknęłam za sobą drzwi sypialni.

Noah drapał się w kark. Szczękę miał napiętą. Chwilę potrwało, zanim rozszyfrowałam jego wyraz twarzy; wyglądał, jakby intensywnie się nad czymś zastanawiał. Otworzył usta, zamknął je, a potem zaciągnął mnie do swojego pokoju. Tym razem zatrzasnął drzwi.

– Zrozumiem, jeśli... no wiesz, jeśli nie... jeśli chcesz skończyć... to, co się między nami dzieje. Jeśli nie chcesz się już ze mną spotykać.

Zmarszczyłam lekko brwi. Skąd mu to przyszło nagle do głowy?

– Dlaczego miałabym nie chcieć?

Wzruszył ramionami.

– Jeśli tak jest, to cię rozumiem. Wcześniej mówiłaś, że jestem zbyt agresywny, a potem Lee oskarżył mnie, że... że cię uderzyłem, i po prostu... rozumiem.

Nadal marszczyłam brwi.

– Uzależnienie od przemocy nie jest na liście pięciu cech idealnego chłopaka, co nie? – Uśmiechnął się gorzko. – Ale nigdy nie zrobiłbym tego, co zarzucił mi Lee. Wiesz o tym, prawda? Mówię poważnie. Nigdy bym cię nie skrzywdził, Elle, przysięgam.

Skinęłam głową.

– Wiem, okej? Wiem.

– Ale i tak rozumiem, jeśli nie chcesz... dalej tego ciągnąć. Cokolwiek to jest. Jeśli nie chcesz już...

– Nie chcę. – Mina mu zrzedła, więc dodałam szybko: – Nie chcę tego kończyć.

Zaśmiał się ochryple, a potem przyciągnął mnie do siebie i oparł swoje czoło o moje. – Mam na ciebie bardzo zły wpływ. Pozwalam ci podejmować głupie decyzje.

– Na przykład jakie?

– Na przykład, żeby ze mną zostać. – Pocałował mnie szybko w usta, a później cofnął się o krok. – Idź już, zanim Lee pomyśli, że wyrzuciłaś mnie z domu przez okno czy coś takiego.

Parsknęłam śmiechem i pokręciłam głową, wychodząc na korytarz. Lee stał przed swoim pokojem. Nie podsłuchiwał nas, po prostu czekał, aż wrócę.

– O co mu chodziło?

Odpowiedziałam, że Noah zapewniał, że nigdy by mnie nie uderzył – i machnęłam lekceważąco ręką, jakbym zupełnie się tym nie przejęła. Ale serce łomotało mi jak szalone, gdy czekałam, aż Lee skinie głową, biorąc moje kłamstwo za prawdę.

– Czy teraz mi oznajmisz, że moja najlepsza przyjaciółka i mój starszy brat są w sobie zakochani bez pamięci?

Prychnęłam, wybuchając śmiechem.

– Ale masz wyobraźnię, Lee – stwierdziłam.

Ja miałabym być zakochana? W Noah Flynnnie?

Akurat.

Kiedy opowiedziałam w domu, że upadłam w garażu Lee, tata westchnął tylko i poprosił, żebym w przyszłości była ostrożniejsza.

– Weź to sobie do serca – rzucił. – Jesteś gorsza niż twoja mama. Pamiętasz, jak potknęła się na schodach ruchomych w centrum handlowym? Niewiele brakowało, a miałyby zakładane szwy na stopie. – Tata pokręcił głową, uśmiechając się z nostalgią do swoich wspomnień.

W szkole też nikt nie wątpił, że przewróciłam się u Lee. Czemu koledzy mieliby mi nie wierzyć? Ta część była przecież prawdą. Ale nie podobało mi się, że mojemu związkowi z Noah nieodłącznie towarzyszy kłamstwo.

Miałam wrażenie, że z każdym dniem oszukiwanie przychodzi mi coraz łatwiej. I wcale nie byłam z tego dumna.

W czasie lunchu czekałam, aż Lee i reszta kolegów skończą nakładać sobie jedzenie i do mnie dołączyć, gdy nagle cały stół zajęły dziewczyny.

– Tak sobie myślę o Flynnie – zaczęła Jaime, patrząc mi prosto w oczy.

– Ooo, mów dalej! – zawołała entuzjastycznie Tamara.

– Czy on z kimś jest? – zapytała Jaime bez ogródek.

Wszyscy wiedzieli, że Flynn jest singlem i nie miewa dziewczyn, tylko przelotne romanse. Więc dlaczego nagle chciała wiedzieć, czy się z kimś spotyka? Czyżbyśmy się jakoś zdradzili? Może gdzieś nas widziała? Czy to dlatego skierowała to pytanie właśnie do mnie?

Przełknęłam ślinę, wbijając sobie palce w spocone wnętrza dłoni. Wybrałam najłatwiejszą odpowiedź:

– Nie jestem na bieżąco z tym, co się dzieje u Noah.

– Jesteś bardziej na bieżąco niż którakolwiek z nas – mruknęła Olivia. – Ty cholerna szczęściaro! – mrugnęła do mnie z szerokim uśmiechem, więc zachichotałam z ulgą.

– A czemu pytasz? – rzuciłam do Jaime.

Wzruszyła ramionami.

– Miałysmy pewną teorię.

– Teorię? – powtórzyłam.

Jaime przysunęła się bliżej i zniżyła głos do szeptu. Nabrałam na widelec porcję sałatki z makaronem, jakby moje serce nie zadrżało z przerażenia.

– Uważamy, że Flynn ma dziewczynę, ale to ukrywa.

Prawie upuściłam widelec. Ledwo udało mi się powstrzymać przed rozdziawieniem ust ze zdumienia.

– Wątpię – prychnęła Samantha. – W końcu mowa o Flynnie. To straszny podrywacz. Nie wyobrażam go sobie w poważnym związku...

– Wiesz, może gdyby spotkał odpowiednią dziewczynę... – zaśmiała się Karen, wskazując na siebie.

– Serio, zastanówcie się nad tym – ciągnęła Candice. – Od tygodni z nikim go nie widziałam. Zwykle obściskuje się z jakimiś szczęściarami na imprezach, a teraz...

– O bosz! – pisała Tamara. – Totalnie masz rację! Już dawno nie poderwał żadnej dziewczyny. A wszystkie widziałyście jego malinkę dwa tygodnie temu, prawda?

– Nie dało się jej przegapić – zachichotała Olivia.

Ze wszystkich sił próbowałam się nie zarumienić i nie okazywać wyrzutów sumienia. Te dziewczyny zauważały więcej, niż mi się wydawało.

– A ty, Elle, widzisz go z kimś? No wiesz, kiedy spędzasz czas z Lee u niego w domu.

Pokręciłam głową.

– Nie, z nikim go nie widuję.

– Ciekawe, kto to...

– O ile w ogóle kogoś ma – wtrąciła Faith.

– A może jest gejem – zasugerowałam od niechcenia.

Na moment zapanowała cisza, a ja zajęłam się swoją sałatką z makaronem.

Wszystkie dziewczyny gapily się na mnie w milczeniu. A potem rozpętała się burza:

– Nie ma takiej opcji.

– To niemożliwe.

– Chyba tak serio nie myślisz?

– Nie, nie wierzę!

Dłużej nie wytrzymałam: parsknęłam wstrzymywanym dotąd śmiechem.

– Żartuję! Szkoda, że nie widziałyście swoich min... Mogłam zrobić wam zdjęcie...

Candice trzepnęła mnie w ramię z gniewną miną.

– Elle, to nie było zbyt miłe.

– Przepraszam – zachichotałam. – Nie mogłam się powstrzymać.

Mój żart skutecznie odwrócił uwagę dziewczyn od tematu rzekomej tajemniczej dziewczyny Noah. Byłam bezpieczna. Bezgłośnie odetchnęłam z ulgą, gdy zaczęły rozmawiać o innych chłopakach. Słyszałam wystarczająco dużo plotek o Flynnie, zanim się z nim związałam; nie wiedziałam, jak zareagowałyby moje koleżanki na wiadomość, że mała, niewinna Rochelle obściskuje się z takim twardzielem jak on.

Równie dobrze mogłabym im powiedzieć, że kupiłam sobie motor.

Rozdział 17

Czas mijał szybko i nagle był środek maja.

A to oznaczało, że oprócz wszystkich spraw, które już miałam na głowie – w tym oczywiście egzaminy końcowe – znów trzeba było działać w radzie szkoły.

– Słuchajcie, letnia zabawa odbędzie się na początku czerwca – ogłosił Tyrone na zebraniu.

– Co? A kiedy mamy ją przygotować? – zaprotestował ktoś głośno.

Tyrone podniósł ręce do góry, a wszyscy umilkli.

– Przykro mi, to nie ja wybrałem datę. Tylko w tym terminie udało się wynająć salę balową w Royale'u.

– Załatwiłeś nam Royale'a? – pisnęła Kaitlin, wypowiadając na głos to, co pomyślała większość dziewczyn. Royale był niesamowicie ekstrawaganckim hotelem z wystrojem w bieli, złocie i marmurach.

Tyrone skinął głową.

– Tak. Zmieściliśmy się w budżecie, ale zostało mało pieniędzy na dekoracje i zespół, chyba że podniesiemy trochę cenę biletów.

– Chyba możemy to zrobić – skomentowałam. – W końcu to Royale. Nikomu nie będzie przeszkadzało, że musi trochę więcej zapłacić, jeśli zabawa odbędzie się właśnie tam.

– Fakt – przyznał Tyrone, a wszyscy skinęli głowami, żeby pokazać, że się ze mną zgadzają. – W każdym razie musimy zorganizować jedzenie, zespół, bilety i...

– Musimy wymyślić temat przewodni – stwierdziła jedna z dziewczyn, opuszczając dłonie na stół z głośnym kłamięciem.

Podekscytowana Faith podskoczyła na swoim krześle.

– Wybierzmy średniowiecze! Mówię wam, widziałam serial, w którym był bal pod takim hasłem i wyszło totalnie niesamowicie.

– Nie! – zaprotestowali niemalże chórem wszyscy chłopcy.

Zachichotałam, widząc przerażenie na twarzy Lee.

– To może czerń i biel.

– Mało letni temat.

– A co powiedzielibyście na powrót do przeszłości? Na przykład lata sześćdziesiąte czy coś takiego? Albo nie, może szalone lata dwudzieste! Faceci przysliby w eleganckich garniturach, ubrani jak gangsterzy, a dziewczyny miałyby te śmieszne sukienki retro z frędzlami! Byłoby naprawdę super! – zaproponowała rozemocjonowana Bridget.

– Yy, raczej nie – rzucił ktoś sucho.

– Czy jeśli przebiorę się za Ala Capone, mogę przyjść z bronią? – zażartował Tony, chłopak z ostatniej klasy.

– Świetny pomysł – rzucił sarkastycznie Max, z którym chodziłam na angielski. – Era prohibicji? Na szkolnej zabawie? Na pewno ktoś spróbuje przemycić do hotelu alkohol i za rok żadnej zabawy nie będzie.

– W porządku, to zorganizujemy bal maskowy...

– Tak! Ale super! Zróbmy to!

Jęknęłam, spuszczając głowę na ławkę, a potem wyprostowałam się i zawołałam:

– Serio? Nie sądzicie, że to strasznie oklepane? Teraz wszyscy urządzają bale maskowe, nawet w serialach. Na pewno możemy znaleźć coś fajniejszego...

– Na zimowej zabawie tematem było Hollywood czy coś równie głupiego – narzekał Eric. – Maskarada przynajmniej byłaby fajna.

– Ale to już było tyle razy!

– Zgadzam się – wtrącił Lee.

– Co za zaskoczenie – mruknął pod nosem Tyrone, kręcąc głową.

– Słuchajcie, możemy urządzić minifestyn! – Lily powiedziała po nas roziskrzonym spojrzeniem. – No wiecie, z wróżką, watą cukrową... i budką z całusami.

– Jeśli Elle będzie je obsługiwać, to jestem na tak! – zaśmiał się Tony, chłopak z ostatniej klasy, mrugając do mnie, a ja przewróciłam oczami. Miałam nadzieję, że się nie zarumieniłam. Minęło już tyle czasu, a oni ciągle wspominali mój pocałunek z Flynnem.

– Nie, tego nie zrobimy – uciął temat Lee, a ja spojrzałam na niego zaskoczona, bo zabrzmiał przy tym zupełnie jak Noah.

– No dobrze – wtrącił się wyraźnie zniecierpliwiony Tyrone. – Kto głosuje za balem maskowym? Wszyscy oprócz Lee i mnie podnieśli ręce.

– W takim razie ustalone. Lee, Elle, czy mogę na was liczyć w kwestii plakatów i biletów?

– Jasne – westchnęliśmy równocześnie.

Tyrone powiedział, czego od nas oczekuje, nie narzucając nam jednak żadnego konkretnego projektu. Reszta rady podzieliła między siebie pozostałe zadania.

Nie zrozumcie mnie źle – naprawdę cieszyłam się na letnią zabawę. Wiedziałam, że będzie fantastycznie, zwłaszcza że mieliśmy salę w Royale’u. Ale nie wiedziałam, z kim na nią pójść – i to mnie martwiło.

W naszej szkole zabawy były wspólne dla uczniów ze wszystkich roczników. Wszyscy czekali na zimowy i letni bal z zapartym tchem. Zimą przyszedł z Lee, który nie miał wtedy dziewczyny, ale wiedziałam, że teraz zaprosi Rachel. Nie zamierzałam iść sama. A to oznaczało, że muszę znaleźć kogoś innego.

Tylko... kogo?

Wiedziałam, z kim chciałabym przyjść – ale gdybym pojawiła się na balu z Noah Flynnem, cała szkoła natychmiast zaczęłaby o tym plotkować. Na samą myśl zrobiło mi się niedobrze.

Poza tym najpierw musiałabym wyjaśnić wszystko Lee. Znienawidziłby mnie, gdybym przysłała z jego bratem bez uprzedzenia. A nie wiedziałam, kiedy nadarzy się okazja do takiej rozmowy. I kiedy znajdę na nią wreszcie odwagę...

Nie spodziewałam się, że chłopcy będą ustawiać się do mnie w kolejce – Noah skutecznie ich odstraszył.

Ale może nie było tak źle – gdybym pojawiła się sama na balu maskowym, to przecież i tak nikt by mnie nie rozpoznał...

Miałam jednak nadzieję, że Noah mnie zaprosi. Zastanawiałam się, czy nie dać mu tego delikatnie do zrozumienia, a szansa pojawiła się już kilka dni później.

Pracowaliśmy właśnie z Lee na komputerze nad wstępnym projektem plakatów i biletów, gdy nagle zadzwonił jego telefon.

– Cześć, Dixon... Co? Serio? Wow! Zaraz tam będę!

Lee zerwał się z krzesła i złapał swoje buty. Wyglądał jak pięciolatek w Boże Narodzenie.

– Co się dzieje?

– Dixon jest w centrum handlowym z chłopakami i zgadnij, kto właśnie kupuje tam pączki?

– Hmm...

– Matt Cain. Z San Francisco Giants. No wiesz, ten baseballista? Słynny miotacz.

– Aha, okej, fajnie. Czyli wychodzisz.

– No raczej! – zaśmiał się. – Hej, nie wiesz, gdzie jest moja baseballówka?

– W szafie – odpowiedziałam, wskazując właściwe miejsce. Znalazłam na jego zabałaganionym biurku flamaster i podałam mu go przez ramię, kiedy wybiegał z pokoju.

– Pa! – krzyknął, a potem usłyszałam trzaśnięcie drzwiami.

Parsknęłam śmiechem.

Słyszałam o Matcie Cainie, ale nie byłam wielką fanką baseballu. Lubiłam w niego grać i oglądać mecze – byłam na kilku z tatą i Bradem i z Lee – ale osobiście wolałam futbol amerykański.

Zwłaszcza kiedy grał Noah...

Przypomniałam sobie, że w piątek będzie miał mecz. Jakiś ćwierćfinał albo półfinał. Pewnie

przyjdę na niego z chłopakami.

Zapisałam nasze projekty na komputerze i wstałam od biurka. Spodziewałam się, że Lee wróci późno, a nie chciałam siedzieć u niego sama.

W drodze do wyjścia usłyszałam hałas z garażu. Zamknęłam za sobą drzwi, obeszłam dom i zobaczyłam, że wejście jest uchylone. Z wnętrza dobiegał szczeł metalu i ciche trzaski radia, zakłócające muzykę.

Wsunęłam głowę przez drzwi.

– Noah? – zawołałam, rozglądając się po pustym pomieszczeniu. Musiał gdzieś tu być.

Nagle rozległ się głośny terkot, a spod samochodu wyłonił się starszy brat Lee. Leżał na deskorolce, w dłoni ścisnął jakieś narzędzie, a na twarzy, ramionach i koszuli miał plamy oleju.

– O, cześć – przywitał mnie. – Lee chyba przed chwilą wyszedł.

– Tak, w centrum handlowym jest jakiś znany baseballista, więc Lee pobiegł zdobyć jego autograf. Pracowaliśmy właśnie nad plakatami na letnią zabawę.

Noah jęknął.

– Nie znoszę tych idiotycznych szkolnych spędów.

– Przecież nie są obowiązkowe.

– Dla członków drużyny są – mruknął pod nosem. – Tak samo jak festyn. Nauczyciele „bardzo nas zachęcają” do przyjsia, a wszyscy wiedzą, że ten, kto się nie pojawi, następny mecz spędzi na ławce rezerwowych.

Zaśmiałam się.

– Nie mogę uwierzyć, że naprawdę tak to działa.

– Ta cholerna szkoła dba tylko o pozory – rzucił z dezaprobatą.

– I dlatego jeszcze cię nie wywalili?

Uśmiechnął się szyderczo.

– Nie pamiętasz, z kim masz do czynienia? Idealne oceny, świetne wyniki sportowe... To wystarczy, żeby przymknąć oko na kilka bójek. Zwłaszcza że to nie ja zaczynam.

Przewróciłam oczami.

– Idziesz na bal z Lee, jak zwykle? – zapytał, chowając się znów pod samochodem. Nawet nie pytałam, co robi, wiedziałam, że i tak tego nie zrozumie.

– Nie. On zaprasza Rachel.

Noah wysunął się na deskorolce i spojrzał na mnie z troską.

– To z kim idziesz?

– Nie wiem.

Po jego minie poznałam, że pierwszy chłopak, który mnie zaprosi, skończy posiniaczony. Postanowiłam jednak udawać, że nic nie zauważyłam.

– Tak w ogóle to będzie bal maskowy – dodałam.

– Serio?

– Tak.

Skinął głową i znów wjechał pod samochód. To była jedna z rzeczy, które irytowały mnie w Noah – najczęściej nie potrafiłam odgadnąć, o czym myśli.

Z Lee kończyliśmy za siebie zdania i rozumieliśmy się praktycznie bez słów – to znaczy, nie licząc tej całej sytuacji z Noah. Albo miałam niesamowite szczęście... albo mój najlepszy przyjaciel celowo ignorował sygnały, że dzieje się ze mną coś dziwnego.

Za to Noah... Noah był jak kostka Rubika. Jak układanka, z którą nie potrafiłam sobie poradzić, zbyt ekscytująca i wciągająca, bym mogła przestać próbować.

– Jeśli ktoś cię zaprosi, to mu odmów.

– Słucham?

– Nie chcę, żebyś szła na zabawę z jakimś kretynem, który będzie się do ciebie dobierał, rozumiesz? – Głos miał trochę stłumiony przez muzykę i szczeł metalu, ale słyszałam w nim władczą nutę. – Chyba że zaproponuje ci to jakiś kumpel, na przykład ten cały Dixon. Wtedy możesz się zgodzić,

ale...

– Nie masz prawa decydować, z kim mogę, a z kim nie mogę iść na zabawę! – zaprotestowałam. Spodziewałam się, że tak postąpi, ale wkurzało mnie, że po prostu oczekuje ode mnie posłuszeństwa.

– Elle...

– Pójdę na zabawę, z kim będę chciała, rozumiesz? Może z jakimś kumplem, a może nie.

Noah wyłonił się spod samochodu i tym razem odłożył klucz na ziemię.

– Słuchaj, Elle, próbuję się o ciebie troszczyć, ale ty mi tego nie ułatwiasz. Faceci na pewno będą się dobierać do dziewczyn na szkolnym balu. Przypomnij sobie, co się stało na tamtej imprezie. Wszyscy będą w maskach, więc jeśli nadarzy się okazja, żeby niezauważenie pocałować dziewczynę, to z niej skorzystają.

Okej, może miał rację z tymi maskami. Ale co z tego?

– Noah, nie wszyscy faceci są takimi dupkami.

– Nie wszyscy, ale wielu.

– Może mi to nie przeszkadza – warknęłam. To nie była prawda, ale nie zamierzałam ustępować Noah bez walki. Nawet kiedy miał rację. – Może chcę, żeby jakiś chłopak pocałował mnie podczas wolnej piosenki.

– Mnie to przeszkadza, do cholery – oświadczył Noah stanowczo, ale nie podniósł głosu. Stał blisko mnie i musiałam zadrzeć głowę, żeby zmierzyć go wściekłym spojrzeniem. Czy musiał być ode mnie tyle wyższy?

– Dlaczego? Czemu cię to w ogóle interesuje? – rzuciłam ze złością, mrużąc oczy. Podejrzywałam, że znam odpowiedź, ale było mi wszystko jedno. Za bardzo mnie wkurzył.

– Dlatego, że to ja chcę z tobą tańczyć na wolnej piosence – odparował.

Pewnie myślał, że ten kiczowaty tekst wystarczy, żeby udobruchać taką romantyczkę jak ja – i miał rację. Bo kiedy poczułam na sobie jego usta, odwzajemniłam pocałunek. Serce waliło mi w piersiach, a moje ciało przeszył dreszcz przyjemności.

– Nienawidzę cię – mruknęłam z uśmiechem, muskając wargami jego usta.

– Wiem – odpowiedział i poczułam, że też się uśmiecha.

Ekscytowały mnie te ukradkowe chwile z Noah i ryzyko, że ktoś nas przyłapie. Wiedziałam, że to nie może trwać wiecznie, ale postanowiłam cieszyć się każdym wspólnym momentem.

– Mówiłeś poważnie? – zapytałam lekko zdyszana po kilku minutach. – Chcesz ze mnie zatańczyć wolną piosenkę?

Skinął głową.

– Tak. Chociaż właściwie wolę tańczyć z tobą całą noc.

– Coś takiego. Naprawdę?

– Tak. – Dał mi szybkiego buziaka.

– Czy ty właśnie zaprosiłeś mnie na zabawę?

– Nie do końca – zachichotał i znów mnie pocałował. – Ale prawie.

– No cóż. Będzie mi to musiało wystarczyć.

Pocałował mnie jeszcze raz, a potem wrócił do naprawiania samochodu. Przejrzałam się w lśniącej masce i zobaczyłam, że na twarzy i szyi mam smugi oleju. Musiałam je zmyć przed powrotem do domu.

– Ta – powiedziałam cicho, a na mojej twarzy pojawił się uśmiech. – Ta i żadna inna.

– To samo mówiłaś o poprzednich pięciu sukienkach – poskarżył się Lee. Brzmiał tak samo jak Brad, kiedy dostawał surówkę do obiadu.

– Tak, ale teraz jestem pewna.

– Wcześniej też byłaś pewna. Mnie podobala się ta różowa.

– Tylko dlatego, że miałam w niej na wierzchu praktycznie całe piersi. – Przewróciłam oczami, a Lee parsknął śmiechem, widząc to w lustrze. – Wyobrażasz sobie, co powiedziałby twój brat, gdyby mnie w tym zobaczył?

– Nie mogłby utrzymać rąk przy sobie. – Przez chwilę brzmiał tak poważnie, że ścisnęło mnie

w żołądku i wybałuszyłam oczy ze strachu. A potem się roześmiał. – Albo stanąby obok, żeby odganiać od ciebie facetów. Okej, czyli jesteś zdecydowana na tę sukienkę?

Skinęłam głową z szerokim uśmiechem.

– Na sto procent.

– Ile kosztuje?

– Sześćdziesiąt dolców. Jest na wyprzedaży.

Lee kiwnął głową.

– Spoko.

Wyglądziłam znów spódnicę, podziwiając swoje odbicie. Ciemnozielona sukienka sięgała mi do kolan. Miała ramiączka wiązane na karku i rozkloszowany dół, który kołysał się przy każdym kroku, a plecy były całkiem odsłonięte aż do bioder. Na lamówce niezbyt głębokiego dekoltu w karo skrzyły się w świetle małe srebrne koraliki. Byłam zachwycona.

– Czyli na pewno chcesz ją kupić? – upewnił się Lee.

– Tak – potwierdziłam. – Dobrze mi w niej? Powiedz, zanim zapłacę.

– Tak, Shelly. Wyglądasz pięknie.

– To samo mówiłeś o niebieskiej sukience. I o czarnej też.

– Bo we wszystkich było ci ślicznie – stwierdził z taką szczerością, że nie mogłam powstrzymać śmiechu.

Lee świetnie się sprawdzał w takich sytuacjach. Zawsze mówił to, co myśli, nie rzucał tylko od niechcenia: „Super” albo „Nie, nie wyglądasz w tym grubo”. Powiedziałby mi, gdyby jakiś ciuch skracał mi nogi albo poszerzał tyłek.

Wróciłam do niewielkiej przymierzalni i przebrałam się z powrotem w szorty i koszulkę.

Naprawdę podobała mi się moja nowa sukienka. Lee wkładał na bal smoking, który kupił na zimową zabawę. Chłopcy mieli szczęście – ja nie mogłam przecież wystąpić w tej samej niebieskiej sukience z długimi rękawami z zeszłorocznej wyprzedaży. Koleżanki zorientowałyby się, że miałam ją już na sobie, a poza tym byłoby mi w niej za gorąco. Dziewczyny miały trudniej!

Kiedy wychodziliśmy ze sklepu, postanowiłam kupić jeszcze buty, ale wiedziałam, że to będzie łatwe zadanie. Upatrzyłam już sobie srebrne szpilki w butik obok. Do załatwienia zostały już tylko maski...

No nie.

– Co? – zapytał Lee, bo z ust wyrwał mi się głośny jęk. – Co znowu?

– Musimy mieć maski.

– Cóż za porażająca inteligencja! – zawołał teatralnie.

Trzepnęłam go wolną ręką.

– Dziękuję, mistrzu sarkazmu. Ale musimy mieć maski, które pasują nam do ubrań. Ty fioletową jak twój krawat, a ja ciemnozieloną jak ta cholerna sukienka... Albo nie, wiem, może kupię srebrną...

– Trzeba było wybrać różową sukienkę – stwierdził śpiewnie Lee.

– Lepiej się przymknij.

Udało nam się znaleźć elegancki sklep z szerokim wyborem masek. Lee natychmiast sięgnął po dużą ptasią maskę z ogromnym dziobem i zielonymi piórami. Przyłożył mi ją do twarzy.

– Jak myślisz?

– Ale z ciebie dzieciak – skomentowałam, jednak też parsknęłam śmiechem. Przed sobą miałam lustro, a w tej dziwacznej masce wyglądałam idiotycznie. Oboje zaczęliśmy się wygłupiać. Lee przymierzył fioletową maskę w stylu zombie, mnie zaś udało się znaleźć srebrną w kształcie głowy cyborga, która w miarę pasowałaby do mojej sukienki.

W końcu, po kilku surowych ostrzeżeniach kierownika sklepu, wybraliśmy coś dla siebie. Lee zdecydował się na fioletową maskę superbohatera, która zasłaniała mu oczy. Wyglądał całkiem fajnie. Spod mojej wystawały mi tylko usta i broda. Miała o ton ciemniejszy odcień niż sukienka, a brzegi były pięknie zdobione srebrnymi koralikami i cekinami. Mogłaby być trochę tańsza, ale uznałam, że skoro kupiłam sukienkę z przeceny, to mogę sobie pozwolić, żeby zapłacić trochę więcej za maskę.

– Teraz musisz jeszcze znaleźć kogoś, z kim pójdziesz na zabawę, i już – stwierdził Lee.
Stałam jak wryta i znów jęknęłam głośno.

– Cholera.

Jak miałam wyjaśnić całej szkole, co robię na zabawie z Noah? Na pewno ktoś rozpozna mnie albo Flynna... Zwłaszcza Lee. Przed nim tego nie ukryję.

To będzie masakra, a nie maskarada.

Musiałam wymyślić jakąś dobrą wymówkę.

Mogłabyś też powiedzieć mu prawdę...

Westchnęłam i pokręciłam głową.

– Nieważne.

– Masz jeszcze tydzień – pocieszył mnie wesoło. – To mnóstwo czasu, żeby ktoś cię zaprosił...

– Kilku chłopaków próbowało – zauważyłam. – Dokładnie trzech. Liczyłam. I ty też. Ale Noah spławił każdego, zanim miałam szansę cokolwiek odpowiedzieć. Zawsze pojawia się w najmniej odpowiednim momencie.

Lee parsknął śmiechem. A potem powiedział:

– O! A może pójdziesz z nim!

Spojrzałam na niego, mając nadzieję, że nie słyszy, jak wali mi serce. Ale widząc jego szczery, niewinny uśmiech, od razu zorientowałam się, że niczego nie podejrzewa.

– Skąd taki pomysł?

– Bo on nie ma z kim pójść, a tobie nie pozwoli się z nikim umówić. Po prostu wykorzystajcie to, że oboje jesteście samotnikami.

Przewróciłam oczami. Chociaż właściwie... to mogło być dobre rozwiązanie.

Gdyby Lee tak zinterpretował nasze wspólne przyjście... to czemu nie?

Mogłabyś też powiedzieć mu prawdę.

Lee wyjaśniłby wszystkim, co robię z Noah. Ludzie by mu uwierzyli.

Mogłabyś też. Powiedzieć. Mu. Prawdę!

Musiałam się nad tym zastanowić. Uznałam, że to może być świetny pomysł.

Lee poszedł ze mną po buty, a później kupiliśmy sobie ogromne desery lodowe i coś do picia.

– Nie mogę uwierzyć, że do zabawy został już tylko tydzień – powiedział mój najlepszy przyjaciel.

– I tylko trochę ponad dwa tygodnie do naszych urodzin! – zawołałam.

– Wiem! – uśmiechnął się szeroko. – Jaki dostaniesz prezent?

– Chyba samochód, ale nie jestem jeszcze pewna. Tata nie chce mi powiedzieć.

– Czyli to będzie niespodzianka, ale nie do końca?

– Coś w tym rodzaju – zaśmiałam się. – Znalazłam foldery reklamowe samochodów, których nie zdążył schować. A ty? Co dostaniesz?

– Nic specjalnego – odpowiedział z ustami pełnymi lodów i wzruszył ramionami. – Może rodzice dołożą mi trochę kasy, bo zbieram na nowy komputer. Mój model zdążył się już zestarzeć i jest strasznie wolny, wolniejszy niż komputery w naszej bibliotece.

– Wiem. Ciągłe na to narzekasz. Moim zdaniem ściągnąłeś jakiegoś wirusa, kiedy grałeś w wyścigi online z Holendrami.

– Hej, to świetna gra!

– Nawet nie rozumiesz, co się dzieje. Wszystko jest po holendersku.

– To co?

Parsknęłam śmiechem, który nawet mnie wydał się wymuszony.

– Okej.

– No dobrze, Shelly – powiedział Lee, odkładając łyżkę. Wszyscy wiedzieli, że kiedy przestawał jeść, sytuacja robiła się poważna, więc popatrzyłam na niego uważnie. – Co się dzieje?

– Jak to?

– Nie ściemniaj. Widzę, że czymś się martwisz. Powiesz mi, o co chodzi?

– Nie przejmuj się, naprawdę. To nic takiego.

– To przez Noah, tak?

Wybałuszyłam oczy, przerażona, że w końcu nas przyłapał. Widywaliśmy się już prawie dwa miesiące i spodziewałam się, że szczęście kiedyś przestanie nam dopisywać.

Ale nie widziałam po Lee, żeby cokolwiek podejrzewał, więc... o czym on mówił?

W głowie miałam same znaki zapytania.

– Wiedziałem.

– Lee, słuchaj, nie... – wyjąkałam bezradnie, oszołomiona sytuacją. Spocły mi się dłonie, a mój żołądek skurczył się ze strachu. Nagle straciłam zupełnie ochotę na lody toffi z truskawkami.

– Nie możesz się nim przejmować, Elle – powiedział Lee cicho, nakrywając palcami moją dłoń. Uśmiechnął się do mnie ciepło. – On się o ciebie troszczy. Wiem, że trochę przesadza, ale... spróbuj to wytrzymać, okej? Jeszcze tylko kilka tygodni, później kończy liceum. W przyszłym roku będzie lepiej. On po prostu nie chce dopuścić, żeby ktokolwiek cię skrzywdził.

Zaniemówiłam z wrażenia.

Nie wiedział, że spotykam się potajemnie z Noah. Nie miał pojęcia, że coś mnie łączy z jego bratem. Myślał, że wkurza mnie nadopiekuńczość Noah, który nie pozwala mi umówić się z nikim na letnią zabawę.

Zalała mnie fala wdzięczności, ulgi i poczucia winy. Nie umiałam się rozeznaczyć we własnych emocjach.

Zmusiłam się do uśmiechu. Czasem Lee był taki kochany.

– Dzięki – bąknęłam. – Wiem, masz rację. Zapomniałam, że Noah we wrześniu idzie na studia. Wiesz, dokąd się wybiera?

Lee pokręcił głową.

– Myślał o San Diego, ale chyba jeszcze nie podjął decyzji. Złożył też papiery do kilku szkół z czołówki rankingu.

– Naprawdę?

Lee skinął głową, pakując do ust następną łyżkę lodów.

– Dziwnie tu będzie bez niego – stwierdziłam.

– No, też tak myślę. Ale przynajmniej zrobi się trochę spokojniej. I w końcu będę największym ciachem w szkole – dodał Lee z zawadiackim uśmiechem, z którym wydał mi się zaskakująco podobny do brata. Obaj mieli ciemne włosy, błękitne oczy i mocno zarysowaną szczękę. Ich nosy też wyglądały tak samo, zanim Noah wdał się w tamtą bójkę. Starszy z Flynnów był jednak trochę wyższy i dużo bardziej umięśniony. Chociaż Lee też miał dobrą sylwetkę – latem nie wychodził z siłowni i mnóstwo pływał.

– Chyba w twoich snach – zaśmiałam się.

– Mówisz tak, bo bujasz się w moim bracie... – rzucił żartobliwie Lee.

– Zamknij się! Wcale nie!

Lee roześmiał się i wrócił do opychania się lodami. Przewróciłam oczami, a potem sama sięgnęłam po łyżkę.

W duchu jednak ciągle myślałam o tym, że Noah niedługo zaczyna studia.

Trochę chciałam, żeby wybrał uczelnię niedaleko domu. Wtedy nie musiałby się wyprowadzać. Nie chciałam, żeby wyjeżdżał. To byłoby strasznie dziwne. I na pewno brakowałoby mi naszych pocałunków... Nagle zdałam sobie sprawę, że to nie wszystko. Tęskniłabym też po prostu za jego towarzystwem.

Chociaż przyszło mi również do głowy, że jego wyjazd nie byłby taki zły. Wtedy mogłabym zacząć w szkole od nowa, bez kogoś, kto przepędza każdego chłopaka, który chce zaprosić mnie na randkę. Od tamtego koszmarne niewypały z Codym z nikim się nie umówiłam – nie licząc potajemnych spotkań z Noah. Ale to nie były prawdziwe randki.

Westchnęłam. Moje życie strasznie się skomplikowało.

Rozdział 18

– Yyy, słuchaj... – Warren oparł się o szafkę obok mojej.

– Tak? – rzuciłam zachęcająco, bo umilkł znienacka.

– Jesteś już z kimś umówiona na zabawę?

Pokręciłam głową.

– Noah wszystkich odstraszył.

Warren zaśmiał się nerwowo.

– No tak... wiesz, tak się zastanawiam... Może chciałabyś pójść ze mną?

– Tak po przyjacielsku?

– Myślałem raczej o randce – przyznał, unikając mojego wzroku.

Uśmiechnęłam się do niego swobodnie, zastanawiając się, czemu jest taki zdenerwowany.

Zwykle sprawiał wrażenie pewnego siebie.

– Sama nie wiem, Warren...

– Okej, możemy pójść jako przyjaciele. Chcesz?

– Zrobmy tak: jeśli nie znajdziesz dziewczyny, która nie ma jeszcze partnera, to pójdziemy razem. Okej? Ale jestem pewna, że z łatwością znajdziesz wiele kandydatek. – Znów się uśmiechnęłam.

Wyglądał na lekko rozczarowanego, ale odwzajemnił mój uśmiech.

– Trzymam cię za słowo.

– W porządku – zaśmiałam się. – Powodzenia.

– Przyda mi się – stwierdził. – Wszyscy się poumawiali, jak tylko pojawiły się ulotki o zabawie.

Został już niecały tydzień.

– Wiem. Szkoła narzuciła ostre tempo. Ja dopiero w sobotę kupiłam sukienkę.

– Naprawdę?

Skinęłam głową.

– Okej, pójde sprawdzic, czy któraś dziewczyna się ze mną umówi. Do zobaczenia, Elle.

Zamknęłam szafkę, odwróciłam się... i wzdrygnęłam się ze strachu. Przede mną stał Thomas.

Patrzył na mnie z uśmiechem – a właściwie z uśmieszkiem. Złośliwym uśmieszkiem.

– Cześć, Elle.

– O, cześć... – Chciałam go jak najszybciej splawić, ale nie miałam odwagi, żeby odejść albo powiedzieć mu, żeby spadał. Nagle przypomniałam sobie zarzut Noah, że jestem za miła. Chyba właśnie o takie sytuacje mu chodziło.

– Dlaczego mu odmówiłaś? – zapytał, wskazując głową Warrena.

– Nie twoja sprawa – warknęłam. – Przepraszam... – Spróbowałam go obejść, jednak stanął mi na drodze. Zrobiłam krok w drugą stronę, ale przesunął się razem ze mną. Zaczęłam podnosić głowę, by spiorunować go wzrokiem, gdy nagle zrobił krok do przodu, zmuszając mnie, żebym cofnęła się do szafek.

– A co powiesz na to, żeby pójść ze mną?

– Nie, dzięki.

– Elle, nie bądź taka – nalegał z obłęsną, pewną siebie miną. – Ty nie masz z kim iść i ja też.

Czemu nie?

– Bo nie chcę iść z tobą. W porządku?

Otworzył usta, żeby przekonywać mnie dalej, gdy nagle ktoś szturchnął go tak, że wpadł na szafki. Podskoczyłam z przerażenia, a serce załomotało mi w piersi.

– Zostaw ją – rzucił groźnie Noah.

Thomas skrzywił się, odpychając go od siebie. Spojrzał na niego ze wściekłością i odszedł szybkim krokiem. Zanim zdążyłam zareagować, Noah złapał mnie za rękę i szarpnął za sobą.

– Gdzie idziemy?

Wciągnął mnie do niewielkiej świetlicy z komputerami, regałami, kanapami i starym,

niedziałającym ekspressem do kawy. Na szczęście (albo na nieszczęście) okazała się pusta. Noah zamknął za nami drzwi, a w tym samym momencie rozległ się dzwonek. Powinniśmy iść na lekcje, ale to nie miało dla nas żadnego znaczenia. Oboje ani drgnęliśmy.

– Który to już dzisiaj? Czwarty? Czy piąty?

Prychnęłam.

– Dokładnie to drugi. A Warren tak naprawdę się nie liczy. Więc pierwszy.

– Już rozumiesz, co miałem na myśli?

Przewróciłam oczami.

– Słyszałem, że kupiłeś sukienkę – ciągnął. – Jaką?

– Krótką, obcisłą i z ogromnym dekoltem – odpowiedziałam sarkastycznie.

Noah uniósł brew, a ja znów przewróciłam oczami i westchnęłam.

– Zieloną, rozkloszowaną do kolan. Bardzo ładną.

Skinął głową.

– Brzmi fajnie. Na pewno będziesz świetnie wyglądać – powiedział. A potem dodał szeptem: –

A skoro już jesteście spóźnieni, to...

Podszedł bliżej, a ja uśmiechnęłam się, stając na palcach, żeby go pocałować. Wiedziałam, że powinnam znaleźć jakiś pretekst, żeby już iść – ale nie miałam najmniejszej ochoty go zostawiać. Gdy objął mnie w talii, poczułam się taka bezpieczna, że uśmiechnęłam się z ustami na jego wargach.

– Elle? Noah? Jesteście... – Lee urwał w pół zdania.

Odskoczyłam od Noah, potykając się o własne stopy, tak że z trudem utrzymałam równowagę. Całe moje ciało zamieniło się w galaretę i ciężko mi się oddychało. Zerknęłam na Noah, który zamarł w bezruchu, wpatrując się w swojego brata z nieprzeniknionym wyrazem twarzy.

Ostatni maruderzy znikali w swoich salach, więc wrzawa na korytarzu stopniowo ustawała, aż w końcu naszą trójkę spowiła absolutna cisza.

Lee zamknął rozdziawione dotąd usta i nabrał powietrza, jakby chciał coś powiedzieć – ale z jego ust nie wydobył się żaden dźwięk.

Ja też zaniemówiłam. Musiał mnie zrozumieć – nie mogłam go stracić. Przecież nie chciałam, żeby dowiedział się o nas w ten sposób. Bałam się, że teraz znienawidzi mnie na zawsze. Chciałam mu wszystko wytłumaczyć.

Ale nie wiedziałam, co powiedzieć, żeby jeszcze nie pogorszyć sytuacji.

Znów popatrzyłam na Noah, który niemal niezauważenie wzruszył ramionami. On też nie miał pojęcia, jak się zachować.

– Noah? – wykrztusił z siebie w końcu Lee, wbijając we mnie wzrok. W jego oczach nie widziałam zwykłego smutku ani złości, tylko prawdziwą rozpacz. – Noah? Błagam, Shelly, powiedz mi, że to nie jest to, na co wygląda. Powiedz, że istnieje jakieś logiczne wyjaśnienie tego, co właśnie zobaczyłem.

– Ja... Lee, ja... musisz mi wierzyć, ja nie... my...

– Rochelle – przerwał mi Lee głosem napiętym ze zdenerwowania. – Powiedz mi, że to nie jest to, na co wygląda.

Wpatrywał się we mnie z nadzieją. Wiedziałam, że tak naprawdę sam w to nie wierzy. Zaczął iść w moją stronę. Poruszał się wolno i ciężko, aż w końcu zatrzymał się kilka kroków ode mnie, jakby coś go powstrzymywało przed podejściem bliżej. Następne słowo, jakie padło z jego ust, było rozpaczliwą prośbą, która złamała mi serce.

– Błagam.

A ja miałam dla niego tylko jedną odpowiedź i byłam pewna, że jeszcze bardziej go nią zranię.

– Przepraszam, Lee. Tak mi przykro...

Próbowałam złapać go za rękę i przekazać mu wzrokiem, że nie chciałam, żeby sprawy tak się potoczyły, ale on odskoczył w tył, jakby się mnie brzydził. Oczy zaszyły mi łzami, a w gardle poczułam wielką gulę. Nie chciałam się rozpłakać, żeby Lee nie uznał, że jestem żałosna.

– Proszę cię, Lee, przecież... ja tylko...

– Tylko co? – warknął, ale słyszałam, że pod jego złością kryje się ból. Czuł się zdradzony. – Tylko mnie okłamywałaś, żeby pieprzyć się z moim bratem?

– Lee!

– Kiedy właściwie zamierzałaś mi o tym powiedzieć? A może wydawało ci się, że możesz to przede mną ukrywać bez końca? Myślałaś, że uwierzę, że te ślady na twojej szyi to „oparzenia od lokówki”? – zacytował mnie kpiąco. – Że nie widziałem, jaka jesteś roztrzęsiona po każdym SMS-ie? Zauważyłem, że coś się z tobą dzieje.

– Ja... Ja nie... – Wzięłam głęboki wdech, usiłując pozbierać myśli. – Skoro tak, to dlaczego nic nie powiedziałaś?

– Czekałem, aż sama mi się zwierzysz, Elle! – wrzasnął. – Przez całe życie jesteśmy najlepszymi przyjaciółmi, a ty nagle masz przede mną tajemnicę! Zawsze wszystko sobie mówiliśmy. Uznałem, że skoro teraz milczysz, to na pewno masz dobry powód, a w końcu zdradzisz mi swój sekret.

Zanim zdołałam odpowiedzieć, parsknął gorzkim śmiechem.

– Czyli to przede mną ukrywałaś. Przez to mnie okłamywałaś przez cały ten czas. I pozwoliłaś, żebym dowiedział się o wszystkim w taki sposób.

– Nie chciałam, żebyś dowiedział się o wszystkim w taki sposób! – zaprotestowałam desperacko. Musiał mnie wysłuchać i zrozumieć; musiał mi wybaczyć.

– To trzeba było mi od razu powiedzieć! – wrzasnął.

Nie pamiętałam, kiedy ostatnio pokłóciłam się z Lee. Sprzeczałyśmy się od czasu do czasu; to nie nadzwyczajnego wśród przyjaciół. Ale nigdy nie mieliśmy takiej awantury. Nigdy się na siebie nie wydzierałyśmy.

– Przestań, Lee. To przecież nie tylko wina Elle – wtrącił Noah spokojnym, nonszalanckim tonem, korzystając z okazji, że Lee i ja umilkliśmy na kilka sekund. – Daj jej już spokój. Sam...

– A ty...! – zaczął Lee z taką wściekłością, że jego głos przypominał zwierzęcy ryk. – Ty nie powinieneś się w ogóle odzywać! Nie wiedziałem, że można być takim hipokrytą. Każesz chłopakom trzymać się z dala od Elle, żeby jej nie skrzywdzili, a sam traktujesz ją jak jakąś łatwą laskę, poderwaną w klubie!

W szczęce Noah zadrgał dobrze znany mi mięsień. Zobaczyłam, że zaciska pięści.

– Nie masz pojęcia, o czym mówisz.

– Chcesz mi powiedzieć, że ze sobą nie spaliście? – Lee uniósł brwi i popatrzył na nas z wyrzutem.

Żadne z nas się nie odezwało, ale to wystarczyło mu za odpowiedź. Prychnął szyderczo, czochrając sobie włosy.

– Wiedziałem. Czyli naprawdę pieprzyłaś się z moim bratem. Okłamywałaś mnie. Pierwszy lepszy facet był dla ciebie ważniejszy niż najbliższy przyjaciel. Gdybyście zapewniali mnie, że jesteście w sobie szaleńczo zakochani, może inaczej bym to odebrał, ale...

– Nie, Lee, to nie tak, przysięgam. To był tylko ten jeden raz.

Umilkł na chwilę, a później zapytał: – Kiedy?

Powiedział to tak cicho, że przez moment łudziłam się, że się przesłyszałam. Przecież moment, w którym do tego doszło, nie był najważniejszy, prawda?

– Słucham?

– Kiedy to się stało? – powtórzył, patrząc mi prosto w oczy. Odwróciłam wzrok. Za bardzo się wstydziłam. – Rochelle.

– Jakies dwa miesiące temu – wymamrotałam ze spuszczoną głową. – Po imprezie Warrena.

– Jak to, czyli... czyli zaraz po tym, jak wyszliście?

Skinęłam głową.

– Spałeś z nią, kiedy była pijana? – wrzasnął Lee, odwracając się do brata. – Poważnie? Po tych wszystkich tekstach, jacy są faceci?

– Nie byłam pijana! – sprostowałam ze złością. – Nie jestem taka głupia.

– Serio? – odparował Lee. – W tej chwili trudno mi się z tobą zgodzić.

Te słowa sprawiły, że Noah w końcu stracił nad sobą panowanie. Błyskawicznie znalazł się przy bracie, złapał go za kołnierzyk koszulki polo i wbił w ścianę.

– Naprawdę myślisz, że tak bym ją potraktował? Że jej w ogóle nie szanuję?

– Przez ciebie od miesiący mnie okłamywała.

– To był jej wybór! – wyrzucił z siebie Noah, znów przypierając młodszego brata do ściany.

Gdy zauważyłam, że Lee zerka na mnie nad ramieniem Noah, mogłam tylko posłać mu skruszone spojrzenie. Rzeczywiście – to był mój wybór.

Przygryzłam wargę, obserwując uważnie twarz najlepszego przyjaciela. Pierwszy raz w życiu nie umiałam odgadnąć jego myśli. Oczy skrywał mu cień, twarz miał bez wyrazu, stał swobodnie. W tym momencie robił równie groźne wrażenie jak jego brat.

Zamiast skupić się na mnie, Lee wziął zamach i wałnął Noah pięścią prosto w szczękę. Cios był na tyle mocny, że Noah poluzował nieco uścisk, a Lee mógł go odepchnąć.

Spojrzał na mnie, a w jego wzroku zobaczyłam bezbrzeżne rozczarowanie. Potem wypadł jak burza na korytarz.

Noah rozmasował szczękę.

– Kurczę, niezły cios.

Popatrzyłam na niego z rozdziawionymi ustami, a potem wreszcie otrząsnęłam się z szoku. To nie był dobry moment na kłótnię z Noah. Teraz musiałam zrobić wszystko, żeby nie stracić Lee.

Sekundę później pędziłam już przez korytarz najszybciej, jak umiałam, wołając go głośno. Lee błyskawicznie zbiegł po schodach, wyszedł ze szkoły i ruszył na parking. Słyszałam, że goni mnie Noah, ale nie zwracałam na niego uwagi. Liczył się tylko Lee.

– Możesz chwilę poczekać? – wrzasnęłam z trudem, bo dostałam kolki i zadyszki.

Lee był praktycznie najważniejszą osobą w moim życiu.

Przed tą aferą z Noah wiedział o mnie wszystko. Wiedział, jaki noszę rozmiar stanika. Wiedział, że nie cierpię zapachu jojoby w szamponie, którego kiedyś używał. Rany, wiedział nawet, że na tyłku mam znamie w kształcie truskawki. Był moją drugą połówką. Nie mogłam go stracić. Mieliśmy być najlepszymi przyjaciółmi do końca życia – razem je zaczęliśmy i pewnie razem byśmy je skończyli.

Niektórzy mówią, że kiedy się zakochujesz, znajdujesz kogoś, kto zostanie przy tobie na zawsze, pozna twoje najgłębsze, najszybsze tajemnice i nigdy nie przestanie cię kochać, w każdej sytuacji będzie wiedział, co powiedzieć, żeby cię rozśmieszyć albo poprawić ci humor. Stanie się kimś, bez kogo nie będziesz mogła żyć.

Szczerze mówiąc, miałam w nosie, w kim się zakocham. Jedyne, na czym mi zależało, to przyjaźń z Lee.

Który właśnie się zatrzymał. Stał tyłem do mnie, dysząc ciężko, a ja widziałam, jak napinają mu się mięśnie pleców. Miałam wrażenie, że upłynęła cała wieczność, zanim odwrócił się, żeby na mnie spojrzeć. W tej samej chwili Noah dogonił nas i stanął za mną.

Dłonie Lee były zaciśnięte w pięści, ale wciąż drżały. Szczeka też mu się trzęsła; ze wszystkich sił starał się nie rozplakać.

– Proszę cię – odezwałam się cicho. – To nie tak, jak myślisz.

– A niby jak? – odparował z wściekłością. – Nie mogę ci zaufać, Elle. Okłamywałaś mnie kilka miesięcy i w tajemnicy przede mną spotykałaś się z Noah. Z Noah! Wiesz, jakie to uczucie, kiedy najlepsza przyjaciółka rezygnuje ze mnie i wybiera mojego brata? Chociaż chodzi jej tylko o seks?

– Z nikogo nie... To znaczy ja... nikogo nie wybrałam. Zaraz, poczekaj... nie chodzi mi o... – pokręciłam głową, usiłując skleić jakieś sensowne zdanie. – Nie wiedziałam, co mam zrobić! Spodziewałam się, że tak zareagujesz, jeśli ci powiem, ale nie... nie mogłam... myślałam, że tak będzie dla ciebie najlepiej i...

– Wiesz co, Rochelle? Daruj sobie. Powiedz to komuś, kogo to obchodzi.

Wsiadł do samochodu, wrzucił wsteczny, wyjechał z miejsca parkingowego, a potem zniknął.

I nie miałam pojęcia, czy jeszcze wróci.

Rozdział 19

Stałam jak sparaliżowana, wpatrując się w puste miejsce po samochodzie Lee. W uszach wciąż dźwięczał mi ryk silnika i pisk opon na asfalcie.

Osunęłam się na ziemię. Teraz nie było ze mną nikogo, kto mógłby mnie złapać.

Słyszałam za sobą wolne, ostrożne kroki Noah, ale nie odwróciłam się do niego, nawet gdy zobaczyłam przed sobą jego cień. Nie chciałam go widzieć.

Zatrzymał się tuż za mną. Siłą woli wprawiłam oporne ciało w ruch. Wstałam sztywno i otrzepałam się z kurzu.

Lee mnie zostawił. Był moim najlepszym przyjacielem, moim bratem bliźniakiem, moją drugą połówką. A teraz zostawił mnie samą.

Znienawidził mnie. Wszystko zepsułam.

Dlaczego nie powiedziałam mu o wszystkim wcześniej? Dlaczego byliśmy tak głupi, żeby całować się w szkole...

Dlaczego w ogóle zaczęłam kręcić z Noah?

Westchnęłam, przeczesując włosy palcami. A co, jeśli Lee już nigdy się do mnie nie odezwie? A co, jeśli straciłam go nie na chwilę, dopóki mi nie wybaczy, tylko na zawsze?

Noah położył mi delikatnie rękę na ramieniu.

– Elle – zaczął cicho, ale ja strzepnęłam jego dłoń i odwróciłam się w drugą stronę. Gdyby nie Noah i ta idiotyczna budka z całusami, nie byłabym teraz w takiej sytuacji.

– Elle – powtórzył, kiedy ruszyłam przed siebie.

– Daj mi spokój – rzuciłam. Mój głos zabrzmiał ponuro, ale i tak nie oddawał tego, jak fatalnie się czułam.

Noah nawet nie próbował iść za mną, gdy ruszyłam z powrotem do szkoły.

Do końca dnia nie byłam w stanie skupić się na lekcjach. Lee już się nie pojawił; kiedy znajomi mnie o niego pytali, mówiłam, że poszedł do domu, bo źle się poczuł. Unikałam Noah i próbowałam się zachowywać, jak gdyby nigdy nic.

Poprosiłam Dixona, żeby podwiózł mnie do domu. Wolałam ignorować SMS-y od Noah i wiadomości, które zostawiał mi na poczcie głosowej.

– Na pewno wszystko w porządku, Elle? Wyglądasz, jakbyś miała zaraz zwymiotować – powiedział Cam.

Dixon zahamował ostro.

– Jeśli chcesz puścić pawia, to lepiej wysiądź.

Pokręciłam głową, próbując zamaskować zdenerwowanie śmiechem.

– Nie martw się, nie zwymiotuję. Pewnie... pewnie złapałam tego samego wirusa co Lee.

– Co za zaskoczenie – zaśmiał się Cam. – Wy nawet zachorować nie umiecie bez siebie, co?

– Chyba nie – wymamrotałam.

Kiedy dotarłam do domu, samochód taty stał już na podjeździe. Zapomniałam, że trening piłkarski Brada został dziś odwołany. Co za pech. Ten jeden raz, kiedy z chęcią pobyłabym w domu sama – pomyślałam i z westchnieniem otworzyłam drzwi.

– To ty, Elle? – zawołał z kuchni tata.

– Tak, cześć. – Weszłam się przywitać i posłałam mu uśmiech. – Zajęty?

Przytaknął.

– Nasz zespół stara się do środy podpisać umowę z klientem, więc wszyscy są zestresowani. O wpół do szóstej mam rozmowę konferencyjną, powinna zająć jakąś godzinę. Podasz Bradowi kolację? W zamrażarce jest lazania.

– Jasne – zapewniłam. – Nie ma sprawy.

Zaparzyłam dla nas kawę i poszłam ze swoim kubkiem do salonu, żeby tata mógł w spokoju pracować. Brad leżał na ziemi przed otwartym podręcznikiem do matematyki. Podłoga była zarzucona

zeszytami, ale skądś dobiegały stłumione dźwięki muzyki z gry Super Mario Bros. Kiedy weszłam, mój brat wzdrygnął się ze strachu.

– Oddawaj – rozkazałam.

– Ale co? Pracę domową z matematyki? Proszę bardzo. Przerabiamy kąty.

Prychnęłam sarkastycznie.

– Zabawne. Oddawaj grę.

Brad spiorunował mnie wzrokiem. W zgięciu jego ramienia zauważyłam czerwony plastik konsoli Nintendo DS.

– Okej – rzuciłam beztrosko. – Wiesz co, chyba dodam trochę warzyw do twojej kolacji. Na przykład brokułów.

Zmrużył oczy.

– Nie odważysz się.

– Zaraz się przekonasz.

– Yh, w porządku. Boże, Elle, ale ty jesteś wkurzająca! – Przesunął konsolę po podłodze w moją stronę i sięgnął po pracę domową z matematyki. Okazało się, że nawet jeszcze nie zaczął jej robić. Usiadłam na kanapie z tomikiem poezji, który omawialiśmy na literaturze angielskiej. Popijałam kawę i bardzo starałam się nie martwić Lee ani Noah.

Jednak analizowanie, co Larkin miał na myśli, wcale mi w tym nie pomagało. Bałam się, co się wydarzy, kiedy Noah wróci do domu. Czy tym razem dojdzie do bójki?

Nie chciałam rozmawiać z Noah. Potrzebowałam tylko Lee, ale gdybym do niego teraz zadzwoniła, on nawet by nie odebrał. Nie miałam jak się dowiedzieć, co się dzieje u braci Flynnów. Marzyłam, żeby pójść do nich do domu, ale zerwała się ulewa. Nie było mowy, żeby tata pozwolił mi iść tam na piechotę w taką pogodę, zresztą gdyby Lee zatrzasnął mi drzwi przed nosem, musiałabym jakoś wytłumaczyć, dlaczego tak szybko wróciłam.

Nie chodziło nawet o to, że tata by mnie nie zrozumiał... Po prostu nie wiedziałabym, od czego zacząć. Nie mogłam po prostu wparować do kuchni i oświadczyć: „Cześć, wiesz co, spotykałam się w tajemnicy z Noah Flynnem, a teraz Lee się o wszystkim dowiedział i mnie nienawidzi. A przy okazji, może zaparzyć ci drugą kawę, skoro już tu jestem?”.

Świetny pomysł.

Na pewno dobrze by to przyjął.

Dopiero około dwudziestej miałam szansę się czegoś dowiedzieć, bo w domu zadzwonił telefon. Odebrał tata.

– Halo? O, cześć, June, jak tam?

Z daleka słyszałam, że pani Flynn jest niemal w hysterii, ale niczego nie zrozumiałam z potoku słów, które z siebie wyrzucała. Tata spojrzał na Brada i na mnie, a później wyszedł ze słuchawką do przedpokoju.

– O co chodzi? – zapytał Brad.

– A skąd mam wiedzieć? – warknęłam w odpowiedzi.

– A skąd mam wiedzieć? – Zaczął mnie przedrzeżniać, więc rzuciłam w niego poduszką.

Usiłowałam podsłuchać, co mówi tata. Ze strachu zrobiło mi się niedobrze. Co się stało?

Tata wrócił w końcu do salonu, wpatrując się w telefon w swojej dłoni.

– Noah zniknął.

Serce zamarło mi w piersi.

– Jak to zniknął? To gdzie jest?

– June powiedziała, że ostro się pokłócił z Lee, a potem spakował torbę i wyszedł. Nikogo nie uprzedził, dokąd się wybiera ani na jak długo. Nie odbiera komórki, więc Matthew wszędzie go szuka. – Tata pokręcił głową z rozpaczą.

– Ale... chyba... nie... nie może być zbyt daleko? – wyjąkałam.

– Nie wiem. Wyszedł jakieś dwadzieścia minut temu.

Żołądek podszedł mi do gardła, jakbym siedziała na kolejce górskiej.

Przełknęłam ślinę.

– Czy... czy June powiedziała... o co się pokłócili?

Tata popatrzył mi w oczy, a potem powiedział:

– Brad, idź pod prysznic i szykuj się do spania, okej?

– Co? To niesprawiedliwie, nie ma nawet dziewiątej!

– Brad.

– Okej – burknął mój brat.

Usłyszałam jego tupanie na schodach, a potem trzaśnięcie drzwi. Tata opadł na fotel z głębokim westchnieniem. Uznałam, że to znak, żebym też usiadła.

– Okazuje się, że pokłócili się o ciebie – powiedział tata, splatając dłonie. – Chcesz mi o czymś powiedzieć, Elle?

Jeszcze raz przełknęłam ślinę, bo znów zrobiło mi się niedobrze.

– A co powiedziała June?

– Nie zmieniaj tematu, młoda damo.

Wbiłam wzrok w kolana.

– No... tak jakby... tak jakby spotykałam się z Noah.

– Jak to „tak jakby” się z nim spotykałaś?

– Po prostu... pocałował mnie w naszej budce na festynie, a potem... no... powiedzmy, że umawialiśmy się w tajemnicy na randki.

– Umawiasz się z nim.

– Nie do końca. To skomplikowane.

– W takim razie lepiej mi to wyjaśnij.

Czy istniał jakiś sposób, żeby opisać tę sytuację i nie rozczarować taty? Dobrze wiedziałam, że nie przepada za Noah, który wdaje się w bójki i jeździ na motorze... Dotąd nie miałam z tym żadnego problemu, ale teraz wszystko się zmieniło. Wiedziałam, że tata nie będzie zadowolony, że umawiam się z Noah.

– Spotykaliśmy się w tajemnicy, bo nie chciałam, żeby Lee się o tym dowiedział. Ciągłe kłócimy się z Noah i nie sądziłam, że coś z tego wyjdzie, ale zależy mi na nim. A dzisiaj Lee nas nakrył, więc wszystko zepsułam i moje życie jest skończone – powiedziałam szybko, a potem wzięłam głęboki oddech.

Tata patrzył na mnie w osłupieniu, jakby nie mógł uwierzyć w to, co właśnie usłyszał. Jakby nie chciał w to uwierzyć. Znów spuściłam wzrok.

– Rochelle, jak długo to trwa?

– Mniej więcej dwa miesiące. Od festynu.

Tata przesunął okulary na czoło i potarł oczy, tak jak zawsze, kiedy był bardzo zdenerwowany.

– I przez cały ten czas nie powiedziałaś o niczym Lee?

– Myślałam, że go chronię – wyjaśniłam.

Tata pokręcił głową.

– Ciekawy pomysł. Ale... Noah? Ze wszystkich chłopców wybrałaś właśnie jego? Nie wydaje się szczególnie... stały w uczuciach.

– Wiem, wiem, nie jest spełnieniem marzeń każdej dziewczyny, ale...

– Zakochałaś się w nim?

– Co? N-nie! – wykrzyknęłam. – Nie, oczywiście, że nie.

Tata tylko westchnął, więc mówiłam dalej, usiłując choć trochę poprawić swoją sytuację.

– Tato, jestem z nim szczęśliwa.

Znów na mnie spojrzał, marszcząc brwi.

– Na pewno, Elle?

– Tak – wyszeptałam. Z jakiegoś powodu nie mogłam powstrzymać uśmiechu. Potrząsnęłam głową, żeby wyrzucić z niej rozpraszające myśli, i wstałam z fotela.

– A co się wydarzyło między Lee a Noah? Co powiedziała June?

– Lee stracił nad sobą kontrolę przy kolacji. Wrzasnął na brata, rzucili się na siebie z pięściami, a potem Noah poszedł na górę, spakował torbę i wybiegł z domu.

Znów zadzwonił telefon, więc oboje spojrzeliśmy na rozświetloną słuchawkę na stoliku kawowym. Tata odebrał, a ja siedziałam jak na szpilkach, słuchając, co mówi.

– Cześć. Mhm. Tak, właśnie z nią o tym rozmawiałem. Co? Nie, nie, nie miałem o niczym pojęcia... – Tata jeszcze raz westchnął, a później dłuższą chwilę słuchał w milczeniu. Na koniec przekazał mi telefon. – June chce z tobą porozmawiać.

Wzięłam od niego słuchawkę drżącą dłonią.

– Halo?

– Cześć, Elle. Słuchaj, masz jakiś pomysł, gdzie się podziewa Noah? Nie odbiera komórki, Matthew nie może go znaleźć i... już nie wiemy, gdzie jeszcze szukać.

– Och... przykro mi, naprawdę nie mam pojęcia. – Usłyszałam, jak June wzdycha, więc dodałam: – Znasz go przecież, wiesz, jaki jest impulsywny. Pewnie po prostu wybrał się na przejażdżkę, żeby trochę ochłonać. Nie martw się, wróci do domu.

– No cóż – odpowiedziała trochę oschle mama Noah. – Wygląda na to, że ty znasz go najlepiej z nas wszystkich, prawda, Elle?

– Nie... nie to miałam na... – urwałam, bo nie byłam w stanie sklecić żadnej sensownej odpowiedzi.

– W porządku, podejrzewałam, że w jego życiu pojawiła się jakaś dziewczyna. Zaczął się inaczej zachowywać. Po prostu nigdy bym nie zgadła, że chodzi o ciebie.

Znowu nie wiedziałam, jak zareagować, więc bąknęłam jedynie:

– Yy...

– Posłuchaj, po prostu... czy mogłabyś dać mi znać, jeśli się do ciebie odezwie? Chciałabym wiedzieć, że nic mu nie jest.

– Oczywiście – zgodziłam się, a potem, zanim zdążyła się pożegnać, wymamrotałam pośpiesznie: – Czy Lee jest w domu? Chciałabym z nim porozmawiać.

– Och... – June zawahała się. – Nie wydaje mi się, żeby to był teraz najlepszy pomysł, Elle. Przykro mi.

– Nie chce mnie widzieć, prawda?

– Tak – przyznała niechętnie. – Czy mogłabyś dać mi jeszcze swojego tatę?

– Jasne. Do widzenia.

– Do widzenia, Elle.

Oddałam telefon tacie. Ich rozmowa nie trwała długo. Tata rzucał tylko:

– Mhm, no tak, wiem... Nie, rozumiem... Tak, oczywiście.

My też mało się odzywaliśmy przez resztę wieczoru. Przyszło mi do głowy, że powinnam zadzwonić do Noah. Gdyby odebrał telefon ode mnie, mogłabym przynajmniej uspokoić jego mamę. Ale nie byłam nawet w stanie chwycić komórki, żeby to zrobić.

Wiedziałam, że tata jest mną rozzaczarowany. Wolałabym już, żeby na mnie nakrzyczał albo chociaż okazał złość, smutek czy jakiegokolwiek inne uczucie. Wszystko byłoby lepsze od tego pełnego napięcia milczenia, jakie zapanowało między nami.

Dwadzieścia trzy po dziewiątej uznałam, że dłużej tego nie wytrzymam.

– Idę spać – oznajmiłam, wstając.

Tata odpowiedział dopiero wtedy, gdy byłam już w drzwiach salonu.

– Rozumiem, dlaczego nie powiedziałas o niczym mnie, ale Lee? Elle, musisz z nim porozmawiać. Przejdzie mu. Zbyt długo się przyjaźnicie, żeby coś takiego mogło to zniszczyć.

Mogłam tylko skinąć głową.

– Obyś miał rację, tato. Obyś miał rację.

Rozdział 20

Chociaż bardzo się starałam, nie udawało mi się zasnąć. Byłam zbyt zdenerwowana. Oczywiście martwiłam się o Noah, ale moje myśli krążyły głównie wokół Lee. Wiedziałam, że Noah sobie poradzi i nic mu nie grozi. Ale Lee? To nie była sprawa, którą łatwo mu będzie przeboleć.

Silnej woli wystarczyło mi do północy. Dłużej nie zdołałam się powstrzymać – złapałam komórkę i wcisnęłam numer 2 na liście szybkiego wybierania.

W słuchawce rozległ się sygnał. Telefon dzwonił i dzwonił, aż w końcu, tuż przed tym, jak miała się włączyć poczta głosowa, usłyszałam:

– Shelly?

Wypuściłam powietrze z płuc. Nawet nie zdawałam sobie sprawy, że dotąd wstrzymywałam oddech.

– Lee.

Mijały sekundy, a my nie przerywaliśmy ciszy. Jedynie odgłos naszych oddechów upewniał nas, że druga osoba się nie rozłączyła. Ja złamałam się pierwsza.

– Jak się czujesz?

– Szczerze mówiąc, to nie wiem.

Skinęłam głową, chociaż mnie nie widział.

– Strasznie cię przepraszam, Lee. Nie chciałam, żeby do tego doszło. Nie w ten sposób.

Mój przyjaciel westchnął.

– Okej, ale na to pozwoliłaś.

– Wiem, wiem. Wszystko spieprzyłam.

– Delikatnie powiedziane – prychnął, ale usłyszałam w jego głosie chichot, chociaż kaszlnął, żeby go ukryć.

Ja też zaśmiałam się cicho.

– Wiem. Przepraszam. Po prostu... wydawało mi się, że najlepiej nic ci nie mówić. Wiedziałam, że będziesz wściekły, że spotykam się z Noah za twoimi plecami. Zachowałam się jak kretyńska... ciągle chciałam z nim zerwać i czułam się okropnie, że cię okłamuję, ale nie zrywałam i ciągnęłam to dalej i... – urwałam bezradnie. – Myślałam, że dobrze robię, trzymając to w tajemnicy. Mogło nam nie wyjść i nie chciałam, żebyś był w to zamieszany. Myślałam, że... myślałam, że cię chronię.

Lee długo się nie odzywał.

Wiedziałam, że nadal jest po drugiej stronie słuchawki, bo słyszałam jego oddech.

– Przepraszam cię, Lee. Strasznie mi przykro.

Nie zaskoczyło mnie, że oczy wypełniły mi się łzami. Pociągnęłam nosem, usiłując powstrzymać płacz. Lee od razu by wyczuł, że się mażę.

– Nienawidzisz mnie? – Musiałam o to zapytać. Nie mogłam dłużej trwać w niepewności, zwłaszcza że wciąż milczał. – Lee?

– Nie... – odpowiedział z wahaniem. – Ale jedno mogę ci powiedzieć: w tej chwili naprawdę cię nie lubię. Jak mogłaś tyle czasu to przede mną ukrywać! I w dodatku chodzi o Noah! Myślałem, że nie możecie wytrzymać pięciu sekund w tym samym pokoju bez kłótni.

Teraz ja milczałam. Bałam się, że jeśli się odezwę, znów wszystko zepsuję.

Stłumiłam ziewnięcie.

– Prześpij się trochę, Elle – westchnął Lee. Głos miał łagodny, pełen troski. – Zobaczymy się rano.

– To znaczy, że zawieziesz mnie do szkoły?

– Jasne, że tak. Czy ja cię kiedyś nie zawiozłem?

Wtedy naprawdę zaczęłam płakać – ale to były łzy ulgi. Otarłam policzki wierzchem dłoni. Nie chciałam, żeby Lee usłyszał moje żalosne pochlipywanie.

– Zobaczymy się rano – powtórzył Lee. – Dobranoc, Elle.

– Dobranoc – odpowiedziałam. Ale zanim się rozłączył, dodałam szybko: – Lee?

– Tak?

– Wiesz, że cię kocham, prawda?

– Tak, wiem. – Poznałam po jego głosie, że się uśmiecha. – Ja też cię kocham. Ale to nie znaczy, że muszę cię zawsze lubić.

Ja też się uśmiechnęłam.

– Wiem.

Podobno kiedy się kogoś kocha, trzeba pozwolić mu odejść. Jak dla mnie to bzdura. Wiedziałam, że będę walczyć o Lee ze wszystkich sił.

Rozłączyliśmy się, a kilka sekund później już spałam.

Następnego ranka stałam przed lustrem, nakładając korektor pod oczy, żeby ukryć sińce od niewyspania. Nie chciałam, żeby ktokolwiek podejrzewał, że coś jest nie w porządku. Nie mogłam dopuścić, żeby w szkole się rozniosło, że spotykałam się z Noah. Lee na pewno nie poczułby się lepiej od tych plotek.

Gdy usłyszałam dwa krótkie sygnały klaksonu, zerwałam się na równe nogi, a moją twarz rozjaśnił uśmiech od ucha do ucha. Złapałam torbę i zbiegłam po schodach na złamanie karku.

– Pa! – zawołałam.

– Przyjechał Lee? – zapytał tata.

– Tak. Muszę lecieć!

Wskoczyłam na siedzenie pasażera w Mustangu i zarzuciłam Lee ręce na szyję. Hamulec ręczny wbił mi się w brzuch i walnęłam łokciem w kierownicę, ale nic mi to nie przeszkadzało. Nadal miałam przyjaźń Lee. Tylko to się liczyło.

Młodszy z braci Flynnów zachichotał i odwzajemnił mój uścisk.

– Ja też się cieszę, że cię widzę.

– Zrobię wszystko, żeby ci to wynagrodzić, przysięgam. Tak mi przykro, naprawdę.

– Wiem – odpowiedział. – I będę cię trzymał za słowo.

– Wszystko w granicach rozsądku – doprecyzowałam. – Nie będę do końca życia kupować ci koktajli mlecznych. Muszę w końcu oszczędzać na studia, sam rozumiesz.

Lee zamarł z dłonią nad dźwignią zmiany biegów i spojrzał mi w oczy.

– Brzmi fair. W takim razie poproszę buziaka.

Zamrugłam z zaskoczenia.

– Słucham?

– Nie przesłyszałaś się. – W oczach zalśniła mu figlarna iskierka, ale nadal nie byłam pewna, czy się wygłupia.

– Czy to jest moment, w którym mój najlepszy przyjaciel wyznaje, że jest we mnie zakochany do szaleństwa? – Zaśmiałam się nerwowo, próbując obrócić wszystko w żart.

Lee uciekł wzrokiem, chrząknął i wrzucił bieg. Miałam wrażenie, że serce staje mi w piersi.

– No... – Znow odchrząknął i zaczął wiercić się na swoim fotelu, szarpiąc pas bezpieczeństwa.

Na sekundę opadła mi szczęka – i wtedy Lee zachichotał. Rzuciłam mu słaby uśmiech i też parsknęłam śmiechem. Walnęłam go w ramię, a on strzepnął moją dłoń.

– Wkręcam cię! – zawołał wesoło. – Nie mogłem się powstrzymać. Naprawdę myślałaś, że mówię poważnie? Daj spokój, Shelly, to byłoby zbyt dziwaczne.

Uśmiechnęłam się.

– No, masz rację.

Ruszył w stronę szkoły. Przez kilka sekund siedzieliśmy w milczeniu, a potem zapytałam ostrożnie:

– Czy... yyy... rozmawiałeś od wczoraj z Noah?

Dłonie Lee zacisnęły się na kierownicy tak mocno, że zbiełały mu kostki.

– Nie – wycedził przez zaciśnięte zęby. – I wiesz, co ci powiem? Jak dla mnie to może spadać. Skoro nie umie wziąć odpowiedzialności za to, co zrobił, to jest zwykłym tchórzem. Wiem, że nie byłaś

tylko niewinną ofiarą, ale nie powinien cię tak potraktować. Zaslugujesz na coś lepszego.

Pokręciłam głową. Nie mogłam się z tym zgodzić.

– On się nigdy nie zmienia, Elle. Zawsze będzie egoistą, który wyrywa jedną łaskę za drugą.

– Chyba nie myślisz tak naprawdę. – Żadne z nas nie miało stuprocentowej pewności, jak to było z tym całym „wrywaniem łasek”, a teraz Lee mówił o tym tak, jakby wierzył w to bez zastrzeżeń.

Lee wzruszył ramionami.

– To Noah – stwierdził, jakby to była wystarczająca odpowiedź.

Niestety, jak dla mnie nie rozwiązywała problemu.

Tego ranka obudziłam się bardzo wcześnie, a potem przewracałam się z boku na bok, nie mogąc zasnąć. Nie dawały mi spokoju myśli o Noah i o naszym związku – chociaż nie wiedziałam, co nas właściwie łączyło. Tak, czułam się z nim szczęśliwa, ale Lee nadal był najważniejszą osobą w moim życiu i nie mogłam ryzykować, że znów go stracę. Jeśli musiałam poświęcić dla niego relację z jego starszym bratem, to zrobiłabym to bez namysłu.

Nie wiedziałam tylko, jak to widział Noah. Czy nadal chciał ze mną być? Może uważał nasz związek tylko za przelotną znajomość, którą i tak utnie jesienią przed wyjazdem na studia, bo miał przez nią same problemy.

– No co? – zapytał Lee.

– Nic. Nieważne.

Wyjątkowo nie drażył tematu.

W szkole najwyraźniej nikt o niczym nie wiedział, bo nie krążyły o nas żadne plotki. Wszyscy zachowywali się zupełnie normalnie, tak jak zawsze.

Zerknęłam na Lee, kiedy rozmawialiśmy z kolegami. Nasze spojrzenia spotkały się, a mój przyjaciel posłał mi wymuszony uśmiech, wzruszając jednym ramieniem. Czuł się równie niekomfortowo jak ja, udając, że wszystko jest w porządku.

Szło nam całkiem nieźle aż do chwili, kiedy ruszyliśmy w stronę auli. Czyjś głos przebił się przez panujący w szkole gwar i usłyszałam swoje imię.

– Elle! Poczekaj chwilę, Elle!

Instynktownie podniosłam głowę. To był Noah. I co ja miałam teraz zrobić?

– Elle! – Zbliżał się do nas. Nie chciałam teraz o tym wszystkim myśleć. – Elle, zaczekaj!

Szarpnęłam Lee za ramię i pociągnęłam go za sobą, skręcając w najbliższy korytarz. Zatrzymaliśmy się tuż przed wejściem do sali.

– Nie mam siły z nim rozmawiać – wyjaśniłam Lee szeptem, puszczając wreszcie jego ramię.

– Wcale ci się nie dziwię. – Uśmiechnął się do mnie. – Zapomnij o nim.

– Mówisz, jakby to było takie proste. Nie mogę go unikać do końca życia. Dżizas, przecież jest twoim bratem.

– Dzięki za przypomnienie – mruknął Lee z irytacją, a potem przesunął dłonią po włosach w przód i w tył, strosząc je jeszcze bardziej. – Nieważne. Ale pewnie masz rację. Teraz będzie między wami dziwnie.

– Wspaniałe słowa wsparcia – rzuciłam sarkastycznie.

– Chodź. – Zaprowadził mnie na aulę i to był koniec tej rozmowy.

Do lunchu udawało mi się unikać Noah. Na przerwie trzymałam się z Rachel i Lee, którzy usiedli pod kępą drzew niedaleko boiska do futbolu amerykańskiego.

– Zdrowy wybór – skomentowała Rachel, wskazując brodą moją puszkę oranżady i batonika.

– Tak. Znasz mnie, mam obsesję na punkcie diety.

– Wiesz, słyszałam o tej aferze z Flynnem, to znaczy z Noah – powiedziała cicho, uśmiechając się ze współczuciem.

Lee natychmiast zerwał się z ziemi, a potem pochylił się, żeby dać Rachel szybkiego buziaka.

– Idę pograć z chłopakami. Zobaczymy się później.

– To nadal drażliwy temat – mruknęłam. – Przynajmniej dla Lee.

– No... ale pomyślałam, że może przyda ci się kobieca perspektywa.

– Totalnie.

– No to... – przekręciła się na brzuch i oparła na łokciach, a ja ułożyłam się obok niej w takiej samej pozycji. – Zależało ci na nim? Czy chodziło tylko o seks?

Zarumieniłam się.

– Spaliśmy ze sobą jeden raz. Później za bardzo się bałam, że ktoś nas przyłapie. – Wypuściłam powietrze przez nos, szukając właściwych słów. – On nie ma zbyt wielu zalet. Bywa nadopiekuńczy, ciągle się z kimś bije, łatwo traci nad sobą panowanie...

– Ale jest megaciachem – zaoponowała Rachel. – To chyba się liczy jako zaleta.

Parsknęłam śmiechem.

– Ostrożnie, przecież jest już praktycznie twoim szwagrem...

Wzruszyła ramionami i obie się roześmiałyśmy. Nie chciałam dłużej o tym rozmawiać, ale nie przychodził mi do głowy żaden subtelny sposób na zmianę tematu.

Rachel podjęła przerwany wątek:

– Lee będzie ciężko, jeśli znów zaczniesz się spotykać z jego bratem. Rozumiem, dlaczego czuje się z tym dziwnie. A jeśli Noah cię zrani, pewnie nie będziesz się chciała widywać z Lee. Tęskniłby za tobą, a wiem, że nie chciałby też stracić swojego brata, więc... – urwała, przygryzając wargę i odwróciła wzrok.

– Tak ci powiedział?

Uśmiechnęła się zawstydzona.

– Wiesz, kiedy do mnie wczoraj zadzwonił, brzmiał, jakby miał się rozplakać. Zależy mu na tobie. Jesteście przecież jak bliźnięta.

Zerwałam źdźbło trawy i okręciłam je sobie wokół palca.

– Większość jego dziewczyn była niezadowolona z naszej przyjaźni. Zawsze podejrzewały, że tak naprawdę łączy nas coś więcej. A to idiotyczny pomysł, czaisz? W każdym razie chciałam powiedzieć, że cieszę się, że taka nie jesteś. – Zaśmiałam się gorzko. – Z jego dziewczyn chyba tylko ty jedna mnie nie nienawidzisz.

– Jesteście do siebie zbyt podobni. Nie wyobrażam sobie was w związku.

– Wreszcie! – krzyknęłam. – Wreszcie zauważył to ktoś jeszcze oprócz Cama i Dixona.

– Chociaż... trochę ciężko mi się teraz słucha o jego byłych dziewczynach.

– Nie miał ich wcale tak dużo – zapewniłam. – I zdradzę ci pewien sekret.

– Oo, uwielbiam sekrety! – zawołała i obie zachichotałyśmy. – Mów!

– Jesteś pierwszą dziewczyną, dla której mnie wystawił. Więc musi myśleć o tobie naprawdę poważnie.

– Mam nadzieję – przyznała. – Naprawdę bardzo go lubię.

– I dobrze! Widziałaś, jak na ciebie patrzy?

Jej twarz się rozjaśniła.

– Czyli sobie tego nie wyobraziłam?

Pokręciłam głową.

– Słodko razem wyglądacie.

– Dzięki.

Przez jakiś czas siedziałyśmy w milczeniu, patrząc, jak chłopcy grają w piłkę.

– A jak myślisz, co zrobisz z Flynnem? To znaczy z Noah. Bosz. Lee ciągle mi mówi, żebym nazywała go Noah, ale dziwnie się z tym czuję, wiesz?

Westchnęłam. Myślałam, że udało mi się skutecznie odwrócić jej uwagę.

– Nie wiem. Nic nie powinnam robić, ale chyba bym chciała i... jestem zagubiona. I jeszcze ta sprawa z Lee... – westchnęłam znów. – Sama nie wiem.

– To lepiej szybko się zdecyduj.

– Dlaczego?

– Bo właśnie tu idzie.

Wyprostowałam się natychmiast, rozlewając oranżadę na trawę.

– Cholera – wymamrotałam, podrywając się z ziemi, żeby napój nie zalał mi spodni.

Otrzeptałam się i podniosłam wzrok. Noah szedł szybkim krokiem przez boisko, patrząc na mnie z determinacją. Oczy wszystkich skupiły się na nim – albo na mnie, w przypadku najbardziej zazdrosnych dziewczyn.

– Elle! Co ty wyprawiasz? – zawołała za mną Rachel, bo popędziłam w stronę łazienek dla dziewczyn, jakby się paliło. Zamknęłam się w kabinie i odmawiałam wyjścia mimo usilnych namów Rachel, Lisy, Jaime i Karen.

Opuściłam moją kryjówkę, dopiero gdy ktoś zaczął walić w drzwi. Usłyszałam głos Lee:

– Shelly, natychmiast stąd wyłaż.

Otworzyłam drzwi na oścież.

– Nie możesz tu być! To łazienka dziewczyn!

– Kogo to obchodzi. Chodźmy stąd. Ogarnij się.

– Lee Flynnie! Co ty tu robisz!? – Nagle w łazience nie wiadomo skąd pojawiła się panna Harris, jedna z nauczycielek matematyki.

– Yy... mam te dni, wie pani? Męczą mnie skurcze.

– Natychmiast stąd wyjdź, młody człowieku, albo przez dwa tygodnie będziesz zostawał po lekcjach!

Lee przewrócił oczami i chwycił mnie za nadgarstek, zanim zdążyłam zareagować. Nie chciałam, żeby miał przeze mnie problemy, więc pozwoliłam wyprowadzić się z łazienki. Tym razem sprzyjało mi szczęście – zadzwonił dzwonek i wszyscy rozeszli się na lekcje. Siadając w ławce na angielskim, zerknęłam na komórkę.

Następny SMS od Noah.

Skasowałam go bez czytania.

Rozdział 21

Noah nie wrócił do domu we wtorek ani w środę. Wciąż nie skontaktował się z rodzicami, ale Lee powiedział im, że widział brata w szkole, więc wiedzieli, że jest cały i zdrowy. Nadal go unikałam i ignorowałam jego nagrania na poczcie głosowej i SMS-y. W środę wieczorem zadzwonił na nasz numer domowy, ale odebrał mój tata i niemal natychmiast odłożył słuchawkę.

W czwartek rano moja dobra passa się skończyła.

Przed apelem poszłam do łazienki, a wychodząc, niespodziewanie wpadłam na coś – a nie, na kogoś.

– O, ała, sorry – rzuciłam odruchowo. Byłam taka oszołomiona, że nie zdziwiłabym się, gdybym właśnie przeprosiła ścianę. A potem podniosłam wzrok.

Ups. W sumie mała różnica.

– O. – Próbowałam go ominąć, ale powstrzymał mnie, kładąc mi dłoń na ramieniu.

Noah wyglądał... no cóż, szczerze mówiąc, wyglądał strasznie. Pod oczami miał sińce, jakby nie przespał kilku ostatnich nocy. Pachniał dymem papierosowym.

Hej, w końcu miałam przed sobą Flynna – nie powinno mnie to dziwić. Równie dobrze mógł być też pijany.

– Musimy porozmawiać – oświadczył lekko ochrypłym głosem.

Nie czekając na moją odpowiedź, wciągnął mnie do najbliższej pustej sali i zamknął za nami drzwi.

Usiadłam na brzegu biurka, a on został w progu.

– Jak się czujesz? – zapytał ostro, patrząc mi prosto w oczy.

Zdezorientowana zmarszczyłam brwi. Zupełnie się tego nie spodziewałam.

– Dużo lepiej, odkąd Lee mi wybaczył, jeśli o to pytasz.

– Przynajmniej ty – mruknął, przesuwając dłońmi po twarzy. – Już za późno, żeby się wszystkiego wypierać. Wydało się.

Miałam wrażenie, że o coś mnie oskarża, więc natychmiast się najeżyłam.

– Słuchaj, wcale nie chciałam, żeby dowiedział się w ten sposób...

– Ja cię nie obwiniam, Elle – przerwał mi szybko. – Tylko... Muszę ci coś powiedzieć i...

– To mów – rzuciłam opanowanym głosem, który zupełnie nie oddawał moich uczuć. Ucieszyło mnie, że umiem sprawiać wrażenie spokojnej. Noah (prawdopodobnie) nie wiedział, że ze zdenerwowania przyspieszyło mi tętno, spocily mi się dłonie, a mój żołądek skręcił się w pętelkę.

– Elle... – przełknął ślinę, a jabłko Adama podskoczyło mu na szyi. – Przepraszam. Wykorzystałem cię i poczułem się fatalnie, kiedy cierpiełaś, bo Lee o wszystkim się dowiedział. Powinniśmy mu byli powiedzieć od początku. Źle zrobiłem, że pozwoliłem ci go okłamywać. To była też moja wina. Nawaliłem. I przepraszam.

Powiedział to wszystko tak szybko, jakby chciał mieć to już za sobą, żeby przypadkiem się nie rozmyślić. Przez moment sądziłam nawet, że się przesłyszałam. Ale czułam, że każde jego słowo było szczere. Wydawało mi się, że naprawdę wyrzuca sobie to, co się wydarzyło.

– Wiem, że pewnie nie chcesz mnie już więcej widzieć – dodał wolno. – I rozumiem to, ale...

– Mogę o coś zapytać?

– No... jasne.

– Gdzie byłeś przez tych kilka dni?

Uśmiechnął się gorzko, podnosząc wzrok ze swoich głąnów na moją twarz.

– Zatrzymałem się w motelu. Nie chciałem pogarszać spraw między tobą a Lee. Próbowałem o tobie zapomnieć. Nie mogę spać, więc jeżdżę po okolicy. Ciągle o tobie myślę – szepnął na koniec.

Nie takiej odpowiedzi się spodziewałam.

Ale znałam Noah. On nie kłamał.

Podszedł tak blisko, że zsunęłam się z biurka, żeby na nim nie utknąć.

Noah zatrzymał się tuż przede mną, tak że nasze ciała stykały się ze sobą.

– Nie wiem, co ty takiego w sobie masz, Elle, ale nie mogę... nie chcę...

– Czego?

– Straciłem dla ciebie głowę – szepnął czule. – Kompletnie mi odbiło. Muszę cię odzyskać.

Serce zamarło mi w piersi, a potem zatrzepotało jak szalone. Co on chciał przez to powiedzieć?

Chyba nic takiego. Przecież nie wyznał mi...

Dopiero pogodziłam się z Lee. Jeszcze o wszystkim nie zapomniał, ale przynajmniej mi wybaczył.

A teraz Noah chciał po prostu... ciągnąć to dalej, jakby nic się nie stało? Chyba zwariował, jeśli sądził, że na to pójdę! O mały włos straciłabym najlepszego przyjaciela. Chciałam tylko w spokoju skończyć ten rok szkolny. Czy to tak dużo? Poza tym Noah miał niedługo wyjechać na studia.

Nie mogłam do niego wrócić. Nie mogłam. To byłoby nie w porządku.

Tylko... dlaczego tak trudno było mi przekonać samą siebie, żeby mu odmówić?

– Elle – powiedział, odgarniając mi włosy z twarzy. – Shelly...

Pokręciłam głową i oświadczyłam zdecydowanie:

– Nie. Nic z tego. Nie mogę...

– Elle – powtórzył, a jego błękitne oczy pociemniały. Zrobił krok naprzód, a ja cofnęłam się przed nim. – Nie rób mi tego.

– Upiłeś się?

– Nie. Jestem całkowicie trzeźwy, a wszystko, co powiedziałem, to prawda. Chcę cię odzyskać.

Potrzebuję cię.

Znow pokręciłam głową, cofając się, dopóki nie doszłam do ściany. Noah oparł dłonie przy mojej twarzy i przywarł do mnie całym ciałem. Jego oddech owiał mi twarz.

– Elle – poprosił jeszcze raz.

Spojrzałam mu w oczy. Wiedziałam, że mówi prawdę, ale nie chciałam w to uwierzyć. Chciałam umieć postawić na swoim, trzasnąć drzwiami, zostawić to wszystko za sobą. Nie mogłam pozwolić sobie na to, żeby poczuć znów rozkosz jego dotyku i pocałunków, bo wiedziałam, że już z niej nie zrezygnuję. Musiałam odejść teraz, inaczej nigdy bym tego nie zrobiła – albo czekałabym tak długo, aż byłoby za późno.

W końcu zdobyłam się na jedno słowo:

– Nie.

Walnął dłonią w ścianę za mną; tablica korkowa podskoczyła z hukiem, a jakiś luźno zawieszony plakat spadł na ziemię.

Pokręciłam głową, zaciskając powieki, jakby to mogło mi pomóc w odzyskaniu równowagi. Nie pomogło.

– Nie.

Opuścił dłonie na moje ramiona, a kiedy otworzyłam oczy, wbił we mnie błagalne spojrzenie.

– Nie dotykaj mnie – rzuciłam, próbując go odepchnąć. Modliłam się, żeby mnie teraz nie pocałował, bo wiedziałam, że odwzajemniłabym ten pocałunek.

– Tym razem zrobię to jak należy – obiecał. – Nie będziemy się ukrywać.

– Nie będę z tobą chodzić – zaoponowałam słabo.

Westchnął, opierając czoło o moje. Zesztywniałam ze strachu. Ale nie bałam się jego, tylko siebie.

Prawie mnie obejmował. Jedyne, czego pragnęłam w tym momencie, to znaleźć się w jego ramionach, czuć jego pocałunki.

Ale to było wykluczone. Nie mogłam do tego wrócić. Już nigdy bym się od niego nie uwolniła. Nie potrafiłabym zrobić tego Lee.

– Noah, proszę, po prostu... przestań.

– Nie mogę – wykrztusił, a kiedy odsunął się, żeby na mnie spojrzeć, zobaczyłam w jego szczęce drgający mięsień. – Uwierz mi, próbowałem. Co ty takiego w sobie masz? Dostaję przez ciebie szalu, nie

mogę tego wytrzymać. Muszę cię odzyskać.

– Już powiedziałam: nie. – Odepchnęłam go mocno i przecisnęłam się pod jego ramieniem, przechodząc na drugą stronę sali. – Noah, nie mogę. Przykro mi, ale nie mogę.

– Dlaczego?

– Po prostu... po prostu nie mogę.

Uratował mnie dzwonek: korytarze wypełniły się ludźmi, idącymi do sal na swoją pierwszą lekcję. Noah ani drgnął, a ja odkryłam, że też nie mogę się ruszyć.

– Muszę... muszę lecieć – powiedziałam w końcu, a potem uciekłam, torując sobie drogę między ludźmi.

Nie przejmowałam się nawet, że deptę komuś po palcach – tak mi się spieszyło.

Nie dlatego, że bałam się Noah.

Dlatego, że bałam się moich uczuć do niego.

– Czyli nie masz pojęcia, jaką chcesz zorganizować imprezę z okazji swoich siedemnastych urodzin? To znaczy naszych siedemnastych urodzin.

Parsknęłam śmiechem.

– Ostatnio się nad tym nie zastanawiałam. Ale musimy coś szybko wymyślić. Został nam jakiś tydzień.

Lee westchnął teatralnie.

– A mówisz, że to ja prokrastynuję! To co robimy? Małe spotkanie dla najbliższych przyjaciół i rodziny?

– Najbliższych przyjaciół? Chyba żartujesz. To pół naszego rocznika, nie licząc ludzi z klasy wyżej.

– Fakt. Czyli duże spotkanie dla najbliższych przyjaciół i rodziny? Co? Tak chcesz? Rodzice mówili, że możemy wynająć na ten wieczór jakiś klub...

– Brzmi dość fajnie... ale wyszłoby bardzo drogo...

– W porządku. To domówka u mnie?

– Chyba tak. W końcu nie mamy wyboru, prawda?

Już wiele miesięcy wcześniej postanowiliśmy z Lee, że chcemy urządzić epickie przyjęcie, którego nikt nie pobije. Mielśmy urodziny tuż po zakończeniu roku szkolnego, więc nasza poprzednia impreza przerodziła się w ogromną balangę z tej okazji. A teraz w dodatku znajomi z najstarszego rocznika kończyli liceum, więc chcieliśmy urządzić coś jeszcze fajniejszego.

Wiedziałam, że Lee marzy o ogromnej imprezie, i byłam mu ją winna. Zachowałam się megaegoistycznie – spotykałam się potajemnie z jego bratem. Musiałam mu to jakoś wynagrodzić i wymyślić coś niesamowitego.

Nagle wpadłam na genialny pomysł.

– Pamiętasz, jak w szóstej klasie mieliśmy bal kostiumowy w tej sali zabaw, którą potem zamknęli? Był tam basen z piłkami i inne atrakcje.

– Pewnie. Ja byłem Kotem Protektem, a ty jakąś disnejowską księżniczką.

– Właśnie.

– A co? O rany. No nie. Nie da się!

– Da się.

– Nie.

– Czemu nie? Byłoby super!

– Shelly, wiesz, jakie to dziecinne? – Lee uśmiechał się tak szeroko, że w kącikach oczu robiły mu się zmarszczki.

– Wiem, dlatego to takie fajne! Tylko my jesteśmy w stanie wyjechać z czymś takim. Wszyscy padną z wrażenia.

– Czyli jesteś zdecydowana?

– Mhm.

– To przypieczętuśmy to żółwikiem, zanim zmienisz zdanie.

Skinęłam głową z uśmiechem i wyciągnęłam pięść w jego stronę.

Lee parsknął śmiechem i uderzył w nią swoją pięścią. Oboje wydaliśmy z siebie identyczne odgłosy eksplozji.

– Nie robiliśmy tego od szóstej klasy.

– Biorąc pod uwagę temat imprezy, uznałam, że tak trzeba – zaśmiałam się.

– Naprawdę zorganizujemy bal kostiumowy?

– No raczej. I przebierzemy się za bliźniaczki Olsen.

Trzepnął mnie w głowę ze śmiechem, a ja odskoczyłam i wylądowałam na trawie. Usiadłam po turecku, uśmiechając się do niego.

– Może za bliźnięta syjamskie – zaproponował.

– To już przesada – stwierdziłam, a potem uśmiechnęłam się złośliwie. – Szczególnie dla Rachel.

– Okej, cofam to! – krzyknął, kręcąc głową jak szalony i wymachując rękami. Parsknęłam śmiechem, a Lee zapytał: – Co powiesz na przyszły piątek? Po zakończeniu roku szkolnego?

– Tak, dobry pomysł. W sumie nasze urodziny wypadają w niedzielę... a jeśli mam się upić...

– ...to nie chcę mieć kaca w ten dzień – dokończył za mnie Lee.

– Dokładnie.

– No jasne. To mam zacząć rozsyłać zaproszenia?

– Słuchaj, właśnie myślałam...

– Ostrożnie, wiesz, że to ci szkodzi.

Zaśmiałam się, ale udało mi się zmarszczyć brwi i powiedzieć sarkastycznie:

– Ha-ha. Chciałam powiedzieć, że właśnie myślałam o tym samym, zanim mi tak nieuprzejmie przerwa...

– Ciąg dalszy nastąpi – stwierdził, przerywając mi po raz kolejny. Zaśmiałam się, patrząc jak wyławia z kieszeni iPhone'a i stuka w niego w szaleńczym tempie, zapraszając na urodziny około pięćdziesięciorga z naszych znajomych. Uznaliśmy, że w razie czego znajdziemy więcej chętnych na imprezę, za to ciężiej byłoby się pozbyć nadprogramowych gości.

Mój telefon zabrzączał, więc go wyjęłam.

– Kto dzwoni? – zapytał Lee.

– Noah.

Mój najlepszy przyjaciel gwałtownie podniósł głowę znad ekranu.

– Czego on jeszcze chce, do cholery? Nie dość się przez niego nacierpiałś?

Wcisnęłam guzik z napisem „Zajęte”, ignorując połączenie.

– Ja przez niego nie cierpiałam, Lee...

– No nie wiem. Po prostu uważam, to nie jest chłopak dla ciebie, Elle, to wszystko. Próbuję się o ciebie troszczyć. Wiesz, jaki jest mój brat.

– Myślisz, że go nie znam? Lee, on nigdy mnie źle nie potraktował.

– Ale też nie traktował cię tak, jak na to zasługujesz – przekonywał Lee. A potem dodał z westchnieniem: – Nieważne. Nie chcę się z tobą dłużej o to kłócić. Czyli co? Potrzebujemy przebrań na imprezę.

– Och, o to się nie martw – uśmiechnęłam się tajemniczo. – Mam świetny pomysł.

Rozdział 22

W piątek, kiedy nie byłam na lekcjach, biegałam tam i z powrotem, dzwoniąc w różne miejsca, żeby upewnić się, że wszystko jest gotowe na Letnią Zabawę następnego dnia. Żyłam w takim stresie, że nie miałam siły na jakiegokolwiek myśli o Noah.

Rachel, May, Lisa i ja planowałyśmy wybrać się w sobotę do znajomego salonu kosmetycznego na manicure i czesanie: mama Lisy, która tam pracowała, załatwiła nam zniżkę.

Niestety, czułam się z nimi zupełnie poza nawiasem – wszystkie rozmawiały o swoich randkach na bal: jedna cieszyła się, że krawat chłopaka idealnie pasuje do sukienki, którą dla siebie znalazła; inna chwaliła się, że jej przystojniak poprosił, żeby zarezerwowała dla niego taniec. Musiałam słuchać, jak seksownie wyglądają w smokingach faceci moich koleżanek...

Tylko ja nie byłam z nikim umówiona. Musiałam przyjść sama. Nie mogłam nawet poprosić żadnego kumpla, żeby mnie zabrał, bo wszyscy mieli już randki. Chyba jako jedyna w całej szkole nikogo nie znalazłam.

– Może pójdziemy wszyscy razem, jako paczka? – zaproponowała Lisa w piątek na przerwie na lunch, kiedy udało mi się wykroić dwanaście minut na jedzenie. Ona szła z Camem. Dixon umówił się z May, a Warren zabierał dziewczynę, z którą chodził na historię. Nie znałam jej zbyt dobrze.

– Właśnie! – zawołał Lee. – Wtedy nie będziesz musiała iść sama.

– Widzisz, Elle, wszystko się jakoś ułoży – próbował mnie przekonać Dixon.

– Chociaż... odrzuciłaś wiele zaproszeń – stwierdził Cam z wahaniem.

– Wcale nie. Za każdym razem to on je za mnie odrzucał. – Nie musiałam tłumaczyć, kogo mam na myśli.

– A skoro o nim mowa, to czy twój brat idzie na bal, Lee? – zapytała Rachel.

– Nie wiem i nic mnie to nie obchodzi. – Wymieniłyśmy z Rachel porozumiewawcze spojrzenia, bo obie wiedziałyśmy, że go to obchodzi. Ale żadna z nas nie skomentowała jego słów.

Ustaliliśmy, że wynajmujemy razem limuzynę i jedziemy na zabawę całą grupą – ale i tak czułam, że będę tam sama.

Pomasowałam czoło palcami, usiłując się odprężyć. Mogłam obwiniać za wszystko Noah albo wściekać się na siebie, że pozwoliłam, żeby odstraszył moich potencjalnych partnerów.

Ale wiedziałam, czemu nie protestowałam. Doskonale zdawałam sobie z tego sprawę – po prostu założyłam, że pójdę z nim, bo to bal maskowy, więc nikt nas nie rozpozna. Miałam nadzieję, że to on mnie zabierze na szkolną zabawę. Nawet na swój sposób mnie zaprosił – tamtego popołudnia w garażu – chociaż nie powiedział tego wprost.

Tylko że teraz nie mogliśmy pójść razem. To było absolutnie wykluczone. A jakie były szanse, że ktoś mnie jeszcze zaprosi na jutrzejszy bal?

Zerowe.

Na ramiona opadały mi gładkie, lśniące, idealnie wyprostowane włosy. Miałam nieskazitelny francuski manicure, a ostatnie pół godziny spędziłam, malując się zgodnie ze wskazówkami, które znalazłam w „profesjonalnym tutorialu” w internecie.

Chociaż nie miało to większego sensu – połowę twarzy i tak zasłaniała mi maska. Właściwie robiłam makijaż dla przyjemności.

Odstawiona od stóp do głów wyglądałam cudownie w mojej sukience. Zielony kolor rozświetlał mi skórę, a maska podkreślała brąz moich oczu. Materiał szumiał lekko, kiedy się poruszałam, kołysząc się na moich biodrach, a srebrne obcasy idealnie pasowały do koralików na sukience i masce.

Wyglądałam świetnie. I świetnie się czułam.

Dawno nie miałam takiego dobrego humoru. Zupełnie jakby ta cała sytuacja z Noah wcale się nie wydarzyła.

Okej, skoro mam przyjść na bal sama, to przynajmniej będę super wyglądać – powiedziałam sobie stanowczo. A potem dotarło do mnie, co zwykle się działo na Letniej Zabawie. Okej, miałam

jechać limuzyną z przyjaciółmi, ale uświadomiłam sobie, ile mnie ominie: nie zrobię sobie zdjęcia w sali balowej z partnerem, mój tata nie będzie nam pstrykał kompromitujących fotek...

Chociaż wyglądałam, jakbym była gotowa na zabawę, nagle całkiem straciłam na nią ochotę.

Westchnęłam, a wtedy rozległ się dzwonek do drzwi. Sięgnęłam po srebrną torebkę i ostatni raz przejrzałam się w lustrze.

Przyjechali za wcześnie, ale na szczęście nie musieli na mnie czekać.

– Elle, twoi znajomi już są! – zawołał tata, idąc otworzyć drzwi.

– Okej! – odkrzyknęłam.

W drodze na dół wetknęłam głowę do pokoju Brada.

– Do zobaczenia później!

Zapauzował grę, żeby mi się przyjrzeć.

– Wow. Trochę to trwało.

– Co trochę trwało?

– Żebyś z trolla zamieniła się w normalną dziewczynę – stwierdził, ale posłał mi uroczy, szczerbaty uśmiech dziesięciolatka, więc parsknęłam śmiechem i potargałam mu włosy. – Yh, zostaw! Boże, jesteś taka wkurzająca!

Znow się zaśmiałam i wyszłam.

Ale u szczytu schodów stanęłam jak wryta.

– ...chcę z nią porozmawiać.

– Ona nie ma ochoty cię widzieć. Lepiej już idź.

– Najpierw muszę się z nią zobaczyć.

– Nie. A teraz zabieraj się z mojego ganku, zanim wezwę policję.

Noah i tak spróbował dostać się do domu, tata zaczął go odpychać – i wtedy wydałam dziwaczny odgłos. Z moich ust nie wydobyło się żadne słowo, tylko nieokreślony pisk, ale przynajmniej obaj zneruchomieli i spojrzeli na mnie.

– Co ty tu robisz? – syknęłam do Noah, zbiegając po schodach. Musiałam przytrzymać się poręczy, żeby nie potknąć się na obcasach. – Co ty tu robisz, do cholery?

– Noah właśnie wychodzi. – W głosie rozszłoszczonego taty usłyszałam cień groźby.

Noah przestąpił z nogi na nogę, jakby był przestraszony – albo przynajmniej onieśmielony.

Patrzyłam na niego w milczeniu, czekając na odpowiedź. A potem przyjrzałam mu się dokładniej.

Miał na sobie białą koszulę i niechlujnie zawiązany wąski zielony krawat. Był w czarnym smokingu, ale włożył do niego swoje ukochane glany, co z jakiegoś powodu wydało mi się megaseksowne. Ciemne, potargane wiatrem włosy wpadały mu do oczu.

Podrapał się nerwowo w kark.

– Przyszedłem z tobą porozmawiać.

Westchnęłam, odwracając się lekko do taty.

– Dasz nam chwilę?

– W porządku – zgodził się po dłuższej chwili. A potem wymierzył oskarżycielsko palcem w Noah. – Ale jeśli chociaż ją tkniesz, to przysięgam...

– Tato! – syknęłam znacząco, wskazując głową kuchnię.

Tata spiorunował Noah wzrokiem, a potem zostawił nas samych. Z pokoju Brada słyszałam muzykę – nie miał pojęcia, co się dzieje na dole.

Zerknęłam na Noah, który... właśnie wychodził.

– Co ty wyprawiasz? Myślałam, że chcesz porozmawiać.

– Już ci mówiłem, Elle. Teraz zrobię to, jak należy – oświadczył, zamykając za sobą drzwi. Przez niemal minutę wpatrywałam się w nie w osłupieniu. Potem rozległ się dzwonek, więc poszłam otworzyć, wciąż nie rozumiejąc, co się dzieje.

Oczywiście, na ganku był Noah. W dłoniach miał bukietik lilii. I klęczał na jednym kolanie.

– Co to ma być? – zawołałam, śmiejąc się nerwowo.

– Elle Evans, czy pójdziesz ze mną na Letnią Zabawę?

Nie mogłam się powstrzymać – parsknęłam głośnym śmiechem. Zobaczyłam, że Noah krzywi się z niezadowoleniem, więc przygryzłam wargę, żeby opanować rozbawienie.

Serio? Kto by pomyślał, że Noah Flynn, twardziel uzależniony od przemocy i (podobno) podrywacz, uklęknie przed dziewczyną na ganku jej domu, żeby zaprosić ją na bal? To było nieprawdopodobne! A przy tym strasznie śmieszne.

– Ty tak na poważnie?

– Tak. To co, pójdziesz ze mną na zabawę?

Zawahałam się. Miałam ochotę się zgodzić. Noah zdobył się dla mnie na taki romantyczny gest. Ale wiedziałam, że nie powinnam z nim iść. To byłaby fatalna decyzja. Znienawidziłabym się, gdybym powiedziała: tak. Ale znienawidziłabym się też, gdybym powiedziała: nie...

Noah wstał i spojrzał na mnie z lekkim uśmiechem – jednym z tych cudownie rzadkich, zaraźliwych uśmiechów, od których robił mu się dołeczek w lewym policzku.

– Daj spokój, Shelly, zlituj się nade mną. Przecież się staram, prawda? Wiem, że zachowałem się jak totalny dupek i bardzo cię zraniłem. Żałuję wielu rzeczy, które zrobiłem i powiedziałem, więc... próbuję ci to wynagrodzić. Proszę, pójdz ze mną na zabawę.

Wyciągnął w moją stronę bukiet, a ja spojrzałam na piękne, pachnące kwiaty. Potem przeniosłam znów wzrok na jego twarz. Patrzył na mnie z tym samym uśmiechem, a w jego błękitnych oczach lśniła iskierka nadziei. Nie mogłam mu odmówić, prawda?

– N... nie wiem... – wyszeptałam. – To chyba nie jest dobry pomysł.

– Zapomnij o tym, co pomyślą albo powiedzą inni. Czego ty chcesz?

– Nie powinniśmy... to znaczy, nie możemy...

– Powinniśmy, nie powinniśmy: chrzanić to! Czego chcesz?

Popatrzyłam na niego. Cholera, wiedziałam doskonale, czego chcę. Moje serce walczyło z głową. Rozumiałam, co należy zrobić w tej sytuacji i czego wszyscy ode mnie oczekują.

– Shelly...? – zapytał, znów wyciągając do mnie bukiet.

Wzięłam głęboki oddech i na chwilę zamknęłam oczy.

To była decydująca chwila. Teraz albo nigdy.

Chociaż czułam całą sobą, że to fatalny pomysł, mimo wszystko...

...wyciągnęłam nadgarstek.

– Tak, Noah. Pójde z tobą na zabawę.

– Naprawdę? – Noah odetchnął, śmiejąc się z ulgą.

Spojrzałam mu prosto w oczy i przytaknęłam. Nagrodził mnie najszerszym uśmiechem, jaki kiedykolwiek u niego widziałam, i przypiął mi bukiet do nadgarstka.

Musiałam jakoś zagłuszyć głos zdrowego rozsądku, który wciąż huczał mu w uszach, więc rzuciłam:

– Masz chociaż maskę? To przecież bal maskowy.

– Pewnie. – Przewrócił oczami z lekkim uśmieszkiem, jakby chciał powiedzieć: Nie jestem idiotą.

– Aha, w porządku.

Znów uśmiechnął się do mnie, więc musiałam odpowiedzieć tym samym.

– Chyba kompletnie mi odbiło, że zgodziłam się iść z tobą na zabawę.

Skinął głową.

– No. To jak, gotowa do wyjścia?

– Yy, sekundkę – wyjąkałam i wślizgnęłam się do kuchni, zostawiając Noah w progu.

Tata siedział zdyszany na fotelu, ściskając w garści program telewizyjny i udając, że wcale nie podsłuchiwał, co się dzieje na ganku.

– Nie bądź na mnie zły – poprosiłam cicho. Miałam nadzieję, że nie jest mną bardzo rozczarowany.

– Nie jestem zły, tylko... uważam, że podjęłaś złą decyzję – oświadczył, kręcąc głową. – Po tym

wszystkim, co wydarzyło się z Lee...

– Wiem – powiedziałam spokojnie. – Ale...

Tata westchnął ciężko, a potem zdjął okulary i przycisnął palcami zamknięte powieki.

– Jest jakieś „ale”. Świetnie. A ja myślałem...

– Ukląkł, żeby mnie zaprosić – wyjaśniłam. – Wydaje mi się, że naprawdę mu przykro.

– Mhm. – Tata najwyraźniej był innego zdania. – Albo interesuje go tylko jedno.

– Tato. Przestań. To tylko jedna zabawa – rzuciłam cicho. – To nie znaczy, że... no nie wiem, że znów jesteśmy razem czy coś takiego.

– Zgodziłaś się z nim iść, Elle, a to poważna sprawa. Słuchaj, zrobisz, jak zechcesz, ale uważaj na siebie. Nie chcę, żebyś cierpiała. Ani zaszła w ciążę – dodał surowo.

– Dobrze, tato – odpowiedziałam zniecierpliwiona.

– Mówię poważnie, moja panno. Rób, co chcesz, słuchaj intuicji. Nie mogę cię powstrzymać. Ale naprawdę uważam, że to nie jest chłopak dla ciebie.

– Nie wiem, co robić – westchnęłam. Poczułam się, jakbym nie miała prawie siedemnastu lat, tylko najwyżej siedem. Dlatego zrobiłam to, co na moim miejscu zrobiłaby każda mała, zagubiona dziewczynka. Przytuliłam się do taty. – Nie wiem, co robić.

Odwzajemnił mój uścisk.

– Poradzisz sobie.

– Oby. Inaczej mam przerąbane.

Tata zachichotał i pomógł mi wstać.

– Kiedy moja mała córeczka tak wydorosłała?

Uśmiechnęłam się lekko.

– Pięknie wyglądasz. I na pewno sobie z tym wszystkim poradzisz. Wierzę w ciebie.

– Naprawdę jestem z nim szczęśliwa, tato.

Posłał mi znużony uśmiech, z którym nagle wydał mi się dużo starszy.

Pożegnałam się i wróciłam do przedpokoju, gdzie czekał już na mnie Noah. Sprawiał wrażenie lekko zdenerwowanego. Nie zdawałam sobie sprawy, że tata wyszedł za mną, dopóki nie usłyszałam, jak mówi:

– No dobrze. Rozumiem, że zabierasz moją córkę na zabawę, więc muszę zrobić wam kilka zdjęć. – Sięgnął po aparat i pokazał mi gestem, żebym stanęła obok Noah.

Podeszłam do niego z ociąganiem, skrępowana sytuacją. Ale gdy Noah przyciągnął mnie do siebie i objął, natychmiast się odprężyłam. W jego ramionach było mi dobrze. Czułam się bezpiecznie.

Tata pstryknął kilka fotek, a później oznajmił:

– A teraz słuchaj uważnie, młody człowieku. Nie podoba mi się to wszystko, ale skoro Elle tak zdecydowała, to jakoś to zniosę. Na razie. Ale jeśli zrobisz cokolwiek, powtarzam, cokolwiek, żeby ją zranić, to pożałujesz, że przestąpiłeś próg tego domu dziś wieczorem. Dotarło?

– Tak, proszę pana – odpowiedział Noah grzecznie. Brzmiał zaskakująco szczerze.

– W porządku. Bawcie się dobrze, dzieciaki.

– Pa, tato – powiedziałam.

Uśmiechnęłam się do niego zachęcająco, ale on w odpowiedzi wzruszył tylko ramionami z powątpiewaniem. Zamknęłam za nami drzwi, a Noah poprowadził mnie przez podjazd, nie rozluźniając uścisku.

– Zaraz, zaraz! – Zatrzymałam się w miejscu. – Czy Lee o tym wie? Powiedziałeś mu?

– Nie. A po co? Czy to naprawdę takie ważne? Powiesz mu później – zaproponował, ale spuścił wzrok na ziemię.

– Wiesz co, cała paczka ma tu po mnie przyjechać za chwilę limuzyną...

– Wyślij im SMS-a, że już pojechałaś. Albo że coś się stało i spotkasz się z nimi później na miejscu. Nie wiem. Albo powiedz im, że jesteś ze mną, jeśli chcesz.

– Powiem, że mam kryzys makijażowy – postanowiłam i napisałam do Lee.

„Przed chwilą wyjechali od Dixona. Dzięki za info, widzimy się na miejscu”.

I właśnie to uwielbiałam w przyjaźni z chłopakiem: w jego SMS-ie nie było wyrazów współczucia ani pytań, co się stało albo czy potrzebuję pomocy. Po prostu przyjął do wiadomości to, co napisałam.

Czułam się okropnie, że go oszukuję, nawet jeśli to był tylko SMS. Poczułam w żołądku przykry ucisk na myśl, że wszystko zaczyna się od nowa: kłamstwa, sekrety, spotkania za jego plecami... A najgorsze było to, że zdecydowałam się na to z własnej woli.

Nie mogłam jednak napisać: „*Nie przyjeżdżajcie po mnie, bo jednak idę na bal z Noah*”. To nie wchodziło w grę.

Musiałam powiedzieć o tym Lee osobiście, żeby mnie zrozumiał. Chciałam wszystko dobrze wyjaśnić. Nie miałam innego wyjścia. Koniec z kłamstwami. To najlepsze, co mogłam zrobić w tej sytuacji. Zasługiwał na więcej niż SMS czy rozmowa przez telefon.

Noah podszedł do samochodu od strony pasażera. Przez chwilę zastanawiałam się, o co chodzi. Chyba nie oczekiwał, że będę prowadzić? Nie dawał nikomu nawet dotknąć swojego auta bez pozwolenia. Lee był taki sam – też nigdy nie wpuszczał mnie za kierownicę. (Serio, jedna mała rysa na samochodzie taty po tym, jak zahaczyłam o skrzynkę pocztową, i skreślili mnie na zawsze).

Ale Noah otworzył przede mną drzwi. To był tak dżentelmeński gest, że zaczęłam się zastanawiać, czy coś mi się nie przywidziało.

– Dzięki... – rzuciłam niepewnie, zajmując swoje miejsce.

Zamknął za mną drzwi, wsiadł i ruszył w stronę hotelu Royale. Wiedziałam, że czeka nas mniej więcej dwadzieścia minut w samochodzie, i nie miałam pojęcia, jak zapełnić ten czas, skoro między nami zrobiło się tak dziwnie.

Ale jedno pytanie samo cisnęło mi się na usta.

– To co robimy? Przychodzimy razem, żeby wszyscy zobaczyli, że... że... sama nie wiem, jak to nazwać. – Nie chciałam powiedzieć, że ze sobą chodzimy, bo nie wiedziałam, czy on też tak o tym myśli.

Noah westchnął.

– Słuchaj, Elle, powiem, jak jest, prosto z mostu. Karty na stół. Lubię z tobą być. Bardzo mi na tobie zależy. Pewnie trochę za bardzo. Dlatego... nie chcę cię znów stracić. Staram się wynagrodzić ci to, co stało się między nami wcześniej, ale zrozumieć, jeśli wolisz coś bardziej... no wiesz, na luzie.

– Czyli...?

– Chciałem tylko powiedzieć, że... że wszystko zależy od ciebie.

Serce waliło mi tak mocno, że ledwo usłyszałam to, co powiedział potem.

– Jeśli, no wiesz... chcesz ze mną chodzić... być parą...

Wpatrywałam się w niego, przesuając wzrok z jego oczu, skupionych na znaku STOP przed nami, na jego palce, zaciśnięte na kierownicy. Wydał mi się... bezbronny. Nie dało się tego inaczej ująć.

Już mi wyjaśnił, dlaczego nigdy nie miał dziewczyny, tylko przelotne romanse – żadna nie chciała być z chłopakiem, który wdaje się w bójki. I nie dziwiłam się im.

Ale... widziałam wyraźnie, że Noah potrafił też być czuły i kochający. Zachował się bardzo romantycznie, kiedy zaprosił mnie na bal i otworzył przede mną drzwi samochodu.

Lee mnie za to znienawidzi...

Ale odpowiedziałam:

– Najpierw muszę porozmawiać z Lee. Nie mogę go powiadomić o wszystkim po fakcie.

Chociaż nie powiedziałam niczego wprost, oczy Noah i tak roziskrzyły się, kiedy na mnie spojrzał. W kącikach jego ust czaił się uśmiech – nie uśmieszek, tylko szczery uśmiech.

– Serio?

Zaśmiałam się.

– Serio serio.

Oboje wiedzieliśmy, jak naprawdę brzmi moja odpowiedź. Ale musiałam się upewnić, że nie stracę przez to najlepszego przyjaciela. Tego nie był wart żaden chłopak, nawet Noah. A on rozumiał, kiedy uprzedziłam, że muszę zacząć od rozmowy z Lee.

Nie zdążyłam powiedzieć nic więcej, bo Noah pochylił się i cmoknął mnie szybko w usta.

Później światło zmieniło się na zielone i pojechaliśmy dalej. Jak dla mnie pocałunek był zdecydowanie za krótki, ale i tak serce zatrzepotało mi w piersi.

Noah wyciągnął rękę i złapał moją dłoń. Nasze palce splotły się ze sobą swobodnym, naturalnym ruchem, jakbyśmy idealnie do siebie pasowali – chociaż nasze osobowości i zwyczaje wskazywały na coś zupełnie innego.

Reszta drogi upłynęła nam w milczeniu. Ale to nie była krępująca cisza, bo nie zastanawiałam się, czy może powinnam się odezwać. Po prostu cieszyliśmy się swoim towarzystwem bez słów.

Niedaleko hotelu Royale zrobił się mały korek – na drodze stał wóz strażacki, dwa radiowozy, kilka limuzyn i rolls-royce'ów oraz dwie czy trzy karety – nie wspominając już o zwykłych samochodach.

– Mogę zrozumieć limuzynę – stwierdził Noah. – Ale karetę? To już przesada. Przecież nie filmuje nas MTV. Totalna strata pieniędzy.

Parsknęłam śmiechem, bo właśnie pomyślałam to samo.

Wyglądziłam sukienkę, a potem postanowiłam poprawić szminkę. Poczułam na sobie wzrok Noah, więc zerknęłam na niego.

– Co?

– Nic.

– Nie, poważnie, co się stało? – nalegałam, przeglądając się w za małym lusterku. Może umazałam sobie szminką zęby?

– Nic. Świetnie wyglądasz.

– O. Dzięki. Hej, twój krawat pasuje do mojej sukienki. Niezły przypadek, co?

Spojrzał w dół, jakby musiał sprawdzić, czy kolor naprawdę się zgadza.

– Yy, no, pamiętałem, jak mówiłaś, że masz zieloną sukienkę, a to był jedyny zielony krawat, jaki znalazłem, który nie miał wzorku w palmy.

Moje odbicie uśmiechnęło się do mnie w lusterku, w którym nadal sprawdzałam makijaż.

– Elle, zostaw to, naprawdę. Wyglądasz ślicznie.

Ślicznie... Nie mogłam się przestać uśmiechać.

– Serio?

– Serio serio – zachichotał.

Limuzyny zaczęły odjeżdżać sprzed hotelu, więc przesunęliśmy się o kolejnych kilka metrów do przodu.

– O, zobacz, tam jest twoja paczka.

Wyciągnęłam szyję, żeby spojrzeć w miejsce, które wskazał Noah.

Przed Royale'em parkowała ekskluzywna czarna limuzyna. Od razu rozpoznałam Lee i przytuloną do niego Rachel. Reszta znajomych wysiadła zaraz za nimi.

Wszyscy mieli maski, więc nie tak łatwo było się domyślić, kto jest kim. Poza tym wielu chłopców wybrało zwyczajne maski bez żadnych ozdób, w których wyglądali bardzo podobnie.

Może nikt (oczywiście poza Lee) nie rozpozna mnie i Noah. Może nie otoczy mnie tłum dziewczyn, domagających się wyjaśnień, dlaczego przyszedłam z Flynnem.

Miałam nadzieję, że nikt się nie zorientuje, że jesteśmy razem. Wtedy ten wieczór byłby dla mnie znacznie łatwiejszy.

Zajechaliśmy przed hotel, gdzie czekał już parkingowy. Zanim zdążyłam wysiąść, Noah obiegł auto, żeby otworzyć mi drzwi. Nawet nie zauważyłam, kiedy założył maskę. Była czarna z szarymi metalowymi ćwiekami wzdłuż górnej krawędzi i zasłaniała mu przynajmniej połowę twarzy.

Parkingowy wziął kluczyki od Noah, a on objął mnie w talii i poprowadził w kierunku wejścia. Od razu poczułam na sobie spojrzenia innych uczniów, którzy usiłowali się zorientować, kim jesteśmy. A nie weszliśmy jeszcze na salę balową.

Ścisnęło mnie w żołądku i miałam wrażenie, że moje płuca nagle się skurczyły.

– Spokojnie – szepnął mi do ucha Noah, a jego oddech połąskotał mnie w policzek. – Wszystko będzie dobrze. Obiecuję.

– Och, mam taką nadzieję...

Kilka par czekało w kolejce na zdjęcie pod przepięknym łukiem z kwiatów, ustawionym w sali balowej. Noah zaprowadził mnie tam, a ja uśmiechnęłam się do niego. Wyglądało na to, że jednak będę miała pamiątkową fotkę.

Misterne kryształowe żyrandole spowijały salę ciepłym blaskiem. Światło odbijało się od złoconych ścian, filarów i sufitu, zwieńczonego wysoką kopułą. Marmurową podłogę przesłaniały cienie tańczących. Przy jednej ze ścian znajdował się bar, a wzdłuż pozostałych ustawione były małe okrągłe stoliki nakryte białymi obrusami i przybrane kwiatami. Zespół grał na niskim podeście w głębi sali.

Krótko mówiąc, wszystko wyglądało przepięknie. Było idealnie, jak w bajce. Ogarnęła mnie duma, że zaproponowałam, żeby zdjęcia robić pod kwiatowym łukiem, by efekt był bardzo romantyczny.

– Niesamowicie wyszło, prawda? – zapytałam Noah z uśmiechem.

– Tak – przyznał, rozglądając się po sali tak samo jak ja.

– Następni! – zawołał fotograf, więc stanęliśmy w świetle reflektorów.

Byłam trochę skřępowana tym, że inni na nas patrzą. Oczywiście przyglądali się tylko dlatego, że właśnie robiliśmy sobie zdjęcie. Wiedziałam, że za pół minuty skupią się na innej parze. Ale w tym momencie tylko czekałam, aż ktoś zawoła:

– O bosz! Elle i Flynn?

– Hej, wyluzuj – szepnął mi Noah do ucha, a ja wzdrygnęłam się z zaskoczenia.

– Przepraszam, po prostu... trochę się stresuję.

Posłał mi swój słynny seksowny uśmieszek, a ja poczułam się trochę lepiej, więc odwróciłam się w stronę fotografa. Noah stanął za mną, oplatając mnie w tali ramionami, a ja położyłam na nich ręce. Uśmiechnęłam się do obiektywu, błysnął flesz, a później usłyszałam:

– Następni?

Jedna chwila i już przestaliśmy być w centrum uwagi.

– Chce ci się pić?

– Yy, t-tak.

– Przyniosę nam coś z baru.

– Okej.

Równo cztery sekundy po tym, jak Noah odszedł, stanął przede mną drugi z braci Flynn.

Cholera. Czy zauważył, że przyszedłam z Noah? Czy ktoś nas razem widział? Co prawda nie wyglądał na wkurzonego, ale...

Zsunął mi maskę z twarzy.

– Shelly, już jesteś.

Uśmiechnęłam się.

– Cześć, Lee.

– Kryzys makijażowy zażegnany?

W duchu odetchnęłam z ulgą. Nie zorientował się, z kim jestem na zabawie...

– Tak, dzięki. Już wszystko w porządku.

– Super. To co, usiądziesz z nami przy stoliku czy będziesz tu tkwić sama jak palec?

Zawahałam się.

– Lee, muszę ci coś powiedzieć...

– Czy to Elle? – Ktoś okręcił mnie w tył i zobaczyłam przed sobą uśmiechniętą blondynkę w masce. – Tak myślałam, że to ty! Tak w ogóle to fajna sukienka. Cześć, Lee. Słuchaj, Elle, jest problem z jedzeniem i Tyrone prosił, żebym cię znalazła. Chodzi o danie wegetariańskie, pasztet orzechowy czy coś w tym stylu...

– No nie, przecież miało nie być pasztetu orzechowego, bo Jon Fletcher jest uczulony na orzechy.

– Tak, wiem. Ale Tyrone prosił, żebym cię znalazła.

– Przecież to nie ja odpowiadałam za jedzenie – zaprotestowałam. To naprawdę nie była moja działka, tylko pomagałam osobom, które się tym zajmowały.

– Wiem – powtórzyła blondynka. Byłam prawie pewna, że rozmawiam z Kaitlin, która mówiła trochę przez nos, zwłaszcza kiedy coś ją zirytowało. Tak, to musiała być ona. – Ale Tyrone prosił, żebym cię znalazła, bo Gen wpadła w panikę.

Westchnęłam.

– Okej, w porządku.

– Super! Słuchaj, to wejdź na zaplecze bocznymi drzwiami obok podestu dla zespołu, w połowie korytarza będzie wejście do kuchni.

– Lee, za chwilę wracam. Nie odchodź daleko, bo muszę ci coś powiedzieć – poprosiłam.

– Jasne! – zgodził się, a potem zniknął w tłumie.

Kierując się wskazówkami Kaitlin, zgubiłam się w drodze do kuchni tylko dwa razy. Zostałam tam Tyrone’a i Gen, którzy na przemian kłócili się z kucharzem i ze sobą nawzajem.

– Trzeba było nas uprzedzić, że są osoby z uczuleniem na orzechy... – rzucił ze złością mężczyzna.

– Uprzedziliśmy! – prawie wrzasnęła Gen.

– Jesteś pewna na sto procent, Gen? – Maski Tyrone’a była zsunięta na czoło, więc widziałam jego rozdęte nozdrza.

– Jestem pewna! Nie zapomniałabym o czymś takim, Ty! – Gen odwróciła się gwałtownie i spojrzała na mnie z rozpaczliwą desperacją: – Powiedz im, Elle!

Westchnęłam i przeniosłam wzrok na kucharza.

– Nie mógłby pan przygotować czegoś wegetariańskiego bez orzechów? Wystarczy jedna porcja.

Mężczyzna nie był zadowolony z takiego obrotu spraw, ale w końcu udało nam się go przekonać, żeby ugotował coś dla Jona bez dodatkowej opłaty.

Kiedy wreszcie wyszłam z kuchni, nie miałam pojęcia, gdzie są moi przyjaciele. I chłopak, z którym przyszłam. Wszyscy tańczyli albo tłoczyli się wokół stolików.

Trudno było rozróżnić chłopców w garniturach i maskach. Bie pięć minut szukałam w tłumie Lee, zanim się wreszcie poddałam. Pamiętałam, że Rachel włożyła liliową sukienkę do ziemi z fiołkową kokardą, ale jej też nigdzie nie zauważyłam.

Oparłam się o ścianę w mniej zatłoczonym miejscu i westchnęłam. Kolacja miała być podana za czterdzieści minut, a ja nie zamierzałam spędzić tego czasu samotnie. Czemu właściwie zdecydowaliśmy się na bal maskowy? Miało być elegancko i ciekawie, a wyszło megawkurzająco.

Ktoś stanął obok mnie.

– Hej, chyba przyda ci się coś na wzmocnienie. – Jakiś zamaskowany chłopak wręczył mi szklaneczkę ponczu owocowego.

– Dzięki... – Zmarszczyłam brwi, próbując się zorientować, z kim rozmawiam. Muzyka dudniła tak głośno, że nie rozpoznałam go po głosie.

Mój wybawca odchylił maskę na tyle, że wykrzyknęłam: – Cam! – a potem znów ją naciągnął.

– A kogo się spodziewałaś? – zaśmiał się.

– Petera Parkera. To znaczy miałam nadzieję, że to on.

– Maguire czy Garfield?

– Garfield.

– Przykro mi, że cię rozczarowałam. Wiedziałem, że to ty, bo widziałem wcześniej, jak rozmawiasz z Lee. Ładnie wyglądasz.

– Dziękuję – uśmiechnęłam się. – Ty też. Jak tam?

– Okej. Słuchaj, czy mi się wydawało, czy ty kimś przyszłaś?

– Nie... ja?

Nienawidzę kłamać.

– Aha. No to musiałem się pomylić. W każdym razie idę znaleźć resztę. Skoczyłem tylko po coś do picia, ale wyglądałaś, jakbyś potrzebowała towarzystwa. Poza tym nie mogę nikogo znaleźć przez te

cholerne maski.

- Mówiłam, że to głupi pomysł.
- A ty czemu stoisz sama?
- Też nikogo nie znalazłam – zaśmiałam się.
- Niezła wymówka... Chodź. Chyba wszyscy są jeszcze tam, gdzie wcześniej.

Ruszyłam za Camem przez tłum tańczących nastolatków, trzymając go za ramię, żeby się nie zgubić. Przez cały czas rozglądałam się po sali, ale nie miałam pojęcia, gdzie się podział Noah.

Szybko znaleźliśmy resztę paczki. Oczywiście wszystkie dziewczyny wyglądały ślicznie, a chłopcy też prezentowali się całkiem nieźle. Lee miał krawat w tym samym kolorze co sukienka Rachel, ale większość facetów postawiła po prostu na czerń. Za to Cam postarał się dopasować do stroju Lisy, ale on wybrał szkarłatny odcień, a Lisa miała burgundową suknię.

- Nie jest ci przykro, Elle? No wiesz, że przyszłaś na zabawę sama – rzucił Warren na mój widok.

Taki już był – zawsze walił prosto z mostu, więc nie doszukiwałam się w jego pytaniu drugiego dna.

- Nie, czuję się dobrze – zapewniłam.
- Mogłabym się założyć, że widziałam, jak wchodzisz z jakimś chłopakiem i robisz sobie z nim zdjęcie – stwierdziła Bridget, z którą umówił się Warren.
- Już pytałem, to nie była ona – odpowiedział za mnie Cam.
- Aha. Dziwne. No widzicie, wszyscy są w tych głupich maskach, więc nie da się nikogo rozpoznać!

Rozmowa toczyła się dalej, a ja nadal wodziłam wzrokiem po sali w poszukiwaniu Noah, ale nigdzie go nie dostrzegałam. Przez jakiś czas tańczyłam z koleżankami, a potem z Camem i Lee. Później podszedł do nas Cody i klepnął mojego najlepszego przyjaciela w ramię.

Rozpoznałam go dopiero w chwili, gdy się odezwał, a kolczyk w jego języku zaśnił w świetle żyrandola:

- Można?
- Jak najbardziej – odpowiedział Lee.

Złożył przede mną wyszukany ukłon i dołączył do reszty paczki, która tańczyła niedaleko. Akurat zaczęła się wolna piosenka – akustyczna wersja jakiegoś przeboju pop.

- Cześć, Cody.
- Cześć, Elle. – Uśmiechnął się do mnie. – Mam nadzieję, że się nie obraziłaś za to, że przerwałem ci taniec z Lee.

Parsknęłam śmiechem.

- Jasne, że nie.

– Bardzo ładnie dziś wyglądasz – skomplementował mnie. – Przykro mi, że musiałaś przyjść sama.

Wydałam z siebie przeciągły jęk.

- Czy już cała szkoła o tym wie?

Wzruszył ramionami, śmiejąc się razem ze mną.

– Nie martw się. To dlatego, że Flynn odstraszył wszystkich chłopaków, prawda? Ale nikt go tu dziś nie widział. Zobaczysz, przetańczysz całą noc i ukradniesz chłopaka jakiejś innej dziewczynie.

- A ty z kim przyszedłeś?

– Z Amy. Amy Johnson.

Skinęłam głową.

- Fajnie. A nie przeszkadza jej, że ze mną tańczysz?

– Nie, nie masz się czym przejmować. Tak w ogóle to co słychać? Nie widuję cię w szkole poza chemią.

- Wszystko raczej spoko. A u ciebie?

– Po staremu.

Roześmialiśmy się z tego niezręcznego początku rozmowy, a później zaczęliśmy komentować

zespół i salę. Kiedy piosenka się skończyła, wymówiłam się Jasonowi od następnego tańca, żeby „znaleźć Lee”, chociaż tak naprawdę chciałam odszukać jego starszego brata.

I mogłoby mi się udać, gdyby wszyscy nie zaczęli zajmować miejsc przed kolacją. Stanęłam na palcach, wyciągając szyję, żeby namierzyć go w tłumie.

– Elle, Elle! – Rozejrzałam się. – Tu jesteśmy! – Lee pomachał do mnie, pokazując, żebym do nich dołączyła.

Zmusiłam się do uśmiechu i przecisnęłam się przez zatłoczony parkiet.

Przy naszym stoliku zostało oczywiście jedno wolne krzesło – był przewidziany dla pięciu par. Warren, Dixon, Lee i Cam siedzieli ze swoimi dziewczynami, a ja tkwiłam sama obok pustego miejsca.

Modliłam się, żeby Noah mnie zauważył i je zajął.

– Flynn! Tu jest wolne, stary... – Usłyszałam silny brooklyński akcent Andy’ego z drużyny futbolu amerykańskiego, który przywoływał Noah do swojego stolika. Pary pomieszały się przy nim, a jedno miejsce też zostało puste.

Noah ruszył w ich stronę. Zauważyłam, że trzyma swoją maskę w dłoni. Otworzył usta, żeby coś powiedzieć, ale w tym momencie jedna z dziewczyn poderwała się podekscytowana i przyciągnęła go do stolika. Pozwolił jej na to, cały czas rozglądając się po sali. Zauważył mnie w chwili, gdy zajmował wskazane mu miejsce.

Oboje popatrzyliśmy na siebie bezradnie: byliśmy skazani na swoje stoliki. I może dobrze się stało, bo jeszcze nie powiedziałam Lee, że przyszedłam z jego bratem... Ale planowałam to zrobić. Za nic w świecie nie chciałam, żeby sytuacja się powtórzyła.

Gdybym nie musiała pomóc Tyrone’owi w kuchni i gdyby kumple nie prosili mnie do tańca, wszystko potoczyłoby się inaczej... A teraz Noah musiał usiąść przy innym stoliku, a ja nadal nie porozmawiałam szczerze z Lee.

Wszystko sprzysięgło się przeciwko nam, ale nie zamierzałam pozwolić, żeby mnie to powstrzymało. Nie tym razem.

Postanowiłam na chwilę zapomnieć o tej całej sytuacji. Mogłam się nią zająć później. Teraz chciałam cieszyć się czasem z przyjaciółmi.

Oczywiście nie było to takie proste. Ciągle korciło mnie, żeby odwracać się i patrzeć na Noah; byłam bardzo rozkojarzona.

Co nie uszło uwadze reszty.

Ktoś pstryknął mi palcami przed nosem, a ja podskoczyłam z zaskoczenia i upuściłam widelec.

– Ziemia do Elle! Co się z tobą dzieje?

– Nic! – odpowiedziałam Lee z najniewinniejszą miną, na jaką było mnie stać. Zmusiłam się do uśmiechu. – Nic się nie dzieje.

– No nie wiem. A właśnie, co chciałaś mi powiedzieć wcześniej? No wiesz, zanim musiałaś iść do Tyrone’a?

Przełknęłam ślinę.

– Yy, nic takiego...

– Aha, okej. Słuchajcie, zaraz wracamy – rzucił Lee do naszej paczki, a potem wstał i pociągnął mnie za sobą.

Serce usiłowało wyrwać mi się z piersi, a wnętrza dłoni miałam mokre od potu.

– Elle, wszystko w porządku? – zapytała Rachel.

– T-tak... – wyjąkałam, a ona obrzuciła mnie zaniepokojonym spojrzeniem.

Lee wyprowadził mnie do hotelowego lobby wyjściem najbliżej naszego stolika.

– A tak serio, o co chodzi? – zapytał, zakładając ręce na piersiach.

Znów przełknęłam ślinę, bawiąc się bukiecikiem na nadgarstku.

– No... Najpierw obiecaj, że mnie wysłuchasz, okej? Nie wkurzysz się od razu, tylko dasz mi dokończyć. Dobrze?

– W porządku – rzucił nieufnie. Wyglądał, jakby przygotowywał się na złe wiadomości.

– Nie miałam kryzysu makijażowego przed zabawą – zaczęłam, a on parsknął śmiechem.

– I to wszystko? – zawołał z ulgą. – Czyli co, po prostu nie chciałaś być jedyną singielką w limuzynie? O rany, przez moment myślałem, że mi powiesz, że znów spotykasz się z Noah.

Przygryzłam wargę.

– Przyszedł do mnie. Dziś wieczorem. To dlatego napisałam ci, że mam kryzys z makijażem.

Lee zmarszczył brwi.

– Czego chciał?

– No... – Usłyszałam za nim czyjeś kroki i spojrzałam mu przez ramię. Zbliżał się do nas Noah. Złapałam Lee za łokieć. Nie chciałam, żeby się odwrócił i zrobił wielką scenę bez powodu.

– Lee, obiecaj, że nie będziesz zły. Noah powiedział, że spróbuje mi wszystko wynagrodzić i... i...

– Cześć, co tam?

W tym momencie miałam ochotę zamordować Noah. Dlaczego musiał się we wszystko wtrącać? Chciałam załatwić to sama! Teraz Lee na pewno straci nad sobą panowanie, a Noah będzie go jeszcze bardziej prowokował i...

– Dlaczego nachodzisz znów Elle? – zapytał Lee ze złością. – Nie sądzisz, że już dość namieszałeś w jej życiu?

– Właśnie dlatego do niej przyszedłem – odpowiedział Noah, świdrując mnie spojrzeniem. Próbowałem wszystko naprawić.

– Lee, on miał dla mnie bukiet – wtrąciłam.

– I co z tego? – krzyknął mój najlepszy przyjaciel, odwracając się do mnie. – Wcześniej był dla ciebie dupkiem, Elle! Zostawił cię z tym wszystkim samą, kiedy się o was dowiedziałem! W niczym ci nie pomógł!

– To nie tak – przerwał mu Noah, krzywiąc się ze złością. – I dobrze o tym wiesz. Próbowałem dzwonić i...

– Co za różnica, Noah – warknął Lee. – Fakty są takie, że nie było cię przy niej, kiedy naprawdę potrzebowała pomocy. Nie próbowałeś mi niczego wyjaśnić. Musiała sobie radzić sama, bo ty wsiadłeś na ten swój cholerny motor i zwyczajnie zwiąłeś. Przez ciebie okłamywała mnie i swojego tatę, i po co? Dla chwili zabawy? Żebyś zaliczył kolejną laskę?

– Lee...

– A może zapytamy ją, co? Może sprawdzimy, czego chce Elle? – zaproponował Noah, a w szczęce drgnął mu znajomy mięsień.

Obaj spojrzeli na mnie, czekając, aż się odezwę.

Popatrzyłam na Noah.

To wystarczyło, żeby Lee westchnął z rezygnacją.

– Serio, Elle? Naprawdę myślisz, że to dobry...

– Noah – przerwałam mu. – Mógłbyś nas na chwilę zostawić?

Wzruszył ramionami.

– Jasne. – Odszedł kilka metrów od nas i oparł się o ścianę.

Przeniosłam znów wzrok na Lee i ściszyłam głos do szeptu.

– Wiem, że według ciebie to głupie i lekkomyślne, ale... chcę z nim być. Czuję, że to dobra decyzja.

Lee patrzył na mnie z zastanowieniem. Niemal widziałam, jak obracają się trybiki w jego głowie.

– Ale mówiłaś, że nic was nie łączy... a przecież zawsze chciałaś poważnego związku, a nie przelotnych znajomości. Martwię się o ciebie, Shelly.

Sięgnęłam po jego dłoń i ścisnęłam ją z uśmiechem.

– Wiem. Ale tym razem robimy to, jak należy – zapewniłam, powtarzając wcześniejsze słowa Noah.

– Czyli...?

– Czyli chodzimy ze sobą – wtrącił Noah na tyle głośno, żebyśmy go usłyszeli.

Zarumieniłam się i spuściłam wzrok na ziemię, a później zerknęłam na Lee. Wpatrywał się we

mnie z brwiami uniesionymi tak wysoko, że prawie zlewały mu się z linią włosów.

– Jeśli się zgadzasz – dodałam. – Czyli pod warunkiem, że to jest dla ciebie w porządku.

– Zaraz, wy tak na poważnie?

Przytaknęłam, a Noah, który tymczasem znów stanął obok nas, potwierdził:

– Jasne. A co? Masz z tym jakiś problem, braciszku?

Lee nawet na niego nie spojrział. Wbił we mnie wzrok, a zmarszczki w kącikach jego oczu zdradzały cień uśmiechu.

– Jeśli jakaś dziewczyna mogła go zmienić... – rzucił dziwnie napiętym głosem. Nie był zachwycony tą sytuacją, ale zaczynał się z nią oswajać.

– Wracam do środka, zanim ludzie zaczną coś podejrzewać. Do zobaczenia, Elle – Noah skinął do mnie głową i wszedł na salę.

Wzięłam głęboki oddech. Nie wiedziałam, co powie Lee teraz, kiedy zostaliśmy sami.

– A ty mówiłeś, że on się nigdy nie zmieni – powiedziałam żartobliwym tonem, szturchając go lekko w ramię.

Nie zaśmiał się. Zamiast tego westchnął ciężko i chwilę uciskał sobie nasadę nosa, zanim się odezwał. Zawsze to robił, kiedy był smutny – na przykład na pogrzebie swojego dziadka albo kiedy zdechł jego pies Patches; mieliśmy wtedy po dziesięć lat.

– Shelly, naprawdę jesteś z nim szczęśliwa? Znam Noah. Może po prostu zamącił ci w głowie? Przecież ty też go znasz. Jesteś pewna?

– Tak – zapewniłam go. – Ty oczywiście uznasz to za głupi, kiczowaty tekst, ale po prostu mi z nim dobrze. Wiesz, niezależnie od tego, co się dzieje w moim życiu, kiedy jesteśmy razem, zapominam o wszystkim. Po prostu cieszę się jego towarzystwem i jestem szczęśliwa. Jestem szczęśliwa, Lee. I wiem, że to bez sensu, bo pewnie zerwiemy ze sobą, kiedy wyjedzie na studia, ale...

Urwałam, nie wiedząc, co jeszcze powiedzieć. Nie potrafiłam znaleźć odpowiednich słów, żeby wyjaśnić, co czuję do Noah. Miałam nadzieję, że Lee przynajmniej spróbuje mnie zrozumieć.

Czasem trzeba po prostu iść za głosem serca.

Tylko że to wcale nie był głos serca. Bo ja go nie kochałam. Oczywiście, że nie! To byłby kompletny idiotyzm. Nie, nie, na pewno go nie kochałam.

– Czyli... próbujesz mi powiedzieć, że jesteś w nim zakochana?

– Nie! Nie, coś ty! – zawołałam. Mogłam się spodziewać, że dojdzie do takiego wniosku. Gdybym była zakochana w Noah, to miałabym powód, żeby do niego wrócić. Ale nie byłam. Ani odrobinę.

– Aha. – We wzroku Lee pojawiło się współczucie, którego nie rozumiałam. Jakby mój przyjaciel wiedział o czymś, z czego sama nie zdawałam sobie sprawy.

– Lee, dlaczego...

– Słuchaj, Shelly, uważam, że głupio robisz. On bardzo cię zranił i według mnie źle się to skończy. To po prostu nie jest chłopak dla ciebie. Ale skoro naprawdę tego chcesz... to pomogę ci się pozbierać, kiedy już rozstaniecie się z hukiem, okej?

Uśmiechnęłam się – niezbyt szeroko, za to szczerze, tak samo jak Lee.

– Naprawdę? Nie jesteś na mnie zły?

– Nie, Shelly... Jeśli ty tego chcesz, to możesz na mnie liczyć. Zawsze możesz na mnie liczyć.

Przytuliłam się mocno mojemu najlepszemu przyjacielowi i wyszeptaliśmy mu do ucha:

– Dzięki, Lee.

Odwzajemnił mój uścisk.

– Mówiłem ci, że przez ciebie zaczynam gadać jak baba.

Parsknęłam śmiechem, a potem wyznałam cicho:

– Kocham cię.

– Tak, tak, ja ciebie też. – Cofnął się o krok i znów posłał mi uśmiech. – Chodź, bo inaczej przegapimy deser. Chcę zjeść swój sernik, a jeśli mnie nie będzie, Dixon na bank mi go doprowadzi.

Ze śmiechem ruszyłam za nim do naszego stolika.

– Wszystko u was okej? – Cam patrzył na mnie z troską.

– Na pewno dobrze się czujesz, Elle? – dodał Dixon.

Zauważyłam, jak Rachel pyta Lee bezgłośnie:

– Chodzi o twojego brata? – a on kiwa głową, patrząc na nią bezradnie.

Odwróciłam się i spojrzałam w stronę stolika Noah. Właśnie śmiał się z czegoś, ale też oglądał się za siebie. Gdy nasze spojrzenia się spotkały, mrugnął do mnie, a później odwrócił się z powrotem do znajomych.

– Tak – odpowiedziałam z uśmiechem. – Wszystko jest super.

Bo w tym momencie naprawdę było.

– Ekhm, czy mogę prosić wszystkich o uwagę?

Na parkiecie natychmiast zapanowała cisza. Przez ostatnie dwadzieścia minut tańczyłam z koleżankami i chociaż kilka razy próbowałam się wymknąć, nie udawało mi się odejść. Albo leciała fajna piosenka i dziewczyny wciągały mnie do kółka, albo zaczynały ciekawy temat. Kiedy wreszcie „skoczyłam po coś do picia”, nigdzie nie znalazłam Noah.

A teraz zobaczyłam go na scenie przed mikrofonem.

Wszyscy milczeli, wpatrując się w niego wyczekująco.

– Ekhm, czy mogę prosić wszystkich o uwagę?

Nie umiałam tego wyjaśnić, ale zaparło mi dech w piersiach, a moje serce zaczęło walić jak oszalałe. Nie miałam pojęcia, po co zwrócił na siebie uwagę całej sali, ale moje ciało napięło się, jakby wiedziało przede mną, co się zaraz wydarzy.

Noah ściągnął maskę, żeby nikt nie miał wątpliwości, kim jest.

Przełknęłam z trudem ślinę. Co on wyprawiał, do cholery?

– Słuchajcie, przyszedłem tu dziś tylko dlatego, że próbuję kogoś przeprosić. Jest taka dziewczyna, o której nie potrafię zapomnieć. Żle ją potraktowałem i chcę jej to wynagrodzić. Dlatego... Elle? Gdzie jesteś?

Wszyscy odwrócili się niemal równocześnie, żeby spojrzeć w moją stronę. Mimo mojej maski dobrze wiedzieli, gdzie mnie szukać. Zaciśnęłam palce na fałdach sukienki, piorunując Noah wzrokiem przez maskę.

– Czy możemy prosić o reflektor w tamto miejsce? – zawołał, wskazując na mnie.

Usłyszałam w jego głosie prowokacyjną nutę. Nagle oślepił mnie snop ostrego światła. Zmrużyłam oczy, osłaniając je dłonią.

– Super, dzięki. Okej, Elle. Chciałbym cię przeprosić. Chłopaki? – Po tym słowie odwrócił się i skinął na zespół, który zaczął grać. Piosenka nie była zbyt wolna, miała dość szybki rytm. Natychmiast ją rozpoznałam.

I Really Want You, czyli *Naprawdę cię pragnę* zespołu Plain White T's. To była jedna z moich ulubionych piosenek. Trudno to uznać za romantyczne wyznanie miłości... Noah nawet sam dla mnie nie zaśpiewał, tylko zostawił to zespołowi.

Zeskoczył ze sceny z mikrofonem w dłoni i zaczął się przeciskać przez tłum, który rozstąpił się przed nim, prowadząc go prosto do mnie.

– Możesz się pożegnać z reputacją twardziela – powiedziałam cicho i zaśmiałam się.

– Co mnie to obchodzi?

Przygryzłam wargę.

– Ale...

Zanim zdążyłam zapytać, dlaczego to robi, przerwał mi i powiedział do mikrofonu:

– Elle, zostaniesz moją dziewczyną?

W tle grała muzyka. Zarumieniłam się pod maską. Do tej chwili nie zauważałam innych ludzi w sali. Nie słyszałam ich zaskoczonych szeptów, kiedy Noah stał na scenie. Ale teraz miałam wrażenie, że ze wszystkich stron docierają do mnie podekscytowane okrzyki.

– Zgódź się!

– O bosz, jakie to słodkie!

– Nie mogę uwierzyć, że Flynn robi coś takiego...

– Ale z niej szczęściara!

– Spójrz na niego. Ale słodziak!

– Elle, zgódź się!

Wszyscy mnie namawiali, żebym powiedziała „Tak”. Powiodłam wzrokiem po sali, a później przeniosłam go na Noah, który wpatrywał się we mnie spokojnie z cieniem uśmiechu na twarzy, jakby

bawiło go, jak mnie zawstydził.

– To co? Elle Evans, zostaniesz moją dziewczyną?

Znów przygryzłam wargę, ale nie zdołałam powstrzymać uśmiechu od ucha do ucha.

– Totalnie!

Zachichotał cicho – i to było wszystko, co usłyszałam. Nie dotarły do mnie brawa, gwizdy i westchnienia kolegów i koleżanek ze szkoły. W uszach dźwięczał mi tylko jego chichot.

Noah rzucił mikrofon komuś, kto podał go dalej, aż wrócił przez tłum na scenę. Ale ja nie zwracałam na nic uwagi. Czułam się jak we śnie. Zaczęła się wolna piosenka i wkrótce pary zaczęły wirować znów na parkiecie, a wycelowany we mnie reflektor zgasł.

Noah przyciągnął mnie do siebie, a ja zarzuciłam mu ręce na szyję.

– To było słodkie – stwierdziłam, wiedząc, że nie spodoba mu się to słowo.

Skrzywił się, tak jak się spodziewałam.

– Yh. Błagam, nie mów, że jestem słodki.

– Przepraszam. Chciałabym powiedzieć: to było seksowne. Ale z ciebie macho.

Uśmiechnął się lekko.

– Shelly, właśnie zrobiłem z siebie idiotę. I to dla ciebie. Mam nadzieję, że o tym wiesz.

– O tak, wiem – zaśmiałam się. – Ale naprawdę nie musiałeś.

– Wiem. Ale chciałem to zrobić. Obiecałem, że tym razem zachowam się, jak należy. A muszę ci wiele wynagrodzić.

Okręcił mnie w tańcu, a ja roześmiałam się beztrudno. Potem przyciągnął mnie jeszcze bliżej niż wcześniej. Skóra mrowiła mnie w miejscu, którego dotykał. Mogłabym godzinami stać w jego objęciach.

– A w ogóle to teraz, kiedy, no wiesz, oficjalnie ze sobą chodzimy, mogę ci coś powiedzieć i nie wyjść na kompletnego głupka.

– Tak?

Serce zamarło mi w piersi, kiedy pochylił się, żeby wyszeptać mi coś do ucha.

Nie mów tego, nie mów tego, nie mów tego.

Powiedz to, powiedz to, powiedz to.

Nie mów tego, nie mów tego, nie...

– Naprawdę cię lubię, Shelly.

Poczułam... ulgę. To musiała być ulga. A nie rozczarowanie. Na pewno nie rozczarowanie.

Uśmiechnęłam się do niego.

– Ja też cię lubię.

Przysunął wolno twarz, żeby mnie pocałować. Nie zrobił tego tak namiętnie jak zazwyczaj. Ale nawet ten delikatny, czuły pocałunek miał w sobie żar. Znów zobaczyłam fajerwerki pod zaciśniętymi powiekami.

Oderwałam się od niego pierwsza.

– Noah... wszyscy się gapią – wymamrotałam, czując, jak pali mnie twarz.

– To co?

Przygryzłam policzki.

– No... dziwnie się z tym czuję. Poza tym część dziewczyn patrzy na mnie tak, jakby miały ochotę mnie zamordować.

– Witaj w klubie. Tak samo patrzy na mnie część facetów.

– Jak to?

Spojrzał na mnie jak na wariatkę.

– Jestem tu z najpiękniejszą dziewczyną w szkole. Nie sądzisz, że mogą mi odrobinę zazdrościć?

Znów spłonęłam rumieńcem.

– Nie wiem...

– Serio, Elle, uwierz w to wreszcie. Jesteś piękna.

Popatrzyłam na niego zarumieniona, ale uśmiechnięta. Nigdy w życiu nie spodziewałabym się,

że Noah Flynn powie dziewczynie, że jest piękna. W jego ustach brzmiało to trochę dziwnie, ale też fajnie, a właściwie: cudownie.

– Zarumieniłaś się przeze mnie... – rzucił śpiewnie, muskając mój policzek wargami.

Trzepnęłam go w plecy.

– Zamknij się. Przynajmniej nie noszę bokserów z Supermanem.

– Ha-ha – rzucił sarkastycznie. – Chodź.

Złapał mnie za rękę, wyciągnął z sali balowej do lobby, a potem zaprowadził do małej wnęki z ogromną paprotką w donicy. Schowaliśmy się za rośliną, a Noah przyparł mnie do ściany, biorąc moją twarz między dłonie.

– Czekałem na to cały wieczór – wyszeptał, przywierając ustami do moich ust.

Kiedy wreszcie wróciliśmy na salę, kilku kolegów natychmiast zawołało Noah na drinka, a mnie otoczyły koleżanki.

– Elle, od kiedy coś się między wami dzieje? Mogłaś nam coś powiedzieć!

– Ooch, ale ty masz szczęście! Nie mogę w to uwierzyć. Flynn naprawdę z kimś chodzi!

– Musisz nam wszystko opowiedzieć! – pisnęła Jaime, łapiąc mnie za nadgarstki i ciągnąc do stolika. – Kiedy to się zaczęło?

– Yy... trudno powiedzieć...

– Jak to? Chodziliście ze sobą już wcześniej czy coś takiego?

– Nie, ale...

– Yh, jesteś największą szczęściarą na świecie, wiesz? Strasznie ci wszystkie zazdrościmy! To przecież Flynn!

– Hej... słuchaj, Elle. – Nagle obok mnie pojawił się Dixon, który położył mi dłoń na ramieniu. – Zastanawiamy się z chłopakami... jak długo właściwie jesteś zajęta?

Zaśmiałam się, czując, że znów robię się czerwona.

– A co?

– Wszyscy chcą się zorientować, jak mocno przywali im Flynn za to, co o tobie mówili.

Znów się roześmiałam.

– Yy, od tego wieczoru. – Oficjalnie, dodałam w duchu.

– Rozumiem... Czyli nie musimy się bać, że wylądujemy w gipsie – skwitował ze śmiechem. – No to... chyba należą się wam gratulacje. Kto by się tego spodziewał?

– Na pewno nie ja...

– Hej, Elle! – Podniosłam wzrok i zobaczyłam, że przeciska się do mnie Rachel. Uśmiechnęłam się i odetchnęłam z ulgą. Wstałam od stolika, nie zwracając uwagi na inne dziewczyny, które chciały ze mną porozmawiać o Noah, złapałam Rachel za ramię i odciągnęłam ją na bok.

– Czyli pogodziliście się ze sobą? – zapytała.

Przytaknęłam.

– Na to wygląda. Ale...

– O nie, o nie, nie, nie – przerwała mi zdenerwowana. – Jest jakieś „ale”? To źle wróży.

– To nie takie „ale”. Po prostu... nie wiem, co z tego wyjdzie.

Skinęła wolno głową.

– Rozumiem...

– Jak to? – zapytałam. – Co rozumiesz?

– Po prostu... Elle, jesteś pewna, że chcesz to zrobić? Wiem, że go lubisz i w ogóle, ale wszyscy wiedzą, jaki on jest...

Wzruszyłam ramionami.

– No tak, tylko że... ja już się tym nie przejmuję.

Patrzyła na mnie dłuższą chwilę, a potem kiwnęła głową, jakby coś stało się dla niej jasne.

Kiedy zespół ogłosił ze sceny, że po następnej piosence kończą występ, Rachel rozejrzała się z roztargnieniem po sali.

– Okej, Elle, musisz słuchać swojej intuicji. Rozumiem w stu procentach. Słuchaj, muszę

lecieć...

– Do Lee?

– Tak – zaśmiała się z miną winowajcy. – Tak. Przepraszam.

– Nie ma za co. I tak muszę znaleźć Noah.

– Okej. To znajdź Noah. – Mrugnęła żartobliwie, a potem odeszła szybko.

Ktoś złapał mnie mocno za ramię i pociągnął na parkiet, nim zdążyłam zaprotestować. Poznałam ten uścisk.

– Nie zatańczyłaś ze mną pierwszej piosenki – powiedział, posyłając mi najśłodszy uśmiech na świecie. – Ale na pewno nie odpuszczę ci ostatniej!

Wynajął też dla nas pokój w Royale’u na tę noc. Kiedy go zobaczyłam, zrozumiałam, dlaczego wcześniej zniknął.

Gdy wyszliśmy z windy na siódmym piętrze, zachichotałam cicho.

– Nie musiałeś tego...

– Wiem, wiem, ale mówiłem ci już milion razy. Próbuję wynagrodzić ci to, jak było wcześniej, więc zachowuję się jak idealny chłopak z komedii romantycznych, żebyś zobaczyła, jak poważnie nas traktuję.

– To ma być poważne? – zapytałam sceptycznie.

– Hej, odpuść mi trochę, widzisz, jak się staram!

Parsknęłam śmiechem.

– Okej, okej, przepraszam. Już nic nie mówię.

On też się zaśmiał, a kiedy zatrzymaliśmy się przed naszym pokojem, wyciągnął z kieszeni kartę magnetyczną i otworzył drzwi.

– Panie przodem – oświadczył, zapraszając mnie do środka zamaszystym gestem.

Będę szczerza: spodziewałam się, że podłoga będzie obsypana płatkami róż, wszędzie będą paliły się świece, a w tle usłyszę jakąś rzewną muzykę. Myślałam, że zobaczę scenę jak z filmów, kiedy bohater chce zrobić ukochanej niespodziankę na walentynki albo planuje oświadczyć. Kiedy Noah powiedział, że stara się zachowywać jak chłopak z komedii romantycznych, przyszło mi do głowy, że poszedł na całość, żeby mi zaimponować.

Dlatego naprawdę ulżyło mi, kiedy weszłam do środka. W pokoju nie było świec, muzyki ani przyciemnionego światła. Żadnych kiczowatych, romantycznych dekoracji. Zobaczyłam zwykły apartament z pluszową białą kanapą, miękkimi dywanami w tym samym kolorze i otwartymi drzwiami, które prawdopodobnie prowadziły do sypialni i łazienki.

Gdyby przygotował coś więcej, zrobiłby to wbrew sobie. W końcu był Noah Flynnem, agresywnym, nieokrzesanym twardzielem. Nawet kiedy zdobył się na „wielki gest” na zabawie, nie wyznał mi miłości ze sceny. Pozostał sobą – i za to go uwielbiałam.

– To tyle, jeśli chodzi o komedię romantyczną – zażartowałam, odwracając się do niego z uśmiechem, kiedy zamykał za nami drzwi.

– Och, to jeszcze nic. Chodź.

Złapał mnie za rękę i pociągnął do sypialni...

...która naprawdę wyglądała jak z komedii romantycznej.

Byłam pod wrażeniem, chociaż zauważyłam, że Noah nie do końca zrealizował swój plan.

– Teraz wiesz, czemu wyszedłem na chwilę z zabawy – wyjaśnił. – Wiesz, ile trwa układanie liter z płatków kwiatów? Nie dałem rady, w końcu się poddałem. Chciałem napisać „przepraszam”, ale...

– Zauważyłam – zaśmiałam się.

Ciemnoczerwone płatki rozsypane były na łóżku i na podłodze.

Stałam na palcach i pocałowałam go w policzek.

– Nie musiałeś tego robić.

– Tak, wiem. Ale staram się dla ciebie, widzisz? Obiecałem, że się postaram. A wiem, że w głębi duszy jesteś niepoprawną romantyczką.

Uśmiechnęłam się nieśmiało.

– Jestem trochę zaskoczony, że tak szybko zgodziłaś się dać mi drugą szansę – przyznał. Pociągnął mnie na łóżko i zamknął w uścisku. – Myślałem, że będę się musiał bardziej namęczyć.

– Chcesz się znów pokłócić, Noah? – zapytałam.

Pociągnął mnie żartobliwie za włosy.

– Nie. Mówię tylko, czego się spodziewałem. Wcale nie narzekam.

– Mała różnica.

Zachichotał, a ja poczułam, jak drga mu klatka piersiowa. Przywarł wargami do moich ust. Już miałam odwzajemnić pocałunek, ale w tej chwili zadzwonił mój telefon.

Bardziej poczułam, niż usłyszałam, jak Noah wzdycha.

Niechętnie wypuścił mnie z objęć, a ja podniosłam się, żeby poszukać torebki.

Sama westchnęłam, kiedy zobaczyłam, kto dzwoni. Weszłam do łazienki z torebką, trzymając już komórkę przy uchu.

Równie dobrze mogę przy okazji poprawić makijaż, pomyślałam.

– Cześć, tato – rzuciłam. Miałam nadzieję, że nie słyhać, jaka jestem zirytowana telefonem w najmniej odpowiednim momencie. Przysunęłam twarz do lustra, żeby wytrzeć rozmazany eyeliner.

– Jak się udał bal?

– Dobrze.

Tata odchrząknął.

– Zdecydowałaś już, co zrobisz z Noah?

Zanim odpowiedziałam, przygryzłam ze zdenerwowania policzki.

– Tak. Tak, zdecydowałam.

Tata westchnął.

– Zostaniesz z nim – stwierdził, bardziej niż zapytał. Już wiedział, co wybrałam.

– Tak – przyznałam cicho. – Muszę kończyć. Zobaczymy się jutro, okej?

– Dobrze.

Wzięłam kilka głębokich, uspokajających oddechów, a potem wyłączyłam komórkę, żeby już nikt mi nie przeszkadzał. Nałożyłam na usta odrobinę pomadki nawilżającej i napuszyłam sobie włosy, a potem wróciłam do sypialni.

Noah leżał rozparty na łóżku z rękami za głową; jedną nogę miał zgiętą. Pomyślałam, że mógłby być modelem. Oczy miał przymknięte i sprawiał wrażenie totalnie odprężonego. Wydawało mi się, że nie zauważył, kiedy weszłam.

Zmierzyłam go spojrzeniem od stóp do głów. Wyglądał megaprzystojnie w swoim smokingu. Efektu nie psuły nawet potargane włosy i krzywo zrosnięty nos. Był taki wysoki, że czułam się przy nim krucha i drobna. I uwielbiałam świdrujące spojrzenie jego błękitnych oczu... które właśnie się otworzyły. Teraz to Noah przesunął wzrokiem po moim ciele, a ja natychmiast się zarumieniłam.

– Elle, pięknie ci w tej sukience, ale muszę przyznać, że wolę cię bez niej.

– Tak? A skąd wiesz, że ją zdejmę?

Uśmiechnął się pod nosem.

– Z tym raczej nie będzie problemu.

Rzuciłam mu zalotne spojrzenie, kiedy zerwał się z łóżka i ruszył w moją stronę. Uniosłam brew, zastanawiając się, co planuje.

Nagle zatrzymał się w pół kroku.

– Chodź tu – poprosił zaskakująco czułym tonem, a później przytulił mnie i cofał się ze mną w ramionach, dopóki nie usiadł na łóżku. Posadził mnie sobie na kolanach i znów objął, a ja zarzuciłam mu ręce na szyję. Zalała mnie fala czułości.

– Słuchaj, nie musimy robić niczego, na co nie masz ochoty. Jeśli wolisz poczekać, to powiedz. Nie po to wynajęłam dla nas ten pokój. Po prostu chciałem być z tobą sam, nawet jeśli postanowisz wrócić do domu.

Zaniemówiłam z wrażenia. Nie miałam wątpliwości, że Noah zarezerwował apartament w jednym celu – żebyśmy mogli uprawiać seks. A teraz obiecuje, że nie będzie na mnie naciskał. Flynn

zachowywał się jak dżentelmen.

Najpierw ukląkł, żeby zaprosić mnie na zabawę, potem zadedykował mi piosenkę i rozsypał płatki róż na łóżku, a teraz jeszcze to?

Bosz.

Naprawdę się zmienił.

– Słyszałem, jak kiedyś mówisz Lee, że poprzednio się z tym pospieszyliśmy – dodał. – A teraz chcę zrobić wszystko jak należy, więc pomyślałem...

Rzeczywiście, powiedziałam tak Lee, bo teraz mogłam być z nim absolutnie szczerą i nie bać się, że będzie mnie oceniał. Nie sądziłam, że Noah to usłyszy... Rzeczywiście, ostatnio doszłam do wniosku, że za szybko poszliśmy do łóżka, bo nie zdążyłam sobie tego przemyśleć. Byłam za bardzo podekscytowana naszym potajemnym związkiem.

Tak powinien był wyglądać mój pierwszy raz, pomyślałam, patrząc na udekorowaną sypialnię i Noah...

Pokręciłam głową.

– Nie, ja też tego chcę.

Gdybyśmy byli bohaterami ekliwego romansu, w tym momencie wyznalibyśmy sobie miłość.

Ale Noah wymamrotał tylko coś, czego nie dosłyszałam, a potem pocałował mnie w usta, a ja rozpłynęłam się w jego ramionach.

Pomógł mi w zdjęciu swojej marynarki, a ja rozpięłam mu koszulę. Potem poluzował krawat na tyle, żeby dało się go ściągnąć przez głowę. Zachichotałam, kiedy wsunął mu się do ust.

– Przestań – rzucił groźnie głosem stłumionym przez materiał. Zachichotałam jeszcze głośniej, ale szybko zamknął mi usta pocałunkiem. W tym momencie całkiem wyłączyłam myślenie. Przestałam się zastanawiać nad tym, co robię. Ten wieczór był tylko dla nas.

Rozdział 25

Zamrugłam, ziewając przeciągle, i odwróciłam się na drugi bok. Znalazłam się twarzą w twarz z Noah. Usta miał rozchylone, a jego rzęsy wydawały się jeszcze dłuższe niż zwykle. Wyglądał tak niewinnie i spokojnie.

Przysunęłam się jeszcze bliżej i patrzyłam, jak śpi. Zawsze się zastanawiałam, dlaczego ludzie w związkach to robią – czemu gapią się na kogoś, kto nic nie robi. Teraz to rozumiałam. Noah jeszcze nigdy nie wydawał mi się taki bezbronny.

Leżałam tak przez jakiś czas, zbyt rozbudzona, żeby znów zasnąć. W końcu postanowiłam go obudzić.

– Noah – powiedziałam mu cicho do ucha. – Noah... Wstawaj...

Mruknął coś niezrozumiale i przyciągnął mnie do siebie, ale nie otworzył oczu.

– Noah – powtórzyłam.

Zero reakcji.

Pochyliłam się i delikatnie przycisnęłam usta do jego ust, a wtedy przetarł oczy i przecesał włosy palcami.

– Jeśli tak będziesz mnie budzić, to chętnie zacznę z tobą spędzać noc częściej – oświadczył z błyskiem w oku.

– Ha-ha – odpowiedziałam sarkastycznie, ale uśmiechnęłam się do niego. Odgarnęłam niesforne kosmyki z twarzy. – Dzień dobry.

Pocałował mnie w czubek nosa.

– Dzień dobry – powtórzył. Potem przeciągnął się i objął mnie jeszcze mocniej. Nasze nogi splotły się ze sobą na chwilę, a potem odruchowo się odsunęłam.

– Co się stało?

– Masz strasznie zimne stopy – wyjaśniłam, a on zaśmiał się i przewrócił oczami. Powoli wsunęłam nogi w to samo miejsce, unikając dotykania jego stóp.

Nie wstaliśmy jeszcze przez godzinę; leżeliśmy przytuleni w łóżku, rozmawiając ścisłymi głosami i wymieniając pocałunki.

Nigdy nie byłam szczęśliwsza.

Poprosiłam Noah, żeby odwiózł mnie do domu. Postanowiłam zajrzeć do Lee później, chociaż umierałam z ciekawości, czy w końcu powiedział Rachel, że ją kocha (bo chociaż on jeszcze sobie tego nie uświadomił, ja wiedziałam, że jest w niej zakochany po uszy).

Ale wiedziałam, że nie przyzwyczaił się jeszcze do myśli, że spotykam się z jego starszym bratem. A gdybym pojawiła się u niego z resztkami wczorajszego makijażu na twarzy i w pomiętej sukience, tylko bym go sprowokowała.

Wolałam zmierzyć się z niezadowoleniem mojego taty niż wkurzyć Lee tym, jak spędziłam noc.

– Elle? – zawołał tata, gdy weszłam do domu, chociaż zamknęłam za sobą drzwi najciszej, jak potrafiłam.

Westchnęłam. Dobrze, że nie byłam zbuntowaną nastolatką – nigdy nie udało by mi się wymknąć z domu niezauważenie.

– Tak, to ja! – odkrzyknęłam.

– I jak zabawa? – zapytał tata, więc z kolejnym westchnieniem wygładziłam sukienkę i weszłam do salonu.

Brad zwiślał z kanapy do góry nogami, trzymając stopy na oparciu. Oderwał na chwilę wzrok od swojego Nintendo, żeby na mnie spojrzeć, a potem wrócił do gry.

– Super – odpowiedziałam. – Chociaż wydarzył się mały kryzys, bo w daniu wegetariańskim były orzechy, a jeden chłopak ma na nie uczulenie...

– Nuda – oświadczył głośno Brad śpiewnym głosem, irytując mnie tak, jak potrafi tylko młodszy brat.

– Poszłaś na afterparty? – zapytał tata.
– Nie... – zaczęłam ostrożnie. – My, ee... Noah wynajął dla nas pokój... – dodałam ciszej, aż w końcu całkiem umilkłam.

– Ach tak. – Słowa taty aż ociekały dezaprobatą.
– Nic się nie wydarzyło – wtrąciłam szybko, ale nie zdołałam powstrzymać rumieńca. Strasznie się wstydziłam...

Za to Brad zaczął się ze mnie wyśmiewać:

– Zakochana para, Noah i Elle! – zawołał.

– Bardzo śmieszne – wykrztusiłam, przedrzeźniając go, bo nie było mnie stać na lepszą ripostę. Skrzywił się do mnie znad gry, a ja pokazałam mu język.

– Chyba się pośpieszyłem, mówiąc, że moja mała córeczka już dorosła, co, Elle? – zaśmiał się tata, kręcąc głową. Posłałam mu nieśmiały uśmiech. – Czyli dobrze bawiłaś się na balu.

– Tak. A wiecie, co zrobił Noah? Zadeedykował mi piosenkę, a potem poprosił mnie przy wszystkich, żebym została jego dziewczyną. Tak poważnie traktuje ten związek. I mnie – uściśliłam.

– Oooch, czyżby Elle się zakochała? – zapytał cikliwym głosem Brad, cmokając i robiąc miny.

– Nie! – zaprzeczyłam natychmiast. – Nie! Nic z tych rzeczy.

Tata patrzył na mnie bez słowa, jakby nie wiedział, czy pogodzić się z sytuacją, czy próbować przemówić mi do rozumu. Zaczęłam wzruszać ramionami, gdy nagle rozległ się dzwonek do drzwi.

– Pójdę otworzyć – powiedziałam szybko, biegnąc do przedpokoju.

O balustradę na ganku opierał się Lee.

– Dostałem cynk, że już wróciłaś – powiedział z uśmiechem, który na chwilę zamarł mu na twarzy, kiedy mnie zobaczył: łatwo się było domyślić, jak spędziłam noc. Ale szybko otrząsnął się z szoku. – Poza tym musiałem wyjść z domu – ciągnął. – Rodzice strasznie czepiają się Noah.

– Za co?

– No wiesz, po pierwsze, cytuję: „przez ostatni tydzień Bóg wie gdzie się podziewał, robiąc Bóg wie co”, i kolejny cytat: „wyleci ze studiów, zanim je zacznie, jeśli dalej będzie się zachowywał tak bezmyślnie”.

Westchnęłam, przeczesując włosy palcami.

– Przejdzie im, ale wołałem się ulotnić – dodał Lee.

– Jak było na afterparty?

– Ominęła cię ostra jazda – oświadczył poważnie, a potem znów uśmiechnął się szeroko. – Nie uwierzysz. Warren się upił i szalał przy karaoke, a do tego jeszcze tańczył i mówił wszystkim, że ich kocha. W życiu nie widziałem czegoś tak śmiesznego. Ale nikt się z nikim nie pobił.

– To dlatego, że nie było Noah – zauważyłam.

Lee parsknął śmiechem.

– No tak... – Odchrząknął. – Yy, wiesz, mógłbym cię wypytywać, jak twoja noc, na zasadzie „opowiedz mi wszystko z najdrobniejszymi szczegółami, kochana!” – zaszczebiotał falsetem, udając, że odrzuca włosy na ramiona – ale szczerze mówiąc, nie chcę wiedzieć, co wyprawiałaś z moim bratem.

Uśmiechnęłam się.

– Spodziewałam się tego. A skoro jesteśmy przy tym temacie, mój drogi, to czy ty i Rachel już...

– Nie, jeszcze nie – przyznał dumnie, wysuwając podbródek.

– Serio? Myślałam, że jesteście już na tym etapie.

– Ja też... – wzruszył ramionami. – Ale powiedziała, że nie jest jeszcze gotowa, więc, sam nie wiem, poczekamy, aż będzie.

– Oooch! – zagruchałam, szczypiąc go w nos. – Trzyma cię pod pantoflem, przyjacielu.

Lee nawet nie zaprzeczył, tylko przewrócił oczami. A potem zarumienił się pod swoją siatką piegow, a ja zachichotałam, ale bez złośliwości.

– Czy Rachel wie, że okręciła cię sobie wokół małego palca?

– No, yyy...

– O Boże! Powiedziałeś to, prawda? Totalnie to zrobiłeś! Wyznałeś jej miłość! Kiedy to zrobiłeś?

Na wolnej piosence? Czy pod gwiazdami na afterparty?

Lee roześmiał się, stanowczym gestem kładąc mi dłonie na ramionach.

– Spokojnie, Wielka Romantyczko. Wszystko ci opowiem, tylko daj mi szansę. – Udałam, że zasuwam sobie usta. – Tańczyliśmy do wolnej piosenki i po prostu mi się to wymknęło, ale bardzo cicho. Nie dosłyszała i zapytała: „Co?”, więc powtórzyłem głośniejsze, ale znów mnie nie zrozumiała, dlatego musiałem powiedzieć to naprawdę głośno. Kilka osób się odwróciło, a ona zrobiła się cała czerwona... – Urwał i zaśmiał się cicho. – To było naprawdę słodkie, bo odpowiedziała to samo z tym krwistym rumieńcem, poważnie, wyglądała jak burak, i...

Trzepnęłam go w ramię.

– Przestań być taki złośliwy!

– Nie jestem złośliwy, to było słodkie. Przecież powiedziałem, że to było słodkie! A w ogóle, to nie przerywaj mi! W każdym razie odpowiedziała to samo, wyglądając jak śliczny burak – oświadczył z naciskiem. – A wtedy ja zapytałam: „Co? Nic nie słyszysz”, więc ona też musiała powtórzyć to bardzo głośno.

Uśmiechnęłam się.

– Oooch. Jak słodko!

– To wszystko przez ciebie – powiedział, szturchając mnie w ramię. – Spędziłem z tobą tyle czasu przez te wszystkie lata, że zrobiłem się cikliwy.

– A pocałowałeś ją? Kiedy już to sobie powiedzieliście?

– No raczej.

– Oooch...

– Będziesz tak wzdychać przez cały dzień, czy obejrzymy *Sędzię Judy*? Oczywiście najpierw musisz wziąć prysznic. Masz całkiem rozmazany tusz. – Dźgnął mnie pod oczami, po czym praktycznie w podskokach wbiegł do mojego domu.

Mogłam tylko parsknąć śmiechem i pokręcić głową, patrząc, jak Lee rozgaszcza się u nas, gawędząc z Bradem i moim tatą. Potem poszłam na górę, żeby się umyć i zmienić ciuchy.

Jedna myśl nie dawała mi jednak spokoju: wciąż pamiętałam, jak mój młodszy brat nabija się ze mnie, że jestem za... zakochana w Noah...

Przecież to było niemożliwe.

W końcu od początku wiedziałam, że to nic poważnego... bo oficjalnie nie było, aż do zeszłej nocy. A wcześniej też nie mogłam być... nie byłam...

Prawda?

Rozdział 26

Lee i ja leniuchowaliśmy w ogródku za moim domem. Świeciło słońce i było za ciepło, żeby siedzieć w czterech ścianach. Zazwyczaj spędzaliśmy całe dnie przy jego basenie. Lee miał ładniejszy ogród niż ja; nasza bujanka z baldachimem była tak stara, że skrzypiała przy każdym ruchu. Poza tym trawnik w połowie usechł – tata nie miał czasu się nim zajmować, a duma nie pozwalała mu zatrudnić ogrodnika.

Zaproponowałam mojemu najlepszemu kumplowi, żebyśmy poszli do niego, bo pogoda była idealna na kąpiel w basenie, ale wołał trochę odczekać.

– Shelly, tata powiedział, że da mi znać, kiedy warto wrócić. Czyli albo kiedy Noah się zmyje, albo kiedy przestaną się na niego wkurzać i sytuacja się uspokoi. Na razie się nie odzywa.

– Naprawdę było aż tak źle?

– Uwierz mi, nie chcesz wiedzieć.

W tym momencie zadzwoniła jego komórka, więc wyciągnął ją do kieszeni, ale zamiast odebrać, patrzył na nią ze zmarszczonymi brwiami.

– Kto dzwoni? – zapytałam, wstając, żeby spojrzeć na ekran.

– Noah – wymamrotał w chwili, gdy zobaczyłam imię na telefonie. – Czego on chce, do cholery?

– Mam pomysł: odbierz, to się dowiesz.

Udał, że piorunuje mnie wzrokiem, po czym wybrał odpowiedni przycisk.

– No?

Po drugiej stronie rozległ się głos Noah. Nie słyszałam, co mówi, ale z jego tonu wywnioskowałam, że jest równie zachwycony rozmową z bratem co Lee.

– Jasne – rzucił mój najlepszy przyjaciel, oddając mi telefon. – Zapomniałaś włączyć komórki. Chce z tobą pogadać.

Wzięłam od niego telefon, uświadamiając sobie, że się uśmiecham. Cieszyłam się na rozmowę z Noah przez komórkę. A jeszcze nawet się do mnie nie odezwał. Co się ze mną działo?

– Cześć.

Ale świetnie znałam odpowiedź na to pytanie. Z tego samego powodu zgodziłam się pójść z nim na zabawę, chociaż za wszelką cenę próbowałam to ukryć – nawet przed sobą.

– Od wieków próbuję się z tobą skontaktować.

– Od wieków? Czyli jak długo?

– No, przez ostatnie cztery minuty? Dzwoniłem dwa razy.

Parsknęłam śmiechem.

– No tak, to rzeczywiście wieki, Panie Niecierpliwy. A po co dzwoniłeś?

– Słuchaj, Elle... – Noah miał dziwny głos, jakby trudno mu było cokolwiek wykrztusić. Wyobrażałam sobie, że szarpie się za włosy i przesuwa dłonią po policzku. Zmarszczyłam lekko brwi, zastanawiając się, o co chodzi.

I wtedy wypowiedział te dwa straszliwe słowa.

Wiedziałam, że już dawno powinnam była skończyć z Noah – a najlepiej nigdy z nim nawet nie zaczynać. Ale nie mogłam cofnąć czasu. Nagle uświadomiłam sobie, jak mocno zaangażowałam się w nasz związek, bo po tym, co powiedział, zaparło mi na chwilę dech w piersiach.

– Musimy porozmawiać – westchnął do słuchawki.

Chciał się spotkać w Starbucksie na obrzeżach miasta – to było wszystko, czego dowiedziałam się z naszej rozmowy. Jedyne słowo, które udało mi się wyjąkać, brzmiało: – Okej.

– Co się stało? – zapytał Lee z troską. – Wyglądasz na spanikowaną.

– Ja... on... my... Starbucks...

– Co? Shelly, weź głęboki oddech, a potem powiedz mi, po co dzwonił Noah. Dobrze się czujesz?

Skinęłam głową, po czym nią pokręciłam.

– Nie... to znaczy, nie wiem. On... my... – Odetchnęłam, tak jak mi poradził. – Powiedział, że musimy porozmawiać.

Lee skrzywił się, wciągając ze świstem powietrze.

– Ups. Czekaj, jesteś pewna, że właśnie to powiedział? Nie pomyliło ci się coś?

– Nie. Spotykamy się w Starbucksie o ósmej.

– To już za godzinę.

Przytaknęłam.

– Muszę się szykować... – Wstałam oszołomiona i ruszyłam do swojego pokoju, powłócząc nogami. Czułam się zdezorientowana, jakby ktoś nagle wyrwał mnie ze snu. Tata pracował w salonie, a Brada nie było w domu, bo wyszedł do parku z kolegami. Lee wbiegł za mną po schodach.

– Czekaj, jak myślisz, o co mu chodzi?

– Zrywa ze mną, tak? Właśnie zaczęliśmy ze sobą oficjalnie chodzić... a on już chce mnie rzucić, prawda? Tak mówią ludzie przed rozstaniem. Zaczyna się od: „Musimy porozmawiać”, a kończy na: „Nie chodzi o ciebie, chodzi o mnie...”.

Lee pstryknął palcami tuż przed moim nosem, a ja wzdrygnęłam się zaskoczona.

– Uspokój się.

– Przepraszam...

– Słuchaj, może on naprawdę... chce po prostu porozmawiać. Może nie zamierza z tobą zerwać. Nie rozumiem, po co miałby to robić.

– Ale... ale w takim razie by mnie uprzedził, nie sądzisz? Powiedziałby: „Nie martw się, nie zrywam z tobą”. Boże, co się wkłada, kiedy ktoś zamierza cię rzucić?

Zaczęłam gmerać w szafie i w szufladach, szukając odpowiednich ciuchów. Miałam prawdziwy dylemat: czy ubrać się wyjątkowo ładnie, żeby się jeszcze zastanowił, czy dobrze robi? A może zostać w tym, co już miałam na sobie, starych dżinsowych szortach i fioletowej koszulce na ramiączkach, żeby sprawiać wrażenie, że wszystko mi jedno? Postanowiłam się nie przebierać, tylko zrobić lekki makijaż.

– Elle, wyluzuj, pewnie Noah wcale nie chce z tobą zerwać. Byłby idiotą, gdyby to zrobił.

– Dzięki, Lee, ale mnie uspokoiłeś.

Sięgnęłam po kredkę do oczu, ale tak trzęsły mi się ręce, że nie byłam w stanie się umalować. Zamiast tego rzuciłam się na łóżko, zasłoniłam twarz dłońmi i wydałam z siebie jęk frustracji.

Wiedziałam, że za bardzo zbliżyłam się do Noah. Po prostu nie chciałam w to uwierzyć. Wmawiałam sobie, że to niemożliwe, jakby dzięki temu moje uczucia mogły się zmienić. Powtarzałam sobie, że wcale się nie angażuję, bo nie mieściło mi się w głowie, że się... że się w nim...

Zaczęłam się zastanawiać, kiedy to się stało. I właśnie teraz, kiedy wreszcie uświadomiłam sobie, co czuję, on postanowił mnie rzucić.

Nawet Brad zorientował się wcześniej niż ja. A Lee... Lee też wiedział przede mną. Dlatego tak dziwnie mi się przyglądał. To samo tata i Rachel – przejrzelі mnie na wylot. To wyjaśniało ich zakłopotane spojrzenia. Czyżbym naprawdę jako ostatnia zrozumiała, jak mi zależy na Noah?

Ale w głębi duszy wiedziałam o tym od dawna, tylko bałam się do tego przyznać nawet sama przed sobą.

Rozum podpowiadał mi, że on na pewno nie odwzajemnia moich uczuć; w końcu chciał ze mną zerwać. „Musimy porozmawiać...”. Przygryzłam wargę.

Poczułam dłoń Lee na kolanie. Kiedy otworzyłam oczy, pochylał się nade mną – nos miał centymetr od mojego nosa i wpatrywał się we mnie z troską. Spojrzałam mu prosto w oczy.

– Lee...

– Hm?

– Mamy problem.

– Hm?

– Chyba... – przełknęłam ślinę, nie spuszczać z niego wzroku. – Chyba się w nim zakochałam.

– No wreszcie. Dżizas, dla mnie to było oczywiste, odkąd zgodziłaś się iść z nim na zabawę. Nikt przy zdrowych zmysłach by się na to nie zdecydował. Myślałam, że właśnie to chcesz mi powiedzieć,

kiedy w końcu wykrztusiłaś, że przyszlście razem.

– Czekaj, wiedziałeś i mi nie powiedziałaś?

– Uznałam, że sama musisz na to wpaść... Okej, okej – przyznał, widząc sceptycyzm na mojej twarzy. – Obstawiałem, że się do tego nie przyznasz.

– Jak to możliwe, że wiedziałeś przede mną? – zapytałam ze zdumieniem.

– Bo jestem twoją drugą połówką. Twoim prawie bratem bliźniakiem – rzucił z lekkim uśmieszkiem.

– Lee, co ja mam teraz zrobić? On ze mną zaraz zerwie...

Lee wzruszył ramionami.

– Nie wiem, co powiedzieć, Shelly. Ale mogę obiecać, że wszystko będzie dobrze. A wiesz dlaczego? Bo masz mnie. Już ci mówiłem, możesz na mnie liczyć w każdej sytuacji. Czy to będzie złamane serce, ciąża czy cokolwiek innego, zawsze będę przy tobie.

Uśmiechnęłam się.

– No, skoro mam ciebie...

Lee parsknął śmiechem.

– Czyli jestem nagrodą pocieszenia?

– Nie wygłupiaj się. Nie jesteś nagrodą pocieszenia. Jesteś moim najlepszym przyjacielem.

Spojrzał na mnie ze smutnym uśmieszkiem.

– Ale nie znaczę dla ciebie tyle co on. Nie wygram z chłopakiem, w którym jesteś zakochana. I nie ma znaczenia, czy to będzie mój brat czy ktoś inny.

– Lee, przestań bredzić. Zawsze będziesz najważniejszym facetem w moim życiu. No, oprócz mojego taty. Ale zaraz za nim, w samej czołówce. – Uśmiechnęłam się. – Żaden chłopak, nawet Noah, nigdy nie stanie między nami. Dotarło?

– Ani żadna dziewczyna – obiecał. – Jesteśmy najlepszymi kumplami.

– Zestarzejemy się razem i w ogóle.

– Nie wyobrażam sobie, z kim innym mógłbym się ściągać na starość na wózkach inwalidzkich.

Parsknęłam śmiechem i przytuliłam go mocno, a on uściśnął mnie z taką siłą, że prawie nie mogłam oddychać.

– Naprawdę się martwisz, że mnie stracisz, co? – zażartowałam.

– Takie to oczywiste?

– Ja też nie chcę cię stracić.

Wyszczerzył do mnie zęby i mrugnął figlarnie.

– Hej, a zastanawiałaś się kiedyś, co by było, gdybyśmy... no wiesz, gdybyśmy się zeszli?

Uniosłam lekko brwi.

– Nie mówię, że trzeba tego spróbować! – dodał szybko. – Tak tylko pytam.

– Wszyscy się spodziewali, że ostatecznie wylądujemy razem.

– Nie mam pojęcia, skąd im to przyszło do głowy. Chyba naoglądali się za dużo kiczowatych filmów.

Zaśmiałam się.

– Bylibyśmy beznadziejną parą.

– Totalnie. To by nas kompletnie rozwalilo.

Skinęłam głową z szerokim uśmieszkiem. Nie wiem, jak bym się zachowała, gdyby Lee wyznał, że jest we mnie zakochany. Nie mogłam mu zaoferować nic więcej niż przyjaźń.

– Poza tym zabujałeś się w Rachel.

– A ty jesteś z Noah.

– Przynajmniej na razie... Dzięki za przypomnienie.

– Cholera. Ale udało mi się na chwilę odwrócić twoją uwagę, prawda?

– Tak, twoje ckiwe wyznanie podziało. A teraz przesun się. Zasłaniasz mi światło, a ja muszę się umalować.

Lee roześmiał się i przepuścił mnie do toaletki. Przynajmniej teraz nie trzęsła mi się już ręka,

więc mogłam zrobić sobie kreskę na powiece, nie dźgając się przy tym w oko.

– Podwieźć cię? Jeśli nie chcemy utknąć w korku, to powinniśmy już wychodzić...

– Tak, dzięki – odpowiedziałam, wsuwając do kieszeni szortów kilka banknotów pięciodolarowych. Lee szperał w swojej, aż w końcu znalazł kluczyki do samochodu wśród drobniaków i opakowań po gumach.

– Okej, to jedźmy. Nie chcę się spóźnić na łamanie własnego serca – rzuciłam z cierpkim uśmiechem.

Lee szturchnął mnie w plecy, ale zrobił to odrobinę za mocno, zupełnie jakby chciał wbić mi trochę rozumu do głowy. Poleciałam do przodu i musiałam się złapać balustrady, żeby nie spaść ze schodów.

– Spokojnie. Wszystko będzie dobrze.

Tylko że wcale w to nie wierzyłam.

Dojechaliśmy do Starbucksa tuż po ósmej, bo Lee miał rację – drogi były trochę zatłoczone. Przed kawiarnią zauważyłam znajomy motor, więc postanowiłam zadzwonić po Lee, zanim zgodzę się, żeby Noah odwiózł mnie do domu – o ile w ogóle zamierzał to zaproponować...

– Wyślij mi SMS-a, kiedy mam po ciebie przyjechać, okej? – powiedział Lee, kiedy podchodziliśmy do drzwi, jakby czytał w moich myślach.

Skinęłam głową i weszłam do środka, rozglądając się nerwowo po wnętrzu. Ktoś podniósł dłoń: Noah siedział przy stoliku w głębi sali, przy oknie.

Lee ścisnął mnie za ramię.

– Dasz sobie radę, Shelly. A poza tym... on na ciebie nie zasługuje.

Zaśmiałam się, ale mój śmiech był wymuszony.

– Pogadamy później, Lee.

Zasalutował, a ja odwróciłam się w stronę Noah i ruszyłam do niego z podniesionym czołem.

Wydał mi się jeszcze przystojniejszy niż zwykle. Może dlatego, że właśnie uświadomiłam sobie, co do niego czuję. A może dlatego, że zamierzał zaraz ze mną zerwać. Miał potargane włosy, ubrany był w ciemne dżinsy, gładki biały T-shirt i swoją starą skózaną kurtkę. Kiedy stanęłam przy stoliku, Noah poderwał się z krzesła, co mnie zdziwiło.

Niemal słyszałam, jak Lee komentuje: „Ooo, no proszę, ktoś zmienił Noah w dżentelmena!”, dając mi kuksańca w żebra.

– Cześć. – Noah sprawiał wrażenie podenerwowanego. – Yy, siadaj.

Zajęłam miejsce przy stoliku. Oboje zaczęliśmy mówić równocześnie, przerwaliśmy w tym samym momencie i znów odezwaliśmy się chórem.

– Ty zacznij! – zaproponowaliśmy naraz.

Noah uniósł kącik ust w uśmiechu, a ja parsknęłam śmiechem. Wtedy podszedł do nas kelner, chłopak po dwudziestce, który wyglądał, jakby opił się kofeiny, żeby wytrzymać do końca zmiany.

– Co dla was?

– Yy... – Czy zamawianie czegokolwiek w ogóle miało sens? Może Noah zamierzał rzucić mnie błyskawicznie i odjechać na swojej dwukołowej maszynie śmierci?

– Poproszę zwykłą kawę – odpowiedział Noah, a potem dodał, wskazując na mnie: – A dla niej latte na odtłuszczonym mleku z bitą śmietaną.

Kelner zapisał wszystko w notesie, kiwając głową.

– Jasne. Zaraz przyniosę.

Odszedł, a ja zawołałam do Noah ze zdziwieniem:

– Skąd wiesz, jaką piję kawę?

– Kiedyś ją przy mnie zamawiałaś. Była taka dziwna, że aż utkwiała mi w pamięci.

– Aha – wyjąkałam mile zaskoczona. Ten chłopak nie mógł mnie tu zaprosić, żeby ze mną zerwać, prawda?

Bardzo chciałam uwierzyć, że Lee miał rację i naprawdę owinęłam sobie jego brata wokół małego palca. Ale...

Ale. Zawsze było jakieś „ale”.

Nie odzywałam się. Noah też milczał. Czekaliśmy bez słowa na nasze kawy, a kiedy kelner je przyniósł, Noah upił łyk i odchylił się na swoim krześle, a potem skrzyżował jedną nogę na kolanie i przerzucił ramię przez oparcie. Ja nawet nie spróbowałam swojej latte; tylko oparzyłabym język. Nie zamierzałam wypalać sobie wszystkich kubków smakowych, byle tylko uniknąć krępującej ciszy.

W końcu Noah postanowił ją przerwać.

– Słuchaj, musimy porozmawiać.

– Zrywasz ze mną? – wyrzuciłam z siebie, bo nie mogłam już dłużej się nad tym zastanawiać.

Noah westchnął, a mnie serce zamarło w piersi. Na widok jego miny całkiem straciłam nadzieję.

– Elle, po prostu mnie wysłuchaj, okej?

Skinęłam głową – nie miałam przecież innego wyjścia.

– Dostałam się na Harvard. Na wydział informatyki.

– Harvard... to znaczy Harvard w stanie Massachusetts?

Przytaknęłam.

– To wspaniale! Gratulacje! – zawołałam, ale w moim głosie brakowało entuzjazmu. Spróbowałam jeszcze raz. – To fantastyczna wiadomość, Noah.

– Wiem. Ale...

Znów to okropne, koszmarnie słowo.

Tylko że tym razem spodobało mi się, że je słyszę.

– Chwila, moment, żadnych „ale”. Nie możesz nie pójść na Harvard.

– Harvard jest w Massachusetts. Na drugim końcu kraju, Elle. Dostałam się też na Uniwersytet Kalifornijski w San Diego, czyli całkiem niedaleko. A mają tam dobry wydział inżynierii...

– Noah, dlaczego w ogóle rozważasz inną uczelnię niż Harvard? Nie możesz zrezygnować z takiej szansy.

– Sam nie wiem – westchnął. Wydał mi się zagubiony i bezradny. – Rodzice chcą, żebym tam pojechał, ale ja się jeszcze zastanawiam. Może chcą po prostu wysłać mnie gdzieś daleko, żeby mieć święty spokój. Zgodziłem się, ale nie wiem, czy dobrze robię.

– Twoi rodzice na pewno cieszą się, że tyle osiągnąłeś. To niesamowite. Masz przed sobą wspaniałą szansę. Na sto procent chcą, żebyś się tam uczył.

– Byli na mnie tacy wściekli – wyznał, parszcząc gorzkim śmiechem. Obrysował palcem brzeg filiżanki. – Zwłaszcza o tę sprawę z tobą... Po prostu chcą się mnie pozbyć.

– Nie chcą się ciebie pozbyć, tylko się martwią.

– Co za różnica – rzucił tak smutno, że nawet nie próbowałam go pocieszać.

Przesunęłam palcem wskazującym wzdłuż boku mojego kubka i spojrzałam na parę unoszącą się nad latte.

– Cieszę się, że ci się udało – powiedziałam.

Noah wyciągnął rękę, położył mi dłoń na policzku i delikatnie musnął go kciukiem, a mnie zatrzepotało serce.

– A teraz jesteśmy razem i nie wiem już, czego właściwie chcę.

Przełknęłam ślinę. Nie powie tego. Lee się pomylił. Oszukiwałam samą siebie. Byłam idiotką, myśląc, że kiedykolwiek by mi to powiedział.

Noah patrzył mi w oczy całą wieczność, a później pochylił się i złożył na moich ustach najdelikatniejszy pocałunek, od którego przeszły mnie ciarki.

Jego wargi długo nie odrywały się od moich. Potem odsunął się ode mnie i znów rozparł na krześle. Nie umiałam odczytać jego wyrazu twarzy, ale czoło przecinała mu głęboka zmarszczka.

– Elle, wiem, że... zachowałem się wobec ciebie jak totalny dupek i obiecałem, że spróbuję ci to wynagrodzić, ale... chodzi o to, że ja po prostu... – Westchnął i przeczesał sobie włosy palcami, tak że zaczęły sterczeć we wszystkie strony. – Elle, jesienią idę na studia i nie wiem, co się wydarzy, ale nie chcę cię stracić. Nie chcę z tobą zrywać, ale...

– Noah – spróbowałam mu przerwać.

Nagle stwierdził:

– Nie, zapomnij o tym, co mówiłem. To może poczekać. Słuchaj, skończ swoją kawę, a potem jedziemy dalej. Chcę cię dokądś zabrać.

– Dokąd?

– Nie mogę ci powiedzieć, bo nie miałabyś niespodzianki. Ale spodoba ci się, zaufaj mi. To niedaleko, ale musimy niedługo ruszać, żeby zdążyć.

Miałam ochotę wypytywać go dalej, ale widziałam, że mi nie powie, więc w milczeniu sączyłam kawę.

Noah wypił swoją praktycznie duszkiem i zdziwiłam się, że nie poparzyła mu gardła.

Kiedy odstawiłam kubek, Noah zachichotał.

– Co?

Wyciągnął rękę i musnął mi czubek nosa palcem, a później wytarł dłoń w serwetkę.

– Miałas tu trochę bitej śmietany. – Zarumieniłam się, a on zaśmiał się cicho. – Słodko wyglądałaś. A teraz chodźmy już...

– Okej, okej! – zawołałam ze śmiechem. – Co ty dziś taki niecierpliwy? – I nagle zdałam sobie z czegoś sprawę. – O Boże, nie, nigdzie z tobą nie jadę.

– Jak to? Dlaczego?

– Przyjechałeś na motorze, widziałam go na parkingu. A ja już nigdy na niego nie wsiądę. Raz mi wystarczy.

– Och, przestań. Przecież każdy zasługuje na drugą szansę. Mnie ją dałaś. Zlituj się też nad motorem.

Parsknęłam śmiechem, na chwilę zapominając o lęku, że Noah mnie rzuci. W tym momencie czułam się znacznie pewniej. Naprawdę nie sądziłam, że ze mną zerwie – w końcu sam powiedział, że nie chce mnie stracić.

– Przykro mi, ale nie mogę. Nie dam rady wsiąść na tego potwora.

– Ale będziesz się mogła do mnie przytulić – kusił. – Daj spokój, nie jest taki straszny, jak sobie wyobrażasz.

– Jest jeszcze gorszy – oświadczyłam stanowczo. – Przykro mi, nie dam rady. Nigdzie z tobą nim nie pojadę.

– Niestety, nie masz wyboru. Zabiorę cię w to miejsce, nawet jeśli będę cię musiał związać.

Zmarszczyłam brwi.

– Żartowałem. Ale to miejsce jest tego warte. Obiecuję.

– Nie.

Pochylił się i dał mi szybkiego buziaka w usta.

– Proszę! Mówię ci, że nie pożałujesz. Jeśli ci się tam nie spodoba, będę twoim niewolnikiem do końca życia.

Jak mogłam odmówić komuś tak uroczenemu?

– Do końca życia? – upewniłam się, marszcząc podejrzliwie brwi.

– Aha.

– No dobrze, ale tylko ten jeden raz. I wisisz mi wielką przysługę, nawet jeśli mi się spodoba.

– Zrobię, co tylko zechcesz, Shelly. Ale będziesz zachwycona. Jazdą na motorze też.

– Szczerze wątpię. Czasem cię nienawidzę, Noah Flynnie.

Włożył mi na głowę kask i zapiął go. Miałam *déjà vu* – cofnęłam się myślami do chwili, gdy pierwszy raz jechałam z nim na motorze, i uśmiechnęłam się do siebie. Noah przełożył nogę przez maszynę, która wyglądała jeszcze bardziej przerażająco, niż pamiętałam, i pomógł mi wsiąść.

Ostrożnie objęłam go w talii. Już pociły mi się dłonie, a krew huczała mi w uszach.

Lepiej, żeby to miejsce było tego warte, pomyślałam.

Czy było już za późno, żeby się wycofać? Może poproszę, żebyśmy pojechali tam innym razem?

– Noah, zmieniłam zdanie, naprawdę nie...

W tym momencie odpalił silnik, a motor głośno ryknął. Podskoczyłam z piskiem i przylgnęłam do Noah z całej siły. Poczułam, jak jego ciałem wstrząsa śmiech, ale zanim zdążyłam powtórzyć, że się rozmyśliłam, już pędziliśmy ulicą.

Wolałam nie otwierać oczu.

Wiatr smagał mnie po gołych rękach i nogach – wiedziałam, że kiedy zsiądziemy, będę miała gęsią skórę na całym ciele. Na szczęście włosy schowałam pod kaskiem, więc nie będą totalnie rozczochrane.

Ale nie chciałam widzieć, jak szybko jedziemy.

Usłyszałam klakson samochodu – pewnie to na nas trąbił. Mimo to zaciskałam powieki i wtulałam się w plecy Noah.

Nienawidzę tego, nienawidzę tego, nienawidzę tego.

Kocham go, kocham go, kocham go.

Znów nie zauważyłam, kiedy się zatrzymaliśmy. Wszystko nagle ucichło, a Noah wypłatał się z mojego uścisku. Dopiero wtedy odważyłam się otworzyć oczy.

Zobaczyłam wzgórze obok parku za miastem. Kiedyś przyjeżdżałam tu latem z Lee na basen, żeby nie siedzieć stale w jego ogródku.

Noah zsiadł z motoru pierwszy i delikatnie ściągnął mi kask. Spiorunowałam go wzrokiem bez słowa, a on zachichotał na widok mojej miny.

– Przestań. Musisz przyznać, że nie było tak źle – rzucił, wygładzając mi naelektryzowane włosy.

– Chyba zwymiotuję. – Nawet nie przesadzałam (za bardzo).

Znów zachichotał, trzymając mnie, żebym nie straciła równowagi przy zsiadaniu. Nogi trzęsły mi się jak galareta i prawie ugięły się pode mną kolana. Noah splótł palce z moimi i odchylił siedzenie. Z pojemnika w środku wyjął duży koc piknikowy, zarzucił go sobie na ramię i zanim zdążyłam o cokolwiek zapytać, powiedział:

– Chodź, bo się spóźnimy.

To niemożliwe, żebyśmy byli na krawędzi zerwania – przekonywałam samą siebie w duchu. To nie miałoby sensu.

– Dokąd idziemy?

Noah zaczął już wspinać się na wzgórze, ciągnąc mnie za sobą.

– Noah! Dokąd idziemy?

– I kto tu jest niecierpliwy? – zaśmiał się, ściskając moją dłoń.

Wkrótce byliśmy na szczycie. Kiedy tam dotarliśmy, Noah puścił mnie i rozłożył koc na trawie pod ogromnym, pochyłym dębem, którego gałęzie zwieszały się na tyle nisko, że liście muskały mi czubek głowy.

Usiadł na kocu i poklepał miejsce obok siebie.

– Zapraszam.

Zmarszczyłam brwi ze zdziwieniem, ale usiadłam wolno we wskazanym miejscu.

I wtedy zrozumiałam, czemu mnie tu zabrał.

Ze szczytu wzgórza rozciągał się widok na pół miasta. Zobaczyłam nawet plażę i ocean. Migające w dole światła wyglądały urzekająco, a teraz w dodatku zachodziło słońce. Czerwonawe niebo

zasnuły cienkie smugi różowo-srebrzystych chmur. Wyglądało to niesamowicie.

Zachód słońca odbijał się też w oceanie, a granatowa woda mieniła się czerwienią, żółcią i różem. Zaparło mi dech w piersiach – słońce wydawało się takie ogromne, kiedy chowało się za linią dachów. Wokół panowała cisza – nie docierały do nas odgłosy miasta ani okrzyki surferów na plaży, a jedynie lekka bryza, szeleszcząca liśćmi nad naszymi głowami.

– Wow – szepnęłam, bo nie potrafiłam znaleźć lepszego słowa.

– Wiem. Mówiłem, że ci się spodoba. – Noah szturchnął mnie w ramię, a kiedy przeniosłam na niego wzrok, zobaczyłam, że uśmiecha się z roziskrzonym spojrzeniem. Na jego policzku zauważyłam mój ulubiony dołeczek.

– To niesamowite – powiedziałam cicho.

– Ty jesteś niesamowita – odpowiedział szeptem Noah.

Przez chwilę milczałam, a potem parsknęłam śmiechem.

– Ale kiczowaty tekst.

– Przyznaj, że ci się spodobał – rzucił prowokacyjnie, znów szturchając mnie w ramię.

– Nie mogę uwierzyć, że naprawdę mnie tu przywiozłeś na zachód słońca. To takie... romantyczne.

– Przecież już ci mówiłem, Elle, że tym razem zrobię to, jak należy. Wiedziałem, że będziesz zachwycona. Taka już jesteś. A to jeszcze nie koniec. Poczekaj piętnaście, dwadzieścia minut, a sama się przekonasz – powiedział, zerkając na zegarek.

– A co się wtedy stanie? – zapytałam.

Zachichotał, unikając odpowiedzi. Wolną dłonią przechylił mi głowę, żeby mnie pocałować. Na początku znów był tak delikatny, że niemal się rozplynęłam, ale nie trzeba było długo czekać, żeby przycisnął mnie mocno do siebie. Wsunęłam mu palce we włosy.

Nie wiem, jak długo to trwało, ale w pewnym momencie położył mnie i przykrył swoim ciałem, nie przerywając pocałunków. Przeszył mnie dreszcz przyjemności i miałam wrażenie, że zaraz eksploduje mi głowa. Całowałam go, jakbym tonęła, a on był moją ostatnią deską ratunku. Noah odwzajemniał się tym samym. Czułam się jak we śnie, ale wiedziałam, że nie śpię. To się działo naprawdę.

Rany, nawet fajerwerki w trakcie naszych pocałunków wydawały się prawdziwe. Jakby wybuchały tuż nad moją głową...

...oderwałam się od niego, a Noah podniósł się na łokciach i oboje spojrzeliśmy na horyzont. Niebo pociemniało lekko – nie było jeszcze atramentowoczarne ani nawet granatowe, ale gasnące fajerwerki i tak odcinały się na jego tle roziskrzoną tęczę. Chwilę później kolejne ze świstem wzbily się w powietrze, wybuchając feerią zieleni, złota, błękitu i różu.

– O bosz – westchnęłam z zachwytem.

– Puszczają je na plaży – wyjaśnił Noah. – Zapomniałem dlaczego, ale coś się tam dzieje, tak że...

Fajerwerki znów rozświetliły niebo hipnotyczną eksplozją barw.

– Wow. Najpierw zachód słońca, a teraz to? Co to za okazja, że jesteś dla mnie taki słodki?

– Elle. Błagam. Tylko nie „słodki”.

– Po prostu odpowiedz na pytanie – przewróciłam oczami.

– Nie wiem. – Wzruszył ramionami. – Ja tylko... to znaczy... Kiedy zabrałem cię na zabawę i tak dalej, chciałem przeprosić za to, co było wcześniej. Ale czasem przeprosiny to za mało. A ty zasługujesz na coś znacznie lepszego. Na kogoś znacznie lepszego. Wiesz, że nienawidzę gadania o emocjach, ale i tak powiem to wszystko, bo jesteś tego warta.

Przełknął ślinę, a ja podniosłam głowę z jego ramienia, żeby na niego spojrzeć.

– Noah... – szepnęłam, ale chyba mnie nie usłyszał.

– Nie, pozwól mi to powiedzieć, Elle – poprosił, a potem przygryzł dolną wargę. Wyglądał przy tym bardziej jak przestraszony chłopczyk niż Flynn, największy twardziel w szkole. Sekundę później poczułam na ustach jego wargi. Pocałunek był tak nagły i namiętny, że zaparł mi dech w piersiach.

Byłam zbyt zaskoczona, żeby go odwzajemnić. Ledwo doszłam do siebie, gdy znów się odsunął.

W tle nadal eksplodowały fajerwerki, oświetlając twarz Noah błyskami koloru.

– Kocham cię, Elle – wyznał, odgarniając mi włosy z czoła.

Wstrzymałam oddech. Nie byłam w stanie nic powiedzieć i przez chwilę miałam absolutną pustkę w głowie. Moje serce na zmianę waliło jak oszalałe i zamierało mi w piersi. *Oddychaj*, powiedziałam sobie. *Oddychaj*.

Noah zamrugnął ze zdziwieniem.

– Powiedz coś, Elle. Właśnie zaryzykowałem dla ciebie wszystko, łącznie z moją godnością, a ty milczysz.

Roześmiałam się i rzuciłam mu się na szyję, obsypując go pocałunkami. Przytulił mnie i przycisnął usta do moich warg, rozchylając je językiem.

Jakąś minutę później, kiedy się od siebie oderwaliśmy, oparł czoło o moje, świdrując mnie spojrzeniem. Niebo za jego plecami rozbłysło jasnym fioletem.

– Kocham cię – szepnęłam.

Zachichotał, a w jego głosie usłyszałam ulgę.

– Uff, dzięki Bogu. Przez moment myślałem, że uciekniesz przerażona.

Znów się roześmiałam, kręcąc głową.

– Nie. Nadal tu jestem.

– To dobrze. – Dał mi szybkiego buziaka, a później objął mnie, a ja znów położyłam głowę na jego ramieniu. Pokaz fajerwerków wciąż trwał, a ja siedziałam przytulona do Noah, szczęśliwa jak jeszcze nigdy w życiu.

Powiedział, że mnie kocha. Kocha mnie. Kocha mnie. Jestem zakochana w starszym bracie mojego najlepszego przyjaciela... i to z wzajemnością.

On mnie kocha.

*

– Noah?

– Tak?

– To co my teraz zrobimy? Przecież wyjeżdżasz na studia.

Westchnął, opierając brodę na czubku mojej głowy. Zaczął bawić się końcówkami moich włosów.

– Nie wiem, Elle. Nie chcę się z tobą rozstawać. Ale... tu chodzi o Harvard, rozumiesz? Harvard.

– Wiem.

– Kocham cię – szepnął. – Jeszcze nie wiem, co zrobić.

– Czy twoi rodzice wiedzą już o nas? – zapytałam z ciekawością.

– Powiedziałem im, kiedy się uspokoili. – Znów westchnął. – Szkoda, że nie widziałaś, jak się na mnie wściekli. Lee aż wyszedł z domu. Pamiętasz, jacy byli dla was, kiedy w ósmej klasie zaczęliście bójkę na jedzenie? Teraz było tysiąc razy gorzej.

– Hm... – Nie miałam pojęcia, co odpowiedzieć. Nie sądziłam, że Noah będzie mi się zwierzał z takich rzeczy. Nie sądziłam, że Noah w ogóle myśli o takich rzeczach.

Nie zrozumcie mnie źle, wiedziałam, że kocha swoją rodzinę. Zawsze był też blisko z Lee. W trudnych chwilach mogli na siebie liczyć. Ale nie przypuszczałabym, że okaże się taki wrażliwy.

– Mama bardzo złagodniała, kiedy jej opowiedziałem, ile zrobiłem, żeby cię odzyskać. – Uśmiechnął się, ale przeciągnął dłonią po twarzy, więc postanowiłam o nic nie pytać. Zrozumiałam, że nie chce dłużej o tym rozmawiać, więc zmieniłam temat.

– Zakładam, że w przyszłym tygodniu wystąpisz na naszej imprezie jako Superman? No wiesz, w końcu masz już odpowiednią bieliznę... – Przygryzłam wargę na widok jego miny: był wyraźnie speszony.

Otworzyłam usta, ale nakrył mi je dłonią.

– Nie mów tego!

– Czego? – próbowałam zapytać, ale jego ręka stłumiła mój głos.

– Chciałaś powiedzieć, że są słodkie. Jestem tego pewny.

Zaśmiałam się ze skrucą. Naprawdę chciałam to powiedzieć...

– No dobra, to za kogo się przebierasz?

– Myślałam o Jamesie Bondzie, ale to chyba zbyt oklepane, nie sądzisz? – Uszczypnął mnie w nos. – Zobaczysz na przyjęciu. Shelly... Shelly! Czekaj, właśnie wpadłem na genialny pomysł. Powinnaś przyjść w ogromnych szelkach!

– No tak, fantastyczny pomysł. Totalnie wykonalny.

Uśmiechnął się do mnie tak szczerze, że nie mogłam dłużej mierzyć go sarkastycznym wzrokiem. Odwzajemniłam uśmiech i oboje parsknęliśmy śmiechem, a potem umilkliśmy.

Przez jakiś czas siedzieliśmy zamyśleni, nim znów się odezwałam.

Chciałam mu powiedzieć, że nie może pójść na Harvard, i czułam, że Noah trochę chce to ode mnie usłyszeć. Ale nie byłam w stanie tego zrobić.

– Naprawdę chcesz się tam uczyć, prawda? – rzuciłam cicho, przerywając ciszę. Nie wiem, po co zadawałam to pytanie, skoro znałam odpowiedź.

Pochylił się do przodu, obejmując kolana ramionami, i zapatrzył się w niebo i ostatnie fajerwerki.

Usiadłam po turecku i patrzyłam na niego. Nie umiałam wyczytać nic z jego twarzy, skrytej w mroku.

Po chwili skinął głową.

– Tak. Chcę się tam uczyć. Ale nie chcę się z tobą rozstawać – zapewnił mnie cicho, wciąż patrząc przed siebie. – Po tym wszystkim, co się między nami wydarzyło... po prostu nie chcę się z tobą rozstawać, Elle.

– Ja też nie chcę się z tobą rozstawać – przyznałam. Przysunęłam się bliżej, złapałam go za uśmieśnione ramię i znów położyłam na nim głowę. – Ale oboje wiemy, że jeśli nie wykorzystasz tej szansy, będziesz tego żałował.

– No tak. – Objął mnie i zaczął rysować mi na plecach esy-floresy. Poczułam, jak moje ciało rozluźnia się pod jego dotykiem.

– Musisz wyjechać – szepnęłam.

Po chwili milczenia pocałował mnie w czoło i z ustami przyciśniętymi do mojej skóry powiedział:

– Kocham cię.

– Ja też cię kocham. – Nagle zaczęłam się śmiać. – Hej, co się stało z Flynnem, wielkim podrywaczem i twardzielem?

– Zakochał się – odpowiedział Noah po prostu i dał mi buziaka w policzek. – Historia stara jak świat.

Następnego dnia poszliśmy z Lee do centrum handlowego, żeby kupić dla siebie nawzajem prezenty i odebrać kostiumy, które zarezerwowaliśmy na nasze przyjęcie. Po lunchu rozdzieliliśmy się i ruszyliśmy na poszukiwania. Ostatecznie wybrałam dla niego nowy portfel, płytę kompaktową, którą chciał dostać, i najfajniejszy T-shirt, jaki kiedykolwiek widziałam. Uznałam, że będzie zachwycony.

– A nie mówiłem? – zapytał po raz tysięczny, kiedy spotkaliśmy się przy jego samochodzie po zakupach. – Od razu wiedziałem, że masz go pod pantoflem. Miałem rację?

– Tak, okej! Miałeś rację – parsknęłam śmiechem.

Westchnął z zadowoleniem, wrzucając torby z prezentami dla mnie do bagażnika.

– Nigdy mi się nie znudzi słuchanie tych słów, Elle.

Przewróciłam oczami i wsiałam do samochodu. Lee wsunął się za kierownicę i kolejny raz powtórzył:

– Nadal nie mogę uwierzyć, że nie przeszkadza ci, że idzie na Harvard.

Mój uśmiech zgasł.

– Przeszkadza mi to, Lee. Bardzo mi to przeszkadza. Nie chcę się z nim rozstawać. Ale nie mogę go tu przecież zatrzymać i kazać mu iść na uniwersytet w San Diego czy coś w tym rodzaju. Nie mogę mu tego zrobić. Musi wyjechać, bo tego chce.

– Czyli spróbujecie związku na odległość?

– Tak. To znaczy, tak nam się wydaje. Na razie. Nie wiem, Lee, przed końcem lata możemy jeszcze zmienić zdanie. Ale ustaliliśmy, że spróbujemy.

– Tylko pamiętaj, co ci powiedziałem, okej? Jeśli wam się nie uda, możesz na mnie liczyć. Pomogę ci się pozbierać.

Złapałam go za dłoń i uściśnęłam ją, a on odpowiedział tym samym.

Cieszyłam się, że rok szkolny już się skończył. Dzięki temu nie musiałam ciągle odpowiadać na pytania o to, co łączy mnie z Noah. Oczywiście koleżanki nadal do mnie wydzwaniały, a ja rozmawiałam z nimi i zdradzałam szczegóły, które chciały poznać. Myślałam, że mi się to znudzi, ale z zaskoczeniem odkryłam, że lubię opowiadać o Noah. Uszczęśliwiało mnie to, bo go kochałam.

Była też inna paląca kwestia, o której wszyscy mówili: nasz bal przebierańców.

Właśnie dyskutowaliśmy o nim z Karen i Olivią przez telefon.

– Jeśli nie macie innego pomysłu, włóżcie sukienki i powiedzcie, że przebrałyście się za dziewczyny Bonda – zaproponowałam ze śmiechem.

– Możliwe, że nie będę miała innego wyjścia – stwierdziła Olivia. – Zamówiłam swój kostium kilka dni temu, ale jeszcze nie doszedł.

– A za co się przebieracie z Lee? – zapytała Karen. – Wiem, że już nam pisałaś na czacie, ale zapomniałam. Przez cały tydzień kiepsko mi działa internet.

– Ja za Robina.

– Robina? Jak z filmu *Batman i Robin*?

– Tak. Lee będzie Batmanem.

– Tego się domyśliłam – zaśmiała się Karen.

Komórka zawibrowała mi w dłoni, więc odsunęłam ją od ucha, żeby na nią spojrzeć.

– Przepraszam, dziewczyny, ale muszę kończyć.

– Który to? – chciała wiedzieć Olivia.

– Słucham?

– Który z braci Flynn? – doprecyzowała Karen. – To na pewno jeden z nich.

– Noah – zachichotałam.

– Oooh! – zagruchały obie, a ja parsknęłam śmiechem i pożegnałam się z nimi.

Później ułożyłam się wygodnie na poduszkach na łóżku i odebrałam telefon od Noah. Gdy usłyszałam jego głos, na mojej twarzy pojawił się uśmiech. Nie rozmawialiśmy o niczym szczególnym,

ale to nie miało żadnego znaczenia; byłam szczęśliwa, kiedy mieliśmy chwilę dla siebie.

Więc tak miłość działa na człowieka – pomyślałam, gdy Noah opowiadał mi o klubie futbolu amerykańskiego na Harvardzie. Naprawdę robi mu wodę z mózgu.

Bo szczerze mówiąc, futbol amerykański w ogóle mnie nie interesował. Ale Noah wydawał się taki podekscytowany, że słuchałam go z zapartym tchem.

Miłość zamieniła mnie w jeszcze większego głuptasa.

Ale wiecie co? Nic mnie to nie obchodziło.

*

– Wow – powiedziałam, wstając ze swojego miejsca. – Nie mogę uwierzyć, że wreszcie są wakacje.

– Witaj w klubie. A wiesz, co jest jeszcze dziwniejsze? – Lee dał mi kuksańca i wskazał głową podest, z którego nauczyciele sprząтали właśnie krzesła. – W przyszłym roku to my będziemy kończyć szkołę!

– Masakra.

– Mam wrażenie, że jeszcze niedawno byliśmy dziećmi, wiesz? Jeździliśmy na obozy piłkarskie i baseballowe... Chodziliśmy na bale przebierańców...

– Słuchaj, w głębi duszy nadal jesteśmy dziećmi – parsknęłam śmiechem. Rozejrzałam się po granatowym morzu tog za znajomą ciemną czupryną i krzywym nosem. Lee i państwo Flynnowie zdążyli już wcześniej znaleźć Noah i pogratulować mu świadectwa.

– Ja po prostu cieszę się, że wszystko się udało – westchnęła mama Noah, kiedy parę godzin wcześniej zajmowaliśmy miejsca przed ceremonią. – Martwiłam się, że go wyrzucą, zanim zdąży skończyć liceum. A teraz dostał się na Harvard...

Nie potrafiła ukryć dumy w głosie.

Ja też cieszyłam się jego szczęściem. Naprawdę.

Chociaż żołądek ścisnął mi się na myśl o tym, że wyjedzie. Nie chciałam się z nim rozstawać.

Uważałam, że to niesprawiedliwe!

Wiedziałam, że jestem dziecinna, ale nic nie mogłam na to poradzić. Dlaczego Harvard musiał być na drugim końcu kraju? Dlaczego postanowiłam zakochać się w Noah właśnie teraz?

– A wy kończycie siedemnaście lat – ciągnęła June. – Boże. Siedemnaście! Pomyślcie tylko: za rok sami pójdziecie na studia i...

– Tylko nie zaczynaj płakać, mamó – przerwał jej Lee, zanim jego tata zdążył pocieszyć żonę.

– Wcale nie płaczę! – głos pani Flynn załamał się lekko.

A teraz staliśmy w tłumie dumnych rodziców i roześmianych nastolatków w odświętnych togach. Wykręcałam szyję, usiłując wypatrzyć Noah. Kątem oka zauważyłam, jak Lee zerka za mnie. Zaczęłam odwracać głowę, żeby obejrzeć się przez ramię i...

– Bu!

Podskoczyłam ze strachu, a z ust wyrwał mi się cichy okrzyk, który ściągnął na mnie mnóstwo zdziwionych spojrzeń. Lee prychnął z rozbawieniem, a jego brat zachichotał, po czym posłał mi jeden ze swoich rzadkich prawdziwych uśmiechów.

Uderzyłam Noah w klatkę piersiową, piorunując go wzrokiem. Serce nadal waliło mi jak młotem.

– Noah Flynnie, straszny z ciebie dzieciak! – warknęłam.

Noah posłał mi triumfalny uśmiezek.

– Szkoda, że nie widziałas swojej miny.

– Przymknij się.

Moja złość rozśmieszyła go jeszcze bardziej.

– Hej – rzucił Lee. – Gratulacje. Jednak ci się udało.

– Wiem, miałem farta – parsknął śmiechem Noah. – Teraz ty musisz kultywować tradycję Flynnów: pakować się w jak najwięcej kłopotów i cudem unikać zawieszenia w prawach ucznia.

– Jasne, już lecę – zaśmiał się Lee.

– Jak chcesz – wzruszył ramionami Noah i objął mnie. – Już w porządku, Elle?

Skrzywiłam się, ale kiedy miał ten dołeczek na policzku, nie potrafiłam nawet udawać, że się na niego złoścę, więc tylko westchnęłam.

– Nie skomentujesz tego, że udało mi się skończyć szkołę? – zapytał, trącając mnie biodrem. – Nie pogratulujesz mi?

– To zależy – rzuciłam prowokacyjnie.

– Zostawiasz to na wieczór, tak? – Uniósł sugestywnie brwi, a ja spłonęłam rumieńcem. Patrzył na mnie tak, że nie można było mieć wątpliwości, o czym mówi. Przez moment martwiłam się, że Lee poczuje się speszony. Zerknęłam na mojego najlepszego przyjaciela, ale on tylko się skrzywił, udając, że z trudem powstrzymuje się od wymiotów.

– Yh, przestańcie, błagam! – zawołał, kręcąc głową.

Uspokojona uśmiechnęłam się do Noah.

– Gratulacje.

– Dzięki.

– To teraz studia.

– Tak...

Zapadła pełna napięcia cisza, którą po chwili przerwał Lee, ratując sytuację:

– Masz już przebranie na dzisiaj?

Noah cmoknął, wskazując palcem na brata.

– Dobrze pytanie... Nie.

– Nie masz...? Noah! – zawołałam z rozpaczą.

– Hej, prawie zapomniałem zatankować samochód, żeby dojechać na rozdanie świadectw – bronił się. – Myślisz, że pamiętałem o stroju na imprezę?

– Flynn! Stary, chodź na zdjęcia! – jakiś kolega zawołał Noah, zanim zdążyłam chociaż przewrócić oczami z irytacją.

– Zaraz będę! – odkrzyknął. Cmoknął mnie przelotnie w usta. – Do zobaczenia wieczorem, Elle. Pa – rzucił do Lee, a potem poszedł pozować do pamiątkowych zdjęć z resztą swojego rocznika.

– Fuj! – skomentował Lee. – Nie da się na was patrzeć.

– Zamknij się... – parsknęłam śmiechem.

– Idziemy do Batmobilu, Robinie? – zapytał niskim, chropawym głosem.

– Owszem – odpowiedziałam, biorąc go za rękę.

Uśmiechnęliśmy się do siebie i ruszyliśmy razem do samochodu. Zalała mnie fala szczęścia: chociaż Lee ciężko przeżył mój związek z Noah, wciąż miałam mojego najlepszego przyjaciela.

Rozdział 29

– To ty, Elle? – zawołała June, kiedy weszłam do domu Flynnów.

– Tak!

Pani Flynn wyszła z gabinetu i uśmiechnęła się do mnie.

– Właśnie chowam różne ozdoby – wyjaśniła. – Żeby nikt ich nie zniszczył.

– Dobry pomysł – skwitowałam ze śmiechem. – Pójdę się przebrać na górę.

– Jasne, kochanie.

Wieczorem June i Matthew szli do teatru z moim tatą – dzięki temu mogli miło spędzić razem czas, nie przeszkadzając nam w świętowaniu urodzin. Brad następnego dnia brał udział w turnieju piłkarskim i nocował u kolegi, dlatego tata miał wieczór dla siebie.

– Lee mówił, że chłopcy przyjdą wcześniej, żeby pomóc przestawić meble.

– Tak? To świetnie.

– Zrobić ci coś do picia?

– Dziękuję, wezmę sobie puszkę z lodówki – odpowiedziałam z uśmiechem.

June poszła do salonu po resztę bibelotów, a ja zajrzałam do kuchni po dwie oranżady, które zabrałam na górę. Drzwi do pokoju Lee były otwarte, a mój przyjaciel zwiślał z łóżka do góry nogami w słuchawkach na uszach.

– Hej, kopę lat.

– Nie przychodzę z pustymi rękami, mam oranżadę.

– Super. – Sturlał się z łóżka na podłogę, a potem zerwał się na nogi, żeby wziąć ode mnie puszkę.

– Cam i Dixon wpadną o siódmej, żeby przesunąć kanapy i tak dalej i ustawić głośniki.

– Wiem, twoja mama mi powiedziała.

Odstawiłam swoją oranżadę na biurko i wyciągnęłam z torby kostium. Przyłożyłam do siebie sukienkę i zrobiłam smutną minę.

– Ciekawe, czy na mnie będzie wyglądać fajnie... – zastanawiałam się na głos.

Dół miał rozporek, który jak na mój gust sięgał trochę za wysoko, a góra wydawała mi się za mała w kluczowych miejscach. Sukienkę uszyto z cienkiego, połyskującego materiału – spódniczka i peleryna były szmaragdowe, a top czerwony. Biodra miałam przewiązać paskiem w musztardowym kolorze.

– Przymierz ją – rzucił Lee. Jego głos zabrzmiał tubalnie, więc podniosłam wzrok, marszcząc brwi ze zdziwieniem, a potem parsknęłam śmiechem. Miał na twarzy maskę Batmana i pelerynę, zarzuconą jak welon.

– Przysięgam, że nie będę podglądał.

– Wyglądasz jak totalny głupek.

– Na pewno nie patrzysz w lustro, Shelly?

– Ha-ha-ha – odparowałam sarkastycznie, przewracając oczami. Ściągnęłam szorty i koszulkę i włożyłam sukienkę. Lee pomógł mi zasunąć suwak, chociaż nie było to proste. Materiał napinał mi się na piersiach, a kiedy Lee podciągnął zamek do końca, usłyszałam, jak pęka kilka szwów. Przewiązałam pasek.

– Dżizas, czy to ma wbudowany push-up?

– Nie – wydyszałam, bo nie mogłam złapać oddechu. Przynajmniej rozporek nie sięgał tak wysoko, jak myślałam, więc sukienka miała przyzwoitą długość.

– Nie wygląda tak źle.

– Naprawdę?

– Tak. Poza tym część dziewczyn na pewno odśłoni więcej. Będzie dobrze.

– Na pewno?

– Skąd mam wiedzieć! – parsknął śmiechem Lee. – A poważnie, to nie masz wyboru. Musisz ją

włożyć, chyba że wystąpisz w bieliźnie jako króliczek Playboya?

– Nie, dzięki, zostanę w tym, co mam.

– Nie martw się, Shelly. Zakasujesz wszystkie dziewczyny.

Niecałą godzinę później włosy miałam upięte z tyłu głowy, a ciemne loki opadały mi na lewe ramię. Byłam gotowa. Lee wyglądał super jako Batman, a mnie – mimo trudności z oddychaniem – podobał się kostium Robina.

Rodzice Lee wyszli, kiedy przyjechał mój tata, a zaraz potem zadzwonił dzwonek do drzwi.

Cam i Dixon musieli uzgodnić ze sobą przebrania – to nie mógł być przypadek.

Cam miał na głowie elegancką staroświecką perukę i czapkę admiralską, która pasowała mu do munduru. Za to Dixon ze swoim tatuażem, pirackim kapeluszem i plastikową szpadą wyglądał zupełnie jak kapitan Jack Sparrow.

– Komandor Norrington, do usług – przywitał się Cam, zdejmując czapkę, po czym złożył przede mną teatralny ukłon i pocałował mnie w rękę. Z trudem powstrzymałam się od śmiechu.

– Fajne kostiumy – stwierdziłam.

– Bardzo autentyczne – dodał Lee.

– Dzięki – odpowiedzieli równocześnie i zachichotali.

– Brat załatwił nam zniżkę, bo zna właściciela magazynu kostiumów – wyjaśnił Dixon.

– Czy to samoopalacz? – Przesunęłam palcem po jego policzku.

– Nie dotykaj! – Stracił moją dłoń. – Wiesz, jak trudno jest nałożyć na twarz trzy galony kakao w proszku?

– To kakao? – prychnął Lee. – Czyli wystarczy ci zalać ciepłym mlekiem i jesteś gotowy do picia?

– Moja siostra zastępuje nim bronzera, kiedy jej się skończy. Powiedziała, że się sprawdzi.

Wszyscy troje parsknęliśmy śmiechem. Nie chcieliśmy być złośliwi – po prostu rozbawiło nas, że Dixon radzi się w kwestii makijażu swojej czternastoletniej siostry.

– Przymknijcie się – rzucił, udając złość.

– Okej, okej, przepraszamy – zaśmiał się Lee. – Wygląda całkiem fajnie.

– Mam nadzieję – mruknął Dixon. – To co, bierzemy się za meble?

– Ja ustawię głośniki – powiedział Cam.

– Pomogę Camowi – zaproponowałam.

– No właśnie, przecież nie chciałabyś teraz złamać paznokcia, co, Shelly? – drażnił się ze mną Lee.

– Myślałam raczej o tym, żeby nie zepsuć sobie fryzury.

– Stary, twój pomocnik jest do niczego – stwierdził Dixon.

Przewróciłam oczami i odeszłam z Camem. Lee i Noah mieli kilka zestawów głośników, które mogliśmy podłączyć do dużej stacji dokującej w salonie, ale chwilowo leżały w szafie w gąszczu kabli.

Rozstawienie ich nie zajęło jednak dużo czasu. Lee i Dixon przesunęli wszystkie meble w salonie i sali bilardowej pod ściany i uporządkowali kuchnię na tyle, na ile to było możliwe. Mieliśmy teraz mnóstwo miejsca na szaloną domówkę – brakowało tylko gości.

Pojawili się punktualnie, szybko wypełniając dom państwa Flynnów. Wkrótce rozbrzmiewał już muzyką i głosami podekscytowanych nastolatków – nie, nie nastolatków, tylko postaci filmowych. Wśród nich znalazły się disneyowskie księżniczki i wróżki, a Candice wystąpiła jako Alicja w Krainie Czarów w wersji zombie. Jej chłopak przebrał się za Szalonego Kapelusznika w stylu Johnny’ego Deppa (czemu wszyscy się nim zainspirowali? W tłumie dojrzałam też Edwarda Nożycorękiego). Karen wykorzystała, że ma rude włosy, i wystąpiła jako Ginny z *Harry’ego Pottera*.

Było też mnóstwo superbohaterów: od Spider-mana i Wonder Woman po Kapitana Amerykę. Warren przebrał się za Dumbledore’a, a źle przyklejona broda zwisała mu smętnie z podbródka. Miałam wrażenie, że imprezę zdominowały postaci z *Harry’ego Pottera* – spodziewałam się chmary Jamesów Bondów, a nie zjazdu Hogwartu.

Najbardziej podobały mi się stroje Tyrone’a i Jasona.

Tyrone'owi otworzyliśmy razem z Lee. Stał w progu bez koszulki w postrzępionych dżinsowych szortach, które wyglądały, jakby sam obciął je nożyczkami. Od razu się zorientowałam, kim ma być – pasowało to do jego śniadej karnacji i krótkich ciemnych włosów.

- Wszystkiego najlepszego z okazji niedzielnych urodzin – uśmiechnął się.
- Dzięki, ale... za kogo się przebrałeś? Za modela Calvina Kleina? – zapytał Lee.
- Jest wilkołakiem ze *Zmierzchu* – wyjaśniłam z dezaprobatą.

W tym momencie Tyrone odwrócił się i pokazał ogon, przyklejony taśmą do siedzenia.

- Odciałem go staremu pluszowemu psu mojej siostry – powiedział.
- Okej...

Nagle usłyszeliśmy:

- Cześć, sto lat! – a na ganku pojawił się Jason w rozpiętej błękitnej koszuli, odsłaniającej wyrzeźbione mięśnie. Jasnobrązową czuprynę miał nastroszoną, a jego skóra mieniła się w świetle.
- Kim ty masz być: Brokatowym Potworem? – zakpił Tyrone.
- I kto to mówi? – prychnął Jason. – Co to za strój?
- Jestem wilkołakiem.
- Tak? – rzucił kpiąco Jason. – A ja wampirem. Tym najfajniejszym.
- Stary... musiałeś mieć niezły zgryz z kostiumem – zażartował Lee, doprowadzając nas do łez ze śmiechu.

Tyrone i Jason przebrali się za Edwarda i Jacoba ze *Zmierzchu*. Całkiem nieźle im to wyszło, poza tym że Jason nie był trupio błądy. Miał za to plastikowe kły.

Gdy rozglądałam się wokół siebie, wydawało mi się, że śnię. Wojownicy ninja i marynarze grali w bilard z hrabią Dracula i Rockym Balboa. Syreny i wróżki całowały się ze strażakami i G.I. Joe'ami.

Nigdzie nie widziałam jednak Noah. A uwierzcie mi, wiedziałabym, gdyby pojawił się na imprezie.

Czułam się trochę osamotniona – moje koleżanki obściskowały się ze swoimi chłopakami, a single dobierali się w nowe pary.

Ale i tak byłam zadowolona. Rozmawiałam z gośćmi, śmiałam się i żartowałam. Kilka dziewczyn zapytało mnie, gdzie jest Noah, ale wszyscy byli zbyt zajęci podziwianiem swoich kostiumów, żeby przejmować się najświeższą parą w towarzystwie.

Chwilami zastanawiałam się, gdzie on jest... Ale szczerze mówiąc, tak dobrze się bawiłam, że prawie nie miałam czasu o tym myśleć.

- Ale Faith super wygląda w tej greckiej sukience! Podobno należała do jej babci.
- O bosz, a widziałas, co ma na sobie Tammy? Za kogo ona się w ogóle przebrała? Za modelkę Victoria's Secret?

– Nie sądzicie, że Joel jest megaseksowny w tym stroju marynarza? O nie, właśnie tu spojrzał! Patrzy na mnie? Nie gapcie się tak! Bosz, właśnie mnie zauważył. Szybko, udawajcie, że rozmawiamy o czymś zabawnym.

Większość dziewczyn była zajęta plotkowaniem albo flirtowaniem z chłopakami.

Z kolei moich kumpli zupełnie nie interesowało, jak mi idzie z Noah i jak cudownie potrafi całować.

Wyszłam do ogródka za domem i zobaczyłam, że przy basenie siedzi Dixon z kilkoma znajomymi. Był już wstawiony i właśnie śpiewał na całe gardło: „Hej ho i butelka rumu!”.

Parsknęłam śmiechem.

- A ja się zastanawiałam, gdzie się podział cały rum.

Nagle ktoś z tyłu otoczył mnie ramionami i wyszeptał mi do ucha:

- Cześć, solenizantko.

Odwróciłam się i uniosłam spóźnionemu gościowi wyżej kapelus, żeby odsłonić jego twarz – chociaż i tak nie potrzebowałam jej widzieć, żeby go rozpoznać.

- Więc w końcu postanowiłaś się pokazać?
- Tak jest – zachichotał.

Miał na sobie grafitowy garnitur w prążki z poduszkami na ramionach, a do tego białą koszulę, czarny krawat, wypastowane na glanc buty, w których można było się przejrzeć, i kapelusz w kolorze kości słoniowej w stylu lat dwudziestych, obszyty czarną wstążką.

– Al Capone? – Uśmiechnęłam się. – Wyglądasz...

Nim zdążyłam dokończyć, na sekundę zamknął mi usta pocałunkiem.

– Nie. Używaj. Tego. Słowa.

Zachichotałam. Nie zdawałam sobie nawet sprawy, że ściągamy na siebie zaciekawione spojrzenia. Znajomi rzadko widywali nas razem od letniej zabawy. A teraz byłam zupełnie nieświadoma, że praktycznie wszyscy gapią się na mnie i na Noah.

– Ale tak właśnie wyglądasz.

– Cicho.

– Dlaczego tak go nie lubisz?

– Jestem największym twardzielem w szkole. Jeżdżę na motorze. Wdaję się w bójki. A ty tak mnie nazywasz? Ze wszystkich przymiotników w słowniku uparłaś się właśnie na ten?

– Przykro mi, ale idealnie do ciebie pasuje.

Noah zachichotał i uszczypnął mnie w nos. Skrzywiłam się, a on się roześmiał.

– Dobrze się bawisz?

– Hmm, jeszcze nie.

Uniósł jedną brew, przechylając głowę w bok jak zaciekawiony pies. Uśmiechnęłam się w odpowiedzi na jego nieme pytanie, a potem wspierałam się na palce, żeby wyszeptać mu do ucha:

– Jeszcze nie dostałam urodzinowego buziaka.

Dłuższą chwilę wpatrywał się we mnie bez słowa. Poczułam, jak przyspiesza mi tętno; może jednak nie umiałam być seksowna i uwodzicielska. To był głupi pomysł...

Noah pochylił się lekko, a jego usta delikatnie musnęły moje wargi.

– Co się stało z tą słodką, naiwną, niewinną Elle Evans, którą chciałem chronić przed hordą nabuzowanych hormonami nastolatków?

– Poszła do budki z całusami.

Znów zachichotał, a ja poczułam pod dłonią drżenie jego klatki piersiowej.

– No tak.

– Czy teraz dostanę mój pocałunek? – zapytałam, odsuwając się od niego z nadąsaną miną. Nie byłam pewna, czy ten sposób zadziała na kogoś oprócz Lee i mojego taty, ale uznałam, że warto spróbować.

– Wiesz, że nie masz dziś urodzin?

– To co? Do czego zmierzasz?

Przewrócił oczami, ale cmoknął mnie w policzek, a potem wyplątał się z moich ramion i zaczął odchodzić. Stałam jak wryta. Byłam tak zaskoczona, że nawet nie mrugnęłam. Buziak w policzek? To wszystko?

– Hej! – zawołałam za nim. Miałam ochotę się roześmiać (pewnie dlatego, że oboje wiedzieliśmy, że tylko się ze mną droczy), ale udało mi się opanować. – Myślisz, że ujdzie ci to na sucho?

– Jestem Al Capone – odpowiedział spokojnie. – Mnie wszystko uchodzi na sucho.

– Bardzo zabawne.

– Też tak uważam – odpowiedział, unosząc kąciki ust w typowym dla siebie, złośliwym uśmiešku, ale w oczach tańczyły mu figlarne iskierki.

Wtedy nie mogłam się już powstrzymać – bez zastanowienia wykrzywiłam się i pokazałam mu język jak mała dziewczynka.

A Noah parsknął śmiechem – prawdziwym, szczerym śmiechem, od którego oczy zachodzą łzami, usta rozciągają się w tak szerokim uśmiechu, że dostaje się skurczu policzków, a po trzydziestu sekundach zaczyna boleć brzuch.

– Boże, jak ja cię kocham, Shelly – wyznał cicho, a w jego głosie, oczach i twarzy wciąż kryły się

ślady rozbawienia.

Nie wiem, czy tak podziałały na mnie objęcia Noah, wyraz jego twarzy czy sposób, w jaki się śmiał, ale prawie zemdlalam z wrażenia. Poważnie – nagle zrozumiałam te wszystkie ckliwe romanse, w których bohaterkom miękły kolana i mają ochotę rozpuścić się z rozkoszy. Gdyby Noah mnie nie przytrzymał, nogi pewnie odmówiłyby mi posłuszeństwa i wylądowałabym na ziemi.

Poczułam, jak usta rozciągają mi się w uśmiechu, kiedy powiedział:

– Znajdę cię potem. Idź się bawić, solenizantko!

– Wow. Kto by pomyślał, że dożyję dnia, kiedy nadopiekuńczy i agresywny brat mojego najlepszego przyjaciela powie mi, żebym poszła się bawić? – rzuciłam prowokacyjnie. – I to nie dodając, żebym za dużo nie piła i uważała, z kim rozmawiam? I bez żadnego komentarza na temat mojego stroju?

Myślałam, że przewróci oczami, wyśmiej mnie albo się wyłośliwi, ale on spojrzał na mnie ze skruszonym uśmiechem. Wyglądał, jakby... czuł się winny.

– Nie chciałam ci zrobić przykrości – zapewniłam go.

– Wiem, nie przejmuj się. Ale muszę cię przeprosić. Wiesz, za to, że byłem taki...

– Nadopiekuńczy? Nie do zniesienia? Okropny?

Zaśmiał się.

– Tak. Właśnie za to. A tak dla porządku... wyglądasz dziś megaseksownie.

Uśmiechnęłam się i równocześnie spłonęłam rumieńcem, a on spojrzał na mnie z satysfakcją.

– A teraz idź, baw się na swojej imprezie. Przyjdę do ciebie później.

– Okej – rzuciłam radośnie, dałam mu buziaka w policzek i pobiegłam do znajomych. Nagle poczułam na sobie kilkadziesiąt par oczu.

Sięgnęłam po puszkę coli z lodówki, przygotowując się na to, co zaraz nastąpi. Kiedy się odwróciłam, otaczał mnie rój dziewczyn, rozpływających się nad tym, jaką jesteśmy słodką parą i jak mi zazdroszczą, jak seksownie wyglądał Flynn i jaka ze mnie szczęściara. Później znów zaczęły wychwalać nas jako parę.

– Chciałabym mieć to co ty – zwierzyła mi się Tamara z bladym uśmiechem.

– Co? Seksownego twardziela? – Zmarszczyłam brwi ze zdziwieniem.

– Nie! – Parsknęła śmiechem. – *Happy end* jak z bajki.

Niestety, to nie była bajka.

Zanim się obejrzałam, przyjęcie się skończyło. Czas upłynął szybko i o pierwszej dom był już pusty, nie licząc mnie, Noah, Lee i Rachel. Goście nie zrobili dużego bałaganu, bo właściwie niewiele piliśmy. Zamietliśmy podłogi, wrzuciliśmy śmieci do worków i wystawiliśmy je na ulicę. Godzinę później Rachel drzemała w ramionach Lee na kanapie, a jemu też zaczynała opadać broda.

Ja leżałam na drugiej sofie z głową na kolanach Noah. Nie chciałam zasypiać, żeby spędzić z nim jak najwięcej czasu. I może dałabym radę nie zamknąć oczu, gdyby nie przeczesawał mi włosów palcami. Żadna kołysanka nie byłaby bardziej kojąca.

– Noah – powiedziałam. Zabrzmiało to jak senny pomruk.

– Mm – mruknął równie mało przytomnie jak ja.

Może też przysypiał. Zacisnęłam powieki i już nie byłam w stanie ich rozchylić.

– O czym myślisz?

Zawahał się, zanim mi odpowiedział.

– O nas. O studiach. – Czekałam cierpliwie, aż powie coś więcej. – Nie... – zaczął, ale ziewnął przeciągle i musiał zacząć jeszcze raz. – Nie chcę, żebyś siedziała beczynn timer, aż przyjadę na święta, i nie miała żadnego życia towarzyskiego. Wiem, że w moich ustach brzmi to dziwnie, skoro tak długo próbowałem cię chronić, ale... sam nie wiem. To byłoby... niesprawiedliwe... – znów ziewnął. – ...gdybyś miała tak na mnie czekać... Słuchaj, jestem padnięty. A i bez tego kiepsko mi idą takie rozmowy.

Zaśmiałam się sennie, a na moich ustach pojawił się półuśmiech.

– Masz na myśli „gadanie o emocjach”?

– Tak. Sam nie wiem. Po prostu postarajmy się jakoś sobie poradzić i bądźmy dobrej myśli. Nic więcej nie możemy zrobić, prawda?

– Będę za tobą tęsknić – powiedziałam.

Noah ścisnął mnie za rękę. Milczeliśmy przez kilka chwil. Wiedziałam, że nie śpi, bo nadal przeczesawał mi włosy palcami. Ciszę przerwało raptowne chrapnięcie, które zaraz potem przeszło w spokojny oddech. To był Lee. Już spał.

Noah zmienił pozycję, przesuwając mnie lekko. Zacisnęłam mocniej powieki i mruknęłam z niezadowolaniem, ale chwilę później wyciągnął się obok i przywarł do moich pleców. Uśmiechnęłam się. Miałam ochotę odwrócić się do niego, ale zajęło mi to dłuższą chwilę – byłam zbyt śpiąca na gwałtowne ruchy.

– Elle – zaczął poważnym tonem, jakby chciał poruszyć jakiś ciężki temat.

Zupełnie nie miałam już na to siły...

– Co? – szepnęłam zaspanym tonem w mrok.

– Kocham cię. – Pocałował mnie w czoło. Przysunęłam się bliżej i wtuliłam głowę w zagłębienie jego szyi, czując, jak mnie obejmuje.

Kilka sekund później już spałam.

*

Żadne z nas nie obudziło się, kiedy państwo Flynnowie wrócili do domu, ani kiedy krzatali się w kuchni, przygotowując brunch, ani kiedy sprząтали resztę domu.

Gdy w końcu otworzyłam oczy, była już druga po południu.

Przez resztę dnia drzemałam albo grałam z Lee na komputerze. Noah pojechał na jakieś złomowisko po części do motoru. Nie do końca zrozumiałam SMS-a, w którym wyjaśniał mi, czego szuka, bo kompletnie się na tym nie znałam. Musiałam zgadywać, o co chodzi.

A potem nastąpiła niedziela: moje urodziny.

Skończyłam siedemnaście lat.

Położyłam się spać po północy, żeby pierwsza wysłać urodzinowe życzenia Lee, ale dopiero rano naprawdę do mnie dotarło, co znaczy ten dzień. Leżałam, wpatrując się w sufit i tańczące po nim promienie słońca.

Poczułam, że wydorosłam od ostatniego roku.

I szczerze mówiąc, nie bardzo mi się to podobało.

Głównie dlatego, że dorosłość oznaczała podejmowanie ważnych decyzji. Na przykład o studiach w przyszłym roku. Musiałam myśleć o wyborze uczelni. A przecież nie miałam nawet pojęcia, kim chcę zostać! Dotąd żyłam z dnia na dzień, nie zastanawiając się szczególnie nad takimi sprawami. Po prostu nie wiedziałam, co dalej.

Oczywiście, dorosłość miała też dobre strony – mogłam spotykać się z chłopakami, zrobić prawo jazdy i odkryć, kim naprawdę jestem, bla, bla, bla.

Chwilami żałowałam, że moje życie musi się zmienić. Wolałabym móc zawsze przybiec do domu z płaczem, kiedy się przewrócę, żeby tata przykleił mi plaster na kolano, i skakać na bombę do basenu Lee, martwiąc się tylko tym, czy narobię większego plusku niż on.

Nagle drzwi mojego pokoju szeroko się otworzyły.

– Wszystkiego najlepszego, trollu!

Usiadłam i rzuciłam w Brada poduszką, ale zdążył zamknąć drzwi, zanim go trafiła. Po chwili uchylił je i zawołał:

– Wstawaj już!

– Dlaczego? Przecież dopiero ósma!

– Jeśli ja wstałem, to ty też musisz wstać!

Zauważyłam, że już jest ubrany, i przewróciłam oczami. Miał trochę racji – kiedy się budził, stawiał na nogi cały dom. Zakładałam, że już wyrwał ze snu tatę i zmusił go do zdjęcia miski na płatki z półki, żeby mógł zjeść śniadanie.

– Już, już wstaję, dzizas! Ale przecież nie musiałeś mnie jeszcze budzić.

– Chciałem ci złożyć życzenia – wyjaśnił.

– No tak. Dzięki, Brad – westchnęłam.

– Po prostu się streszczaj, okej?

Nie rozumiałam, dlaczego mu się tak śpieszy, ale nie zdążyłam o nic zapytać. Mój brat odrzucił poduszkę na moje łóżko i zamknął za sobą drzwi, a później zbiegł po schodach, hałasując jak stado słoni.

Przewróciłam oczami, ale uśmiechnęłam się pod nosem. Wstałam i otworzyłam szafę, żeby wybrać, w co się ubiorę.

Później szliśmy na urodzinowy lunch, ale postanowiłam wystroić się dopiero po śniadaniu. Na razie wciągnęłam džinsowe szorty i T-shirt. Wspólny lunch był naszą roczną rodzinną tradycją. Tylko Lee, ja, jego rodzice, mój tata – i moja mama, kiedy żyła – oraz Brad i Noah. Kilka razy dołączyli do nas też dziadkowie, bo akurat byli w mieście.

Nie chciało mi się robić nic z włosami, więc związałam je w kucyk i zesłam na dół.

– No wreszcie – wymamrotał Bard, kiedy usłyszał, że wchodzę do kuchni.

– Sto lat, kochanie! – powiedział tata z szerokim uśmiechem zza stołu kuchennego, na którym stał ogromny tort czekoladowy z truskawkową polewą, ozdobiony koślawym białym napisem „Elle 17 lat”.

– To moje śniadanie? – zażartowałam z nadzieją.

– Nie do końca. Wstaliśmy z Bradem z samego rana, żeby upiec ci tort. A teraz smażę naleśniki.

– No właśnie, ale tata nie chciał zacząć, dopóki nie przyjdiesz – narzekał Brad. W tym samym momencie zaburczało mu w brzuchu jak tygrysowi w klatce na widok mięsa. Roześmialiśmy się z tatą. – Powiedział, że nie ma sensu smażyć ich dwa razy.

– To dlatego zerwałeś mnie z łóżka, marudo! – zawołałam, targając mu włosy w drodze do taty, którego uściśnęłam.

– Jak impreza? Wczoraj nie było okazji, żebyś mi o niej opowiedziała.

– Przepraszam.

– Nic się nie stało. Spędziłaś cały dzień u Lee, więc pomyślałem, że dopadł cię kac gigant i nie masz siły na wykład od ojca.

– Nie do końca – parsknęłam śmiechem. – Właściwie nikt dużo nie wypił. Chyba bawiliśmy się tak dobrze, że nie potrzebowaliśmy alkoholu. – To miał być żart, ale tata zrobił minę, która mówiła: „Nigdy nie potrzeba alkoholu, żeby się dobrze bawić”.

Reszta poranka minęła dość szybko, a wpół do pierwszej parkowaliśmy już przed elegancką restauracją, której nazwy nigdy nie potrafiłam wymówić. Przebrałam się w śliczną letnią sukienkę – granatową w żółte kwiatki. Dobrałam do niej sandały i biżuterię, a włosy zostawiłam upięte w kucyk.

Weszliśmy do środka tuż po rodzinie Flynnów. Kelner powitał nas słowami:

– O, już państwo są. Zapraszam do stolika.

Usłyszałam, jak June pyta mojego brata o piłkę nożną; nasi ojcowie też zaczęli rozmawiać.

Natychmiast odnalazłam wzrokiem Noah, który uśmiechnął się do mnie. Nim zdążyłam odpowiedzieć tym samym, u mojego boku pojawił się Lee. Przeniosłam spojrzenie na mojego najlepszego przyjaciela, skupiając na nim całą uwagę.

– Wszystkiego najlepszego! – zawołaliśmy równocześnie z identycznymi szerokimi uśmiechami.

Lee zaśmiał się i rozhuśtał mojego kucyka, tak że zawirował w powietrzu jak śmigło helikoptera. Dałam mu kuksańca ramieniem, a potem mocno go przytuliłam. On też mnie uściskał, odchylając się w tył tak, że na sekundę zawisłam w powietrzu.

– To jak ci mija dzień? – zapytał, zanim dołączyliśmy do naszych rodzin.

– Tak samo, jak kiedy rozmawialiśmy przez telefon, dobrze. A tobie?

– Też mam odpowiedzieć jak podczas tamtej rozmowy?

– Nie! – zaśmiałam się.

– Właściwie to udało mi się zobaczyć z Rachel – zwierzył mi się – Tylko na pół godziny, zanim wyjechaliśmy na lunch.

– Och, jak słodko. Dała ci wielkiego urodzinowego buziaka? – Zrobiłam rozanieloną minę i zaczęłam głośno cmokać.

– No wiesz...

– Straszne z was słodziaki. Jesteście jak... jak Spider-Man i Mary Jane. Chętnie użyłabym w tym zdaniu Batmana, ale nie mam pojęcia, z kim on się umawiał.

Lee tylko parsknął śmiechem.

– A do kogo porównałabyś was? Do Pięknej i Bestii? Oczywiście ty byłabyś Bestią. Noah i ja mamy tę samą pulę genów, a ja na pewno nie mam w sobie nic z Bestii. Od razu to widać, wystarczy na mnie spojrzeć.

Zrobiłam to i skrzywiłam się z obrzydzeniem.

– Fuj.

Lee znów parsknął śmiechem i usiedliśmy obok siebie przy środkowej części stołu. Noah miał miejsce naprzeciwko mnie. To była miła odmiana po Bradzie, który ciągle mnie kopał pod stołem i narzekał, że ma za mało miejsca na nogi przez moje „grubaśne uda i tłuste kostki”.

– Wszystkiego najlepszego, Elle – powiedział mój chłopak z lekkim uśmiechem, który odwzajemniłam.

– Dzięki.

– To co dostałaś na urodziny, Lee? – zapytał mój tata.

– Jeszcze nie wiem, czekałam na Shelly.

– A ty, Elle? – zapytał mnie Matthew.

– Ja czekałam na Lee – przyznałam, śmiejąc się z zakłopotaniem.

Do naszego stolika podszedł kelner, żeby przyjąć zamówienie na napoje i podać nam menu. Noah postawił swoje na sztorc, tak że wystawały mu zza niego tylko łokcie i czubek głowy.

Przeglądałam to samo menu, które czytałam przynajmniej raz w roku, zastanawiając się, czy tym razem zamówić coś innego czy jak zwykle zdecydować się na pierś z kurczaka z parmezanem i sosem

barbecue, pieczone warzywa i frytki.

Nagle zabrzączał mój telefon – dostałam nową wiadomość. Pomyślałam, że może to Warren albo inny kumpel chce mi złożyć życzenia urodzinowe.

Ale to nie był Warren.

„Bardzo ładnie wyglądasz”.

Podniosłam wzrok, ale Noah wydawał się pochłonięty lekturą menu i zupełnie nie zwracał na mnie uwagi. Zamrugałam kilka razy, zanim przeniosłam wzrok na telefon i wybrałam: „Odpowiedz”.

„Dzięki”.

Nie wiedziałam, co jeszcze napisać, więc pozostałam przy tej krótkiej odpowiedzi.

„Co robisz później?”

„Nie wiem. Kiedy będzie później?”

„Po torcie. Zaplanowałam coś dla solenizantki”.

Na końcu wiadomości był emotikon ze zmrużonym okiem. Wpatrywałam się w niego dłuższą chwilę, zastanawiając się, co oznacza. Znajac Noah, pewnie zaplanował coś kiczowatego, bo wiedział, że mi się spodoba.

– Elle, przestań SMS-ować przy stole – zganił mnie tata.

– Przepraszam.

Zobaczyłam, że Noah uśmiecha się kącikiem ust, wpatrzony w swoje menu. Rozważałam, czy nie zapytać go w następnej wiadomości, co miał na myśli, ale pewnie właśnie na to czekał i zamierzał dręczyć mnie wymijającymi odpowiedziami i mówić, że to niespodzianka. Postanowiłam nie dawać mu tej satysfakcji, więc odłożyłam telefon z powrotem do torebki.

– Dziękuję – powiedział tata z naciskiem.

– Czy wszyscy już wiedzą, co zamawiają?

Po lunchu jak zwykle wróciliśmy do domu Flynnów, żeby otworzyć prezenty i opychać się ogromnym ciastem, upieczonym przez moją tatę i mojego brata tego dnia rano.

Rodzice Lee kupili mu kilka płyt i trochę ciuchów. Od brata dostał nowe radio do samochodu – Noah wyjaśnił, że pojechał na złomowisko po jakieś części do niego. Lee już wcześniej zgadł, jaką dostanie ode mnie płytę – musiał się domyślić, kiedy zabroniłam mu ją ściągać na komputer i nie chciałam podać powodu. Podobał mu się też portfel, a na koniec rozpakował T-shirt. Był niebieski z napisem: „JESTEM Z GŁUPKIEM” i strzałką skierowaną w dół.

Najpierw parsknął śmiechem, a potem złapał jeden z prezentów dla mnie i rzucił mi go.

– Dzięki, Elle. A teraz otwórz to.

– Jest od ciebie?

– No raczej. Szybko, otwieraj!

Posłuchałam go, a potem dobrą minutę nie mogłam przestać się śmiać.

Lee kupił mi żółtą koszulkę z tego samego sklepu z napisem „JESTEM Z GŁUPKIEM” i strzałką skierowaną w górę. To była żeńska wersja jego T-shirtu ode mnie.

Ale zbieg okoliczności.

– Umówiliście się czy co? – zażartował tata Lee, kiedy przyłożyłam do siebie koszulkę.

– Nie! – zaprzeczyliśmy chóralnie ze śmiechem.

– Porozumiewamy się telepatycznie, to wszystko – wyjaśnił Lee.

Miał dla mnie też kilka książek o wampirach, bo wiedział, że się nimi interesuję. Ostatnim prezentem, jaki mi wręczył, było małe zawiniątko oklejone taką ilością taśmy, że musiałam rozerwać ją zębami.

Wciąż nad tym pracowałam, kiedy Brad zaczął dopytywać niecierpliwie:

– Co tam jest?

– Nie wiem, przecież jeszcze tego nie rozpakowałam!

– Ja nic nie powiem! – droczył się ze mną Lee.

Jego uśmiech był trochę złośliwy. Zaczęłam się bać, co zobaczę w środku...

W końcu taśma pękła i zaczęłam rozdzierać opakowanie – to też trochę trwało, bo prezent

owinięty był bardzo długim paskiem papieru. Wreszcie zobaczyłam niewielkie pudełko.

– Co to jest? – powtórzył Brad, usiłując zajrzeć do środka.

Kiedy zorientowałam się, jak brzmi odpowiedź na to pytanie, natychmiast zapłonęły mi policzki i wypuściłam prezent z rąk.

– Lee!

– No co? Jestem za młody, żeby zostać wujkiem!

– I nie mogłeś mi tego dać na osobności? – Wiedział, co naprawdę mam na myśli. Dlaczego zrobił to przy moim tacie? I swoich rodzicach?

– Wołałem przy twoim chłopaku.

Usiłowałam przestać się rumienić, ale bez skutku. Tata zaczął rozmowę o pogodzie z June i Matthew, celowo ignorując paczkę prezerwatyw, którą właśnie rozpakowałam.

Noah sięgnął po nią z kanapy.

– Dzięki, Lee. Zatrzymam je, przydadzą się na później.

Zrobiłam się jeszcze bardziej czerwona, chociaż nie sądziłam, że to możliwe. Ukryłam twarz w dłoniach. Wiedziałam, że nasi rodzice na pewno usłyszeli jego komentarz, bo June kaszlnęła znacząco.

Ale Lee nie wyglądał na szczególnie przejętego. Wyciągnął tylko rękę i poklepał mnie po dłoni, mówiąc:

– Po prostu chcę, żebyś była ostrożna, Shelly. Dbam o ciebie.

– Nic nie widzę – narzekał mój jeszcze nieuświadomiony dziesięcioletni braciszek. – Co dostałaś?

– Coś dla dorosłych – odpowiedziałam.

– Tampony – stwierdził Lee.

Trzepnęłam go w głowę, ale niezbyt mocno.

– Przyjacielu, czasem ciężko z tobą wytrzymać.

– Wiem! – Wyszczrzył zęby, a ja nie mogłam powstrzymać śmiechu, chociaż bardzo się starałam.

Rodzicom wyraźnie ulżyło, że prezerwatywy zniknęły z widoku. Tata podał mi długie pudełko z czarnego aksamitu.

– Proszę, Elle.

– Co to? – z wahaniem przyjął prezent.

– To... coś, co należało do twojej mamy. Ale zawsze mówiła, że to dla ciebie. Miałem ci to dać w zeszłym roku, ale zupełnie zapomniałem – posłał mi smutny uśmiech.

Oczywiście zachowaliśmy biżuterię mamy. Takich rzeczy się nie wyrzuca. Miałam kilka par jej kolczyków, które podobały mi się, kiedy byłam małą dziewczynką; czasem nosiłam też jej złoty łańcuszek. Ale podejrzewałam, że w pudełku znajduje się coś na specjalne okazje.

Odpięłam złoty zatrzask i otworzyłam aksamitną kasetkę.

Myślałam, że to będzie naszyjnik – elegancki sznur pereł czy coś w tym rodzaju. Zamiast tego zobaczyłam srebrny zegarek z małymi topazami wokół czarnej tarczy, na której lśniły srebrzyste wskazówki. Wyjęłam go ostrożnie. Niebieskie kamyczki wyglądały na prawdziwe – byłam pewna, że zegarek był bardzo drogi.

– Topazy są prawdziwe – potwierdził tata, jakby czytał mi w myślach.

– Jest piękny – skomentowała June z matczynym uśmiechem.

Przez chwilę wydawało mi się, że się rozpłaczę. Wszyscy się tego spodziewali – widziałam, jak czekają, aż zaleję się łzami i wyszlocham, jak za nią tęsknię.

Bo tęskniłam za nią. Naprawdę. Żałowałam, że już jej z nami nie ma; że nie widzę, jak krząta się po kuchni, ogląda kiepską telenowelę w telewizji albo szykuje się do pracy.

Ale nie miałam na to żadnego wpływu. Już wiele lat temu pogodziłam się z tym, że odeszła. Nawet jeśli czasem brakowało mi jej tak, że bolało mnie serce, nie mogłam tego zmienić. I rozumiałam to. Nie było sensu płakać, bo nic by to nie pomogło.

Dlatego uśmiechnęłam się szeroko, zapinając zegarek na nadgarstku. Był zimny, ciężki i trochę za luźny, ale bardzo mi się podobał. Widziałam, że wszyscy są zszokowani moją reakcją.

– Dzięki, tato.

Na jego twarzy ścierały się ze sobą różne emocje: w oczach miał smutek, ale uśmiechał się z zadowoleniem, a zmarszczone dotąd czoło wygładziło mu się, jakby poczuł ulgę. Wyciągnął z kieszeni coś jeszcze – drugie pudełeczko z czarnego aksamitu. To wyglądało trochę inaczej – nie miało złotego zatrzasku ani widocznych zawiasów.

– Czy to kolczyki do kompletu? – zażartowałam.

– Nie, to tegoroczny prezent. Bo formalnie zegarek miał być na poprzednie urodziny... – zaśmiał się, kręcąc głową, jakby chciał odegnąć od siebie smutek. Przyjęłam kasetkę z uśmiechem.

Nadal spodziewałam się zobaczyć w środku kolczyki, bo pudełko miało odpowiedni kształt.

Ale z zaskoczeniem odkryłam, że prezentem wcale nie była biżuteria.

– Kupiłeś mi... klucz? – zapytałam, marszcząc brwi, i rozhuštałam breloczek na palcu. I nagle do mnie dotarło: – O bosz! Kupiłeś mi samochód!

Wszyscy parsknęli śmiechem, bo albo już wcześniej wiedzieli, co dostanę, albo, jak Lee, szybciej się zorientowali, co się dzieje. Zerwałam się od stołu i przytuliłam się do taty.

– Dziękuję, dziękuję, dziękuję, dziękuję!

– Jeszcze go nawet nie widziałaś! – zaśmiał się tata.

– No tak, może to jakiś stary gruchot, który będzie gaś przy każdym znaku „stop” – zażartował Noah.

– Stoi zaparkowany w garażu – wyjaśniła June. – Musieliśmy go gdzieś schować, żebyś się na niego przypadkiem nie natknęła, sama rozumiesz.

Popędziłam na zewnątrz i popchnęłam drzwi garażowe, stękając z wysiłku.

Usłyszałam, jak wszyscy wybiegają za mną z domu. W garażu panował półmrok; na poplamionej olejem podłodze leżały rozrzucone narzędzia Noah. O ścianę oparty był rower Lee. Pod ścianami leżały różne piłki i stare albo popsute meble.

A pośrodku garażu stał mój prezent urodzinowy.

Używany ford escort z granatową karoserią. Z lusterka wstecznego zwisały nawet pluszowe kostki w neonoworóżowym kolorze.

– Chciałbym tylko zaznaczyć, że te kostki to był mój pomysł – odezwał się tata Lee.

Parsknęłam śmiechem i oszołomiona zajrzałam do środka przez otwarte okno od strony kierowcy. Wnętrze samochodu pachniało sosną i starą skórą. Nie wyglądał na niezawodne auto z szmerzącym cicho silnikiem. Nie zdziwiłoby mnie, gdybym w pewnym momencie musiała czekać na poboczu na holowanie.

Mimo to i tak zakochałam się w nim od pierwszego wejrzenia.

Nie spodziewałam się, że tata kupi mi nowiutki model. Wcale nie chciałam takiego samochodu. Wolałam coś, czym nie będę bała się jeździć. Nie byłam najlepszym kierowcą, ale wreszcie miałam własne cztery koła!

– Lee, już nie będę musiała cię ciągle męczyć, żebyś mnie gdzieś podwiózł! – oświadczyłam.

– Słuchaj, ja z tobą nigdzie nie jadę – odparował poważnym tonem mój najlepszy przyjaciel. – Za bardzo cenię życie.

Roześmiałam się, a potem podeszłam do taty i znów go uściskałam.

– Dziękuję, jest świetny!

– Wiem, że to nie jest samochód twoich marzeń, ale na początek wystarczy. Możesz go bez żalu porysować albo wgnieść.

– Czy nikt nie wierzy w moje umiejętności?

Wszyscy się roześmiali, a Brad wtrącił:

– Okej, ale czy nie przyszedł już czas na tort?

W tym momencie równocześnie zaburczało nam w brzuchu z Lee, więc odpowiedzieliśmy chórem: – Totalnie! – i zaczęliśmy się ścigać do kuchni.

– To co właściwie miałeś na myśli? – zapytałam.

Noah wkładał talerze do zmywarki, a ja przyniosłam do kuchni puste szklanki. Lee siedział w samochodzie i montował swoje nowe radio. Brad oglądał telewizję, a rodzice rozmawiali o... hm, o jakichś sprawach dorosłych. Cały wieczór czekałam na okazję, żeby pogadać sam na sam z Noah.

Mój chłopak podniósł wzrok, wykręcając głowę, żeby rzucić mi spojrzenie spod opartego na blacie ramienia.

– Wcześniej napisałeś w SMS-ie, że coś dla mnie zaplanowałeś – doprecyzowałam.

– A, o to ci chodzi.

– Tak, o to. Powiesz mi, co to za plan?

– Wtedy to nie byłaby żadna niespodzianka. Sama rozumiesz.

– Spodziewałam się takiej odpowiedzi – jęknęłam, podając mu szklanki. Wstawił je do zmywarki, a później wstał i zamknął ją kopniakiem. Przyciągnął mnie do siebie i szepnął mi do ucha:

– A co, gdybym ci powiedział, że mój plan wiąże się z twoim prezentem od Lee... – Jego wargi musnęły moją szczękę.

Nie wiedziałam, co odpowiedzieć – i tak nie byłam w stanie nic z siebie wykrztusić, bo nagle zaniemówiłam z wrażenia.

Noah zachichotał cicho.

– Ale nie to miałem na myśli – stwierdził z szatańskim uśmieszkiem. – Chcę cię gdzieś zabrać. Wiem, że będziesz zachwycona. Ale to musi być niespodzianka.

– Aha... – Zaczęłam się zastanawiać nad jego słowami. Zachód słońca i fajerwerki już odpadały; na pewno wymyślił coś nowego... Nie miałam pojęcia, czego się spodziewać. Noah zaskakiwał mnie na każdym kroku.

– Chociaż... – dodał po namyśle – ...jeśli będziesz chciała użyć później prezentu od Lee, to...

Zarumieniłam się i wtuliłam twarz w jego ramię, żeby nie zobaczył, jaka jestem czerwona. Ale on roześmiał się tylko i pocałował mnie w czubek głowy, otaczając mnie ramionami.

Odwzajemniłam uścisk, ignorując jego ostatnie zdanie.

– Kocham cię. – Powiedziałam te słowa niemal odruchowo, zupełnie jakby to było zupełnie normalne wyznawać miłość starszemu bratu swojego najlepszego przyjaciela.

Noah pocałował mnie we włosy i zapewnił:

– Ja ciebie bardziej.

Pokręciłam głową opartą o jego ramię.

Nic więcej nie powiedzieliśmy. Staliśmy ciasno objęci, zatopieni we własnym świetle.

– O! Przepraszam, nie zwracajcie na mnie uwagi, przyszedłam tylko po coś do picia!

Gdy odsunęliśmy się trochę od siebie, zobaczyłam, że June nalewa sobie szklankę wody. Odwróciła się, posyłając nam uśmiech. Nie patrzyła na nas tak, jakby przyłapała dzieci na czymś nieprzyzwoitym – w jej wzroku widziałam raczej wzruszenie w stylu: „Ale z was słodziaki”.

Przynajmniej się nie obściskiwaliśmy ani nic w tym rodzaju. To byłoby megakrępujące.

Mama Noah wróciła do salonu, a ja przeniosłam na niego spojrzenie.

– To kiedy jedziemy w to tajemnicze miejsce?

– Teraz, jeśli chcesz. To nie potrwa zbyt długo.

– Teraz? Naprawdę?

– Jeśli masz ochotę – wzruszył ramionami.

Nagle moją twarz rozjaśnił szeroki uśmiech.

– Mogę prowadzić?

– Chcesz prowadzić, chociaż nie masz pojęcia, dokąd jedziemy... To chyba niezbyt mądry pomysł, co, Elle?

– Przecież możesz mnie pokierować! Proszę, proszę, proszę! – Uśmiechnęłam się do niego

najpromienniej, jak potrafiłam, podekscytowana, że wybieram się na pierwszą przejażdżkę moim nowym samochodem.

– Okej, w porządku! Ale nie miej do mnie pretensji, jeśli się domyślisz, dokąd jedziemy, i będzie po niespodziance, okej?

Zachichotałam pod nosem.

– Dlaczego nagle wszystko ma być niespodzianką?

Noah znów wzruszył ramionami.

– Uznałem, że tak będzie romantyczniej, niż jeśli ci powiem: „Słuchaj, Elle, jedziemy obejrzeć zachód słońca i pokaz fajerwerków”. W końcu zawsze lubiłaś kliwie romanse.

– No tak... – przygryzłam wargę z zakłopotaniem. – No dobra, rozumiem. Jedźmy już!

– Ale jesteś niecierpliwa!

*

– Okej, teraz skręć w lewo... a potem w drugą ulicę w prawo. Powinno tam być gdzie zaparkować.

Kierowałam się wskazówkami Noah, żałując, że postanowiłam prowadzić. Tak się skupiałam na tym, żeby nie porysować samochodu, że nie odrywałam oczu od drogi. Nie miałam czasu się rozejrzeć i zastanowić, dokąd właściwie jedziemy. Nie rozpoznawałam tej okolicy, więc nadal nie wiedziałam, dokąd mnie zabiera ani jaką przygotował niespodziankę.

Zaparkowałam samochód i wysiadłam, słysząc, jak drzwi pasażera zamykają się z trzaskiem.

– W porządku – rzuciłam z uśmiechem, którego nie umiałam ukryć. – To gdzie teraz?

Noah stanął obok mnie na chodniku. Nasze palce splotły się i ruszyliśmy, machając rękami, wracając w kierunku, z którego przyjechaliśmy.

Zdałam sobie sprawę, że wyjechaliśmy poza granice miasta. Część domów była przebudowana, a na parterze znajdowała się kwiaciarnia albo piekarnia. Wciąż nie miałam pojęcia, gdzie jesteśmy, ale podobało mi się w tym miejscu. Na niewielkich trawnikach rosły drzewka, a na parapetach kwitły kwiaty doniczkowe. Ulicami przechadzali się ludzie, niektórzy na spacerze z psami. Od czasu do czasu drogą przejeżdżał samochód.

Byliśmy w małej uroczej wiosce. Z oddali dobiegło mnie bicie kościelnych dzwonów niczym echo moich myśli.

Odwróciłam się do Noah, który spojrzał mi w oczy z typowym dla siebie uśmieszkiem, jakby bardzo go bawiła moja dezorientacja. Ścisnęłam mu dłoń z wesołym uśmiechem.

– Jesteśmy na miejscu.

Noah przystanął, a ja cofnęłam się o krok, pozwalając, żeby wprowadził mnie do sklepu, przed którym się zatrzymaliśmy. Nad wejściem wisiała ciemnozielona markiza, która zacięniała twarz Noah, kiedy otwierał drzwi. Gdy się uchyliły, zadzwonił dzwonek przywodzący mi na myśl wróżkę z Piotrusia Pana.

I nagle poczułam znajomy zapach.

Przepiękny aromat słodkiej wanilii, mocnego kakao, stłumionej słodczy karmelizowanego cukru i przepysznej czekolady. Gdy Noah wchodził do sklepu, niebiańska woń rozniosła się w powietrzu, a kiedy mnie owiała, aż krzyknęłam z zachwytem.

Ruszyłam do środka za moim chłopakiem. Przytrzymał dla mnie drzwi, a ja przypominałam sobie, jak kilka miesięcy wcześniej wchodziłam za nim do domu, kiedy odwiedzałam Lee. Noah wiedział, że praktycznie deptałam mu po piętach, ale wtedy nawet nie przyszło mu do głowy przytrzymanie drzwi – zahuśtały się na zawiasach i musiałam je złapać, żeby mnie nie uderzyły. Nie zrobił tego złośliwie – po prostu zachował się w klasycznym stylu Noah Flynna.

Właśnie dlatego zwróciłam uwagę na tę zmianę. Wydawała się banalna i mało istotna, ale i tak nagrodziłam go uśmiechem.

Rozkoszowałam się zapachem czekolady, podziwiając wnętrze sklepu. Oświetlały go lampy o ciepłym, żółtym świetle. Na podłodze leżał ciemnobrązowy dywan, a ściany miały kremowy kolor. Na

ładzie stała staroświecka kasa z przyciskami jak w maszynie do pisania i szufladą, która otwierała się z głośnym brzękiem. Na jej widok ucieszyłam się jak dziecko.

Sklep wyglądał równie uroczo jak pachniał. Obróciłam się wolno wokół własnej osi z rozdziawionymi ustami i wybałuszonymi oczami, bo półki wypełniały najrozmaitsze czekoladki.

Nie wiedziałam, jak się zachować – gdzie najpierw spojrzeć ani co powiedzieć Noah.

– Witajcie, kochani! – odezwał się ktoś drżącym głosem. Od razu zorientowałam się, że należy on do starszej osoby, a kiedy oderwałam wzrok od pralinek ułożonych w szklanej gablotce, zobaczyłam kobietę, która mogła mieć jakieś siedemdziesiąt lat. Wyglądała dokładnie tak, jak wyobrażałabym sobie właścicielkę sklepu ze słodyczami.

Pulchna staruszka miała różowe policzki i siwe włosy zebrane w kok. Twarz okalało jej kilka niesfornych kosmyków. Ubrana była w dżinsy i białą bawełnianą bluzkę, przewiazaną jaskraworóżowym fartuszkim z plamami z czekolady, karmelu, budyniu, rozmaitych polew, syropów i toffi. Niektóre wyglądały na bardzo stare i sprawiały wrażenie, jakby stały się już częścią materiału, ale inne wyraźnie pojawiły się tego poranka.

– Dzień dobry – przywitał się Noah, mijając mnie. – Dzwoniłem do pani. Moje nazwisko Flynn.

– Ach tak, oczywiście, oczywiście! Już pamiętam. Wszystko jest gotowe, kochanie! Daj mi chwilę!

Kobieta spojrzała na nas z matczynym uśmiechem, a później popędziła na zaplecze, po drodze przewracając stos kartonowych pudełek. Na szczęście wyglądało na to, że były puste.

– Ojoj! – Odstawiła kartony na miejsce, śmiejąc się ze swojej niezdarności. Potem zniknęła nam z oczu, ale słyszałam, jak nuci coś pod nosem, lekko fałszując.

– Dzwoniłeś tu? – zapytałam, a Noah odwrócił się, żeby na mnie spojrzeć. Poczułam, jak unoszą mi się kąciki ust. – Skąd w ogóle wiesz o tym miejscu?

– No... – Odchrząknął i podrapał się w kark. – Pamiętasz, jak... nie, pewnie nie pamiętasz... ale kiedy byliśmy bardzo mali, czytałem taką książkę *Charlie i fabryka czekolady* i uparłem się, że chcę zobaczyć fabrykę czekolady Willy'ego Wonki. Moja mama zabrała mnie do tego sklepu, bo powiedziała, że wrażenie będzie takie samo. Twoja też była wtedy z nami. Przypomniałem sobie o tym miejscu kilka lat temu i przyjechałem tu autobusem, żeby je znaleźć.

Chwilę trwało, zanim dotarł do mnie sens jego słów. Po pierwsze takie zwierzenia były totalnie nie w jego stylu; a po drugie na myśl o małym Noah, który marzy o wizycie w fabryce czekolady, chciałam zachichotać, ale nie ze złośliwości, a ze wzruszenia. Uznałam, że to bardzo słodkie.

Ale wiedziałam, że nie spodoba mu się, jeśli to powiem.

Dlatego rzuciłam:

– Pamiętam. Potrzebowałam tę książkę do szkolnego projektu. Wszystkie egzemplarze z biblioteki były wypożyczone, a Lee powiedział, że ją masz, więc nie ma sensu kupować następnej. A ty nie chciałeś mi jej pożyczyć.

– No tak. – Zaśmiał się z lekkim zakłopotaniem i przygryzł wargę. – Jaką podałem wymówkę?

– Nie podałeś żadnej wymówki – przypomniałam sobie po chwili. – Po prostu się nie zgodziłeś.

– Tak, to brzmi prawdopodobnie.

– Serio chciałeś pojechać do fabryki czekolady Willy'ego Wonki? – z uśmiechem zaczęłam się z nim droczyć.

– Hej, miałem jakieś osiem lat, okej? Przestań się czepiać.

Oboje parsknęliśmy śmiechem w tej samej chwili, kiedy starsza pani wróciła z dużym płaskim białym pudłem przewiazanym fioletową wstążką.

– Proszę!

Noah założył dłonie za plecami i zakołysał się na piętach.

Zrozumiałam aluzję i podskoczyłam z radości.

– To dla mnie?

– Naprawdę myślałaś, że zapomniałem o prezencie urodzinowym dla mojej dziewczyny? – posłał mi uwodzicielski uśmiech, a staruszka zaśmiała się życzliwie.

– Wiesz, po prostu... nie zastanawiałam się nad tym.

– Shelly. Zawsze daję ci coś na urodziny.

– Kiedyś dałeś mi poduszkę pierdziuszkę.

– Ale coś dostałaś, tak? Poza tym, o ile dobrze pamiętam, byłam wtedy dwunastolatkiem. Chyba nie spodziewałaś się, że podaruję ci jakiś ładny, przemyślany prezent.

– No tak! – zaśmiałam się.

– Sądziłaś, że akurat w tym roku o tobie zapomnę?

Wzruszyłam ramionami z zakłopotaniem. Wcześniej nic mi nie dał, a nie mogłam się przecież dopytywać, gdzie mój prezent – to byłoby nieuprzejme. Kiedy napisał w SMS-ie, że coś dla mnie zaplanował, pomyślałam, że po prostu pojedziemy gdzieś we dwójkę, żeby się całować.

Wzięłam pudło od sprzedawczyni.

– Dziękuję.

– Włożyłam wszystkiego po jednym – wyjaśniła. – To znaczy tyle, ile zmieściło w dwóch warstwach. Ale dopilnowałam, żebyś dostała najsmaczniejsze pralinki. Nie masz alergii na orzechy, kochanie?

– N-nie – wyjąkałam, bo trudno mi było za nią nadażyć: podekscytowana staruszka mówiła bardzo szybko, co pasowało do jej ciepłej osobowości.

Uśmiechnęła się.

– Świetnie, doskonale. No dobrze, rozejrzyjcie się po sklepie, chyba że pędzicie dalej. Jeśli tak, to zaraz podliczę to zamówienie.

– Yy... – zerknęłam na Noah. Nie wiedziałam, czy przyjechaliśmy tu tylko po mój prezent, czy zaplanował coś jeszcze. Ostatnio zasypywał mnie niespodziankami.

Noah uniósł dłonie i pokręcił głową lekko uśmiechnięty.

– To ty masz kluczyki.

Rozpromieniona aż podskoczyłam z radości.

– No tak!

– Pokażę wam, co jest naprawdę pyszne – powiedziała staruszka. Podeszła do jednej z szafek, otworzyła szufladę i wyciągnęła z niej tacę. Stałam obok niej, a Noah zatrzymał się pół kroku za mną.

Na tacy leżały kostki czekolady opatrzone karteczkami z małymi literami z mnóstwem zawijasów, których nie umiałam odczytać. Wyglądały na fragmenty większych tabliczek. Gdy poczułam ich cudowny zapach, zaczęłam się ślinić.

– Ta – staruszka wskazała jedną z czekoladek – ma w środku musującego cukierka. Wrażenie jest niesamowite! A ta ma smak mango. Robimy różne owocowe czekoladki.

– A czy są pomarańczowe? – zapytał Noah. Poczułam, jak przywiera do moich pleców i opiera mi dłoń na przedramieniu, pochylając się nad tacą.

– Proszę bardzo! – Starsza pani podała mu odpowiednią kostkę, a on natychmiast wrzucił ją do ust. – Te czekoladki to moja największa duma – powiedziała. – Poczęstuj się, kochanie, śmiało.

Po tych słowach wcisnęła mi tacę do rąk i odeszła, zostawiając nas sam na sam z tymi pysznościami.

Znów zadzwonił dzwonek nad drzwiami. Obejrzałam się przez ramię i zobaczyłam, że do sklepu wchodzi jakaś kobieta.

– Cześć, Mabel! – przywitała się z właścicielką sklepu. Przeniosłam wzrok z powrotem na racę.

Noah sięgnął nad moim ramieniem i wybrał następną kostkę na chybił trafił. Chwilę później zakrztusił się, a kiedy na niego spojrzałam, twarz miał wykrzywioną w grymasie obrzydzenia. Z trudem przełknął czekoladkę.

– Kokos.

ZAśmiałam się.

– No tak. Trzeba było przeczytać etykietkę, głuptasie.

– Próbowałam – wymruczał mi do ucha.

Stłumiłam śmiech i zawahałam się, przebierając palcami w powietrzu. Nie wiedziałam, na którą

co się zdecydować. Czy wybrać białą czekoladę? Czy lepiej gorzką? A może spróbować kostki z posypką? Kusiło mnie, żeby sprawdzić czekoladę kawową i owocową – ale ta bez niczego też wyglądała apetycznie.

Mój wzrok przyciągnął napis „Miodownik” więc postanowiłam spróbować tego smaku. Trochę się cieszyłam, że tak trudno było odcyfrować charakter pisma staruszki. Gdybym umiała odczytać wszystkie etykiety, na tacy nie zostałyby żadna czekoladka.

Wybraliśmy jeszcze kilka kostek, a potem podeszliśmy do kasy.

– Jak długo się spotykacie, kochani? – zapytała Mabel.

– No...

– Kilka miesięcy – odpowiedział Noah. – Ale znamy się praktycznie przez całe życie.

– Jak uroczo! Często przychodzą tu młode pary, ale muszę wam powiedzieć, że gdybym robiła im zdjęcia, wasze byłoby jednym z najładniejszych.

– Tak słodko razem wyglądamy? – zapytałam ze śmiechem.

Zauważyłam, że Noah skrzywił się, słysząc to słowo, ale nic nie powiedział. Wyjął tylko portfel i zapłacił za zakupy. Gdy pakowaliśmy pudło do torby, Mabel podała nam paczkę krówek.

– To od firmy – uśmiechnęła się.

– Ojej, nie, to...

– Masz urodziny, prawda? – Skinęłam głową. – No to wszystkiego najlepszego!

– Dziękuję! – zawołałam radośnie.

Noah objął mnie w tali, a ja natychmiast odchyliłam się, opierając mu głowę w miejscu między jego szyją a ramieniem. Znów odezwała się we mnie niepoprawna romantyczka, bo pomyślałam, że pasujemy do siebie jak dwa kawałki układanki, chociaż mamy tak różne charaktery. Noah pocałował mnie w skroń, a ja na chwilę zapomniałam, że tyle nas dzieli, a on niedługo wyjeżdża na studia. Pamiętałam tylko, że jestem w nim zakochana.

Wakacje mijały szybko. Zaczęłam wyprowadzać psy sąsiadów na spacer – nie dla pieniędzy, ale żeby mieć jakieś zajęcie. Czasem chodził ze mną Noah.

Tata był zajęty w pracy, więc zmusił mnie, żebym wozila Brada i jego przyjaciół swoim samochodem do parku, na boisko, do kina czy na koktajl mleczny.

Chciałam odmówić, ale tata zapytał:

– Córeczko, czy chcesz, żebym ci mówił, o której masz wracać z randek albo gdzie możesz się spotykać ze swoim chłopakiem? Bo zacznę to robić.

– Mam zostać szoferem Brada, bo inaczej nie pozwolisz mi być z Noah?

Przytaknął.

– Nadal nie do końca podoba mi się wasz związek, Elle. Chyba nie zdajesz sobie sprawy, jaki jestem pobłażliwy.

Więc nie ciągnęłam tematu.

Poza tym naprawdę wracałam późno do domu – cały dzień spędzałam przy basenie Flynnów, zwykle z chłopakami, wieczorem oglądałam film z Noah, Lee i Rachel, a później zupełnie traciłam poczucie czasu, kiedy zostawałam sam na sam z moim chłopakiem.

W poniedziałek przed planowaną wyprawą do domku przy plaży siedziałam przy basenie ze znajomymi: była z nami Lisa, która nadal umawiała się z Camem, Rachel i May. Noah wyszedł na spotkanie z kumplami z drużyny futbolowej.

Tata Lee coś dla nas grillował, a jego mama czytała książkę na pomoście. Nozdrza wypełnił mi dymny zapach lata w domu Flynnów.

– Jutro robimy babskie wyjście – oświadczyła Lisa ze swojego leżaka.

Właśnie zamierzałam wejść do basenu, więc znieruchomiałam z do połowy zdjętym T-shirtem.

– Fajnie – ucieszyła się Rachel.

Uporałam się z koszulką, rzuciłam ją na leżak i zdjęłam okulary przeciwsłoneczne.

– Przyjdziesz, Elle?

– No chodź! Będzie fajnie – obiecywała Lisa.

– Gdzie będzie fajnie? – chciał wiedzieć Cam, który nagle wyłonił się z basenu. Otrząsnął włosy jak pies i nadal ociekając wodą, pocałował Lisę w policzek, a potem się wyprostował. – Elle, nie mów, że wymyśliłaś jakiś kawał!

– Nie! – zaprzeczyłam ze śmiechem.

– Idziemy na zakupy – wyjaśniła mu May.

– Bez Lee – dodała Lisa.

– Czemu chcecie się mnie pozbyć? Shelly? Rachel? Co będziecie robić beze mnie?

– Zakupy! – zawołałyśmy z Rachel równocześnie i parsknęłyśmy śmiechem.

– Zakupy? Bez twojego osobistego stylisty? – Lee zrobił przerażoną minę. – A czy mimo wszystko przywieziesz mi koktajl mleczny?

– Okej – zaśmiałam się.

– Czyli przyjdziesz? – upewniła się Lisa.

– Jasne. – Zrobiło mi się miło, że zaprosiły mnie gdzieś bez Lee. Chociaż martwiłam się trochę, że będę skrępowana, bo rzadko spędzałam czas z samymi dziewczynami.

– Nie martw się, Elle, nie będzie tak źle – rzucił Dixon, podciągając się na łokciach na brzeg basenu. – Kupisz sobie seksowną bieliznę dla Flynnna.

Nie wiedziałam, czy się roześmiać, czy spłonąć rumieńcem, więc zrobiłam jedno i drugie.

Nagle Lee prysnął Dixonowi wodą prosto w twarz. Ten opił się wody, a potem krztusząc się, wpadł z powrotem do basenu. Wszyscy parsknęliśmy śmiechem.

– Stary, nie mów tak o mojej Shelly! – zaprotestował Lee dramatycznie. Powiedział „o mojej Shelly” tak, jak inny chłopak powiedziałby „o mojej młodszej siostrze”. A potem dodał: – To

obrzydliwe! – i wzdrygnął się.

– Tak? – rzuciłam prowokacyjnie.

– Tak!

Zamrugłam niewinnie, a później wrzasnęłam:

– Skok na bombę!

Zakupy okazały się całkiem fajne. Czułam się trochę nieswojo, chodząc po sklepach z koleżankami, a nie z moim najlepszym przyjacielem, ale i tak dobrze się bawiłam.

Następnego dnia bez końca przepakowywałam walizkę, niezadowolona z jej zawartości. Nigdy nie umiałam się zdecydować, co zabrać do domku przy plaży. Ostatecznie wzięłam swój stały zestaw. Już od lat spędzaliśmy tam każde lato.

Chciałam, żeby było tak samo jak zwykle, ale wiedziałam, że to niemożliwe. Noah ze swoim tatą wyjeżdżali z domku dwa dni wcześniej, żeby obejrzeć kampus na Harvardzie. Później na jakiś czas miała dołączyć do nas Rachel, co wcale mi nie przeszkadzało: cieszyłam się, że przynajmniej raz będę miała jakieś damskie towarzystwo poza June.

Chociaż domek wyglądał tak jak zawsze: skrzypiące drewniane podłogi zasypane piaskiem, trochę za mało przestrzeni dla nas wszystkich, odrapana farba na ścianach i niedobre meble, które tak nam się podobały – to tym razem było zupełnie inaczej. Ale na początku tego nie zauważałam.

Pierwszej nocy po przyjeździe Rachel poszliśmy do restauracji, żeby go uczcić, a Noah i ja zachowywaliśmy się jak prawdziwa para. Innym razem zrobił mi kolację, kiedy zostaliśmy sami w domu, a potem spacerowaliśmy po plaży. W takich momentach uświadamiałam sobie, ile rzeczy się zmieniło – i ile jeszcze się zmieni.

Czekało to nawet mój związek z Noah.

Nie wiedziałam, co się wydarzy, kiedy w końcu wyjedzie. Wołałam się nad tym nie zastanawiać. Nie chciałam mącić zmartwieniami czasu, który nam został. Powtarzałam sobie, że jakoś sobie poradzimy, ale...

Szczerze mówiąc, nie byłam tego pewna. Dziwnie się czułam, próbując dzielić czas między mojego najlepszego przyjaciela i mojego chłopaka. Byłam wdzięczna, że Lee spotyka się z Rachel – dzięki niej nie miałam takich wyrzutów sumienia, że go zaniedbuję.

Noah zabierał mnie do kina, a ja doceniałam to, że nie musimy się już ukrywać. Nadal nie mogłam uwierzyć, jaką przemianę przeszedł przez kilka ostatnich miesięcy.

Chociaż raz, kiedy odwoziłam Brada do parku na mecz piłki nożnej z przyjaciółmi, zobaczyłam, jak Noah bije się z jakimś chłopakiem na boisku, podczas gdy reszta drużyny zagrzewa ich do walki.

Zmieniał go, ale w głębi duszy pozostał tym samym twardzielem, którego znałam z dzieciństwa. Nawet mi się to podobało. Przyjemnie było wiedzieć, że nie stracił całkiem tego nieokrzesania, w którym się zakochałam.

A jeśli chodzi o motor... Ciągle namawiał mnie na przejażdżki na nim, tłumacząc, że jest szybszy i łatwiejszy do zaparkowania niż samochód. Chciał nawet mi pokazać, jak go prowadzić. Ale nie dałam się przekonać – nadal nienawidziłam motoru.

A potem przyszedł dzień wyjazdu Noah i odprowadziliśmy go na lotnisko. Z megafonu rozległ się komunikat, że pasażerowie lotu 805 do Bostonu proszeni są do bramki numer pięć...

Wstałam z Noah, czując, że mocniej zaciska palce na mojej dłoni. Wolną ręką zarzucił sobie plecak na ramię.

– Czas na ciebie – oświadczył Lee. Puściłam dłoń mojego chłopaka, a bracia wymienili szorstki uścisk, klepiąc się nawzajem po plecach. – Powodzenia.

– Spróbuj nie wdawać się w zbyt wiele bójek, synu – rzucił Matthew stanowczo i też klepnął go po plecach.

Noah skinął głową w milczeniu, ale wszyscy widzieliśmy, że niewiele do niego dociera.

– Zadzwoń, jak będziesz na miejscu – poprosiła June, przytulając go mocno. Uśmiechała się z dumą, ale w jej oczach malował się smutek, że jej synek dorasta i wyfruwa z gniazda, żeby studiować na drugim końcu kraju. Przełknęła ślinę. Wyraźnie usiłowała powstrzymać łzy.

Nie ona jedna.

Nie chciałam stracić Noah. Nadal wołałam, żeby nie wyjeżdżał, ale ta decyzja nie należała do mnie. Miałam świadomość, że wszystko może się między nami popsuć.

Ale wiecie co?

Pogodziłam się z tym.

Nie każdy związek trwa wiecznie – tak dzieje się tylko w bajkach. Mogę zakochać się jeszcze sto razy, zanim trafię na kogoś, z kim zechcę spędzić resztę życia – nie wiadomo, czy będzie to Noah. Nasz związek mógł nie przetrwać takiej rozłąki. Nie chciałam z nim zrywać, ale gdyby do tego doszło, wiedziałam, że jakoś sobie poradzę.

Mogłam skończyć ze złamanym sercem, a potem czekać, aż inny chłopak pomoże mi stanąć na nogi – ale zanim to nastąpi, chciałam kochać Noah i cieszyć się tą miłością, mimo że wyjeżdżał do Bostonu. Postanowiłam żyć chwilą, która trwa.

Chociaż i tak marzyłam, żeby zostać z nim już na zawsze: w moim sercu wciąż tlił się niepoprawny romantyzm.

Podeszłam z Noah do bramki. Pracownica lotniska sprawnie kontrolowała dokumenty pasażerów i kolejka szybko się przesuwała. Noah ścisnął mnie za rękę i odwrócił się w moją stronę.

– Wszystko będzie dobrze – obiecał. – Jakoś sobie poradzimy.

– I kto tu jest romantycznym głuptasem? – zażartowałam.

– Zobaczymy się za kilka tygodni – powiedział, a po krótkiej przerwie dodał: – Będę za tobą tęsknił.

– Ja też będę za tobą tęskniła. – Wspięłam się na palce, żeby go pocałować. – Przynajmniej spróbujemy to przetrwać. Nikt nie będzie mógł nam zarzucić, że nie próbowaliśmy.

– Cóż za pesymizm, Shelly! – zawołał, szczypiąc mnie w nos. – Zadzwoń do ciebie, jak dotrę na miejsce.

– Lepiej najpierw zadzwoń do mamy – poradziłam. – Będzie zła, jeśli nie dasz jej znać, że bezpiecznie wylądowałaś.

– Chyba masz rację – zaśmiał się i objął mnie w tali.

– Ostatnie wezwanie dla pasażerów lotu 805 do Bostonu...

Westchnęłam i przytuliłam się do niego, biorąc głęboki wdech. Dobrze znałam już jego zapach, ale teraz próbowałam na zawsze utrwalić go w swojej pamięci. Noah odwzajemnił mój uścisk. To też chciałam zapamiętać – to uczucie, kiedy otacza mnie ramionami i chowa twarz w moich włosach.

– Kocham cię – szepnął mi do ucha.

– Kocham cię – odpowiedziałam, nagle walcząc ze łzami. – Bardzo cię kocham.

– Postaramy się – zapewnił i pocałował mnie, a jego usta wydały mi się miękkie i słodkie. Znów smakował watą cukrową, tak jak przy naszym pierwszym pocałunku; wcześniej kupił nam porcję na lotnisku „z sentymentu”.

Zanurzyłam palce w jego włosy i znów przeszły mnie ciarki. Czułam się tak, jakby w tym pocałunku zawarły się cała nasza radość i cały smutek, wszystkie nadzieje i obawy. Miałam wrażenie, że minęła cała wieczność, zanim oderwaliśmy się wreszcie od siebie.

Noah oparł się czołem o moje czoło.

– Muszę iść – wymamrotał.

– Pogadamy później. Powodzenia.

Rzucił mi swój słynny uwodzicielski uśmieszek, ruszając tyłem do bramki.

– Powodzenia? Shelly, chyba zapomniałaś, z kim rozmawiasz. Ja zawsze mam powodzenie.

Roześmiałam się, ale nie zaskoczyło mnie, że równocześnie po policzku spłynęła mi łza. Poczułam słony smak w kąciu ust, wciąż rozgrzanych pocałunkiem Noah.

– Ty głupi, uzależniony od przemocy brutalu!

Mrugnął do mnie ze śmiechem i zniknął za bramką.

Kilka minut później stałam przy przeszklonej ścianie lotniska, patrząc, jak samolot toczy się po pasie startowym. Nagle poczułam, że ktoś staje obok i obejmuje mnie mocno. Oparłam głowę o ramię

Lee. Nie odezwał się, ale nie musiał nic mówić. Jak zwykle mogłam na niego liczyć.

Kiedy samolot Noah rozpędził się i oderwał od ziemi, poczułam, że moje usta rozciągają się w smutnym uśmiechu.

Może naprawdę uda nam się to przetrwać. Miałam taką nadzieję i trzymałam za nas kciuki. A może nam się nie uda – każde z nas pozna kogoś innego albo oddalimy się od siebie, bo związek na odległość okaże się zbyt trudny. Ale bez względu na to, co przyniesie przyszłość, wiedziałam, że jakaś część mnie zawsze będzie należała do Noah Flynna, największego twardziela w szkole – nie mógł już zniknąć z mojego serca.

Wszystko będzie dobrze, niezależnie od tego, co się wydarzy, powiedziałam sobie w duchu.

– I pomyśleć – przerwał ciszę Lee – że to wszystko przez budkę z całusami.

Zaśmiałam się, odpychając go lekko, on też parsknął śmiechem i przytulił mnie na sekundę, a potem odwróciliśmy się od pustego pasa startowego, z którego samolot wzbił się wysoko w chmury, i poszliśmy do domu.

Podziękowania

Chciałabym zacząć od serdecznych podziękowań dla zespołu Random House – zwłaszcza dla Lauren, mojej fantastycznej redaktorki, która bardzo mnie wspierała. Dziękuję też zespołowi Wattpad i wszystkim czytelnikom z tej platformy. Pomogliście mi odnaleźć się jako pisarce i jestem wam za to ogromnie wdzięczna. Bez was nie zaszłabym tak daleko.

Dziękuję moim nauczycielom i opiekunowi mojego rocznika za to, że mogłam zająć się tym projektem, chociaż odrywał mnie od szkolnych zajęć. Wasze nieustające wsparcie i zachęty były bezcenne.

Dziękuję wszystkim z Akwariów (przez niektórych nazywanym świetlicą szkolną). Jestem szczęściarą, że was mam. Byliście dla mnie wielką inspiracją i pomocą, nawet jeśli o tym nie wiedzieliście. Amy, Caroline, Kate, Abi – nie wiem, co bym bez was wszystkich zrobiła. James, dziękuję za to, że zachęcałeś mnie, żebym nigdy się nie poddawała. Aimee J, jestem ci wdzięczna za to, ile śmiechu wniosłaś w moje życie.

Dziękuję mojej rodzinie. Wszyscy niesamowicie mnie wspieraliście w tym czasochłonnym hobby, które – mam nadzieję – stanie się moją karierą.

A na koniec chciałabym podziękować mojemu nauczycielowi języka angielskiego panu Maughanowi. Pana entuzjazm i zainteresowanie moim pisaniem stały się dla mnie ogromną motywacją.